

25
STANISŁAW MACKIEWICZ

POLITYKA BECKA

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1964

POLITYKA BECKA

POLITYKA BECKA

BIBLIOTEKA " KULTURY "

Tom CII

IMPRIME EN FRANCE

**Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par MAISONS-LAFFITTE (S.-et-O.)**

STANISŁAW MACKIEWICZ

POLITYKA BECKA

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1964

STANISŁAW MACKIEWICZ

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010594214



11 734.712

© Copyright by INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1964.

1965 W 1585/5

POLSKA A FRANCJA A LIGA NARODÓW

I

Okres międzywojenny, pod względem stosunku Francji, a także Ligi Narodów, do Polski da się podzielić schematycznie na trzy okresy.

Od ukończenia pierwszej wojny światowej do traktatów locarneńskich.

Od układów zainicjowanych w Locarno do przyjścia Hitlera do władzy.

Od przyjścia Hitlera do władzy do wybuchu drugiej wojny światowej.

Książka niniejsza poświęcona jest rozpatrzeniu trzeciego okresu, w pierwszym jednak rozdziale robimy przegląd okresu pierwszego i drugiego.

II

Po zgłoszeniu się wysłanników niemieckich w Rothondes, w dniu 11 listopada 1918 do wagonu marszałka Focha z prośbą o kapitulację; po wydaniu przez francuskie dowództwo wojenne komunikatu o działaniach wojennych zakończonych prostymi, a jakże patetycznymi wyrazami: „komunikat ostatni z powodu zwycięstwa”, upojenie Francji zwycięstwem było ogromne.

Francja poniosła olbrzymie ofiary, straciła jeden milion trzyseta pięćdziesiąt tysięcy swych synów na polu walki, ale zdawało

się jej, że odzyskała straconą przez Napoleona III rangę pierwszego mocarstwa w Europie.

Natychmiast po zwycięstwie, Francja myśli tylko o zupełnej likwidacji Niemiec, dopiero w okresie locarneńskim zaczyna się z Niemcami układać.

Chodzą wtedy po Francji marzenia o całkowitym rozbiciu Niemiec na państwa samodzielne i skłócone między sobą. Wybitny francuski publicysta, Jakub Bainville stawia za wzór traktat Westfalski w którym górę wzięła polityka Richelieu demembracji Niemiec. Wyjątkowa okazja do wkroczenia na drogę do tej polityki, to jest oferta cesarza Karola austriackiego przesłana przez księcia Sykstusa Burbońskiego podczas wojny, została przez Francuzów zmarnowana, co wywołuje tylko spóźnione żale polityków francuskich. Jeszcze w 1961 r. napisze pan Bonnet były minister spraw zagranicznych w swej doskonałej książce: „Quai d'Orsay za trzech republik” — „Był to błąd olbrzymi, który nas drogo kosztował”.

Teraz separatyści nadreńscy spotykają się z potępieniem ogólnoniemieckim, a Bawaria wykazuje także mało wigoru i ochoty do odzyskania niepodległości.

Skoro polityka rozbicia Niemiec, cofnięcie koła historii do czasów Richelieu, okazała się niemożliwa, pozostawało Francji rozwiązanie drugie, mianowicie stworzenie na wschód od Niemiec siły, która by była sojusznikiem Francji i gwarantem, że Niemcy znów na nią nie napadną.

Takim antyniemieckim sojusznikiem „z tamtej strony Niemiec” była dla Francji cesarska Rosja od 1891 r. do pierwszych lat pierwszej wojny światowej. Ale po tej wojnie, w czasie obrad wersalskich, w Rosji panowała wojna, a rząd komunistyczny, który w tej wojnie zwyciężał, już w okresie traktatu w Brześciu Litewskim dowiódł, że nie ma zamiaru bronić jednego, czy też jednych państw kapitalistyczno-burżuazyjnych, przed innymi państwami kapitalistyczno-burżuazyjnymi. Jakiś antyniemiecki sojusz z Rosją jest dla Francji wtedy całkowicie nieaktualny.

Toteż Francja wkracza na drogę popierania Polski oraz Małej Ententy. Francji zaczyna zależeć, aby Polska była duża i silna.

Ale ponieważ wielka i silna, antyniemiecka Polska byłaby członem programu wielkości Francji, francuskich aspiracji do hegemonii na kontynencie, więc z natury rzeczy sprzeciwia się to wido-
kom polityki angielskiej.

Anglia tradycyjnie zwraca się przeciwko temu z państw Europy, które ma szanse do hegemonii. Dlatego od 1900 r. polityka angielska zaczęła zwalczać Niemcy i popierać Francję. Dlatego też, teraz, po zwycięstwach Focha, Anglia zaczyna osłabiać Francję, a zasłaniać, bronić Niemcy.

Już natychmiast po zawieszeniu broni, już w epoce traktatu wersalskiego, Anglia stosuje tę swoją politykę, stąd Anglia jest i musi być antypolska. Lloyd George jest naszym wrogiem. Ale trzeba rozumieć, że ta anty-polskość jest pośrednia. Zwalczanie programu wielkiej Polski było działaniem polityki angielskiej mającym na celu niedopuszczenie do francuskiej hegemonii w Europie.

Francja popiera przyłączenie Śląska do Polski. Lloyd George narzuca nam plebiscyt, a po plebiscycie chce cały Górny Śląsk pozostawić Niemcom, dopiero Francja nas ratuje.

Francja chce, aby Gdańsk należał do Polski. Anglia forsuje ustrój Wolnego Miasta.

Również w sprawie granic wschodnich, Francja nas popiera — Anglia stara się, aby Polska była jednocześnie najmniejsza na Zachodzie i najmniejsza na Wschodzie.

Lloyd George w jednej ze swych mów parlamentarnych powiedział, że Polska jest to kraj, który ma pięć swoich Alzacji-Łotaryngii, mianowicie: Galicję Wschodnią, Białoruś, Wilno, Śląsk i „korytarz”.

Wspominając te czasy ciśnie mi się do głowy wspominała anegdota: Oto w czasie konferencji w Spa Lloyd George był bardzo brutalny wobec generałów niemieckich: Gesslera i von Seeckta, na konferencję tę zaproszonych. Wzbudziło to radosne zdumienie u Francuzów. Jeden dowcipny Anglik szepnął im: „Nie dziwcie się, nasz premier, Lloyd George, jest takim antymilitarystą, że nie-nawidzi nawet generałów niemieckich”.

III

W tym pierwszym okresie powojennej Francji „snu o potęgę” należy rozróżniać politykę Clemenceau, Focha, Poincaré'go i Brianda.

Clemenceau, tytan energii, mając lat osiemdziesiąt wygrywa wojnę. Staje się bohaterem narodowym na którego widok tłumy płaczą z uniesienia. Ale nie tylko publicysta Bainville, ale i wódz armii sprzymierzonych, marszałek Foch, zarzucają mu, że aczkolwiek wygrał wojnę, to przegrał pokój.

Clemenceau tworząc traktat Wersalski i nową Europę, opartą na zwycięstwie nad Niemcami działał w przekonaniu przedłużania w nieskończoność sojuszu Francji z Anglią i Ameryką. „Moto-

rem historii” — jak sam się wyrażał, miał być alians francusko-angielsko-amerykański.

Tutaj się zawiódł najzupełniej i w ogóle te przewidywania nie były godne tak wspaniałego polityka, jakim był.

Wilson, szlachetny idealista, współpracował z Clemenceau, ale Senat Amerykański odrzucił traktat Wersalski w dniu 19 listopada 1919 roku i nie dopuścił do wejścia Ameryki do Ligi Narodów, która powstała przeciw z głowy Wilsona. Ameryka powróciła do swej quasi-izolacjonistycznej polityki; — we francuskich wysiłkach utrzymania Niemiec w posłuszeństwie traktatowi, najmniejszej ochoty uczestniczyć nie miała.

Anglia rozeszła się z linią francuską jeszcze bardziej. Polityka Clemenceau prowadzenia wspólnej linii wobec Niemiec z Ameryką i Anglią upadła sama przez się.

Clemenceau sądzi, że parlament francuski przez wdzięczność wybierze go na prezydenta Republiki. Ale parlament zamiast niego wybiera nicosć zupełną, pana Deschanela, który bzikuje zresztą zaraz, ale Clemenceau obrażony, od chwili tego wyboru nie bierze udziału w polityce. Swą niesłychaną energię starczą wyładowuje w polowaniach na tygrysy w Indiach.

Prezydentem republiki zostaje Millerand i w pewnej chwili powołuje na premiera Arystydesa Brianda, który w ten sposób po raz szósty w życiu zostaje Prezesem Rady Ministrów. W Cannes w styczniu 1922 r. Briand gra w golfa z Anglikami i dochodzi do porozumienia z Lloyd Georgem w sprawie niemieckiej. Ale golf mu w tym Cannes więcej się udaje niż układ polityczny. Obala go Prezydent Millerand, który na premiera powołuje Prezydenta Republiki z czasów wojny, Rajmunda Poincaré.

Ten ostatni zaczyna wobec Anglików prowadzić politykę niezależną i kontrowersyjną. Od 10 kwietnia do 19 maja odbywa się konferencja w Genewie, której jedynym rezultatem jest przejściowe zbliżenie się Niemiec do Rosji komunistycznej mające swój wyraz w słynnym traktacie w Rapallo. We wrześniu tegoż 1922 r. ustępuje wreszcie znenawidzony przez Francuzów Lloyd George, premierem angielskim zostaje konserwatysta Bonar Law, ale w styczniu 1923 r. ma miejsce koniec ententy. Mianowicie:

Dnia 11 stycznia 1923 r. Poincaré w porozumieniu z Włochami i Belgami wysyła dwie dywizje piechoty i jedną kawalerii dla okupowania zagłębia węglowego Ruhry, motywując to niewypełnianiem przez Niemców zobowiązań dostarczania węgla.

Posunięcie to wywołuje zerwanie z polityką angielską. Rząd niemiecki ogłasza w Ruhrze opór bierny, ale Poincaré potrafi go złamać.

W dniu 26 września 1923 r. rząd niemiecki notyfikuje Poincaré'mu koniec biernego oporu i stara się o pertraktacje pokojowe z Francją.

Według zdania niektórych publicystów francuskich Poincaré źle zrobił, że nie wykorzystał sytuacji do porozumienia z Niemcami bez Anglii. Takie było zdanie także marszałka Focha.

W maju 1924 r. odbywają się we Francji wybory do parlamentu. Zwycięża tak zwany kartel lewicy. Poincaré podaje się do dymisji i na tym się kończy francuska samodzielna wobec Niemców polityka. Następcą Poincaré'go, Edward Herriot, popularny burmistrz miasta Lugdunu, jedzie do Anglii i tam dogaduje się z pierwszym z ramienia Labour Party premierem brytyjskim, Macdonaldem. Następuje zbliżenie polityki francuskiej do angielskiej w sprawie niemieckiej, czyli nawrót do tego co reprezentował Briand w czasie układów w Cannes.

Dalsze losy trójkąta: Francja, Anglia, Niemcy, łączą się z Ligą Narodów. Na terenie tej instytucji wymyślonej i zainicjowanej przez amerykańskiego prezydenta Wilsona, odrzuconej przez Amerykę odbywa się uzgodnienie interesów i taktyki Francji i Anglii.

Od czasów wyborów 1924 r. we Francji i zwycięstwa tak zwanego kartelu lewicy, to znaczy burżuazji radykalnej a ściślej mówiąc radykalizującej, kończy się prestiżowo-izolacyjna polityka Francji, która odżyje dopiero chyba za czasów de Gaulle'a.

O Lidze Narodów kursował wierszyk popularny:

*„Un peu d'ésespoir
Un peu de rêve
Et puis bonsoir”.*

czyli:

*„Trochę nadziei
Trochę marzeń,
No i dowidzenia”.*

IV

Jako dziennikarz piszący w okresie działania Ligi Narodów wbiąłem w głowę swoich czytelników, że Liga Narodów jest tylko pseudonimem współpracy Anglii i Francji celem prowa-

dzenia wspólnej polityki z Niemcami. Wątpię, aby dziś jakiś historyk kwestionował rzetelność tego określenia, jakkolwiek wtedy, kiedy to pisałem, wielu moich kolegów po piórze w kraju i za granicą uważało moją definicję co najwyżej za dowcipny paradoks.

Oczywiście jednak wszystkie państwa europejskie, poczynając od Włoch były tylko klientami Ligi Narodów, a jej pełnoprawnymi gospodarzami były Anglia, Francja, później Niemcy.

W kwietniu 1925 r. w gabinecie Painlevé ministrem spraw zagranicznych znów zostaje Arystydes Briand. Przystępuje on do realizowania swej linii politycznej, której zawsze był wierny: — porozumienie z Anglią i wspólna z Anglią polityka wobec Niemiec.

W dniu 5 października 1925 r. podczas obrad Ligi Narodów, spotykają się w małym miasteczku szwajcarskim Locarno: Briand, Chamberlain i Stresemann. Obecni są także Włoch Scialoja i Belg Vandervelde, co ma mniejsze znaczenie. Spotkanie to stanowi datę historyczną, od tego czasu polityka wymuszania czegokolwiek na Niemczech siłą, czyli operacje w rodzaju okupacji Ruhry, są zastąpione układami z Niemcami.

Układy zapoczątkowane w Locarno są ratyfikowane w Londynie tegoż 1925 r. w dniu 12 grudnia.

Po układach locarneńskich w dniu 8 września 1926 r. nastąpiło przyjęcie Niemiec do Ligi Narodów.

Istotą układów locarneńskich było gwarantowanie granic na zachodzie ustalonych przez traktat Wersalski. Sukcesem polityki Brianda było to, że Anglia gwarantowała granicę francusko-niemiecką ustaloną w traktacie Wersalskim, że zobowiązała się jej bronić siłą. Formalnie ta gwarancja była ubrana w układ w którym Francja, Anglia, Niemcy, Włochy i Belgia gwarantowały sobie wzajemnie granice i zobowiązywały się wystąpić przeciwko ich naruszytelowi.

Ale na tym nie kończył się sens polityczny układów locarneńskich. Obok tego co w nich było, ważne było także to, czego w nich nie było. A nie było żadnej gwarancji granic wschodnich Niemiec, innymi słowy wprowadzono bardzo poważne rozróżnienie prawne i polityczne pomiędzy zachodnimi granicami Niemiec a ich granicami wschodnimi. Tylko w sprawie granic zachodnich powiedziano Niemcom: tutaj spotkacie się z solidarnym oporem francusko-angielsko-włosko-belgijskim.

Prof. Stroński, najwybitniejszy publicysta ówczesnego polskiego Stronnictwa Narodowego, gwałtownie o tę różnicę atakował ówczesnego naszego ministra spraw zagranicznych, Aleksandra hrabiego Skrzyńskiego, który był człowiekiem ambitnym,

zręcznym, inteligentnym, ale w tej sytuacji nic nie mógł zrobić. Sam Briand próbował zabiegać u Anglików aby zechcieli ustosunkować się do granic na wschodzie Niemiec, tak samo jak do granic zachodnich. Spotkało się to jednak ze strony angielskiej z wyraźną odmową.

Artykuły Strońskiego tak były pisane, jakby całkowitą odpowiedzialność za Locarno ponosił sam Skrzyński, co było karykaturalnym wykrzywieniem rzeczywistości.

Benesz i Skrzyński uzyskali wątłutkie pakt, zawierające obietnice pomocy, gdyby ich kraje były jawnie przez Niemcy zaatakowane.

Skrzyński nadawał tym paktom wyolbrzymione znaczenie. Ale cóż miał robić? — Było to niewątpliwie lepsze, niż gdyby wołał: jesteśmy przez Francuzów zdradzeni. Teraz już nikt nie broni naszego Śląska i naszego Pomorza! Takie okrzyki „jesteśmy zagrożeni” są najgłupszą metodą dyplomatyczną, jaką można sobie wyobrazić.

Ale sam Briand interpretował układ, który z nami zawarł w sposób, który niewątpliwie pozbawiał go jakiegokolwiek większego politycznego znaczenia.

Zaraz po podpisaniu układu ze Skrzyńskim Briand oświadczył co następuje:

— „Układ z Polską nie zawiera dla nas żadnego nowego obciążenia ponieważ mamy już układ z Polską wraz z konwencją wojskową podpisaną przez Focha w 1921 r. Zresztą pakt o pomocy z Polską, jak również z Czechosłowacją nie jest w żadnym wypadku podobny do dawnych sojuszy. Nie jesteśmy zobowiązani do dawania pomocy inaczej, jak tylko w ramach Ligi Narodów, innymi słowy nasze wystąpienie nie będzie nigdy izolowane nie wypowie się ono inaczej, jak tylko we wspólnej akcji z innymi członkami Ligi Narodów. Nie wystąpimy, jeśli wszyscy nie wystąpią razem z nami”.

Układ z Polską, o którym w słowach powyższych wspominał Briand, nazywając go w zręcznym wykrętasie stylistycznym „podpisanym przez Focha” był to układ podpisany przez niego samego, Arystydesa Brianda ze strony francuskiej, a księcia Eustachego Sapiechę ze strony polskiej w lutym 1921 r. w Paryżu podczas wizyty paryskiej ówczesnego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego. Foch podpisywał tylko konwencję wojskową z tym układem związaną.

Układy locarneńskie, wraz z powyżej zacytowaną interpretacją Brianda, pomniejszały w sposób bardzo widoczny wartość dla nas, naszych stosunków z Francją.

W Locarno Briand zyskał gwarancję angielską, której nie dostał przed nim ani Clemenceau, ani Poincaré, ale zlekceważył sobie wiązanie Francji z Polską i Małą Ententą.

W rozmowach prywatnych Briand wypowiadał się w sposób jeszcze bardziej antypolski:

„Wiem, że Stresemann chce Gdańska — mówił. — Ale to nie ja redagowałem traktat Wersalski. Niech trochę poczeka”.

Na tego rodzaju „briandyzmie” oparta była cała polityka Stresemanna.

Stresemann był zresztą człowiekiem zupełnie innego typu, niż Briand, aczkolwiek uosabiał on politykę locarneńską, po stronie Niemiec, tak jak Briand uosabiał ją po stronie francuskiej.

Briand była to francuskość: talent, błyskotliwość, czar przemówień, inteligencja, bystrość, przekładanie syntezy nad analizę, lekceważenie szczegółów.

Stresemann był nawet przez Niemców nazywany „Flaschen-bier-doctor”, gdyż rozprawę doktorską pisał na tak emocjonalny i fascynujący temat, jak handel pustymi butelkami od piwa. Ileż ciężkości się mieści w samym tytule takiej dysertacji doktorskiej! — Czyż można sobie wyobrazić, aby Brianda zainteresował podobny temat?

Stresemann nie był ani pacyfistą, ani zwolennikiem marzeń o Stanach Zjednoczonych Europy, jak Briand. Stresemann był po prostu pruskim monarchistą, jakkolwiek w odcieniu nie junkiersko-oficerskim, lecz mieszczańsko-kupiecko-przemysłowym. W czasie swych pogadanek z Briandem o wspólnych rzekomo ideałach pisywał lojalne listy do Kronprinza.

Zamiast myśleć o Stanach Zjednoczonych Europy Stresemann myślał o Polsce. Chciał się pogodzić z Anglią — tak, z Francją — tak, z Rosją także. Ze wszystkimi chciał się pogodzić prócz z Polską. Chciał dowieść świata, że z Polakami pogodzić się nie może, że to naród swarliwy, z którym żadna polityka nie jest możliwa.

Zręcznie wykazywał wszystkim, że krnąbrność i kłótniowość Polaków uniemożliwia im w ogóle jakąś rolę w zespole państw europejskich. Trzeba przyznać, że nasze posunięcia często oddawały mu pod tym względem usługi znakomite.

Na posiedzeniach Ligi Narodów ustępliwy i słodki wobec wszystkich, nieustępliwy był tylko wobec Polaków. Raz uderzył pięścią w stół przemawiając do ministra Zaleskiego. Był to słynny incydent w Lugano.

Wołałem wtedy w swojej prasie:

„— Sojusz francusko-polski jest osobliwym sojuszem: — Zawarty ze względu na stosunek tych obu państw do Niemiec,

spowodował że teraz im stosunki francusko-niemieckie są lepsze, tym stosunki polsko-niemieckie są gorsze.

— Naszymi występami antyniemieckimi umożliwiamy Francji politykę proniemiecką, popychamy ją naprzód na tej drodze. Im bardziej jesteśmy anty-niemieccy, tym bardziej Francja staje się pro-niemiecka”.

Dziś stwierdzam, że te moje ówczesne sformułowania wytrzymały próbę historii.

Wreszcie prasa francuska zaczęła wprost przyznawać Stresemannowi rację w sprawie „korytarza”. W maju 1931 r. w paryskiej gazecie „République” ukazał się artykuł jawnie opowiadający się za zmianą granicy polsko-niemieckiej na korzyść Niemiec.

Nie można było przeczyć, że sojusz francusko-polski uległ deformacji.

V

Briand był znienawidzony przez prawicę francuską i uważany za tego, który zmarnotrawił zwycięstwo Francji w 1918 r. swoją polityką ustępstw wobec Anglii i Niemiec. Ja także nie lubiłem Brianda, zresztą jako Polak nie miałem za co go lubić. Dziś jednak patrzę na niego innymi oczami.

Znane jest powiedzenie Clemenceau, że Poincaré wie wszystko, ale nic nie rozumie, a że Briand nie wie nic, ale rozumie wszystko. — Pamiętam Brianda: był krępy, otyły, raczej niski, miał zmierzwioną czuprynę, jak wszyscy ludzie nerwowi; miał w sobie jednocześnie coś z lwa i coś z wszy. Miał niebieskie oczy — nie takie szklisto-wodnisto niebieskie, jakie mieli sztywni oficerowie armii niemieckiej, lecz lazurowe, jakimi patrzą czasami dziewczęta francuskie.

Briand w ogóle był niechlujny. Nazywał Czechosłowację — Czechosławią, a Jugosławię — Jugosłowacją. Jego przeciwnicy polityczni ciągle mu przypominali, że jako młody adwokat był skazany za obrazę moralności publicznej łącznie z jakąś panią. Znany polemista i pisarz francuski, Léon Daudet projektował, aby sutenerów nie nazywać sutenerami, ale arystydesami od imienia Prezesa Rady Ministrów. Léon Daudet pisywał stale w tym zbożnym celu: kilka prostytutek, kilku arystydesów.

Briand był gorącym patriotą. Kiedy umierał, to w ostatnich przedzgonnych bredzeniach, powtarzał nazwy trzech miejscowości o które toczyła się walka w najgorętszych dla Francji chwi-

lach wojny z Niemcami. Koszmar możliwości przegranej francuskiego oręża stał u łóżka tego pacyfisty w chwili jego zgonu.

Z anegdot o Briandzie opowiem jedną, którą usłyszałem od Augusta Zaleskiego. W r. 1929 była w Madrycie sesja Rady Ligi Narodów. Quinones de Leon, hiszpański członek tej Rady zaprosił swych kolegów na śniadanie, na które w ostatniej chwili przybył niezapowiedziany Alfons XIII. Ponieważ prezesem Rady Ligi Narodów był wtedy Japończyk Adatci, więc król przez kurtuazję dla niego włożył japoński order Chryzantemy. Efekt był wręcz odwrotny do uprzejmych zamierzeń królewskich. Adatci zbladł i zawiadomił Quinonesa, że jeść śniadania nie może, gdyż według praw swego kraju będzie skazany na śmierć przez poćwiartowanie. Japońskie prawo zabraniało bowiem zwykłemu śmiertelnikowi siadania do stołu z kimś, kto nosił order Chryzantemy, który to order nosiła tylko rodzina Mikada, względnie królowie z wyjątkowo starodawnych rodzin monarszych. Ponieważ Adatci był bardzo mały, więc ćwiartowanie jego natrafiłoby istotnie na duże trudności. Ledwo przymuszono Adatci, że zajął swoje miejsce na prawo od króla, przy tym z lewej strony Alfonsa XIII zasiadł Briand, a zaraz za nim Zaleski. Adatci, gdy król do niego mówił, pochylał się tak, że włosy jego znajdowały się na równym poziomie z brzegiem talerza, a kiedy przy czarnej kawie, król poczęstował go papierosem, to Adatci zerwał się z miejsca, wziął papieros z ręki królewskiej w pozycji stojącej, przy tym złożył głęboki dyg.

Tego było już republikańskiemu i lewicowemu Briandowi za wiele. Wyciągnął ogromne cygaro z kieszeni. Obciął je nożem stołowym i zwrócił się do króla z zapytaniem:

— „Ma pan ognia, Wasza Królewska Mości”.

Briand nie tylko zawarł z Niemcami porozumienie, ale zaczął głosić hasło Zjednoczonych Stanów Europy. Słusznie uważał, że zjednoczenie Europy musi się zacząć od porozumienia Francji i Niemiec.

Należy się jednak wystrzegać zbyt łatwych porównań i uważać Brianda za prekursora de Gaulle'a w jego polityce porozumienia z Niemcami i stworzenia gospodarczego zjednoczenia Europy.

Polityka de Gaulle'a urodziła się z braku zaufania do państw anglosaskich, a specjalnie do Anglii. De Gaulle chce polityce angielskiej, polegającej od czasów niepamiętnych na wzbudzaniu antagonizmów pomiędzy najsilniejszymi państwami Europy, przeciwstawić porozumienie francusko-niemieckie. Chce Anglii powiedzieć: zamiast tego, aby Francja i Niemcy porozumiewały się z sobą tylko za pośrednictwem i pod presją Anglii, próbując na

własną rękę doprowadzić do bezpośrednich stosunków franko-niemieckich.

W polityce Brianda nie było motywów antyangielskich. Przeciwnie, jego porozumienie z Niemcami zrodziło się z chęci dostosowania się do linii politycznej angielskiej. Angielskiej gwarancji Briand chciał, uzyskał ją i wierzył w nią.

Po drugie, wychowanie polityczne Brianda było wręcz inne. niż de Gaulle'a. Briand był za młodu socjalistą, zawsze pacyfistą. Bronił kiedyś Hervé'go, kiedy ten wydrukował sztandar republiki wsadzony do kupy gnoju. Dopiero potem i Hervé stał się ultranacjonalistą i u Brianda uczucie patriotyczne zapanowało nad wszystkimi innymi.

De Gaulle, odwrotnie, nigdy nie był pacyfistą, tylko zawsze oficerem. Mistrzem jego młodości był neojoalistyczny, Karol Maurras.

PAKT CZTERECH

I

Polityka Brianda i Stresemanna miała na celu ustalenie pokojowego współżycia pomiędzy Francją, Niemcami, a Anglią, ewentualne stworzenie Stanów Zjednoczonych Europy, przy tym Niemcy miały być odszkodowane kosztem Polski.

Twórcy tej polityki pomarli. Stresemann w 1929 roku. Briand w 1932 roku.

We Francji polityka Brianda była zwalczana przez żywioły nacjonalistyczne, prawicowe; — przez armię, między innymi przez Pétaina. Briand był oskarżony, że kapituluje przed Niemcami, że marnuje owoce zwycięstwa francuskiego itd.

Daleko jednak żywszą opozycję spotkała ta polityka w Niemczech. Stresemanna można do pewnego stopnia uważać za prekursora Adenauera. Oczywiście Adenauer, w pierwszych latach swego kanclerstwa, był wobec mocarstw zwycięskich daleko bardziej ugodowy i ustępliwy niż kiedykolwiek był Stresemann. Ale czasy były inne. Adenauer miał do czynienia z Niemcami rozstraskanymi całkowicie przez bomby lotnicze. W pierwszej wojnie światowej, Niemcy pobite były na froncie, po drugiej wojnie światowej, każde dziecko niemieckie na oczy własne widziało skutki wielkiej klęski narodowej. Po drugiej wojnie światowej nie było mowy o jakimkolwiek dalszym oporze, klęska była przez wszystkich Niemców uznana jako fakt, oczywistość i rzeczywistość, natomiast po pierwszej wojnie światowej klęska stała się

instrumentem wyzyskiwanym dla podniecania szowinizmu narodowego.

Przyjście Hitlera do władzy w dniu 30 stycznia 1933 roku było oczywiście datą epokową, oznaczało między innymi koniec polityki ugodowej rozpoczętej przez Stresemanna. Ale ta polityka Stresemanna już była nieżywa w Niemczech w ciągu ostatnich dwóch lat przed przyjściem Hitlera. Była paraliżowana przez nacjonalizm niemiecki i przez niemieckie konwulsje walk wewnętrznych. Gabinety Brueninga 1930-1932, Papena od 1 czerwca 1932 i krótko trwały, generała Schleichera od 2 grudnia 1932 do 28 stycznia 1933 są tych walk konwulsyjnych świadkami. W czasach tego rodzaju walk nie było oczywiście możliwości stosowania jakiegokolwiek konsekwentnej polityki zagranicznej.

Nacjonalizm niemiecki podzielił się na pruską prawicę „Hełmów Stalowych”, nacjonalizm popierający armię i dążący do restauracji monarchii i na furiacki nacjonalizm nazistów. Obozy te walczyły między sobą. Prezydentem Rzeszy jest stary cesarski marszałek von Hindenburg, który uważa Brueninga, kierownika partii katolickiego centrum, za złośliwego lewicowca. Konwulsyjność sytuacji wewnętrznej w Niemczech jest tego rodzaju, że przy wyborach Prezydenta Rzeszy, które w Niemczech odbywały się przez powszechne oddawanie głosów, Hindenburg raptem stał się kandydatem centrum i lewicy, to jest tych wszystkich elementów, którymi on osobiście, stary junker, cesarski feldmarszałek, stary Prusak, jak najbardziej pogardzał. W pierwszym głosowaniu otrzymuje on osiemnaście milionów sześćset tysięcy głosów, podczas gdy Hitler ma jedenaście trzysta, komunista Thaelmann pięć milionów, a kandydat niemiecko-narodowy, Duesterberg dwa pięćset.

Ludzie pokroju myślowego Hindenburga głosowali na tego Duesterberga i on sam, gdyby nie był Prezydentem Rzeszy i kandydatem na Prezydenta Rzeszy również by na tego Duesterberga głosował.

Bruening wysuwając Hindenburga, to jest tego, kto był Prezydentem, chciał się utrzymać przy legalności państwowej, bronił państwo przed zaborem aparatu państwowego przez jakąś koalicję partii prawicowych. Hindenburg istotnie został wybrany w drugim głosowaniu 10 kwietnia 1932 roku, lecz wykazał maksimum niewdzięczności wobec Brueninga. Zbeształ go i usunął, zastępując Papenem.

Franciszek von Papen powołał gabinet odpowiadający gustom starego feldmarszałka, przezwany przez opinię „gabinetem baronów”. Niewątpliwie był to gabinet o dobrych skłonnościach. Chciał kontynuować politykę dogadania się z Francją, nawet nie

wysuwając na razie sprawy polskiej, a przede wszystkim starał się zagrozić Hitlerowi drogę do władzy. Ale ta polityka nie znalazła żadnego zrozumienia u stronnictw niemieckich. Te właśnie stronnictwa, które po przyjsciu Hitlera do władzy nie tylko będą rozwiązane i zniszczone, lecz znajdują się w obozach koncentracyjnych przynajmniej w osobach swoich kierowników, teraz, w czasie krótkich rządów Papena ułatwiają dojście do władzy Hitlerowi, uprawiają grę planowaną przez Goeringa. — Papen potem się skarżył, że był zdradzany przez wszystkich. Najbardziej zdradził go własny jego minister wojny, generał von Schleicher, który w grudniu 1932 roku został kanclerzem.

Przejsiowa sytuacja, w której, o tym kto ma rządzić, decydował starzec tracący już orientację polityczną, mianowicie Hindenburg, sprzyjała atmosferze intryg. Toteż z kolei intryga Papena wyraca Schleichera i sprawia mianowanie kanclerzem Hitlera jako przewodniczącego gabinetu koalicji prawicowej.

Naziści z radości urządzili wielki pochód w swoich koszulach brązowych i z pochodniami. Z balkonu przypatrywał się temu pochodowi starzec Hindenburg. Według złośliwego dowcipu berlińskiego, miał wtedy powiedzieć: — Już dawno nie widziałem tak wielu rosyjskich jeńców wojennych. Dowcip polegał na tym, że brunatne koszule przypominały nieco kolor wojskowych szyneli rosyjskich z czasów pierwszej wojny światowej.

II

Światły, rozumny, wykształcony, inteligentny Tadeusz Czałki, autor dzieła „O litewskich i polskich prawach”, żyjący na krędy XVIII i XIX wieku, wierzył w istnienie czarownic, co nam dzisiaj wydaje się tak śmieszne. — Czy jednak w tym naszym zrozumiałstwie sceptyzmu nie przesadzamy? — Tak niedawno produkowały się w Warszawie różne media spirytystyczne ujawniające, że człowiek może mieć właściwości, jeszcze przez naukę niezbadane, jeszcze przez neurologów nie zakwalifikowane.

W każdym razie wielu ludziom piszącym o Hitlerze cisnęło się pod pióro jedno i to samo określenie: „zamawiacz szczurów”. Są podobno tacy ludzie, którzy za pomocą fujarki, czy bez fujarki, wyprowadzają szczury z domostw, szczury dążą z nimi, aż do strumienia, do którego ten zamawiacz ich prowadzi, i tam się topią. W powiecie święciańskim istniał za moich czasów pro-

ceder zamawiania zmij, układających się pod wpływem wzroku hipnotycznego na liściu kapusty i później zabijanych.

Nie dziwię się, że obraz niesamowitego zamawiacza szczurów tak się ludziom narzuca, kiedy mówią o Hitlerze. Istotnie wywołał on instynkty namiętności, pasji, odurzenia moralnego, zmysłu morderstwa, popełniania zbrodni i wreszcie zatopił je, jak w strumieniu, w pożarach klęski wojennej. Hitler był jakąś naj-niesamowitszą i najbardziej zbrodniczą z czarownic.

Skąd płynął ten jego wpływ na ludzi? Ile razy słuchałem przemówień Hitlera tyle razy doznawałem uczucia największego zdziwienia, że może się to ludziom podobać. Jak mogły te krzyki i wrzaski działać na naród niemiecki, od wieków kształcony przez kulturę myślenia? Czasy Hitlera potwierdzają teorię tych, którzy twierdzą, że nie tylko ludzie, ale i całe narody zapadają na choroby psychiczne.

Hitler miał niebywałą intuicję. Wypowiadał czasami spostrzeżenia zadziwiające w swej trafności, w dziedzinach na których się całkowicie nie znał, których nigdy nie mógł studiować, ani bliżej ich poznać. Ten jeden z największych morderców w historii jest przede wszystkim postacią niesamowitą, niesamowitością o pospolitej i ordynarnej gębie, co może być uważane za skojarzenie symboliczne.

III

W pierwszym roku drugiej wojny światowej mówiło się dużo o „polskiej inicjatywie wojny przewencyjnej” w 1933 roku. Jeden z publicystów, pan Simone, w swej książce pt. „J'accuse” wydanej także w przekładzie angielskim, twierdzi, że marszałek Piłsudski wystosował jakiś memoriał w sprawie wojny przewencyjnej. Wiadomość tę rozpowszechniali także inni publicyści, tak polscy, jak zagraniczni. Oczywiście była to bujda. Piłsudski mógł pisywać memoriały dla Japończyków w 1904 roku, kiedy był nieznany na terenie międzynarodowym polskim działaczem socjalistycznym. W 1933 roku Piłsudski był dyktatorem polityki niepodległego państwa i miał możność stwarzania faktów politycznych, i nie musiał posilkować się metodą pisanía memoriałów, tej najsmutniejszej formy publicystyki, której z musu używają biedne rządy emigracyjne.

Jednak nie znaczy to, aby Piłsudski zaraz po przyjsciu do władzy Hitlera nie wystąpił z inicjatywą rozpoczęcia z Hitlerem wojny przewencyjnej. Z inicjatywą, ale nie z memoriałem.

Mam na myśli tutaj prowokacyjne posunięcie Piłsudskiego w sprawie powiększenia ilości żołnierzy polskich na Westerplatte w dniu 6 marca 1933 roku, a więc już w pięć tygodni po przyjsciu Hitlera do władzy.

Polska na podstawie konwencji podpisanych w 1921 i 1924 miała prawo do 90 ludzi na Westerplatte, teraz, w sposób możliwie prowokacyjny, podwyższa tę liczbę do 200 żołnierzy, zawiadamia o tym Senat Gdański i Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, Rostinga, który gwałtownie protestuje. Jednocześnie prasa rządowa w Polsce zaczyna niesłychany hałas antyniemiecki i antyhitlerowski, a prasa opozycyjna jej sekunduje, prasa endecka bo jest zasadniczo antyniemiecka, prasa socjalistyczna, bo jest zasadniczo anty-hitlerowska. Ministrowie polscy w rozmowach prywatnych na prawo i lewo mówią o konieczności wojny przewencyjnej z Hitlerem.

Spotkałem się ze zdaniem, że operacja na Westerplatte nie mogła być inicjatywą wojny przewencyjnej, ponieważ tu chodziło o zbyt małą ilość żołnierzy, o garstkę 120 ludzi. Tego rodzaju zarzut może powstać tylko na tle nieznajomości ówczesnych stosunków w Lidze Narodów, w której, według spostrzeżenia jednego z członków Rady Ligi, „sprawa tramwajów gdańskich, sprawa czysto municypalna, gotowa była wywołać wojnę”. Spostrzeżenie to, karykaturalne w swej treści, bliskie jest jednak nastroszeń, które w Lidze Narodów panowały, przypisujących zbyt wielką wagę do pewnych problemów do których należał Gdańsk. Należy tu jak najbardziej podkreślić, że owe podwyższenie ilości żołnierzy, oczywiście nie mające żadnego znaczenia militarnego, było otwartym i świadomym złamaniem podpisanych przez Polskę traktatów i polityka polska zrobiła wszystko aby nadać mu formę możliwie krzykliwie-prowokacyjną.

Gdańsk do Hitlera nie należał, był wolnym miastem, ale w Senacie gdańskim bezwzględną większość mieli hitlerowcy. Polska prowokacja uderzyła więc wprost w prestiż Hitlera.

Zapamiętajmy sobie dobrze datę polskiego pociągnięcia ze zwiększeniem ilości żołnierzy na Westerplatte: — dzień 6 marca 1933 roku, w niecałe pięć tygodni po objęciu władzy przez Hitlera.

Jeśli datę tę zestawimy z tym wszystkim, co Europa wycierpiała po napaściach Hitlera, to inicjatywa wojny przewencyjnej wyda nam się chyba słuszna.

Hitler w marcu 1933 r. nie ma jeszcze:

1) Uporządkowanych po swojej myśli stosunków wewnętrznych. Nie ma większości parlamentarnej za sobą, większość Niemców jest mu jeszcze przeciwna.

2) Hitler nie ma floty morskiej.

3) Hitler nie ma bojowego lotnictwa.

4) Hitler nie ma armii, poza stu tysiącami żołnierza i organizacjami paramilitarnymi.

5) Hitler ma zdemilitaryzowaną Nadrenię.

6) Czechosłowacja i Austria są państwami całkowicie niepodległymi, przeciwnymi Hitlerowi.

7) Włochy bynajmniej nie są jeszcze w obozie Hitlera, przeciwnie Mussolini wziąłby udział w wojnie przeciw Niemcom.

Wytoczenie wojny Hitlerowi w 1933 r. przez Polsko-Francusko-Włoską koalicję byłoby równoznaczne ze zwycięstwem zupełnym w krótkim czasie, niewątpliwie nie dłuższym, niż trwała wrześnieowa kampania Hitlera przeciw Polsce. Okręty brytyjskie nie byłyby topione przez flotę niemiecką nadwodną, czy podwodną, bo tej floty nie było. Armia niemiecka nie wkraczałaby w granice Polski, Danii, Norwegii, Francji, bo była za słaba. Anglicy nie potrzebowaliby nawet fatygować swoich żołnierzy, wystarczyłoby współdziałanie Francji, Polski i Czechosłowacji, względnie wojsk Mussoliniego.

A przecież program Hitlera był wyraźny i dostatecznie niepokojący. Hitler nie ukrywał, że dąży nie tylko do obalenia traktatu Wersalskiego, ale do hegemonii Niemiec w Europie, pozostawiając Brytyjczykom panowanie nad ludami w koloniach. Było przecież jasne i wyraźne, że Hitler to zapoczątkowanie wielkiego niebezpieczeństwa dla całej Europy, które wszyscy Europejczycy powinni zawczasu zdusić.

Ale jakże ta Europa zareagowała na propozycję wojny prewencyjnej z Hitlerem niedwuznacznie wysuniętą przez Polskę? Słuchajcie, słuchajcie:

Oto przez zawarcie paktu czterech, który był programem dogadania się z Hitlerem kosztem Polski.

W dniu 18 marca 1933 r. premier brytyjski Macdonald zjeżdża do Rzymu i tam w dwanaście dni po naszym Westerplatte, zostaje podpisany pakt czterech, który przewiduje od razu możliwość „pokojowych” zmian terytorialnych w Europie, innymi słowy chce dojść do porozumienia z Hitlerem kosztem naszego Pomorza.

Pakt czterech to odnowienie, renowacja, zmartwychwstanie polityki Briand-Stresemann. Proponuje się otwarcie to, o czym Briand zaledwo mówił w niedomówieniach. W stosunku do nas

pakt czterech jest zdradziecki. My mówimy: trzeba z Hitlerem wojować — pakt czterech odpowiada: Oddamy was Hitlerowi na pożarcie.

Pakt czterech: Anglia, Francja, Niemcy, Włochy, został podpisany później, w dniu 18 czerwca 1933 roku, w Londynie. Ale to już nie miało żadnego znaczenia. Pakt czterech był dla nas groźny w marcu, trzy miesiące później, w czerwcu, był już pogrobowcem. Można go nazwać wielkim nieporozumieniem międzynarodowym.

Oto właśnie dlatego, że pakt czterech był odrodzeniem polityki Briand-Stresemann nie mógł on stać się podstawą dla polityki Hitlera. Führer nazistów nie po to przyszedł do władzy, aby Europę pacyfikować, lecz aby ją burzyć.

Skąd jednak dyplomacja francuska i brytyjska doszły do tego, że sądziły, iż można koszmarnego Hitlera zmienić w pokojowego Hitlera przez zwyczajne oddanie mu Polski na pożarcie.

Otóż Francja już była objęta chorobą swego ustroju. Parlamentaryzm, który w Anglii funkcjonował tak znakomicie ponieważ był tam system dwóch partii — tutaj, we Francji, przy systemie wielopartyjnym zawodził całkowicie. Polityka zagraniczna nie była wyeliminowana z rywalizacji partyjnej, kryzysy rządowe odbywały się co kilka miesięcy, nie było mowy o tym, aby Francja mogła się zdobyć na plan rozsądny, zbawienny, lecz tak trudny do narzucenia społeczeństwu, jak plan wojny prewencyjnej. Pacyfizm rozlewał się we Francji po kościach, jak nastrój miłej drzemki poobiedniej.

Co do Anglii to oczywiście polityka zagraniczna jest tam wyeliminowana z gry partyjnej i opozycja nie tylko nie przeszkadza rządowi w obronie interesów brytyjskich według ustalonego przez ten rząd planu, lecz mu jak najbardziej pomaga. Pod tym względem w Anglii jest idealnie. Ale polityka brytyjska choruje na doraźność. Występować z wojną tylko dlatego, że w planach Hitlera leży zburzenie Europy. — To przekraczało możliwości wyobrażeniowe Anglików, którzy zawsze pozostaną ludźmi o mentalności kupców, operujących kredytem krótkoterminowym, nigdy nie poświęcą spokojnego dzisiaj dlatego, że pojutrze może powstać jakieś niebezpieczeństwo.

Pozostawał partner czwarty: Włochy, a raczej Mussolini, który podobno zainicjował nawet cały ten pakt czterech. Francuski publicysta Daudet przezwiał nawet pakt czterech — *pacte à quatre* — czterech na łapach — *quatre à pattes*. Otóż Mussolini skorzystał z przyjscia Hitlera do władzy, aby postawić Włochy na równi z Anglią i Francją, które mu dotychczas tej równości odmawiały, ale sam sposób tego uzyskania tej rangi nie-

zupełnie mu smakował. Mussolini — jeszcze wtedy — był bardzo antyniemiecki i wojna z Hitlerem odpowiadała mu więcej, aniżeli współpraca z Hitlerem, w którą później się ubrał, tak niefortunnie dla samego siebie.

IV

Reakcje polityki polskiej, której dyktatorem był wówczas Piłsudski, na pakt czterech były bardzo prędkie.

W stosunku do Polski pakt czterech był podwójnie nielojalny i podwójnie groźny. Stwarzał niebezpieczeństwo szachowania naszym losem dla zaspokojenia Hitlera, ale także stwarzał w obrębie Ligi Narodów kategorię mocarstw uprzywilejowanych, grupę czterech państw, które się wywyższały ponad innymi państwami. Oczywiście to drugie niebezpieczeństwo było znacznie mniejsze, bo i bez paktu czterech wszystko w Lidze Narodów działo się na podstawie konsultacji mocarstw między sobą, z których to konsultacji Polska była wyłączona. Ale pakt czterech jak gdyby nadawał sankcję jeśli nie prawną to układową owym praktykom dyplomatycznym. Mogło to urazić państwa mniejsze.

Polityka polska bardzo mądrze i przezornie wołała nie podnosić larum z powodu iż pakt czterech podkreślał możliwość „zmian terytorialnych w Europie” co było jawnie przeciwko Polsce zwrócone. Podnoszenie larum w tej sprawie nic by nam nie pomogło. Bronienie się przed posunięciami dyplomatycznymi przy pomocy krzyków, płaczu, wieców i protestów jest oczywiście metodą jak najgorszą, fuszerską, mogącą wzbudzić tylko lekceważące wzruszenie ramion. Toteż Polska wołała się ucześcić raczej strony formalnej paktu czterech, właśnie tego, że na gruncie Ligi Narodów utworzona była grupa państw uprzywilejowanych.

Jak wyżej mówiłem, to stworzenie grupy czterech państw uprzywilejowanych wynikało z inicjatywy Mussoliniego i było mu potrzebne dla zrównania Włoch z Francją i Anglią. Toteż reakcja polska została skierowana właśnie przeciwko Mussolinemu, co było zżeczne gdyż w ten sposób uderzaliśmy w państwo najsłabsze zgodnie ze strategiczną zasadą, że w zwalczanym froncie trzeba zawsze szukać punktu najsłabszego. Z początku mieliśmy nawet nadzieję, że dla wystąpienia przeciw Mussolinemu pozyskamy także Czechosłowację, ale Benesz w odróżnieniu od Piłsudskiego bał się drastycznych akcji dyplomatycznych.

Zresztą cała nasza akcja w tej sprawie ograniczyła się do te-

go, że uprzednio mianowany ambasador polski we Włoszech, hr. Jerzy Potocki, rzekł się tej nominacji motywując swoją rezygnację, według ułożonego scenariusza, obrzydzeniem do włoskiej inicjatywy z paktem czterech. Ale potem zaraz się stosunki z Włochami ułożyły, bo pakt czterech stracił wszelkie znaczenie.

Poważniejszą, aczkolwiek bardziej zakamuflowaną akcją Piłsudskiego były jego demonstracje skierowane przeciw Republice Litewskiej. Stworzono raptem nastrój jak gdybyśmy mieli zbrojnie wkroczyć na Litwę. Między innymi mnie, jako redaktora „Słowa” w Wilnie, prosiło Ministerstwo Spraw Zagranicznych do przyczynienia się do wytworzenia takiego nastroju, na co zresztą nie poszedłem, ponieważ nie rozumiałem dobrze o co chodzi. Dziś jednak sądzę, że to była wprost demonstracja inspirująca Hitlerowi, że są w Europie wschodniej sprawy, których nie można załatwić bez porozumienia niemiecko-polskiego.

W każdym razie Piłsudski przyjechał do Wilna, na placu Łukiskim przyjął defiladę wileńskiej brygady kawalerii, która się niezbyt spisała w tej okazji, po czym odjechał do Warszawy i później już nie było mowy o żadnej wyprawie na Litwę Kowieńską, a Litwini do naszych gestów ustosunkowali się z całkowicie zimną krwią.

Wreszcie przychodzi chwila zwrotna. Poseł polski w Berlinie, p. Alfred Wysocki, w dniu 2 maja 1933 r. idzie do Hitlera z jakimiś protestami. Ale głównie chodziło o wybadanie sytuacji.

Trzeba raz jeszcze sobie uprzytomnić położenie, w jakim znalazła się Polska. Nasza inicjatywa wojny prewencyjnej z Niemcami hitlerowskimi była brutalnie odrzucona i w zamian tego Hitlerowi proponowany był pokój i część Polski na pożarcie. Byliśmy więc przez państwa zachodnie całkowicie opuszczeni.

Wrażenie całej Europy, że Hitler po dojściu do władzy będzie kontynuował namiętą kampanię antypolską nie sprawdziło się. Wrażenie to było całkiem powszechne i tkwiło w genezie paktu czterech. Tymczasem odwrotnie, po wizycie Wysokiego w dniu 2 maja 1933 r., Hitler wydał komunikat, że swoją politykę wobec Polski oprze na istniejących traktatach i że będzie rozpatrywał interesy obu krajów bez jakiejkolwiek zawziętości.

W całej Europie był tylko jeden człowiek, który przepowiadał, że przyjście do władzy Hitlera odpręży stosunki polsko-niemieckie. Człowiekiem tym był Gustaw V, bardzo stary pan, który opowiadał o sobie, że jest jedynym żyjącym człowiekiem, który jadł śniadanie z Gambettą i zajmował się nie tylko grą w tenisa, ale także inteligentnym obserwowaniem polityki europejskiej.

HITLER WYSTĘPUJE Z LIGI NARODÓW

I

W niektórych opracowaniach historii hitleryzmu spotykamy zdanie, że w początku 1933 r. Hitler nie zajmował się jeszcze polityką zagraniczną, że był zajęty swoimi sprawami wewnętrznymi. Jest to ujęcie rzeczy całkowicie błędne. Generał, który przegrupowuje swoje oddziały, aby sposobniej uderzyć, nie przestaje myśleć ani o wojnie, ani o przeciwniku. Troską główną Hitlera było niewątpliwie obalenie traktatu Wersalskiego. Aby mieć swobodę ruchów, w tym celu wprowadzał swoją dyktaturę w kraju. Pierwsze miesiące roku 1933 uznać należy za przygotowania Hitlera do frontального uderzenia na terenie polityki zagranicznej.

Hitler, jak powinniśmy pamiętać, został kanclerzem w styczniu 1933 r., a już 1 lutego tegoż roku, czyli miesiąc później, rozwiązuje Reichstag, po czym jeszcze przed nowymi wyborami przystępuje do likwidacji partii komunistycznej na terenie Rzeszy, a także do skrępowania działalności związków zawodowych i stronnictwa socjalistycznego. W dniu 26 lutego wybucha tajemniczy pożar Reichstagu. Zostaje rzekomo na gorącym uczynku schwytany Holender, półgłówek van der Luebbe i zostają oskarżeni o udział w wywołaniu tego pożaru komuniści bułgarscy, którzy jednak będą przez sąd zwolnieni z powodu braku jakichkolwiek dowodów winy. Van der Luebbe został natomiast skazany na śmierć i podobno stracony, jakkolwiek ciała jego nie wydano rodzinie.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa pożar Reichstagu był prowokacją zmontowaną przez Goeringa. Należy wątpić, aby Hitler w sprawie tej prowokacji nie był zawczasu poinformowany.

A jednak ambasador francuski w Berlinie opowiada nam scenę następującą: — Nie długo po pożarze Reichstagu Hitler przyjmował z okazji jakichś wyścigów hippicznych gości zagranicznych, między innymi królewicza szwedzkiego. Spóźnił się na to przyjęcie i wreszcie przyszedł widocznie nieswój i przygnębiony. Ambasador François-Poncet zapytał o przyczynę tego przygnębienia. Hitler mu odpowiedział, że pali się Landtag pruski. W rzeczywistości zmyliła go łuna od pochodni.

— „Przystępowały doń wizje, jak do Makbeta!” — wykrzykuje p. François-Poncet.

Można się dziwić, że Hitler dzielił się swym przygnębieniem psychicznym z ambasadorem cudzoziemskim. Ale ten brak hamulców przy wywnętrzaniu się cechował Hitlera. Dyrektor gabinetu Becka, Michał hr. Łubieński, siedział na jakiejś uroczystości koło Hitlera. Ten był zupełnie osowiały i wreszcie zwrócił się do Łubieńskiego tonem skarżącego się dziecka.

— *Ich bin so muede, Exzellenz, so muede.* (Jestem zmęczony, tak bardzo zmęczony).

A jednocześnie tenże Hitler wykrzykiwał:

— „Nigdy się nie omyliłem, nigdy się nie mylę”.

II

Ceremonią dezorientującą było otwarcie nowego Reichstagu. Wybory w dniu 5 marca 1933 r. dały rezultaty następujące: hitlerowcy 288, niemiecko-narodowi 52, katolickie centrum 73, katolicy bawarscy 19, socjaliści 120, komuniści 81. Widzimy więc, że nawet stronnictwa oficjalnie prześladowane przez Hitlera potrafiły dostać się do parlamentu. Hitler dla zdobycia sobie większości parlamentarnej potrzebuje czyjejś pomocy. Postanowił o tę pomoc zwrócić się do niemieckiej prawicy.

Do tego manewru dostosowana jest ceremonia otwarcia Reichstagu. Ponieważ gmach Reichstagu spłonął, więc otwarto go w Poczdamie w protestanckim kościele garnizonowym. Spoczywają tam zwłoki Fryderyka II i w ogóle kościół ten jest relikwią nie tyle niemieckości, co ducha pruskiego. W nawie kościelnej stał fotel, na którym siadywał Wilhelm II. Obecnie ten fotel był nie zajęty, ale za nim skupiło się kilku Hohenzollernów.

Hindenburg wszedł do kościoła i skłonił przed pustym fotelem wilhelmińskim swoją buławę marszałkowską. Hitler w czarnym zakcie szedł skromnie za Hindenburgiem, podkreślając, że jest tylko posłusznym premierem tego oto wielkiego męża stanu i szefa państwa. Hitleryzm w czasie tej ceremonii nabrał oblicza nie tylko konserwatywnego, monarchicznego, ale nawet pruskiego.

Ceremonia ta ułatwia Hitlerowi zdobycie od parlamentu pełnomocnictw nadzwyczajnych. Była więc wykiwaniem, nabiciem w butelkę niemiecko-narodowych. Już w dniu 26 czerwca rozwiązany jest „Stahlhelm”, paramilitarna organizacja, która była bazą wpływów tej partii. W dwa dni później z gabinetu Hitlera ustępuje, a raczej jest wyrzucony, leader niemiecko-narodowych, Hugenberg. *Finita la comoedia!* — Prawica niemiecka zostaje przez Hitlera zniszczona równie dokładnie, jak lewica. W podziemiach politycznych Niemiec utrzymują się tylko komuniści — poza tym nikt.

III

W dniu 8 kwietnia Hitler rozmawiał z p. François-Poncetem, wspomnianym już ambasadorem Francji w Niemczech. Podobnie jak jego późniejsza rozmowa z 2 maja z posłem Alfredem Wysockim, konwersacja ta ma akcenty pokojowe. Hitler broni swych poglądów, że Niemcy nie mogą ulegać dyskryminacji, na którą skazał ich traktat Wersalski, ale czyni to w tak pokojowy sposób, że niewątpliwie usypia czujność dyplomacji francuskiej.

W Genewie odbywają się wtedy obrady konferencji rozbrojeniowej. Dyskusje nad rozbrojeniem zawsze są jałowe, o ile nie opierają się na rzetelnym, politycznym zbliżeniu do siebie stron, które chcą się rozbroić. Jeśli się swego partnera za stołem konferencji rozbrojeniowej podejrzewa o to, że ma zamiar na ciebie napaść, to oczywiście ma się ochotę mniejszą do rozbrojenia, niżby to wynikało z frazesów w czasie konferencji wygłaszanych.

W dniu 6 października 1933 r. Niemcy występują nie tylko z konferencji rozbrojeniowej, ale i z Ligi Narodów. Motywacja: nie mamy równych praw z innymi narodami. Ulegamy dyskryminacji, przeciw której protestujemy.

A jednak Hitler nie jest gotowy do wojny i dlatego już po wystąpieniu z Ligi wygłasza mowę o akcentach pokojowych: —

Trzeba być wariatem — powiada w tej mowie — aby myśleć o wojnie.

Naprawdę o niej myśli jak najbardziej, lecz przedtem chce się uzbroić.

Jednocześnie Hitler zarządza plebiscyt w sprawie wystąpienia z Ligi Narodów.

Niemcy mają odpowiedzieć na pytanie tak sformułowane: — „Niemcze! Niemko! Czy popierasz politykę twego rządu i czy gotów jesteś potwierdzić, że jest ona wyrazem własnych twoich poglądów, twojej własnej woli?”.

W dniu 12 listopada 1933 r. odbył się ten plebiscyt. „Tak” — odpowiedziało czterdzieści milionów pięćset tysięcy uprawnionych do głosowania — „Nie” — zaledwie dwa miliony sto tysięcy.

Państwa wchodzące w skład Ligi Narodów stały bezradnie i bez żadnej inicjatywy wobec polityki Hitlera.

Ambasador Francji w Niemczech, p. François-Poncet zamyka okres niemieckiego 1933 r. takimi słowami:

— Jeśli się zastanowimy jesienią 1933 r. nad tym, co Hitler zrobił od 30 stycznia 1933 r., jesteśmy wstrząśnięci. Obalił on na ziemię republikę Wejmarską, na ruinach poprzedniego ustroju zbudował system swej dyktatury osobistej, a także dyktatury swej partii, wymiół wszystkich swych przeciwników politycznych, ujarzmił wszelkie wolności, zduł autonomię krajów niemieckich, zbudował państwo centralistyczne...

Ale p. François-Poncet mówi także, że w Niemczech pozostała utajona, głucha, skryta opozycja:

— Opozycja ta pozostała wśród warstw dawniej rządzących, które ubolewają, że nie mówi się o powrocie do monarchii, które potępiają gwałty nowego reżymu w stosunku i do kościoła i do Żydów, boją się skrajności w nowej polityce finansowej i ekstremizmu poczynań nowych władców we wszelkich dziedzinach. Ale obok tego jest także opozycja w szeregach samej partii nazistów, która zarzuca Hitlerowi opieszałość i myśli o nowej rewolucji.

IV

Po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów sytuacja polityczna Polski także się zmieniła. Polska była państwem słabszym od obu swoich sąsiadów. Trzeba teraz wyciągnąć konsekwencje z

tego faktu, że jeden z tych sąsiadów, Rosja, jeszcze wtedy nie należy do Ligi Narodów, a drugi: Niemcy — właśnie z tej instytucji wystąpił.

A trzeba zawsze pamiętać i rozumieć tę prawdę, że polityka polska to zawsze i jedynie polityka w stosunku do Rosji i do Niemiec. Nasza sytuacja geograficzna, stosunek naszych sił do sił sąsiadów, przesądził o tym. Polityka polska wobec Francji, Anglii, Ameryki czy kogokolwiek bądź na świecie była tylko odbłaskiem, tylko konsekwencją, tylko skutkiem naszego stosunku do Rosji i do Niemiec.

Prawdę tę o wiele mniej niż Piłsudski czy Dmowski rozumiał Beck.

POLSKO-NIEMIECKI PAKT O NIEAGRESJI Z 26 STYCZNIA 1934 R.

I

Trochę wspomnień osobistych: W dniu 26 stycznia 1934 r. na porządku dziennym Sejmu Rzeczypospolitej sprawozdanie komisji konstytucyjnej o tezach nowego projektu konstytucji. Byłem właśnie sekretarzem tej komisji z ramienia klubu poselskiego BBWR, czyli, jak kto woli, sanacji. Od wielu miesięcy wypracowywaliśmy w tej komisji nową konstytucję, ale członkowie stronnictw opozycyjnych nie brali udziału w tych debatach, twierdząc, że sanacja i tak nie może uchwalić żadnej nowej konstytucji, ponieważ nie posiada w Sejmie kwalifikowanej większości dwóch trzecich głosów, potrzebnych dla zmiany konstytucji. Tę taktykę opozycji uważałem wówczas za głupią i niepatriotyczną i dziś nie zmieniłem zdania. Konstytucja z 17 marca wymagała jawnie naprawy, opozycja nie broniła wcale jej tekstów, więc dla czegoż nie należało spróbować możliwości jej zmiany. Taki był wówczas tok mego rozumowania, nie wiem czy zasługujący na jego powtarzanie w chwili obecnej. Dość, że 26 stycznia na porządku dziennym było sprawozdanie o nowym projekcie konstytucji i opozycja zgodnie ze swoją taktyką bojkotowania debaty konstytucyjnej była nieobecna na tym posiedzeniu. Posłowie opozycyjni poszli do kinematografów, albo ziewali na herbatkach u znajomych, albo może robili jakieś rzeczy pożyteczne, dość, że na zebraniu ich nie było. Raptem na trybunie ukazuje się poseł Car i proponuje, abyśmy „tezy”, które były referowane zamienili na

artykuły i zaraz do uchwalenia nowej konstytucji przystąpili. Pomimo protestów posła Strońskiego, jedyne go przedstawiciela prawicowej i lewicowej opozycji, obecnego w sali obrad, nowa konstytucja uchwalona została jednomyślnie, ponieważ jedynie klub BBWR brał udział w tym głosowaniu.

Całe to zajście było jednym z tych majstersztyków proceduralnych, w których tak gustował poseł Car, ośmieszało opozycję w myśl staropolskiego przysłowia: „kijem tego, kto nie pilnuje swego”, ale znowuż nie powiększało autorytetu nowej konstytucji, ponieważ dla jej uchwalenia musiano użyć kruczków proceduralnych.

Życie parlamentarne posła, który nie był leaderem, ani podleaderem polegało głównie na chodzeniu po korytarzu i wyglądaniu co robią leaderzy. Tego dnia biegaliśmy po tych korytarzach bardziej nerwowo niż kiedykolwiek. Poseł Jan Tyszkiewicz, przyjechał od swego bliskiego kuzyna, wysokiego urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych, trącił mnie i powiedział:

— Zaraz usłyszysz coś takiego, że podskoczysz i zawołasz: ja, ja, ja.

Istotnie za chwilę podano nam do wiadomości treść w tym dniu podpisanego polsko-niemieckiego paktu o nieagresji, a ja wówczas nalezałem do kilku najbardziej prononsowanych publicystów, uzasadniających pożytek odprężenia naszych stosunków z Niemcami.

Techniką uchwalenia konstytucji zajmował się Sławek i Car, techniką dyplomatyczną Beck. Dyrektywy w obu tych sprawach, a zwłaszcza w dziedzinie polityki zagranicznej wychodziły oczywiście od samego Piłsudskiego i od nikogo więcej. Ale wykonawcy jego woli wybrali dla swych osiągnięć datę 26 stycznia. Zresztą takie jest moje przypuszczenie, ani Sławek z którym byłem bardzo blisko, ani Beck od którego dzielił mnie duży dystans, o tym mi nie mówili, ale jednak sądzę, że i jeden i drugi wybrali datę 26 stycznia, ponieważ Marszałek Piłsudski bardzo lubił cyfrę „13” a „26” to dwa razy trzynastie.

Różne rzeczy płaczą się w historii.

II

Nawet prof. Stroński, ten namiętny krytyk polityki zagranicznej zarówno ministra Zaleskiego, jak i ministra Becka, uważał pakt o nieagresji z Niemcami za dzieło pożyteczne. Stroński był

istotnie bardzo wyrobionym znawcą polityki zagranicznej i kiedyś go nazwałem „korepetytorem ministerstwa spraw zagranicznych”.

W r. 1933 Liga Narodów przestała działać na terenie decydującym o losach Polski. Jak już powiedziałem, jeden z naszych sąsiadów — Niemcy — z Ligi Narodów wystąpił, drugi — Rosja — nie był jeszcze wstąpił. Polska musiała uregulować swoją sytuację. Z nieobecną w Lidze Narodów Rosją był w 1932 r. w grudniu zawarty pakt o nieagresji. Teraz taki sam akt o nieagresji zawarto z Niemcami.

Trzeba jednak jednocześnie pamiętać o tym, że zarówno polityka Briand-Stresemann, jak polityka paktu czterech z marca 1933 r. obiecywała Niemcom rewizję granic Polski na ich korzyść. Art. 2 paktu czterech wskazywał na to najwyraźniej. Pakt o nieagresji z Niemcami kładł kres tego rodzaju posunięciom politycznym.

Francuscy przeciwnicy polsko-niemieckiego paktu o nieagresji zarzucali mu, że nie chroni w dostaczej mierze Austrii i Czechosłowacji, że pakt ten nie zabezpieczał Austrii przed Anshlussem, a Czechosłowacji przed jakimis, zresztą w początku 1934 r. realnie nie zapowiadany mi roszczeniami Rzeszy do terenów czeskich. — Ze strony polskiej na takie zarzuty odpowiedź była niesłychanie łatwa i prosta. Oto roszczenia niemieckie do Pomorza i nawet Śląska od czasów Locarno były bardzo wyraźne, a Francja nie tylko nie wyrażała żadnych sprzeciwów w tej dziedzinie, lecz przeciwnie na tych roszczeniach poniekąd opierała cały swój stosunek do Niemiec. Z jakiej więc racji Polacy mieli dbać o zabezpieczenie Austrii i Czechosłowacji bardziej niż o zabezpieczenie Pomorza? — Jeśli nawet układ polsko-niemiecki z 26 stycznia odwracając uwagę Niemców od Pomorza miał ją zwracać na inne tereny, to przecież żelaznym chwytem dyplomatycznym jest odwracać napastnika od swoich terytoriów, skierowując jego uwagę w inną stronę. W ten właśnie sposób Bismarck odwracając uwagę III Republiki od Alzacji i Lotaryngii skierował ją na ekspansję kolonialną, w ten sposób Anglia starając się odwrócić agresję Hitlera od siebie, starała się ją zwrócić w stronę Związku Sowieckiego itd. itd.

Poza tym układ polsko-niemiecki bynajmniej nie przewidywał jakiegś akcji przeciw Austrii i Czechosłowacji. W styczniu 1934 r. było to jeszcze zupełnie nieaktualne. Po prostu układ polsko-niemiecki dawał nam obietnicę niemiecką, że nie pójda na Pomorze. Jak każda obietnica dyplomatyczna miało to oczywiście wartość względną i prowizoryczną. Ale w tych razach względność i prowizoryczność uzdrawiała mechanizm sojuszu polsko-niemieckiego. Dotychczas, jak już widzieliśmy, był to dziwny

sojusz. Myśmy byli z Francją, a Francja obiecywała nas Niemcom — Stresemannowi za czasów Brianda, Hitlerowi w pakcie czterech. Układ Polski z Niemcami — aczkolwiek to brzmi paradoksalnie — uzdrowił sojusz francusko-polski. Od dnia 26 stycznia 1934 r. Francja zaczyna się dopiero z nami liczyć, jako z sojusznikiem. Chwali mnie wtedy Adolf Bocheński, iż trafnie przewidziałem, że odprężenie polsko-niemieckie, w oczach Francuzów zwiększy uwagę i wartość sojuszu Francji z Polską.

III

Zaraz po ogłoszeniu układu z Niemcami Piłsudski osobiście zaprosił do siebie ambasadora Francji p. Laroche i podkreślił, że pakt o nieagresji w niczym nie osłabia sojuszu francusko-polskiego.

Co więcej Piłsudski zwraca w tej rozmowie uwagę na dwie rzeczy bardzo realne, na stosunek wojskowych sił Francji do wojskowych sił Niemiec, wyrażając życzenie, aby Francja zabezpieczyła sobie, aby ten stosunek był dla Francji korzystny oraz zwraca uwagę w ogóle na siły wojskowe Francji, wyrażając swe jak największe zainteresowanie militarnym potencjałem francuskim.

Tyle co do Francji. Teraz co do Związku Radzieckiego.

Zaraz po podpisaniu układu niemiecko-polskiego Beck w dniu 15 lutego 1934 r. wyjeżdża do Moskwy dla podkreślenia jak sobie Polska ceni układ o nieagresji z Rosją i dla podkreślenia, że układ z Niemcami w niczym nie zmienia polskiego stosunku do swego wielkiego wschodniego sąsiada. Ambasador Niemiec w Warszawie von Moltke bardzo jest z tej wizyty niezadowolony i z przekąsem mówi posłowi Rumunii w Warszawie o „nie-trwałości polskich miłości”. To odezwanie się Moltkego jest bardzo charakterystyczne dla strony niemieckiej o czym będę mówił zaraz. Ale ten wyjazd Becka do Moskwy miał na celu ujawnienie ze strony Piłsudskiego, że jego układ z Niemcami nie może być interpretowany, jako wymierzony w Rosję. Beckowi towarzyszy jego żona, inteligentna pani Jadwiga Beckowa, której specjalnie składa Piłsudski podziękowania po ich powrocie.

IV

Teraz przejdźmy od razu do pytania najbardziej drażliwego, wymagającego przy rozpatrywaniu powiększonej dozy obiektywizmu historycznego.

Czy istotnie nie można w polsko-niemieckim pakcie o nie-agresji ze stycznia 1934 r. dopatrywać się jakiegoś pierwszego kroku do współpracy Niemiec i Polski przeciw Rosji Radzieckiej?

Otóż po rozpatrzeniu wszystkich danych znanych mi w tej sprawie odpowiadam wyraźnie, jeśli chodzi o polską stronę: nie.

Wyraźnie, najwyraźniej: nie.

Oczywiście każdy historyk zna stanowisko Piłsudskiego za czasów wojny rosyjsko-japońskiej, wyrażone w memoriale Filipowicza, zna politykę Piłsudskiego jako wodza Legionów, walczących po stronie Austrii i Niemiec przeciwko cesarskiej Rosji i zna jego politykę za czasów wyprawy na Kijów zwróconą przeciwko Rosji już socjalistycznej.

Ale z tego nie wynika, aby jakieś podobne plany miał Piłsudski w r. 1934.

Piłsudski dobrze wiedział, że Polska jest stroną nieproporcjonalnie słabszą od Niemiec, wiedział, że w razie jakiejś spółki wojennej z Niemcami Polska straci swą niepodległość na rzecz Niemiec jeszcze przed jakimś iluzorycznym i dopiero projektowanym pobiciem Rosji.

Piłsudski własnymi oczami patrzył jak spółka wojenna niemiecko-austriacko-węgierska już po pierwszym roku wojny przestoczyła się *de facto* w pozbawienie tej Austrii wszelkiej samodzielności.

Oczywiście można tu mnożyć pytania dyskusyjne. Piłsudski w swym życiu chciał być sojusznikiem Japonii, co było naiwne z jego strony, był niewątpliwie sojusznikiem pierwszej rewolucji rosyjskiej w 1905 r. z którą aktywnie współdziałał i wreszcie był sojusznikiem sztabu monarchii Austro-węgierskiej.

Tak, ale w tych wszystkich wyliczonych wypadkach Piłsudski uważał, że niewiele ma do stracenia, a wszystko do zyskania. — Zaręczam, że Piłsudski w 1934 r. rozumował wręcz odwrotnie i dlatego odrzucał wszelką myśl o kooperacji z Niemcami przeciwko Rosji.

Ale trzeba rozumowanie powyższe uzupełnić koniecznym przedstawieniem opinii niemieckiej w tej sprawie.

Otóż o ile Piłsudski, a więc wszystkie nasze sfery odpowie-

działne za politykę zagraniczną, nie widział w polsko-niemieckim pakcie o nieagresji żadnej zapowiedzi na ewentualną w przyszłości niemiecko-polską kooperację antyradziecką, o tyle wręcz odwrotne było stanowisko Niemiec.

Już w wyżej zacytowanym zdaniu ambasadora von Moltke widać, że z miejsca Niemcy paktowi z Polakami nadawali antyrosyjskie znaczenie.

Hitler w tych czasach planuje istotnie wciągnięcie Polski w wyprawę przeciw Rosji i stąd pakt z Polską nie skutkujący działania antyrosyjskiego był w jego oczach czymś w rodzaju: *matrimonium ratum non consumatum*.

LOCARNO WSCHODNIE

I

Dzień 6 lutego 1934 r. Piękny plac Concorde czyli Zgody w Paryżu, chyba najpiękniejszy plac na świecie. Teraz zalany jest po brzegi tłumami ludzi wzburzonych, którzy chcą przekroczyć most na Sekwanie, dotrzeć do pałacu burbońskiego, siedziby parlamentu, i powrzucać deputowanych do wody. Bliskość Sekwany ułatwia wykonanie tego programu. Ale przed pałacem burbońskim, którego szlachetna kolonada patrzy na plac Zgody i jest zaledwie o kilkanaście metrów odległa od rzeki, ustawia się pogotowie policyjne, tak zwana: *Garde mobile*. Salwy. Zabici i ranni. W restauracji Webera, mieszczącej się na ulicy Królewskiej, po przeciwnej stronie placu Zgody, różne eleganckie panie chwytają serwetki kawiarniane, rużalewrem malują na nich czerwone krzyże, zakładają sobie te serwetki na ramię i już gotowe są infirmierki.

Deputowanych nie wykąpano w wodzie, lecz gabinet obalono. Premier Daladier podaje się do dymisji.

Był to 95 gabinet III Republiki.

II

Był to już drugi gabinet Francji, który upadł na skutek sprawy Stawiskiego. Kilka dni przedtem, bo 28 stycznia 1934 r.,

również ze względu na tę aferę upadł gabinet Chautemps, chociaż w czasie debaty premier wypowiedział zakłęcie masonskie: „leje na świątynię” — *il pleut sur le temple*, które podobno zobowiązywało wszystkich masonów w Izbie do dania mu pomocy.

Kampania przeciw Stawiskiemu przeistaczała się w kampanię anty-masonską. Członkowie tego bractwa, czy tych bractw, sami sobie winni, że stają się celem najrozmaitszych oszczerstw, gdyż obowiązuje ich daleko idąca tajność, nie wolno jest nawet wiedzieć kto jest masonem, a kto nim nie jest; nic więc dziwnego, że ta tajemniczość rodzi wszelkiego rodzaju kalumnie. Pisałem o tym zresztą w swej książce „Był Bal”. Łoże masonskie oskarżane od dawna były we Francji, że są warsztatami wszelkiego rodzaju intryg oraz korupcji, że tam się zawiera układy, w których publicznymi pieniędzmi dopomaga się prywatnym ludziom do robienia interesów.

Aleksander Stawiski urodził się w Słobódce pod Kijowem, w ubogiej rodzinie żydowskiej. Naturalizowany we Francji, już w 1926 r. był aresztowany pod zarzutem oszustw. Aresztowanie nastąpiło w jego własnej luksusowej willi, podczas eleganckiego przyjęcia, które wydawał. Doprawdy, dziwię się, że nie ma do-tychczas filmu pod tytułem: Stawiski. Po tym aresztowaniu sprawa przed sądem była dziewiętnaście razy odkładana, co kompromitowało polityków francuskich, lecz gorzej, bo sądownictwo Republiki. Dobre stosunki Stawiskiego z różnymi ministrami z obozu radykalnych socjalistów (*radicaux socialistes*) były notoryczne. Poprzednik Chautemps na stanowisku premiera, Paul Boncour człowiek o gestach nader patetycznych, wzniosłych i radykalnych był admiratorem pięknej pani Stawiskiej. Wreszcie, po wybuchu tej sprawy, po rewelacjach w prasie prawicowej i lewicowej. Stawiski ucieka, ukrywa się i wreszcie popełnia rzekomo samobójstwo w samotnej willi w miasteczku Chamonix pod górą Mont-Blanc. Zdaje się, że było to jednak morderstwo, w którym brał udział niejaki Bony, inspektor policyjny, który podczas drugiej wojny światowej będzie współpracował z Niemcami, a po wojnie był zdemaskowany jako sprawca przeróżnych zbrodni. Teraz ten Bony widać podjął się zacierania wszelkich śladów. Figuruje on także w sprawie sędziego śledczego Alberta Prince, która wybuchła już po manifestacji z 6 lutego na placu Concordy i po obaleniu gabinetu Daladier. Sędzia Prince miał się podobno wyrazić, że musi oczyścić swe sumienie i że przygotowuje rewelacje w sprawie Stawiskiego. W dniu 22 lutego został podstępnie zwabiony do Dijon pod pozorem choroby matki, tam wsadzony do auta, uspijony narkotykami i porzucony u wylotu tunelu, tak aby go przejechał pociąg pośpieszny, co się też stało.

Stawiski był istotnie bardzo kompromitujący. Był on właścicielem wielu kasyn gry, przy cichym współnictwie różnych figur politycznych. Poza tym korzystał z kredytu w wielu instytucjach kredytowych również od wielu polityków uzależnionych. Całkowitej prawdy o sprawie Stawiskiego nie dowiemy się nigdy, ale zdaje się, że premier Chautemps miał poważne powody do wzniesienia okrzyku: „leje na świątynię”.

Piękna i miła pani Arletta Stawiska stanęła także przed sądem. Przewodniczący sądu oświadczył:

— W aktach sprawy nie ma nic takiego co by rzucało cię na pani postępowanie...

— *Merci, mon Président* — odpowiedziała Arletta.

III

W trzy dni po zejściu na placu Zgody powstaje gabinet „mędrca z Tournefeuille” byłego Prezydenta Republiki, Gastona Doumergue. Rząd ten skupia szereg wybitnych osobistości, byłych premierów, ma być rządem ratowania Republiki i rządem wielkiego autorytetu. Tekę ministra spraw zagranicznych obejmuje Ludwik Barthou.

Niegdyś, za czasów pobytu marszałka Piłsudskiego we Francji w okresie podpisywania pierwszego sojuszu polsko-francuskiego, Barthou oprowadzał polskiego Naczelnika Państwa po fortyfikacjach Verdun. W pewnej chwili potknął się i omal nie upadł. — „To nic nie szkodzi — odezwał się wesoło — jako premier i minister upadałem już tyle razy”.

Barthou w chwili kiedy wchodził w skład gabinetu Doumergue miał już lat 72. Pochodził z biednej klasy ludności, lecz był przedstawicielem arystokracji intelektualnej. Sam pisywał bardzo dużo, między innymi świetną książkę o miłościach Ryszarda Wagnera. We Francji — zauważmy złośliwie — pisanie inteligentnych książek nie szkodzi politycznej karierze i są bardzo liczni premierzy i ministrowie którzy na swoim rachunku mają studia na temat najrozmaitszy, między innymi Herriot wygłaszał wykłady o Chopinie. Twórczość intelektualna Barthou była zawsze zabarwiona erotyzmem, również jego toasty, przemówienia często ześlizgiwały się do poziomu wdzięcznych spódniczek dziewczęcych. Kiedy po jego śmierci sprzedawano, czy też inwentaryzowano jego bibliotekę okazało się, że zawierała największą w

Paryżu kolekcję pocztówek pornograficznych. Jego przeciwnik, wróg, kompan i kolega — niezawodny w tych wypadkach — Leon Daudet, pisał nawet, że Barthou uprawiał bieganinę na czworakach w możliwie nieodpowiednich lokalach i w najzupełniej nieodpowiednim towarzystwie.

Myśli polityczne Ludwika Barthou poszły łożyskiem dyplomatów starej szkoły. Niemcy są największym dla Francji niebezpieczeństwem. Z Hitlerem nie da się uprawiać polityki Briand-Stressemann ani paktu czterech. Trzeba nawrócić do sojuszu z Rosją, przecież sojusz z caratem ocalił Francję w czasie bitwy nad Marną.

To jest źródło koncepcji tak zwanego Locarna Wschodniego związanego z nazwiskiem Barthou.

W nazwie „Locarno Wschodnie” mieściło się zresztą więcej propagandy, niż rzeczywistości. Locarno polegało na tym, że Niemcy i Francja gwarantowały sobie nienaruszalność granic, a inne państwa wchodziły do uczestnictwa układu w charakterze poręczycieli. Tymi innymi państwami były Anglia, Belgia, Włochy jak najbardziej zainteresowane w tym, aby równowaga terytorialna w Europie nie została zachwiana. Obecnie Barthou projektuje coś podobnego, a mianowicie, aby Rosja i Niemcy gwarantowały sobie nienaruszalność granic, a państwa położone na wschód od Niemiec, jak Polska, Mała Ententa, państwa bałtyckie przyłączyły się do tego układu i aby jego uczestnikiem była także Francja.

Oczywiście to wszystko była propagandowa fasada. Barthou był człowiekiem dostatecznie inteligentnym, aby mieć jakieś nadzieje, że Hitler, który w 1933 r. wystąpił był z Ligi Narodów, w 1934 r. pójdzie na koncepcję przymierza z Francją i Rosją nie żądając jednocześnie równości w uzbrojeniu, zniesienia innych klauzul traktatu Wersalskiego itd. oraz przy współudziale komunistycznej Rosji, którą uważał za największego swego politycznego i światopoglądowego przeciwnika. Założenie więc, że projektowany „pakt wschodni” ma powstać z udziałem hitlerowskich Niemiec było tylko formułą dyplomatyczną a nie tendencją realną.

Sam „pakt wschodni” miał być doprowadzony do skutku przy pomocy całego szeregu aktów o nieagresji, które by podpisały państwa Europy środkowo-wschodniej z Niemcami i Rosją, Francja z państwami Europy środkowo-wschodniej i z Rosją, wreszcie Niemcy z Rosją. Był to projekt nader skomplikowanej struktury wzajemnych zobowiązań i obietnic.

Publicystyka francuska, nader w 1934 r. niechętnie usposobiona do dyplomacji polskiej, oskarżała politykę polską, że to ona

udaremniła wysiłki Barthou. Było w tym dużo prawdy, o czym zaraz będę pisał, na razie jednak zauważę, że zły humor Francuzów polegał na tym, że troskę o niebezpieczeństwo grożące ze strony Niemiec dyplomacja Piłsudskiego potrafiła, przynajmniej częściowo przerzucić z ramion polskich na ramiona francuskie. Za czasów Locarna Francuzi chcieli korzystać z francusko-niemieckiego pokoju — Polacy dźwigali na sobie cały ciężar gróźb niemieckich skierowanych się jednostronnie w ich stronę. Teraz odwrotnie: z chwilą polsko-niemieckiego układu o nieagresji, niebezpieczeństwo niemieckie w pierwszej linii zwraca się przeciwko Francuzom i stąd troska o zabezpieczenie Europy przed napadami niemiecką w pierwszej linii obciąża dyplomację francuską. Pierwiej my wołamy w niebogłose: Francuzi opamiętajcie się, przecież zagraża wam niebezpieczeństwo niemieckie, teraz oni sami burczą: Polacy, zapominacie o niebezpieczeństwie niemieckim.

III

Czytelnik może zacząć się niecierpliwić, że się powtarzam, ale sprawa jest zbyt ważna, aby ją wypowiedzieć tylko w kilku zdaniach, a nie popiłować nią uwagi czytelnika przez czas dłuższy. Tym bardziej, że nasze polskie myślenie politycznie potwornie niewyrobione i prymitywne do obrzydliwości nie rozumie ani pojęcia czasu, ani pojęcia pierwszej linii. Przeciętny Polak, lub Polka, powiada przy każdej okazji: „wszystko to głupstwo, przecież i tak Hitler by na nas napadł, przecież i tak Niemcy chcieli nam odebrać Gdańsk”.

Tak rozumować w polityce nie można. Załóżmy, że napad Hitlera jest nieuchronna, ale wtedy właśnie dochodzą do głosu decydujące względy na element czasu i element pierwszej czy drugiej linii.

Rosja komunistyczna zawarła w 1921 r. układ z Niemcami w Rapallo nie dlatego, aby wierzyła, że Niemcy będą jej sprzymierzeńcem, ale dlatego że czasowo, oraz także, w pierwszej linii, chciała nacisk państw zachodnich odwrócić od siebie i zwrócić na krnąbrne Niemcy. W interesie dobrze zrozumiałym dyplomacji radzieckiej — a dyplomacja radziecka, trzeba przyznać, zawsze była doskonała — leżało wówczas podsycać krnąbrność Niemiec.

Piłsudski w 1934 r. zawiera układ z Niemcami nie dlatego,

żeby przestał się Niemców bać, lecz dlatego iż wie, że tym układem nie tylko pobudzi, lecz wprost obudzi czujność Francji, co się później doskonale sprawdzi.

Chamberlain w 1938 r. w Monachium idzie na bardzo daleki kompromis tylko dlatego, by zyskać na czasie. Proporcja bowiem sił Europy Zachodniej do siły Hitlera jest wtedy katastrofalna; — rok później, w chwili wybuchu wojny proporcja ta będzie o wiele lepsza.

W marcu 1939 r. Anglicy dają nam swoją wiarołomną gwarancję nie dlatego, aby zamierzali nam kiedykolwiek spieszyć z pomocą (patrz książka Edwarda Raczynskiego) ale dlatego, że chcieli, aby impet Hitlera w pierwszej linii wyładował się na Rosji, chcieli Hitlera nadziać na bagnety rosyjskie.

Stalin zawiera przed wybuchem wojny światowej pakt o nieagresji z Niemcami, nie dlatego aby przestał uważać hitlerowskie Niemcy za niebezpieczeństwo, lecz dlatego aby Hitler, kiedy napaśnie na Rosję — a w tę napaść Stalin oczywiście wierzy — był wpierw osłabiony przez walki na zachodzie, chce aby Hitler w pierwszej linii walczył z zachodem.

Już po napaści Hitlera na Rosję, Stalin żąda (patrz ogłoszoną jego korespondencję z Churchilllem) utworzenia drugiego frontu na zachodzie Europy. Ale Churchill odmawia tego drugiego frontu, wojska brytyjskie siedzą na swej wyspie, gdyż Churchill oszczędzając krew Anglików, woli, aby Hitler w pierwszej linii zmagął się z Rosją.

IV

Dnia 22 kwietnia 1934 r. Barthou przyjeżdża do Warszawy. Beck podkreśla w swoich wspomnieniach, że nie wyjechał na dworzec, aby go spotkać, bo Paul Boncour nie fatygował się w swoim czasie spotkać jego na dworcu w Paryżu.

Oto właśnie były te małostki, rzekomo prestiżowe, w które po dorobkiewiczowsku zabawiał się Beck uważając je za akty prawdziwej i poważnej polityki.

Ponieważ mieliśmy Barthou poczęstować czymś w rodzaju odmowy co do jego planów tym bardziej należało zastosować do niego jak największą kurtuazję. Te anty-francuskie animozje Becka narobiły nam wiele złego i pisać o nich jeszcze będziemy.

Prestiż nie polega bynajmniej na dostrzeganiu afrontów, czy

lekceważenia. Przeciwnie, prestiż właśnie polega na ich niedostrzeganiu. Tego mnie uczyli ludzie prawdziwie dobrze wychowani.

Pani Tabouis, francuska dziennikarka, często się myli, źle ocenia, gotowa jest pomylić Małą Ententę z Bałkańską Ententą. Ale opisy jej są zawsze barwne. Ciekawe jest, że po kobiecemu nigdy nie zapomni opisać jak kiedy był kto ubrany, jakiego koloru miał kamizelkę. Te rzeczy lepiej pamięta niż daty sojuszów i kto mianowicie w tych sojuszach brał udział. Pani Tabouis korzystała jednak zawsze z konfidencji francuskich ministrów spraw zagranicznych i to co pisze o wrażeniach Barthou z Warszawy niewątpliwie bliskie jest prawdy.

Pisze ona:

— „Po obiedzie w pałacu Raczyńskich miało miejsce wielkie przyjęcie...

Księżęta, hrabiowie, mundury, klejnoty. Wszystko jakby nie z naszej epoki. Kobiety zachwycające, ubrane z największą elegancją wywołały admirację ministra Barthou.

To one właśnie — wołał z entuzjazmem — które poprzez wieki ochroniły cywilizację polską. Jakież są zachwycające. Znają literaturę francuską lepiej ode mnie. To dzięki nim Polska istnieje jeszcze”.

Sądzę, iż pani Tabouis damy polskie wydały się być z „innej epoki” ponieważ przeważnie były od niej młodsze. Co zaś do wykrzykników Barthou to się z nimi zgadzam i pod nimi podpisuję w zupełności. To istotnie kobiety polskie uratowały naszą polską cywilizację i rzeczywiście jeśli Polska istnieje, to stało się tak dzięki naszym paniom. Zwróćmy jednak uwagę na wyjątkowo pochlebne dla naszych dam świadectwo Barthou. On pisarz francuski, on członek Akademii Francuskiej i możliwie elitarny przedstawiciel francuskiej elity intelektualnej mówi, że to Polki od niego lepiej znają literaturę francuską.

Ale ambasador Laroche w tym samym czasie opowiadał ministrowi Barthou złośliwości o naszych obyczajach, co uwiódł w swoich pamiętnikach zatytułowanych: „Polska Piłsudskiego”.

Pisze: „Mówił mi jeden oficer: Wilię spędziłem w ścisłym kółku rodzinnym. Była tylko moja żona i moja narzeczona oraz narzeczony mojej żony, mąż mojej narzeczonej, oraz żona narzeczonego mojej żony”.

V

Piłsudski przyjmuje ministra Barthou nadzwyczajnie serdecznie. Żadnych małostkowych afrontów w rodzaju chwytów Becka. Wprost przeciwnie. Z naciskiem mówi o tym, że pakt o nieagresji z Niemcami w niczym nie osłabił i nie mógł osłabić naszego sojuszu z Francją. Ale z niesłychanym naciskiem rozpytuje się o potencjał wojskowy Francji. Podkreśla, że zdolność Francji do prowadzenia wojny z Niemcami, jak najbardziej leży mu na sercu.

Kiedy jednak Barthou zapewnia Piłsudskiego, że Francja nie więcej już Niemcom nie ustąpi, Piłsudski mówi mu dobrodusznie:

— „Ustąpicie, ustąpicie”.

Wtedy Barthou kategorycznie i bezwzględnie zapewnia Piłsudskiego, że czasy te minęły, że Francja w przyszłości żadnego najmniejszego ustępstwa Niemcom nie uczyni.

Uśmiechamy się smutnie. Ustąpiła przecież zaraz w 1935 r. w sprawie remilitaryzacji, ustąpiła w sprawie Nadrenii, ustąpiła w sprawie Anschlusu, ustąpiła w sprawie Sudetów, w sprawie zajęcia Pragi i później wahała się jeszcze czy nie ustąpić w sprawie Gdańska.

Mylił się kulturalny intelektualista francuski, biedny p. Barthou.

VI

Polityka polska miała swoje powody, aby uchylić się od podpisywania „Locarna Wschodniego”. Insynuacje prasy francuskiej, żeśmy zaczęli przedkładać Niemców nad Francuzów były krzywdzące i nieprawdziwe i pochodziły ze złego humoru iżeśmy sprawili, że oni sami musieli teraz trochę potrzymać niemieckiego byka za rogi.

Przede wszystkim przystąpienie Polski do paktu wschodniego odnowiłoby nacisk niemiecki na nas. Stałoby się to samo, co się w 1939 r. stało po przyjęciu przez nas nieszczęsnej gwarancji angielskiej, po którym to przyjęciu Hitler zmienił plan wojny, powiedział: nie zaczynamy od ataku na Belgię i Holan-

dię, przeciwnie zaczynamy od ataku na Gdańsk i Polskę. Co prawda w 1934 r. Hitler jeszcze nikomu nie mógł wojny wypowiedzieć, ale jego dyplomatyczny nacisk na Francję zamieniłby się w razie podpisanie przez nas paktu wschodniego, naciskiem na nas.

W odparciu tego nacisku nie bardzo mogliśmy liczyć na pomoc Francji. Jak widzieliśmy, Francja w 1934 r. przeżywa ostry kryzys wewnętrzny co ją niewątpliwie osłabia na terenie międzynarodowym. A przecież to co p. Barthou nazywał Locarnem, żadnym Locarnem nie było. Istotą Locarno był udział Anglii w gwarancjach. Teraz p. Barthou nie przywozi nam żadnego rozszerzenia gwarancji angielskich na granice wschodnie Niemiec. Ależ, broń Boże! — Barthou operuje tylko sola-wekselem francuskim, bez żyra angielskiego. I to my mieliśmy ten wksel dyskontować, podczas kiedy Barthou dopiero później otrzymał „zgode” Anglii na pakt wschodni. Ta angielska „zgoda” nie była jednak bynajmniej angielskim udziałem w tym pakcie, na który Anglia zapatrywała się bardzo sceptycznie i krytycznie.

Tak samo Włochy nie były wciągnięte do paktu wschodniego. Wobec powyższego armia polska miałaby na swych ramionach utrzymywać całe niebezpieczeństwo odradzającego się militarystu niemieckiego, ponownie drażnić hitlerowską bestię mając na zachodzie jako sojusznika jedynie starganą kryzysem wewnętrznym Francję i poza tym nikogo.

Osobny rozdział stanowił przewidywany przez Barthou udział Rosji. W jego koncepcji pakt wschodni był przede wszystkim i nade wszystko sojuszem francusko-rosyjskim. Ale Polska wówczas uprawiała swoją politykę na terenie państw bałtyckich i Rumunii, miała z Rosją pakt o nieagresji i nie miała powodu podporządkowywać całego swego systemu politycznego nowym planom Barthou.

Poza tym Piłsudski przewidywał, że skoro podpisze pakt wschodni to wywoła ofensywę dyplomatyczną Hitlera w kierunku Rosji, w kierunku odnowienia Rapallo. System polityki polskiej został w 1934 r. oparty na paktach o nieagresji i z Rosją i z Niemcami. Oczywiście, że na obietnicach Hitlera polegać nie można było, ale ten system polityczny prowizorycznie, czasowo był jednak coś wart i nie warto było go zamieniać na skok w całkowitą ciemność, jaką dla Polski byłoby owe Locarno Wschodnie.

A na dalszą przyszłość Polski Piłsudski zapatrywał się bardzo pośępnie, bardzo pesymistycznie.

ROK ZGONÓW I MORDERSTW

I

Rok 1935 będzie osią dokoła której obróciła się polityka europejska zajmując całkiem nowe pozycje. W r. 1934 pozycje państw są jeszcze te same na których je ustawiły lata powojenne — tylko jest to jednak rok łamiący rzeczy stare, które odejść miały, rok zgonów i wielkich morderstw.

Preludium roku 1934 to zamordowanie w Sinai, letniej rezydencji królów rumuńskich, pięknej, eleganckiej miejscowości wśród gór, premiera Rumunii, Duca. Mordercą jest Constantinesco, członek „żelaznej gwardii”. Rozpowszechniły się tego typu organizacje po Europie, organizacje jednocześnie paramilitarne i polityczne. Dzielą się na dwa typy: organizacje byłych kombatanów, mające raczej konserwatywny program polityczny i wywrotowo-nacjonalistyczne. Do pierwszych należy w Niemczech „Stahlhelm” jak wiemy zlikwidowany przez Hitlera; we Francji „Croix de feu” pułkownika de la Roque. Do grupy drugiej należą milicje faszystowskie we Włoszech; — S.A. a później SS w Niemczech.

Gwardia żelazna w Rumunii w typie swoim ma być podobna do milicji faszystowskiej we Włoszech, tylko że... Musoliniego w Rumunii nie było.

Duca został zabity 29 grudnia 1933, a więc na dwa dni przed rokiem 1934.

I

W dniu 12 lutego w Wiedniu krwawa rozprawa pomiędzy „Schutzbundem” — „Związkiem Strzeleckim” będącym wojskiem partii socjalistycznej, a „Heimwehrra” — „Obroną Domową” będącą takimże wojskiem prywatnym stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Austria ma zredukowane do minimum wojsko na podstawie układów zawartych po pierwszej wojnie światowej, więc w Austrii stronnictwa polityczne utrzymują sobie wojska prywatne, tak jak u nas w wieku XVIII utrzymywali swoje wojska prywatne Radziwiłłowie i Potoccy.

Na czele Heimwehry stoi ambitny ks. Stahremberg. Przypisują mu zamiary dyktatorialne. Reprezentuje on w austriackiej chadecji kierunek monarchistyczno-prawicowo-autorytatywny. Rozbija krwawo Schutzbund oskarżając go oczywiście o przygotowywanie zamachu stanu. Potem jedzie do Rzymu i tu oświadcza, że 90% Austriaków woli restaurację Habsburgów, niż przyjsie Hitlera.

Czy cyfry te są dokładne tego nie wiem, ale tygodnie po rozgromieniu Schutzbundu sprzyjają restauracji Habsburgów, bardziej niż jakiegokolwiek inne czasy w całym okresie międzywojennym. Zwycięstwo Heimwehry nad Schutzbunden i socjalistami nie mają nic wspólnego z jakimkolwiek hitleryzmem. Wręcz przeciwnie: chadecja i hitlerowcy to właśnie przeciwnicy najwięksi i to między nimi będzie się toczyć walka o przyszłość Austrii.

Już od 1933 r. mają miejsce w Austrii morderstwa różnych wybitnych chadeków. W związku z takimi aktami terroru w więzieniu w Innsbrucku na Tyrolu osadzony był niejaki Hofer. Ten Hofer był w sierpniu 1933 r. porwany przez hitlerowców, wywieziony do Bawarii i dwadzieścia cztery godziny później asystował Hitlerowi podczas jego przemówienia publicznego.

Teraz, po rozgromieniu Schutzbundu i zaostreniu walki z hitlerowcami w Austrii, Francja po cichu, lecz wyraźnie wypowiada się za restauracją Habsburgów, widząc w tym nie tylko ugruntowanie niezależności Austrii od Niemiec, ale sądząc także, że taka restauracja monarchiczna zgalwanizuje w Niemczech opozycję pravicową przeciw Hitlerowi.

Benesz i Czechosłowacja wypowiadają się jednak gwałtownie przeciwko tej restauracji. Zawsze tak posłuszny wobec dyrektyw Paryża, Benesz woła: „wolę raczej Anschluss niż restaurację Habsburgów”.

Decyduje jednak Mussolini i decyduje przeciw Habsburgom. Popiera on Austriaków, popiera chadeckiego kanclerza austriackiego Dolfussa, ale pod warunkiem, aby nie było restauracji. Boi się możliwości odbudowania monarchii austro-węgierskiej, woli mieć na północy Włoch kilku małych sąsiadów, niż jednego wielkiego, co jest oczywiście zgodne z wymogami każdej rozumnej polityki, rozumiał to doskonale już kardynał Richelieu w XVII wieku. Państwo silne to takie, które ma słabych sąsiadów, państwo słabe to takie, które ma silnych sąsiadów — powtarzałem ten slogan stokrotnie przed wojną. Poza tym Mussolini osobiście nie cierpi monarchii i monarchów.

Hitler przyjeżdża do Mussoliniego do Wenecji w czerwcu 1934 r. Według anegdoty współczesnej, Hitler miał podjąć łąsko do góry i powitać Mussoliniego okrzykiem: „Ave Imperator”, na to Mussolini miał odpowiedzieć takim samym gestem i okrzykiem: „Ave Imitator”.

Spotkanie to istotnie podobne jest do tej anegdoty. Mussolini był ubrany na czarno, w mundurze wodza faszystów, miał mnóstwo orderów — Hitler był z jakimś obscurnym deszczowcu. Nie dogadali się między sobą i powzięli do siebie nawzajem antypatię. Byli zbyt różni. Mussolini był żywy, ekspansywny, ciągle w ruchu, deklamował bez żadnego wysiłku przy każdej okazji, prowadził samolot, pełno miał dzieci i kochanek i nie wiedział sam w jakich ćwiczeniach fizycznych wylać nadmiar swej energii i dynamizmu. Hitler był to człowiek ponurych kontemplacji, często nie umiał zapanować nad swymi nerwami, przeżywał głęboko swoje wystąpienia, ulegał ciągłym depresjom, w czasie których wygrzyzał podobno dziury w dywanach, jego życie seksualne było ubożuchne.

Po spotkaniu w Wenecji stosunki pomiędzy faszyzmem a nazizmem jeszcze bardziej się pogorszyły i zajątrzyły na tle sprawy austriackiej. W kilka tygodni po tym spotkaniu „Popolo di Roma” będzie wykrzykiwać:

— I cóż to są ci panowie naziści: mordercy i pederaci!

III

Po krwawej rozprawie z Schutzbundem następuje brudno-krwawa rozprawa w Niemczech.

Niejaki Jung stara się zmobilizować prawicę niemiecką przeciw Hitlerowi. Inspiruje Papena, który w Marburgu 17 czerwca

wygłasza mowę, wybitnie konserwatywną, zwróconą przeciw dyktaturze jakiegokolwiek jednej partii. Mowa ta wywołuje ataki na Papena ze strony nazistowskiej, ostre wypowiedzi Goebbelsa, Goeringa i w ogóle wszystkich kto może. Sytuacja zaczyna się kłębić.

Ernest Roehm to jedyny człowiek na świecie, który był z Hitlerem na „ty”. Był to genialny organizator, zorganizował „oddziały szturmowe” czyli S.A. w brunatnych koszulach. Dążył do tego aby stać się wodzem w Niemczech. W jego gabinecie wisiała zawsze mapa „korytarza” czyli polskiego Pomorza. Reprezentował skrajnie lewicowy kierunek w partii socjalistyczno-narodowej. W życiu prywatnym afiszował swój homoseksualizm, miał cały harem młodych ludzi, pod pozorem adiutantów. Ambasador francuski François-Poncet był kiedyś zaproszony przez jakiegoś bankiera na kolację z Roehmem, na którą Roehm się zjawił w towarzystwie aż sześciu adiutantów o wyglądzie typowych prostytutek męskich.

Roehm stał się dla Hitlera niebezpieczeństwem od strony lewej, podczas, gdy Papen, Schleicher i inni, mający zaufanie Hindenburga reprezentowali niebezpieczeństwo z prawicy. Czy Roehm podporządkował się tej prawicy, jak insynuował Goebbels po jego zamordowaniu? — Oczywiście, że nie — Roehm nienawidził szlachciców z generalicji równie zawzięcie, jak ci znów pogardzali i brzydzili się Roehmem. Ale w czerwcu 1934 obie grupy uważają, nie broń Boże, solidarną, lecz jednoczesną akcję przeciw Hitlerowi za rzecz wskazaną. Obie grupy wyobrażają sobie, że wpierw trzeba zlikwidować Hitlera, a potem uderzyć w lewicowego, względnie prawicowego przeciwnika. Papeny i Schleichery wyobrażają sobie, że poprze ich Hindenburg i cała bardziej zrównoważona opinia w Niemczech — Roehm myśli, że odwołując się do skrajnej demagogii da sobie łatwo radę z generałami i baronami.

Toteż kontruderzenie Hitlera poszło w obu kierunkach, został zamordowany i Roehm i generał von Schleicher, a Papen wywinął się tylko dzięki swej nadzwyczajnej zręczności.

Dnia 30 czerwca 1934 r. Hitler przylatuje samolotem do Monachium, stamtąd spieszy autem do willi w Wiessee. Tam zastaje śpiących w łózkach z młodymi chłopcami Roehma i kilku jego przyjaciół, każe Roehma zastrzelić i oświadcza, że on, Hitler, imieniem narodu niemieckiego wydał ten wyrok.

Hitler nie miał wykształcenia prawnego. Być może, że nie zdawał sobie sprawy, że skoro sobie osobiście przypisuje prawo rozstrzeliwania ludzi imieniem narodu niemieckiego, to burzy w Niemczech istnienie prawa w ogóle, które w tym kraju pa-

nowało od czasów jeszcze rzymskich, a które dla decydowania o losie człowieka, a nawet o jego własności, wymaga sądu według wymogów pewnej procedury formalno-prawnej. Mówiąc tak, Hitler czynił z Niemiec jakieś państwo despotyczne, cofał pojęcia o dwa tysiące lat wstecz.

Rozstrzelano mnóstwo osób. Nigdy ich dokładnie nie policzono, lecz z rozstrzeliwaniem śpieszył się każdy, kto bał się żeby jego samego nie rozstrzelano. Generałowa von Schleicher zasłoniła swego męża i została także zamordowana.

Wśród pomordowanych znajdował się także Grzegorz Strasser, teoretyk lewicowego hitleryzmu, który by ewentualnie poparł Roehma, były premier bawarski von Kahr z którym Hitler miał zadawnione porachunki, działacz katolicki na terenie Berlina Klausener, von Alvensleben, przyjaciel Papena i szereg innych osób. Liczne figury ze świata politycznego ratowały się ucieczką zagranicę.

IV

W dniu 15 czerwca tegoż roku zabójstw i zamachów, zabito przed Klubem Towarzyskim na ul. Foksal, tam gdzie teraz mieści się Stowarzyszenie Dziennikarzy, polskiego ministra spraw wewnętrznych, Bronisława Pierackiego.

Zabójstwo to, niestety, dało powód do stworzenia w Polsce haniebnego obozu odosobnienia, czyli łagru koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej.

Od 1934 r. upłynęło już 27 lat, a dotychczas nie wiadomo, kto zorganizował to morderstwo. Żadne z ugrupowań ukraińskich dotychczas się nie przyznało do tego czynu. Nadal spoczywa nad tą sprawą jakaś tajemnica.

V

W dniu 25 lipca 1934 r. w Wiedniu grupa hitlerowców przebrana w mundury Heimwehry próbowała dokonać zamachu stanu ściśle według książki napisanej przez utalentowanego publicystę włoskiego, Malaparte, pod tytułem: „Technika zama-

chów stanu". Opanowano wpieryw radio, potem chciano sparaliżować centrum władzy. Biuro kanclerza Dollfussa zostało zajęte, zażądano od niego, aby podpisał swoją dymisję. Dollfuss nie dał się straszyć, nic nie podpisał i został zamordowany. Ale inni ministrowie austriaccy, a wśród nich przyszły kanclerz von Schuschnigg zostali zaalarmowani telefonicznie, potrafili wydać rozkazy i całkowicie opanowali sytuację. Prezydent republiki austriackiej Miklas mianował Schuschnigga kanclerzem.

Zona kanclerza Dollfussa była wtedy we Włoszech jako gość Mussoliniego i Mussolini sam musiał jej zanieść wiadomość załobną. Dollfuss miał właśnie także do niego przyjechać. Toteż Mussolini rozpoczyna akcję. Mobilizuje częściowo swoje wojska i obsadza nimi granicę austriacko-włoską. Zajmuje pozycje wyjściowe, które jednocześnie zapewniają mu dostęp do Austrii, jak dają możność przecięcia szlaków drogowych, którymi by Jugosłowianie mogli wkroczyć do tejże Austrii. Mussolini w tej chwili jest zupełnie gotowy do wojny z Niemcami i chce tej wojny, oczywiście jeśli będzie wsparty przez Francję i Anglię.

Ta gotowość do wojny ze strony Mussoliniego wywołuje dość haniebne cofnięcie się Hitlera na całym froncie. Ponieważ hitlerowski poseł w Wiedniu dr Rieth jest zbyt jawnie skompromitowany współdziałaniem z austriackimi hitlerowcami, więc Hitler go odwołuje i posłem swoim w Austrii robi Papena, którego cztery tygodnie temu omal nie zabito, jako przeciwnika Hitlera. Wobec hitlerowców, którzy uciekli z terytorium austriackiego na niemieckie Hitler wykazuje najobrzydliwsze swe cechy: wyrzeka się ich, pozostawia pastwie losu, odsyła z powrotem do Austrii.

Ale obawy Hitlera są może przesadzone. Francja i Anglia nie chcą wojować. Oczywiście proporcja sił włosko-francusko-angielskich do sił niemieckich daje całkowitą nadzieję pierwszym na zwycięstwo, ale we Francji panuje niechęć do jakiegokolwiek wojny, a Anglia boi się wojny, w której współzwycięzcami byłiby Włosi i Mussolini. Następny rok nam wykaże, że Anglia wołała tolerować i dopuszczać do wzrostu siły Hitlera, niż współpracować z Włochami.

A więc już po raz drugi wojna przewencyjna z Niemcami się nie udała. Hitler miał szczęście unikając wojny, którą w 1933 r. projektował Piłsudski, a w 1934 r. Mussolini. W obu wypadkach Hitler nie był do wojny przygotowany i starał się jej uniknąć.

VI

W dniu 2 sierpnia 1934 r. umiera marszałek von Hindenburg, Prezydent Rzeszy.

Śmierć ta nie przyszła niespodziewanie i oto przykład jak poważni publicyści nie orientują się całkiem w wydarzeniach, które obserwują. Prasa angielska oczekując śmierci Hindenburga wypisywała różne bzdurstwa na temat, że Prezydentem Rzeszy zostanie książę Brunświcki, zięć Wilhelma II i bliski krewny brytyjskiej rodziny panującej. Jak można było wywnioskować, że Hitler zgodzi się na tego rodzaju kombinacje.

Hitler oczywiście w godzinę po śmierci Hindenburga ogłosił dekret łączący władzę Prezydenta z władzą kanclerza w rękach „Führera” Adolfa Hitlera.

Stosunek Hitlera do Hindenburga był skomplikowany. Politycznie Hindenburg był jego wrogiem, który mu nie umiał się przeciwstawić tylko przez zramolenie starcze, w które zapadł. Hindenburg był symbolem wielu rzeczy, których Hitler nienawidził: monarchistów, prusactwa, junkrów, generałów, tradycji oficerskich. Tak samo jak dla Roehma były to dla Hitlera rzeczy nienawistne. Zamiast hegemonii Prus chciał mieć Niemcy zjednoczone, nierozdzielne, pozbawione różnic religijnych, krajowych, uczuć regionalnych. Normalny patriotyzm rodzi się w przywiązaniu do krajobrazu lat dziecińczych, do pamięci o cmentarzach, na których spoczywają twoi rodzice, twój dziadek i babka. Hitler swoje dziedzinstwo i młodość odczuwał przez upokorzenie i poniżenie, których doznał, kiedy dorastał w Austrii jako nikomu niepotrzebny pętaćzyna, bez rodziny, bez szkoły, bez przyjaciół, bez zawodu. Ukochał Niemcy, ale ta miłość raczej go oddalała niż zbliżała do jego młodości, a więc było to odwrotne do uczuć każdego normalnego człowieka. Tradycje armii, pewna rycerskość, która nie dała się z wojskowości od czasów średniowiecza wypełnić, były mu obce, niezrozumiałe i nienawistne. Hitler chciał mieć oddanych sobie na śmierć i życie bojowników, a nie żadne tradycje. Zamiast pojęć o honorze chciał, aby spełniano wszelkie jego rozkazy nie wyłączając morderstw i jeszcze obrzydliwszych zbrodni. Szlachty Hitler nienawidził — między innymi oskarżał szlachtę niemiecką, że poluje w lasach arystokracji polskiej i w ten sposób tworzy z Polakami wstrętą międzynarodówkę myśliwską.

Ale z drugiej strony Hindenburg był to wódz naczelny w ostatniej wojnie, a Hitler wołał, że Niemcy były zwyciężone tylko przez uderzenie noża w plecy. Hitler miał do Hindenburga respekt byłego żołnierza i sentyment jako do wodza wszystkich żołnierzy niemieckich.

O ile nie lubił Hitler tradycji klasowych, szlacheckich i burżuazyjnych, o tyle kochał tradycje wielkości narodu niemieckiego. Stąd jego admiracja Fryderyka II.

Nauka Chrystusa była Hitlerowi nienawistna. Słowa Chrystusa, że wszyscy ludzie na świecie są twoimi bliźnimi, były zasadniczo sprzeczne z jego teoriami z „Mein Kampf”. Hitler był dostatecznie inteligentny, aby rozumieć, że jego nacjonalizm sprzeczny jest z chrześcijaństwem i jeśli tego nie podkreślał, to tylko z tego względu, że głoszenie haseł antychrześcijańskich utrudniałoby mu partyjną propagandę. Nazizm więc nie wyrzekał się chrześcijaństwa, a nawet frontalnie go nie atakował, ale ideologia nazistowska była całkowicie z ideologią chrześcijańską sprzeczna.

Niektórzy hitlerowcy próbowali nawiązać do staro-germańskiego poganizmu. Odprowadzając zwłoki Hindenburga tam, gdzie on odniósł zwycięstwo nad wojskami cesarsko-rosyjskimi i tam, gdzie kiedyś Jagiełło i Witold pobili krzyżaków, Hitler wykrzyknął:

— *Geb nach Walhalle!*

— Idź do Walhalli.

Wydało mi się to wtedy nader pogańskie. Ambasador Lipski mnie upakał:

— My, Poznańcy — mówił mi — którzy w gimnazjach uczyliśmy się mitologii starogermańskiej, słyszymy w tym raczej zwrot retoryczny, aniżeli negację chrześcijaństwa i afirmację pogaństwa.

Tak jak po wystąpieniu z Ligi Narodów w październiku 1933, tak i teraz po samowolnym objęciu stanowiska Prezydenta Rzeszy, Hitler zarządza plebiscyt zapytując naród niemiecki, czy zatwierdza tę uzurpację.

Wtedy odpowiedziało Hitlerowi „tak” — 95%, a „nie” niecałe 5%, ale wtedy pytanie dotyczyło polityki zagranicznej. Teraz cyfry były całkowicie inne: — „Tak” odpowiedziało 88%, a „nie” przeszło 10%.

— „Tak” — głosowało 38.279.514 głosujących.

— „Nie” — 4.287.808.

Ale nigdy w życiu nie będę mógł zrozumieć i tych cyfr i tego, że naród niemiecki oddawał się w ręce tej straszliwej i niepoczytalnej bestii. Ciężko był też za to później ukarany.

VII

Raz jeszcze zwróćmy uwagę na ilość politycznych morderstw w 1934 r. Premier Duca, Stawiski, sędzia Prince, Pieracki, Roehm, Schleicher i kilkuset innych, Dollfuss, Kirow...

Dnia 9 października 1934 r. Barthou witał w Marsylii króla Jugosławii Aleksandra I, który przyjeżdżał do Francji. Służba bezpieczeństwa była fatalnie zorganizowana. Terrorysta chorwacki bez większych trudności wskoczył na stopnie samochodu i zastrzelił króla oraz zranił Barthou. Króla zabrano, a Barthou przez trzy kwadranse nie miał pomocy lekarskiej i zmarł wskutek upływu krwi.

VIII

Pożegnajmy się teraz z pierwszą wojną światową w osobach wybitnych jej przedstawicieli i uczestników, którzy pomarli w tym 1934 r. — roku zgonów i morderstw.

Dnia 18 lutego umarł Albert I, król Belgów. Znaleziono go u stóp skały, z której zleciał. Dokoła tej śmierci trochę szep-tano. Król był doświadczonym alpinistą, amatorem wycieczek wysokogórskich. Czyżby uległ wypadkowi na spacerze rannym, tak łatwym? — Domyślano się samobójstwa, którego przyczyn szukano w rodzinnych stosunkach zmarłego.

Albert I bardzo lubił podróżować incognito. Kiedyś w Alpach Szwajcarskich poszedł na wycieczkę z przewodnikiem, jako pan Dupont. Wdrapali się na jakąś górę, z której widać było inny szczyt górski na cześć właśnie jego samego nazwany szczytem Alberta I.

— Co to za szczyt? — zapytał incognito — król swego przewodnika.

Ale stary nie dał się zbić z tropu i odpowiedział:

— A to szczyt pana Dupont.

Król Albert był wielbiony w pierwszych miesiącach pierwszej wojny światowej. Istotnie plan generała Schlieffena, oparty na pobiciu wpierv Francji a potem dopiero na zwróceniu przeciw Rosji, przewidywał przemarsz przez Belgię. Toteż w chwili

wybuchu wojny Niemcy zaofiarowały Belgii neutralność za zgodę na pokojowy przemarsz ich wojsk przez terytorium belgijskie. Król Albert poderwał wtedy swój naród do wojny.

Plan Schlieffena załamał się w trzech fazach: pierwszą była właśnie ta nieprzewidziana wojna z Belgią — drugą równie niespodziewane zwycięstwo Francuzów w bitwie nad Marną — trzecią zwycięstwo wojsk rosyjskich w Prusach Wschodnich, zlikwidowane dopiero przez Hindenburga.

Pamiętam wiersz poety rosyjskiego, Igora Siewierianina na cześć Belgii.

— „O Belgja, siniaja ptica,
Z głazami pricessy Malen”.

Wybitne uzależnienie się od Maeterlincka. Po polsku by to brzmiało:

— „O Belgio, ptaku niebieski.
Z oczami księżniczki Małgorzaty”.

Sienkiewicz w książce, w której wszystkie znakomitości międzynarodowe wypowiadały swe zachwyty na cześć bohater-skiego oporu Belgii, napisał zdanie doprawdy, że najpiękniejsze z całej książki, chociaż to było tylko jedno zdanie, podczas gdy inni zapiyswali całe stronic:

— *Les malheurs passent, la gloire reste. Honneur aux héroïque peuple belge et à son héroïque souverain*”.

Co oznaczało po polsku:

— Kłęski przechodzą, chwała zostaje. Cześć bohater-skiemu narodowi Belgii i jego bohater-skiemu monarsze”.

Po francusku wypadło to dużo ładniej.

W marcu tegoż roku zmarł książę Sykstus, ten którego cesarz Karol wysyłał z ofertą pokojową do Francji o czym już w tej książce pisałem. Śmierć jego przypomniła o tym rozstaju w drodze dziejowej, obok którego przeszła historia nie zwróciwszy nawet głowy wstecz na pożegnanie.

Odrzucenie oferty pokojowej księcia Sykstusa było słupem milowym — kamieniem milowym — jak mówią Anglicy — na drodze do hegemonii niemieckiej w Europie środkowej. Centralizacja władzy niemieckiej w jednym punkcie — oto czemu się później będzie przeciwstawiać Europa, która uprzednio zniszczyła rozdwojenie Europy środkowej, wynikające z istnienia Austro-Węgier.

Z zabitym 15 czerwca Pierackim stale jadałem razem obiad w Klubie Towarzyskim, oczywiście tylko w tych dniach, kiedy z Wilna przyjeżdżałem do Warszawy. Był to człowiek twardej ręki, sprężysty administrator, ale mózg mu pulsował i głowę miał otwartą dla zrozumienia każdej argumentacji. Gdy go za-

sypywałem swoimi wywodami, to przerywał jedzenie, wstawał, przechadzał się po pokoju, potem siadał, aby dalej dyskutować. Był to tak zwany „pułkownik”, należał do tej grupy, która nosiła to miano w odróżnieniu od innych ugrupowań w tak zwanej sanacji. Do pułkowników należeli w okresie śmierci Pierackiego: Sławek, Prystor, Koc, Matuszewski, Miedziński, Świtalski. Z nich wszystkich Pieracki najbliższy był myśli dogadania się z młodzieżą nacjonalistyczną, która wówczas wyłamywała się spod dyscypliny Romana Dmowskiego. Prowadził z nimi pertraktacje, a jeden z tych młodych narodowców chciał w jakiejś pilnej sprawie zobaczyć się z ministrem. Sekretarz obiecywał mu audiencję „jutro”. — „Jutro będzie już za późno” — rzucił przez telefon zdenerwowany interesant. Otóż właśnie „jutro” zabito Pierackiego. Stąd podejrzenie padło na koła ONR i w Berezie stworzonej w charakterze represji za ten zamach znaleźli się w pierwszym rzucie młodzi politycy z ONR.

Po śmierci Piłsudskiego grupa pułkowników się rozbiła: Sławek, Prystor, popierani przez największą wśród nich inteligencję to jest Matuszewskiego stali się ludźmi zwalczanymi, natomiast Koc i Miedziński postawili na Rydza z rezultatem wiadomym.

Hindenburg, który umarł 2 sierpnia był człowiekiem o trzech życiach. Przed wybuchem pierwszej wojny światowej Hindenburg przekroczył już limit wieku i był na emeryturze. Kiedy go zmobilizowano dla ratowania jezior mazurskich przed kawalerią rosyjską nie miał nawet munduru wojskowego. Pojechał na front w czarnych cywilnych spodniach. Odniośł zwycięstwo, stał się później wodzem naczelnym, nadzieją tych wszystkich Niemców, którzy wierzyli w zwycięstwo.

Po wojnie powrócił na wieś, jako ktoś w rodzaju nieboszczyka po raz wtóry. Napisał pamiętniki: „Aus meinem Leben” pamiętniki tego typu, jaki pisują ludzie, którzy nie przypuszczają, aby kiedykolwiek mogli jeszcze wrócić do czynnego życia politycznego.

I oto przeciwne zwroty i wyboje historii sprawiły, że Hindenburg zostaje Prezydentem Rzeszy i co jeszcze dziwniejsze, że na kadencję powtórna zostaje wybrany głosami swoich ideowych wrogów przeciwko głosom ludzi, którzy myślą tak, jak on.

W porównaniu z Hitlerem, Hindenburg wychodzi obronną ręką. Po drugiej wojnie światowej Niemcy były zniszczone do tła. Po pierwszej wojnie tak nie było. Klęskę poniósł żołnierz na froncie, ale nie kobieta i dziecko w głębi kraju. Hitler bowiem doprowadził klęskę Niemiec do jej ostatnich konsekwencji, nie chcąc ustąpić wtedy, kiedy dalszy opór był całkowicie bez-

nadziejny, kiedy każdy miesiąc powiększał tylko rozmiar narodowego nieszczęścia. Wilhelm II i Hindenburg myśleli inaczej. Hindenburg natarczywie żądał zawieszenia broni od tej chwili, w której wojskowo zwycięstwo stało się niemożliwe.

W dniu 3 października 1918 r., a więc na pięć tygodni przed kapitulacją Hindenburg napisał list do Kanclerza Rzeszy, w którym stwierdzał, że każda godzina wojny pozbawia tylko życia żołnierzy bez żadnych rezultatów dodatnich. Hindenburg natarczywie żądał kapitulacji. Nie miał, szczęściem Niemców ówczesnych tego braku odpowiedzialności za dalsze życie narodu, który cechował Hitlera.

Wreszcie 15 października zmarł Rajmund Poincaré. Żle sobie wybrał datę śmierci. Wszyscy byli wtedy pod wrażeniem morderstwa króla Jugosławii i ministra Barthou, gazety były nastawione w tę właśnie stronę. Poincaré był Prezydentem podczas pierwszej wojny światowej, po jej zakończeniu był symbolem twardej ręki wobec Niemiec — to on był odpowiedzialny za okupację zagłębia Ruhry, przedsięwziętą za jego premierostwa, wbrew zdaniu Anglików. Ale pisaliśmy już, że ta polityka Francji się nie udała.

Poincaré to brązowa, wielka postać w dziejach Francji. Błąka mi się po głowie mała anegdota, właściwie miła, ciepła i ludzka o tym człowieku.

Oto Poincaré kandyduje przed pierwszą wojną na stanowisko Prezydenta Francji. W jednym z pism zwalczających namiętnie jego kandydaturę znajduje się wezwanie mniej więcej tej treści:

— „Wzywamy pana Rajmunda Poincaré, aby odpowiedział nam na pytanie następujące:

— Czy prawdą jest, że poznał swoją żonę prowadząc jej proces rozwodowy?

— Czy prawdą jest, że żona jego występowała, jako śpiewaczka w Petersburgu, Berlinie, Madrycie, a ostatnio w Atenach?

— Żoną Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej nie może być diva kabaretowa. Żądamy od pana Rajmunda Poincaré, aby zaprzeczył informacjom powyższym, albo zrzekł się kandydatury”.

Poincaré zachował się w kropce. Odpowiedział telegraficznie:

„— Fakty przytoczone w odezwie są prawdziwe; kandydatury się nie zrzekam”.

JESZCZE O ROKU 1934

I

Przeglądanie lat wstecznych uczy nas zmienności sytuacji mocarstw w stosunku do siebie. Uczymy się od dzieciństwa, że wszystko płynie, wszystko się zmienia, ale przeglądanie lat niedawnych przekonuje nas, że płynie, zmienia się wszystko znacznie prędzej, niżby się nam zdawało.

W 1934 r. polityka polska liczy się z następującymi czynnikami.

1) Z wielkim upadkiem autorytetu Ligi Narodów. Instytucji tej zadał pierwszy cios Senat amerykański w r. 1920, cios drugi Japonia w r. 1931 nie licząc się całkowicie z uchwałami dostojnej organizacji i zajmując zbrojnie Mandzurię, wreszcie w 1933 r. — Hitler zgłaszając swe wystąpienie.

2) Z upadkiem siły militarnej naszego sojusznika zachodniego, Francji, i z wzrostem siły militarnej naszego niebezpiecznego sąsiada, Niemiec. Wiemy, że projektowany przez Barthou pakt wschodni nie przewidywał udziału w nim Anglii, bo Anglia na żadną obronę granic w Europie wschodniej zaangażować się nie chciała. Anglia w ogóle odnosiła się wrogo do paktu wschodniego i dopiero Barthou w lipcu 1934 r. wyjednał tolerancję Anglii dla tego paktu, ale bynajmniej nie udział w nim Anglii.

W tych warunkach było naturalne, że Polska nie miała racji nadal zasiadać w Lidze Narodów inaczej jak pełnoprawny jej członek, jako państwo mające równe uprawnienia z innymi członkami. Otóż tak nie było, ponieważ Polska była jednocześnie

członkiem Ligi Narodów i jej podopiecznym, osobowością prawną kontrolowaną przez Ligę Narodów w jej sprawach wewnętrznych.

Mianowicie traktat Wersalski narzucił Polsce kontrolę Ligi Narodów nad stosunkiem do mniejszości narodowych w Polsce. Na podstawie tego prawa, Niemcy, dopóki w Lidze Narodów zasiadały, ustawicznie nękały nasze przedstawicielstwo w instytucji genewskiej wnosząc ciągle jakieś skargi w sprawie niewłaściwego traktowania przez władze polskie różnych Niemców, czy organizacji niemieckich, przy tym czasami skargi te były tak małołostkowe, że czyniły wrażenie wyraźnej szykany.

Drugim argumentem dla których Polska chciała się pozbyć zobowiązań mniejszościowych było przewidywane wprowadzenie Rosji do Ligi Narodów. Pchał do tego Barthou i Polska, aczkolwiek niechętna w stosunku do Paktu Wschodniego, nie miała żadnych zastrzeżeń co do wejścia Rosji do Ligi Narodów. Przeciwnie uważała to za konieczne, logiczne, zrozumiałe i pożądane pod warunkiem oczywista, że wszystkie wzajemne zobowiązania rosyjsko-polskie będą nadal utrzymane w mocy.

Ale — zauważmy — Rosja wstępowała by do Ligi Narodów bez żadnych ograniczeń jej suwerenności w rodzaju takiego traktatu o mniejszościach, który ograniczał suwerenność polską. To jeszcze dopingowało dyplomację polską w kierunku domagania się w Lidze Narodów całkowitego równouprawnienia Polski z innymi państwami.

Zapowiadam jednak z góry, że kiedy będę omawiał sprawy Abisynii przed Ligą Narodów, powrócę do tej sprawy uwolnienia się Polski z zobowiązań mniejszościowych, aby wskazać na wielką różnicę w metodzie postępowania na terenie międzynarodowym Piłsudskiego i Becka.

Józef Beck jest co prawda od 2 listopada 1932 r. ministrem spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej, ale wszelkie dyrektywy wciąż wychodzą od Piłsudskiego i faktycznie za politykę polską w 1934 odpowiada przed historią nikt inny, a tylko Piłsudski.

Otóż zwróćmy uwagę, że dyplomacja polska nie powiada wówczas „nie możemy ulegać dyskryminacji” jak to często buńczucznie powiadał Beck, a przemawia całkiem innym tonem.

Ochrona mniejszości w państwach jest aktem humanitarnym i szanownym. Zwłaszcza Polacy, którzy przez tak długie lata byli mniejszością w różnych państwach powinni o tym pamiętać. Zapominanie o tym przez Polskę byłoby dowodem złego smaku i dorobkiewiczostwa.

Toteż w maju 1934 r. dyplomacja polska taktownie, wstrze-

mięźliwie i poważnie powiada, że należy traktat o mniejszościach rozszerzyć na wszystkie inne państwa.

Sprawy mniejszościowe stanowią przecież zagadnienie polityczne w szeregu innych państw: Hiszpania i Belgia a nawet Francja i Anglia mają swoje kłopoty mniejszościowe. Nasze posunięcie nie ma więc charakteru antyhumanitarnego, lecz humanitarny. Jeśli ktoś nam powie, że to były tylko pozory, to odpowiemy spokojnie: tak, ale pozory te były bardzo przyzwoite. Oczywiście nikt w Lidze Narodów nie kwapił się z rozpatrywaniem tego rodzaju wniosku polskiego. Raczej sądzono go według starego lwowskiego powiedzonka:

— „Król Jagiełło bił Krzyżaki

I pan Krupa chce być taki”.

Wobec tego 13 września 1934 r. Polska oświadcza w Genewie (znowuż bardzo powściągliwie), że rząd polski nie będzie współpracował w rozpatrywaniu skarg mniejszościowych wnoszonych przeciw Polsce przed forum Ligi Narodów.

Zauważcie znowuż trzynastka w dacie. Znowuż o niej powiem, że dziwnie się w wydarzeniach politycznych płaczą różne rzeczy. Trzynastka oznacza zawsze, że chodzi o rzecz jakąś do której Piłsudski przywiązywał wielką wagę.

Dwa dni później 15 września 1934 r. Polska wraz z 30 innymi państwami podpisuje zaproszenie do rządu rosyjskiego dla wstąpienia do Ligi. Jeszcze dwa dni później 17 września, Beck składa następującą w tej sprawie deklarację:

— „Rząd polski i rząd radziecki nawiązały w bezpośrednim kontakcie stosunki dobrego i lojalnego sąsiedztwa. Następnie zawarto szereg układów potępiających agresję. Już precyzja tych dokumentów dyplomatycznych dowodzi szczerze pokojowej tendencji naszych obu rządów. Na podstawie naszych bezpośrednich stosunków i biorąc pod uwagę znaczenie jakie Rząd Polski stale przywiązuje do Ligi Narodów może on zająć jedynie pozytywne stanowisko w stosunku do idei podzielenia przez Rząd Radziecki z nami wszystkimi w ramach Ligi Narodów ciężaru wysiłku niezbędnego dla skonsolidowania współpracy międzynarodowej”.

II

Barthou został zamordowany 9 października 1934 i w kilka dni potem ministrem spraw zagranicznych został Laval. W dniu 8 listopada Doumergue podał się do dymisji i premierem

został p. Flandin, „drab wielkiego wzrostu” — jak pisał niezawodny w takich wypadkach Leon Daudet. Laval nadal został w tym gabinecie ministrem spraw zagranicznych i najsilniejszą indywidualnością w rządzie. Ale pomiędzy Flandinem, a Lavalem zarysowuje się później różnica. Flandin był proangielski, Laval prowłoski.

Laval był przeciwieństwem swego poprzednika Barthou. O ile tamten reprezentował wyrafinowanie kultury francuskiej, był członkiem Akademii i wybitnym pisarzem, o tyle Laval nie miał żadnego wykształcenia i szczyił się tym. Zaczął swą karierę jako lewicowiec. — „Moje ręce są czyste od krwi — nie byłem kombatantem” — potrafił powiedzieć w pierwszych latach po pierwszej wojnie. Był czymś w rodzaju anarchisty. Ale to mu prędko przeszło. Zbliżył się do burżuazji i nawet do sfer feudalnych bo córkę swą wydał za hrabiego. Razem z wrastającą sytuacją w parlamencie robił pieniądze. Z hołysza stał się człowiekiem bogatym.

W dniu 2 maja 1935 r. Laval parałował układ francusko-radziecki, po czym powiedział w zaufaniu.

— Podpisałem pakt rosyjsko-francuski, aby mieć swobodę rąk dla porozumienia się z Berlinem.

Wracając z Moskwy po podpisaniu tego paktu, na pogrzebie marszałka Piłsudskiego w pałacu „Pod Baranami” w Krakowie, po przyjęciu u hr. Artura Potockiego, zamyka się w jednym pokoju z Goeringiem, z którym długo rozmawia.

Zaczyna się nowa epoka polityczna.

ROK 1935 — ROK KATASTROFY

I

Rok 1935 oto rok w czasie którego Anglia niszczy możliwość powstrzymania i unieszkodliwienia Hitlera i Niemiec.

Trzy wielkie wydarzenia górują nad tym rokiem:

Dnia 16 marca Hitler łamie traktat Wersalski ogłaszając, że nie będzie się stosował do postanowień dotyczących rozbrojenia Niemiec i że przystępuje do organizacji 36 dywizji opartych na zasadach powszechnej służby wojskowej.

Jak poniżej zobaczymy, z sygnatariuszy traktatu Wersalskiego, tylko Polska w formie słabszej i Mussolini w formie bardzo silnej protestują przeciwko temu złamaniu traktatu Wersalskiego przez Hitlera.

Dnia 14 kwietnia zbiera się w Stresa we Włoszech konferencja zwołana przez Mussoliniego z Anglią i Francją. Mussolini proponuje odbudowę wspólnego frontu przeciwko Niemcom, który by zmusił Hitlera do wycofania się z łamania traktatu Wersalskiego. Chce odbudować sojusz państw europejskich, który istniał za czasów pierwszej wojny światowej.

Dnia 18 czerwca z kolei Anglia łamie traktat Wersalski podpisując z Hitlerem układ, mocą którego Niemcy będą mogli odbudować swoją marynarkę wojenną, pod warunkiem, aby tonaż nadwodny tej floty wojennej, nie wynosił więcej niż 30% potencjału brytyjskiej floty nadwodnej, oraz aby tonaż podwodnej floty wojennej niemieckiej nie wynosił więcej niż 45% podwodnej floty brytyjskiej.

Podobnie jak Polska po Westerplatte poczęstowana została paktem czterech, który obiecywał Niemcom polskie Pomorze, tak teraz Mussolini za swoje projekty odbudowy frontu wojennego uraczony został anglo-niemieckim układem o zbrojeniach morskich.

II

W styczniu 1935 r. Laval przyjeżdża do Rzymu i stara się uzgodnić politykę z Mussolinim. Niewątpliwie w stosunku do Hitlera i do Mussoliniego, Laval ma tę niższość, że jest tylko ministrem parlamentarnym, że z każdego swego posunięcia powinien się usprawiedliwiać przed opinią publiczną, że jego obietnicom wierzy się tylko na pół, bo przecież nie wiadomo jak długo potrwa. Laval podobno w czasie tego spotkania z Mussolinim obiecał mu za dużo, czego się później musiał wypierać.

Na bankiecie oficjalnym Laval wznosi toast:

— „Jest pan szefem wielkiego kraju — powiada Mussolinemu, któremu potrafiłeś pan zapewnić to miejsce w Europie, jakie mu się należało. Zapisaleś pan najpiękniejszą kartę Włoch współczesnych. Oddałeś swój prestiż na usługi Europie, przynosisz pomoc konieczną dla utrzymania pokoju w Europie”.

Laval był wtedy ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Flandina. Oskarżono go, że na tle rokowań z Mussolinim zarobił na spekulacjach akcjami dróg żelaznych w Dżibuti.

W dniu 13 stycznia 1935 r. odbywa się zapowiadany przez traktat Wersalski plebiscyt w zagłębiu Saary, które ma się opowiedzieć, czy chce należeć do Francji, czy chce powrócić do Niemiec, czy też może życzy sobie być krajem pozostającym pod kuratelą Ligi Narodów.

Rezultat głosowania był następujący: na 528.005 głosujących, 477.109 głosowało za powrotem do Niemiec, 46.513 za Ligą Narodów, a tylko 2.124 czyli mniej niż pół procent za Francją.

A przecież w Saarze musieli mieszkać także komuniści, socjaliści, prawicowcy, katolicy, monarchiści i liczni inni przeciwnicy ideowi Hitlera. Instynkt nacjonalistyczny okazał się jednak silniejszy.

Po swoich wrażeniach rzymskich, Laval stara się uzgodnić politykę angielską i włoską, ale konie te rozbiegają mu się w różne strony od samego początku, a w końcu porwą postronki i

zostawią samego Laval'a nie tyle na wozie ile pod wozem.

Anglia dalej prowadzi proniemiecką politykę, ale Hitler niegrzecznie odprasza angielskiego ministra spraw zagranicznych Simona i ministra od spraw Ligi Narodów Edena, którzy mieli przyjechać do niego.

III

Dnia 16 marca Hitler zawiadamia, że organizuje 36 dywizji niemieckich.

Ambasador Francji Laroche w Warszawie musi przyznać, że Beck oświadczył mu po tym akcie Hitlera, iż sytuacja jest bardzo poważna i rząd polski gotów jest wysłuchać propozycji francuskiej w tej sprawie i wypełnić swe sojusznicze zobowiązania.

Jednocześnie Lipski, nasz przedstawiciel w Berlinie, otrzymał instrukcję nakazującą mu złożenie oświadczenia niemieckiemu ministrowi spraw zagranicznych, że decyzja powzięta przez rząd niemiecki w dniu 16 marca i remilitaryzacja Niemiec może pociągnąć za sobą bardzo poważne powikłania międzynarodowe, których zasięg trudno jest dzisiaj ustalić. Niewątpliwie te komplikacje powiększą się bardziej w chwili, kiedy się nimi zajmie Liga Narodów.

Czyli Polska demonstrowała w tej chwili swoją gotowość do wykonania sojuszu z Francją, gdyby Francja chciała siłą odpowiedzieć na złamanie przez Hitlera traktatu Wersalskiego. Ale Laroche pisze, że wtedy Piłsudski już całkiem nie wierzył w siłę francuskiej reakcji, stąd w Polsce całkiem nie liczono się z możliwością wojny.

Polityka polska była jednak wtedy całkowicie w porządku z antyniemieckiego punktu widzenia. Powiedzieliśmy Francji: — I cóż panowie, jeśli chcecie Hitlerowi na jego akt siły odpowiedzieć aktem siły, będziemy z wami i wypełnimy wszelkie nasze sojusznicze zobowiązania. Cóż było można od nas więcej żądać? Żebyśmy sami na własny rachunek wypowiedali wojnę Hitlerowi w obronie traktatu Wersalskiego? Ale przecież dwa lata uprzednio, po Westerplatte, próbowano Hitlera uspokoić obietnicą oddania mu polskiego Pomorza. Któż mógłby nas zapewnić, że gdybyśmy wypowiedzieli Hitlerowi wojnę, mocarstwa zachodnie znowuż nie zachowały się w sposób podobny.

Stąd nasze zachowanie się po 16 marca 1935 r. ulegało nastrojowi, który się uprzednio wypowiedział w słowach zwróconych w kwietniu poprzedniego roku do Barthou, o których już pisałem:

— Ustąpicie, ustąpicie.

Tak się też i stało.

IV

Stresa jest to urocza miejscowość nad Lago Maggiore w Alpach włoskich. Tam, na pięknej Isola Bella, w dniu 14 kwietnia rozpoczęła się konferencja, na której Mussolini zachęcał do stworzenia solidarnego antyhitlerowskiego frontu i wymożenia na nim siłą, aby się wycofał ze swej polityki łamania traktatu Wersalskiego. Mussolini powoływał się na to, jak w roku ubiegłym, po zamordowaniu kanclerza Dollfussa, ruszył swoje dywizje nad Brenner i to spowodowało całkowity odwrót Hitlera, który odwołał swego przedstawiciela w Wiedniu, unieważnił glosy wydane austriackim hitlerowcom, przysłał prawicowca Papena do Wiednia i w ogóle starał się całą sprawę załagodzić niezawsze nawet z godnością.

— Konferencja w Stresa — woła Mussolini podczas jej obrad — nie powinna być taką konferencją, jakich było wiele. Dosyć słów! Do czynu!

Ale Francja nie może iść przeciwko Niemcom, bez uzgodnienia z Anglią, a Anglia o żadnym czynie wtedy słyszeć nie chce. W trzy dni po otwarciu konferencji w Stresa, Anglia i Francja, w dniu 17 kwietnia, wysyłają do Hitlera noty protestujące w sprawie remilitaryzacji Niemiec utrzymane w słowach tak oględnych, że Hitler mógł się tylko uśmiechnąć z zadowoleniem.

Co gorzej, na konferencji w Stresa miało miejsce zajście, które wygląda na prowokację angielską w kierunku popchnięcia Mussoliniego, aby się awanturował w Etiopii. Oto w czasie czytania projektu komunikatu końcowego, Mussolini zatrzymał się przy pewnych wyrazach i popatrzał na Anglików. Oczekiwał tu wstawienia jednego lub dwóch słów, które by zastrzegały się przeciwko wolnym rękom Mussoliniego w Afryce. Ale ani Mac Donald premier ówczesny brytyjski, ani sir John Simon, ówczesny minister spraw zagranicznych nie skorzystali z tego niemego znaku zapytania ze strony Mussoliniego i nic nie powiedzieli. Wiadać... nie rozumieli o co Mussolinemu chodzi. Anglicy bardzo

często nie rozumieją, gdy taki brak inteligencji odpowiada ich interesom.

Także Flandin w swoich wspomnieniach pisze o tym, że Ciano jeszcze przedtem był przekonany, że Anglicy nie będą robili Mussoliniemu trudności co do Abisynii.

W rzeczywistości, wtedy, w 1935, Anglicy więcej nie lubią Włoch niż Niemców. Świat jest wtedy kolonialistyczny i oto na terenie kolonii Anglicy widzą we Włochach bardzo niebezpiecznego konkurenta. Bardzo możliwe, że już w Stresie, a może jeszcze przedtem, Anglicy chcą wywołać napaść Mussoliniego na Etiopię, aby go na tle tej awantury wywrócić i Włochom skrzydła kolonialistyczne przyskrzytnąć. W każdym razie przygotowują wtedy plan zmobilizowania militarnego Ligi Narodów, ale nie przeciw Hitlerowi i Niemcom, lecz przeciw Mussoliniemu i Włochom.

V

Cofnijmy się od tej konferencji w Stresa o dwa tygodnie wstecz, do dnia 2 kwietnia.

Sir John Simon minister spraw zagranicznych i Anthony Eden odproszeni przez Hitlera przed dniem 16 marca, wprośli się jednak do niego, potem pojechali do Moskwy.

Dnia 2 kwietnia Eden w drodze powrotnej z Moskwy jest w Warszawie i rozmawia z naszymi ministrami. W sprawach niemieckich Eden objaśnia Polaków, że Niemcy upierają się — co za wspaniały wyraz „upierają się” w tym miejscu — aby mieć wojsko z 550 tys. ludzi złożone. Co do Rosji to inteligentny Eden nam tłumaczy, że kraj ten jeszcze przez lat najmniej pięćdziesiąt będzie tak pochłonięty swymi kłopotami wewnętrznymi, że żadnej wojny ze strony Rosji oczekiwać nie należy.

Eden był także u Płsudskiego. Marszałek był już wtedy ciężko chory i nie umiał się zdobyć na fineszje dyplomatyczne. Powiedział Edenowi, że Anglicy nie znają się na sprawach wschodniej Europy i że byłoby lepiej, aby się do nich nie wtrącali. Wywołało to ironiczną odpowiedź Edena.

— „A więc pan myśli, panie Marszałku, że powinniśmy pozostawać na swojej małej wyspie?”.

VI

Dnia 18 czerwca jak grom spada wiadomość, że Anglia zawarła z Hitlerem układ zezwalający Niemcom na budowę floty wojennej, byle nie przekraczającej 30% ogólnego tonażu floty brytyjskiej w okrętach nadwodnych i 45% tonażu w łodziach podwodnych.

Przyjrzyjmy się trochę cyfrom.

Konwencja waszyngtońska z 1922 r. ustaliła cyfry tonażu pancerników dla Stanów, Anglii, Japonii, Francji i Włoch. Według tej konwencji Anglia miała prawo do posiadania pancerników o ogólnej wyporności 525 tysięcy ton, Francja i Włochy — po 175 tysięcy ton. Według obecnego układu angielsko-niemieckiego, Niemcy uzyskiwały prawo do posiadania pancerników o ogólnej wyporności 183.750 ton, czyli około 9 tys. ton więcej, niż Francja lub Włochy.

Prasa francuska zaczęła wołać, że utrzymanie konwencji waszyngtońskiej stało się dla Francji niemożliwe. Trzeba tu przypomnieć, że Japonia już wcześniej, bo w styczniu 1935 r. konwencję tę wymówiła.

Aby scharakteryzować moralną i polityczną wagę anglo-niemieckiego układu morskiego z 18 czerwca nie będę tu się powoływał na żadnego „anglofoba” w rodzaju Mackiewicza, lecz na samego premiera Jego i Jej Królewskiej Mości, największego Anglika naszych czasów, Winstona Churchilla.

W czasie zawierania tego układu, Churchill nie był ministrem, a tylko posłem do Izby Gmin. Głos jego był odosobniony i nie znalazł poparcia z żadnej strony. Tym bardziej warto jest zacytować to jego przemówienie wygłoszone w parlamencie w dniu 11 lipca 1935 r. a więc w trzy tygodnie po podpisaniu układu.

Churchill mówił:

— „Zamknęliśmy oczy na gwałcenie traktatu Wersalskiego i samiśmy się do tego gwałcenia przyłączyli, łamiąc solidarność z innymi państwami zainteresowanymi. Zneutralizowaliśmy i anulowaliśmy uchwałę Ligi Narodów potępiającą jednostronne zrywanie traktatów. A przecież nie tylko braliśmy udział w tej uchwale, a nawet można powiedzieć, że braliśmy udział przeważający. Wywołaliśmy wrażenie, że się oddzielamy od solidarności uchwalonej w Stresa i od potępienia, które Liga Narodów wypowiedziała łamaniu traktatów. Zrobiliśmy to wszystko, aby za-

wrząc z Niemcami układ separacyjny, który uważamy za zgodny z naszymi interesami i za nieszkodliwy dla interesów innych państw europejskich. Otóż twierdzą, że myśmy tego wszystkiego uczynić nie mogli bez wyrządzenia dużej szkody temu zaufaniu, które dotychczas istniało pomiędzy nami a Francją i które to zaufanie jest nam potrzebne w każdym czasie, a specjalnie w tych czasach, które nadchodzą”.

PORONIONA WOJNA

I

Niewątpliwie Anglia latem i jesienią 1935 r. zastosowała wobec Włoch politykę, której logicznym celem było wywołanie wojny głównych państw Ligi Narodów, a przede wszystkim Francji, ewentualnie Jugosławii i Grecji przeciw Włochom.

Plan ten Anglikom się nie udał, do wojny nie doszło i w roku następnym Anglicy dość haniebnie całą imprezę likwidowali.

Już w czerwcu 1935 r. Anglicy zaczynają grozić Włochom art. 16 Paktu Ligi Narodów o napastniku ze względu na ujawniane przez Mussoliniego zamiary napaści na Etiopię i zaboru Etiopii.

Ministrowie francuscy w swoich pamiętnikach ogłoszonych później, jak Bonnet, Flandin, publicyści francuscy w ogłaszanych współcześnie artykułach twierdzą solidarnie jedną rzecz słuszną i jedną niesłuszną.

Rzecz słuszną polega na zwracaniu uwagi na konsekwencje polityki względnie frazeologii angielskiej. Oto Anglicy ani myśleli żądać od Ligi Narodów aby zastosowała art. 16 Paktu Ligi Narodów o napastniku w stosunku do Japonii, kiedy ta zbrojnie wkroczyła do Mandżurii; Anglicy także nie żądali sankcji w stosunku do Niemiec, kiedy w marcu tegoż 1935 r. złamali traktat Wersalski. Anglicy dnia 18 czerwca łamią na spółkę z Hitlerem traktat Wersalski zezwalając mu na zbrojenia morskie, a sześć dni później, bo 24 czerwca w sposób wzniosły zapowiadają uznanie za napastnika Włoch o ile napadną na Abisynię.

Oczywiście napaść włoska na Abisynię była godna nie tylko uchwalania zastosowania art. 16 i sankcji, ale warta była wojny

w obronie Etiopii — w danej jednak chwili nie chodzi nam o słuszność zasady, lecz o to w jaki sposób polityka angielska manewrowała tą zasadą.

Toteż uważam, że Francuzi mają rację wskazując na podwójną moralność angielską, na to, że nie żądali oni zastosowania art. 16 ani w stosunku do Japonii, ani w stosunku do Hitlera, a żądali, w stosunku do Włoch, bo tak im z polityki wypadało.

Natomiast za niesłuszne i za śmieszne uważam tłumaczenie i Flandina i Bonneta, że gabinet angielski dlatego prowadził tak ostrą politykę w sprawie Włoch i napaści na Etiopię, bo oto dnia 15 listopada 1935 r. miały się odbyć wybory w Wielkiej Brytanii i jak pisze były premier francuski Flandin: — „Pan Baldwin, premier brytyjski i szef konserwatystów stał przed dylematem, albo zaatakuje Włochy, albo przegra wybory. Wolał więc konflikt z Mussolinim, niż klęskę wyborczą”. („Polityka Francuska”, str. 180).

Więszego oczywiście głupstwa nie można było wymyśleć. Bardziej nie można było się nabrać na frazeologię angielską.

Pan Tytus Komarnicki w aneksach do książki ministra Becka „Raport ostatni” przypisuje także Beckowi pogląd podobny. Wyządza mu tym tylko złą usługę.

Nigdy, nigdy, przynigdy angielska opinia publiczna nie da się zwieść hasłami humanitarnymi, szlachetnymi, czy jakimiś innymi wtedy gdy chodzi o politykę angielską. Trzeba być istotnie całkowitym „foreignerem”, aby twierdzić podobne nonsensy.

W obronie Etiopii przed napaścią włoską polityka angielska miała rację się angażować nie ze względu na jakieś ogólnoludzkie hasła, lecz ze względu na swoje egoistyczne, kolonialistyczne interesy, które w 1935 r. działają jeszcze w całej pełni. Wystarczy rzucić okiem na mapę, aby stwierdzić jak dalece niepożądane było dla Anglii, aby nad Etiopią zapanowało konkurencyjne mocarstwo kolonialne o takim rozmachu zaborczości i przedsiębiorczości, jaki wszyscy wówczas przypisują faszystowskiemu Włochom. Przez północną Etiopię płyną przypyły Nilu, a przecież Anglia wtedy panuje i nad Sudanem i nad Egiptem — przypyły Nilu interesują ją jak najbardziej. Wspomnijmy, że w r. 1898 w związku z incydem w wiosce nad Nilem, Fachodzie, omal nie doszło do wojny pomiędzy Anglią i Francją. W tych czasach Anglia olbrzymią wagę przywiązuje do zabezpieczenia sobie kontroli nad Nilem.

Po drugie północna Etiopia zajmuje wybrzeże bardzo, a bardzo niedalekie cieśniny Bab-El-Mandebkiej. Jeśli możemy mówić o jakimkolwiek doktrynerstwie w polityce międzynarodowej Anglii, to wtedy jeszcze, w 1935 doktryna o pilnowaniu

drog do Indii jest dla każdego Anglika rzeczą świętą. I oto raptem Włochy miałyby uchwycić w swoje ręce współpanowanie nad tą drogą.

A poza tym Anglicy przez długi czas bardzo obawiali się Francuzów jako konkurentów do terytoriów w Afryce i Azji. Teraz już Francuzów się nie boją, ze względu na brak siły ekspansji tego narodu. Francuzi już są narodem wygodnickim, bogatym, bezdzielnym, gdzie tam będą walczyć o nieznośne dla zamieszkiwania kraje pod palącym słońcem. Francja przecież w ogóle nie jest krajem wysyłającym gdziekolwiek emigrację. Dość jest miejsca, jedzenia i wina w słodkiej, bogatej i pięknej ojczyźnie.

— Włosi? — O Włosi to zupełnie co innego. Włosi mają ojczyznę także bardzo piękną, ale w porównaniu z Francją ubogą i Włosi od wielu dziesiątków lat muszą emigrować za granicę, wysyłają swe dzieci do obu Ameryk i mają emigrację liczącą miliony osób. Poza tym Włosi są o wiele pracowitsi od Anglików i angielskiego kolonizatora, ich poziom życia jest daleko niższy — więcej pracują, kontentują się mniejszymi zarobkami, a wreszcie ich stosunek do ludności tubylczej jest o wiele bardziej ludzki, i jako katolicy nie są rasistami.

Anglia w 1935 r. ma wszelkie dane bać się Włoch jako konkurenta w Afryce. Włochy są w 1935 r. bardziej dla Anglików niebezpieczne niż Hitler. Jeśli wmyślimy się w sytuację tego roku, to nie tylko nie powinno nas dziwić to, że Anglia wtedy parła do wojny z Włochami, lecz raczej to, że taka wojna angielsko-włoska wtedy nie wybuchła.

II

I w rzeczy samej dlaczego do tej wojny wówczas nie doszło. Tak jak na to zwracają uwagę Francuzi: Anglia ma Suez i Gibraltar. Mussolini, aby dojechać do Etiopii, musi jechać przez morze. Nie ma jeszcze wtedy w Europie takich możliwości transportu lotniczego, jaki istnieje obecnie, Flota brytyjska, o której mówi wówczas chętnie Mussolini, że to są „stare rupiecie” ma niewątpliwą przewagę nad flotą włoską. A więc nie ruszając ani jednego lądowego żołnierza, Anglia może przez użycie swej floty oraz Suez i Gibraltar uniemożliwić Mussoliniemu jego cyniczną awanturę abisyńską.

Zastosuję tutaj chwyt niezwykajny. Przystąpię do rozwiąza-

nia kwestii dlaczego wtedy Anglia do wojny z Włochami nie doprowadziła na drodze polemiki z samym sobą, ze swoimi dawnymi na tę sprawę poglądami.

Oto w swej książce wydanej w Anglii po polsku, a potem po angielsku w 1942 roku piszę, co następuje:

— „Anglia nie chce Włochów w Abisynii, ale nie chce też wojny z Włochami. Wobec tego decyduje się na formę: — niech wojnę o Abisynię prowadzi Liga Narodów, my, Anglia, zrobimy w tej sprawie tylko tyle, ile Liga Narodów każe nam zrobić. Formuła ta będzie najjaszawszym może przykładem brania pewnych iluzji za rzeczywistość. Co to była Liga Narodów jeśli postawimy to pytanie na serio, poważnie, politycznie? — Była to współpraca polityczna Anglii z Francją, potem Anglii i Francji z Niemcami, potem znów Anglii i Francji, a wyjątkowo dn. 18 kwietnia 1935 r. nawet Anglii, Francji i Włoch. Wszystko inne, mianowicie udział w tej Lidze Narodów Syjamu i Finlandii, rozstrzyganie przez nią sporów Boliwii z Paragwajem o Chaco, było dekoracją, względnie funkcją pochodzącą od kooperacji Anglii z Francją. Jeśli Mała Ententa, czy Polska, czy Hiszpania, przejmowały się pracami Ligi Narodów, to tylko dlatego, że Liga Narodów była warsztatem współpracy Anglii z Francją. Otóż teraz Anglia powiada Lidze Narodów: — „Idę za wami, rozkazujcie!” — To tak jakby maszynista pociągu wyprzągnął lokomotywę i powiedział pasażerom kuriera: — „Jadę z wami dokąd chcecie”. Pasażerowie bez lokomotywy i maszynisty oczywiście pozostaliby na miejscu, gadając z ożywieniem między sobą i zającąc kanapki”.

Teraz po osiemnastu latach odpowiadam sam sobie:

Liga Narodów była oczywiście tylko pseudonimem i kształtem współpracy anglo-francuskiej, lecz Anglicy na pewno zdawali sobie z tego sprawę. Toteż do wojny z Włochami mobilizowali przede wszystkim Francję. Za Francją poszłyby takie państwa, jak Jugosławia, Grecja, którym zagrażała krzykliwa ekspansja faszyzmu włoskiego, tak jak sąsiadom niemieckim zagrażała zaborczość hitleryzmu.

Muszę dziś skorygować swoje zdanie: „Anglia nie chce Włochów w Abisynii, ale nie chce też wojny z Włochami”. Tak pisałem i myślałem w 1942 r. obecnie mam formułę bardziej słuszną.

Oto ona:

Anglia nie prowadzi inaczej wojen jak w koalicji.

— Anglia chciała jak najbardziej w 1935 r. wojny z Włochami, ale pod warunkiem, że będzie prowadzić ją koalicja, w której ona, Anglia, będzie doradcą, ideologiem, natchnieniem,

ogólnym kierownictwem i tak mało uczestnikiem, jak się tylko da.

Ponieważ Francja zdecydowanie się oparła tej wojnie „Ligi Narodów z Włochami” więc Anglia myśl o wojnie zarzuciła.

Właśnie rok 1935, właśnie wojna etiopska jest dla mnie dzisiaj argumentem jak dalece Anglia jest konsekwentna w swej regule wojowania tylko i wyłącznie w koalicji. Nie można stworzyć koalicji wojennej — to trudno, trzeba wobec tego cofnąć się od wojny. W 1935 roku pozornie wszystko zapewniało Anglii zwycięstwo w rozprawie z Włochami: Suez, Gibraltar, przewaga floty wojennej, liczni antagoniści Włoch, wreszcie możliwości zachwiania się reżymu faszystowskiego wewnątrz Italii. — Pomimo to wszystko żadnemu przytomnemu Anglikowi nie przychodziło przez chwilę do głowy, że można zaryzykować wojnę z Włochami sam na sam. To było *out of the question*.

III

Pomimo ostrzeżeń angielskich, że agresja Mussoliniego wywoła wojnę, wojska włoskie bez wypowiedzenia wojny napadają na Etiopię w dniu 3 października, Negus Haile Selassie zaczyna się wspinać na tronie. Ten „król królów”, „Lew Judei” siedzący na jednym z najstarszych tronów świata jest reformatorem swego kraju, zniósł tam niewolnictwo, w 1923 r. uzyskał przyjęcie go jako pełnoprawnego członka do Ligi Narodów.

W dniu 7 października Liga Narodów uroczyście uważa Mussoliniego i Włochy za napastnika. Głosują przeciwko tej uchwale tylko wdzięczna Austria, zaprzyjaźnione Węgry i niepokniewana jeszcze przez Włochy, Albania. Polska głosuje za.

Ale niestety dla Etiopii art. 16 Ligi Narodów jest dość swoiście zredagowany.

Powinien brzmieć wyraźnie: po uznaniu kogoś za napastnika wszystkie państwa Ligi Narodów rozpoczynają z nim wojnę w obronie napadniętego. Rada Ligi Narodów wyznacza naczelnego dowódcę, którego planom wojennym każde państwo należące do Ligi Narodów winno się podporządkować.

Ale gdzieżtam!

Art. 16 po uznaniu kogoś za napastnika przewiduje wobec tego kogoś stosowanie sankcji, przede wszystkim ekonomicznych i dopiero później w sposób bardzo niejasny mówi o rekomendowaniu różnym państwom posiadającym siły wojskowe, mor-

skie i lotnicze do wydania zarządzeń, które by przywróciły szacunek do zasad Ligi Narodów.

Zaczęto więc wobec Włoch stosować sankcje, które bodajże na tym polegały, że nie wolno było do Włoch posyłać parasolek, czy kapeluszy damskich. W każdym razie nie powstrzymano wysyłania benzyny, nie zamknięto Suez. Sankcje Ligi Narodów biednemu Negusowi pomogły, jak umarłemu kadzidło.

Churchill w dniu 24 października 1935 r. przemawia przeciwko wojnie z Włochami, zwracał uwagę na to, co się dzieje w Niemczech: „Niewiarogodna kwota ośmiuset milionów funtów szterlingów została w tym roku wydana przez Niemcy na zbrojenia wojskowe... Przemysł niemiecki pracuje dla wojska. Całe Niemcy stają się wielkim obozem wojennym”.

Jednak rząd, który dnia 15 listopada 1935 r. wygrał wspólnie wybory zyskując 247 mandatów ponad wymaganą większość, stale krytykuje politykę Francji jako nie dość energiczną wobec Włoch.

Dnia 2 maja 1936 r. Negus musiał opuścić terytorium swego państwa. Dnia 18 czerwca tegoż roku, Eden oświadczył, że rząd brytyjski zamierza zaprzestać stosowania sankcji wobec Włoch. Na jesieni 1938 roku Anglia uznała króla Włoch za cesarza Etiopii.

Anglia przegrała tę wojnę, „której nie było”, zarówno politycznie jak moralnie.

IV

Ale konsekwencje tej wojny były jeszcze większe, odbiły się one na losach świata, wojna włosko-abisyńska urodziła nową sytuację w Europie.

Mussolini, którego propozycje wypowiedziane w Stresa w kwietniu 1935 r. o wspólnym anglo-francusko-włoskim froncie przeciw Hitlerowi zostały najbrutalniej odrzucone przez Anglię w dniu 18 czerwca tego roku przez zawarcie anglo-niemieckiego układu włoskiego i któremu grożono wojną z powodu Etiopii, odwrócił się od Anglii i zbliżył się do Niemiec.

Powstaje tzw. „oś” włosko-niemiecka.

Hitler pod wpływem tej nowej konfiguracji politycznej odsuwa się od swych dawnych teorii o konieczności krucjaty przeciw komunistycznej Rosji, a za główne niebezpieczeństwo grożące Niemcom zaczyna uważać Anglię.

BECK, ETIOPIA I PAŁAC BRUEHLOWSKI

I

Marszałek Józef Piłsudski zmarł 12 maja 1935 r. Choć był bardzo osłabiony chorobą, do ostatnich chwil swego życia kierował polską polityką zagraniczną.

Płk Józef Beck był ministrem spraw zagranicznych od 2 listopada 1932 r., ale nie robił nic bez wskazówek Piłsudskiego. Na str. 41 swego „Raportu Ostatniego” wspomina, że musiał rokowania o charakterze raczej drugorzędnym przerwać i zawieść, ponieważ Piłsudski był chory i nie mógł dawać dyrektyw.

Beck z pietyzmem wspomina o wytycznych, które polecił mu przestrzegać Piłsudski po swojej śmierci. Trzeba obiektywnie przyznać, że nie tylko Beck nie zastosował się do tych maksym Piłsudskiego, ale prowadził politykę, aż do katastrofy finalnej, zupełnie z nimi sprzeczną.

Otóż te wskazówki Piłsudskiego przytoczone przez Becka:

1) Najważniejszym problemem polityki polskiej jest nasz stosunek do sąsiadów.

2) Polityka powinna być ściśle uzgodniona z naszymi realnymi możliwościami.

3) Powinniśmy tak kierować naszą polityką, aby wejść do zbliżającej się wojny możliwie ostatni.

Do tych trzech tak rozumnych wytycznych Piłsudskiego, przytoczonych przez samego Becka, dodam jeszcze powiedzenie Piłsudskiego, powtórzone mi przez Marszałkową Piłsudską w 1940 r. w Cambridge, a którym się posłużyłem, jako mottem

na jednej z moich książek: „Wy w wojnę beze mnie nie lećcie — wy ją beze mnie przegracie.

Otóż Beck:

1) Uprawiał politykę, którą określam, jako „egzotyczną”, uprawiał system „sojuszy egzotycznych”, jak nazywam sojusze z państwami, dla których istnienie względnie nieistnienie Polski nie jest sprawą zbyt ważną, czyli łamał wskazanie Piłsudskiego o prymacie stosunku do naszych sąsiadów w polityce zagranicznej.

2) Nie mając sił realnych Beck imaginował sobie, grał w polityce zagranicznej tak, jakby te siły posiadał, a taka gra, jak powiada aktor, o jedenastej musi być skończona.

3) Do wojny wprowadził Polskę pierwszą, naraził Polskę na pierwsze uderzenie świeżych, niezmeńczonych jeszcze żadnymi działaniami wojennymi wojsk Hitlera, o którym to uderzeniu wszyscy wiedzieli, że będzie śmiertelne.

Dlaczego powiadam: Beck? — Przecież za wystawienie Polski na pierwszy ogień Hitlera, za to katastrofalne wystawienie nas na największe niebezpieczeństwo, odpowiedzialny jest nie tylko Beck, ale i inni. Tak, ale nie przesadzając inteligencji Becka, wiem, że tamci ludzie, których przecież znałem osobiście, jak Rydz-Śmigły, czy Mościcki, byli to ludzie już całkiem ograniczeni. Powiem nawet, że nienormalnie ograniczeni.

Bardzo mi przykro pisać o byłej głowie naszego państwa, w którego elekcji brałem udział, ale niestety to prawda, całkowita prawda.

II

Muszę tu zacytować bardzo ciekawą i słuszną opinię ambasadora Francji w Polsce, następcy na tym stanowisku p. Laroche, p. Leona Noël.

Wspomina on, że odwiedził go jeden z najbardziej zaciętych przeciwników Becka — domyślam się, choć nie wiem na pewno, że tu chodzi o prof. Stanisława Strońskiego i że on, Noël, mu powiedział:

„Stosujecie obecnie w stosunku do Niemiec politykę po-prawnych stosunków sędziadzkich i odprężenia. My, Francuzi, pierwsi zalecalibyśmy wam taką politykę. Aby nie było żadnych nieporozumień, oświadczę Panu, że gdyby Pan sam został następcą pułkownika Becka na jego stanowisku, to bym Pana jak najbardziej namawiał na podróż do Berlina i do dojścia do bez-

zwłocznego porozumienia z władzami Niemiec. To co nas niepokoi, to nie polityka odprężenia wobec Niemiec, ale sposób, w jaki ją prowadzi płk Beck, który w irytujący sposób daje do zrozumienia, że ta polityka jest prowadzona przeciwko nam”.

Muszę tu powiedzieć: święte słowa. Beck istotnie nie lubił Francji i starał się w najrozmaitszy małostkowy sposób dokuńczyć dyplomacji francuskiej. Było to nie tylko nonsensem, ale i zbrodnią na jego stanowisku. Odprężenie naszych stosunków i z Rosją i z Niemcami było dla nas korzystne i konieczne, jak to słusznie rozumiał Piłsudski. Ale jątzerzenie przy tej sposobności naszych stosunków z Francuzami najmniejszego sensu nie miało.

III

Oglądając prasę polską z r. 1935 w związku z pisanie pracy niniejszej, natknąłem się w redagowanym przez siebie „Słowie” na swój artykuł, zatytułowany „Rok 1935 a 1795”, który pozwolę sobie poniżej przytoczyć w całości. Być może ten artykuł dziś będzie brzmieć banalnie, dziś już dziesiątki artykułów podobnej treści napisałem w prasie warszawskiej. Dziś wydziwianie się z kolonializmu stanowi temat najbardziej szablonowy. Ale wtedy tak nie było. I muszę jeszcze zwrócić uwagę, że „Słowo” miało przyjaciół wśród bardzo starych panów, o wiele wiekiem starszych ode mnie. I ci starsi panowie jak najwięcej się solidaryzowali z moim poglądem, że nam Polakom absolutnie nie wypada w czymkolwiek wystąpić przeciw niepodległości Etiopii, ponieważ nie powinniśmy zapominać, żeśmy sami o prawo do własnej niepodległości tak długo się upominali. Z przyjemnością sobie przypominam, że ci moi starzy przyjaciele z Wileńszczyzny mieli to poczucie, powiedziałbym, honorowo-kulturalne, którego zabrakło z miejsca Beckowi w jego polityce w sprawie abisyńskiej.

Artykuł, o którym mowa ukazał się 21 lipca 1935, a więc przed napaścią Mussoliniego na państwo Negusa, ale już podczas nasilenia dyskusji w sprawie czy Liga Narodów ma bronić niepodległości Etiopii, i brzmiał jak następuje:

„Bronimy Europy, cywilizacji europejskiej, pokoju w Europie. Jaki będzie nasz stosunek do kwestii abisyńskiej?

Wyprawa na Etiopię odciąga Mussoliniego od Austrii, umożliwia Anschluss, a więc osłabia Małą Ententę, zacieśnia znowu

stosunki italo-francuskie, gdyż Anglicy są przeciw zaborowi Abisynii. Tak to wszystko wygląda na szachownicy europejskiej, na pierwszym planie historii. Ale nie trzeba, aby ten pierwszy plan historii przesłaniał nam plan dalszy. Polityk, jak dziennikarz, musi mieć ogromne wyczucie aktualności. Ale nie znaczy to, aby nie musiał być jednocześnie historykiem.

Egipt wzięła Anglia, w zamian Francuzi opanowali Maroko. Pomiędzy ustaleniem angielskiego panowania w Egipcie a zaborem Maroka upłynęło lat przeszło trzydzieści. W międzyczasie Niemcom w 1911 r. zapłacono innymi terenami afrykańskimi. Włosi zgłaszają się w czwartej kolejce, znów po 25 latach od zaboru Maroka. — Wy wzięliście to, wy tamto, myśmy do tychczas dostawali kawałki najgorsze — dajcie nam nareszcie Abisynię. Przecież nie tylko wam wolno dzielić pozaeuropejskie kontynenty. Jak europejska solidarność to solidarność.

Co za hipokryci ci Anglicy! Oni władcy Indii, Egiptu, oni przywłaszczyciele republik burskich, bronić teraz będą niepodległości Etiopów w myśl wyższych ideałów. Kłamczuchy!

Istotnie Włosi mają może rację ze swego włoskiego punktu widzenia.

Ale:

Oto proces o Abisynię przypomina nam inny proces historyczny. Rok 1935 i 1795. Trzeci rozbiór Polski. Zasadę siły państwa podniosło państwo fryderykowskie, mądra Katarzyna do wszechpotęgi. Silny monarchistyczny ustrój działał tak sprawnie, jak może te eskadry lotnicze, którymi lecą sprężyści faszyci nad Morze Czerwone. Państwa silne otoczyły, złamały, pokonały Polskę republikańską, parlamentarną, niedołączną — uważając, że państwo, które nie umie się rządzić nie jest warte tego, aby istniało.

I cóż z tego?

Żadna przenośnia poetycka nie byłaby tu za mało śmiała, ani za mało potężna. Z ogniska, na którym spalono niepodległe państwo polskie wzniosły się skry, od których zagorzała Europa. To my, Polacy, staliśmy się agitatorami, propagatorami, kolporterami idei narodowych, łączyliśmy się z ideą rewolucji socjalnej, tworzyliśmy jeden front rewolucyjno-nacjonalistyczny przeciwko państwom, które się nazywały „ostoją reakcji”, a były więzieniem dla naszego narodu.

W 1795 zasada państwa beznarodowego opartego na sile przeciągnęła strunę, zamordowała Polskę i oto zrodziła ideę nacjonalistyczną, która będzie rósł w Europie aż po rok 1919 do daty traktatu Wersalskiego.

Dlaczego mówię po rok 1919?

„Zenit” i „schyłek” oto są wyrazy ważne dla historyka. W historii dzieje się tak, jak ze słońcem, po zenicie następuje schyłek. Wilson i Wersal był to zenit idei nacjonalistycznej, która obecnie weszła wyraźnie na drogę powrotną.

Zasada państwa silnego i przed rozbiorami Polski panoszyła się nad Europą. Ale oto rozbiory Polski stały się „przeciągniętą struną”, kropłą, która przełała szklankę. Bo w roku 1795 idea nacjonalistyczna już się budziła.

Któż zaprzeczy, że w Afryce budzi się ruch niepodległościowy na sposób nowy, odważny, oderwany od Mahdiego czy innych dziewiętnastowiecznych przykładów oporu stawianego Europejczykom. My, Europa, wobec Afryki, Azji mamy jeden program: wyzysk przez demoralizację. Demoralizujemy tamtejszych królów, dynastie, feudałów, kapłanów, całe religie. Oddzielamy ich od ludzi. Arabowie giną w walkach na pustyni, pod dowództwem bohaterskich szejków, ale część feudałów marokańskich uczestniczy w koncernie dzielnicy domów dla wojska w Casablance należących do wpływowych Francuzów z kół socjalistów-radykałów. Dobrze, zwyciężajmy Abisynię! Negus etiopski, który podobno doszedł do tronu w sposób dość średniowieczny, ale który dziś broni niepodległości swego kraju na drodze dyplomatycznej z dużą energią i wymową — Negus zostanie strącony ze swego tronu, lud jego wybity bombami lotniczymi, wyduszony gazami, wystrzelany z kulomiotów. I cóż z tego? Echa walki przejdą przez kraj, który pamięta Mahdiego i Nilem dojdą do Egiptu, echa te popełzną skrajem gorącej pustyni, podniecą Arabów w Tripolisie, Tunisie, Algierze, Maroku. Ta wojna wywoła inne powstania i wojny, przyspieszy godzinę walnej rozprawy Afryki i Azji z Europą.

Czy jest inna droga dla Europy?

Owszem jest. Zostawić w spokoju państwa zdolne do życia, jak państwa arabskie, jak Abisynia. Nie uważać, że Australijczyk, czy Japończyk to jedno.

Są to wszystko rozważania dalekie od Polski. Przykro mi, że ich tłem jest polityka włoska tego państwa, do którego nic prócz przyjaźni nie czujemy. Nie pisałbym tych słów, gdybym nie wiedział, że odczytuję tylko prawdę zapisaną w wyrokach historii.

Europa przeciąga strunę”.

IV

Nie można zarzucać Beckowi, że dbał o Włochy. Wiemy że za czasów Stresy Mussolini chce tworzyć front antyniemiecki i antyhitlerowski. Dowiemy się później jaką rolę Włochy miały odegrać w koncepcjach Teleky'ego węgierskiego premiera filo-polskiego. Ale gorzej było, że Beck był pro-włoski przede wszystkim dlatego, że był antyfrancuski.

Francuzi puszczali gadki, że Beck, jako attaché wojskowy polski w Paryżu uczestniczył w aferze szpiegowskiej na rzecz Włoch. Wywiad francuski miał mu wtrzyść jakieś fałszywe informacje i on je miał sprzedawać wywiadowi włoskiemu, na skutek czego generał Sikorski odwołał Becka z Paryża. Tak o tym pisze p. Tabouis skora do powtarzania wszelkiego rodzaju plotek.

Jestem przekonany, że nie ma słowa prawdy w całej tej historii. Gdyby było inaczej to Francuzi umieliby z tej rzeczy zrobić lepszy użytek niż puszczanie jej poprzez panią Tabouis.

Słyszałem o innej wersji, że Beck kiedyś za czasów swego attachatu wojskowego w Paryżu miał się tak upić, że policja go odwiozła i złożyła na kanapie na korytarzu francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Nie wierzę i w tę plotkę, uważam ją za głupią i plugawą, ale tego rodzaju słuchy dowodzą jakiejś głuchej niechęci pomiędzy Beckiem i Francją, do której Beck nie ukrywał swej antypatii. Otóż polski minister spraw zagranicznych nie powinien być mieć antypatii ani do Francji, ani do jakiegokolwiek innego kraju, bo brak tego typu antypatii jest zawodowym obowiązkiem ministra spraw zagranicznych.

V

Dnia 2 maja 1936 r. — jak już wspomniałem — Negus opuścił granice swego państwa. Dnia 18 czerwca 1936 r. w rocznicę podpisania układu anglo-niemieckiego łamiącego traktat Wersalski w sprawie zbrojeń na morzu, główny dotychczasowy, pryncypialny i patetyczny Eden oświadczył w Izbie Gmin, że rząd angielski zamierza przestać stosować sankcje przeciwko Włochom.

Dnia 26 czerwca po ujawnieniu tych zamiarów przez Anglię Beck zawiadamia przewodniczącego Rady Ligi, że Polska wycofuje się ze stosowania sankcji.

W początkach lipca Negus osobiście zabiera głos na posiedzeniu Zgromadzenia Ligi Narodów i wypowiada swój apel w języku amharyjskim. Dziennikarze włoscy gwizdzą na jego widok.

Gest Polski, która wycofała się z sankcji pierwsza i bez uzgodnienia z innymi państwami Ligi był przez Europę przyjęty źle. Polska chciała mieć sojusznika we Włoszech, w których długo widziała czynnik antyniemiecki. W r. 1936 Beck powinien był myśleć aby swą grę z Niemcami prowadzić w porozumieniu z Włochami i Węgrami. Te trzy państwa, gdyby uzgadniały swą politykę wobec Niemiec, stanowiłyby siłę dyplomatyczną, z którą Hitler musiałby się liczyć. Czy Beck o tym myślał? Jego nota do przewodniczącego Ligi Narodów, o której przed chwilą mówiliśmy, zawiera jakieś przytyki do Francji, podkreślenia, że polityka polska idzie inną drogą niż polityka francuska, co jest w tej chwili ni przypiął, ni przylatał.

Metoda Becka polegała na unikaniu rokowań, na działaniu za pomocą „zajmowania stanowiska”, jak się to w naszym M.S.Z. mówiło. Zdaje się, że Beck chciał tym gestem znęcającym się nad bezbronną, opuszczoną i w niczym sprawom polskim nie grożącą Abisynii, „zająć stanowisko” serdeczne wobec Włoch. Widział damę Italię bojkotowaną przez towarzystwo ucztujące nad Le-manem. I oto Beck chciał być tym kawalerem bez strachu, który zbojkotowanej damie Italii szarmancko podaje rękę. Rozumiał, że damę Italię bojkotowaną przez towarzystwo ucztujące nad Le-

Gest Polski wywołał echo, w którego brzmieniu zamilkło oświadczenie Edena o zamierzonym zaprzestaniu sankcji, ogłoszone na tydzień przedtem. Polacy lubią rozgłos, są narodem chępliwym i stąd hałas koło Becka był zapewne Beckowi przyjemny. Dla aktora scenicznego lub dziennikarza hałas koło jego wystąpień zawsze jest plusem w karierze. Z pracą dyplomaty jest inaczej. Zbyt głośne echo nie zawsze oznacza powodzenie przedsięwzięcia, czasami, jak w danym wypadku, zbyt głośne echo sprzyja wykrzywieniu zamierzenia dyplomatycznego.

Winę nieskuteczności obrony Etiopii przed Włochami ponosiła oczywiście Anglia. Toteż można by o dyskusji prasowej w Europie w końcu czerwca w sprawie abisyńskiej powiedzieć: „Za angielskie myto, Becka obito”, a Beck jeszcze się z tego cieszył.

O ile opuścimy przypuszczenie paszkwilańskie, a mianowicie, że Beck przez swoje abisyńskie posunięcie chciał po prostu dokuczyć Francji, zareklamować swoją rolę w Europie, to można przypuszczać, że Beck rozumował w sposób następujący: „Oddam usługę Włochom, poświęcając interesy Abisynii, z którą Polskę nic nie łączy i której interesy i tak są przesądzone. Uzyskam sobie wdzięczność Włoch za coś, co nic nie będzie Polskę kosztowało”. Ale to rozumowanie, rzekomo realistyczne, szwankowało pod względem buchalteryjnym. Dobro, które Beck Włochom ofiarowywał, było „dobrem moralnym” — otóż w tej transakcji nie było tak, jak Beck sądził, że Włochy moralnie zyskają i będą mu wdzięczne, a Polska absolutnie nic nie straci. Sądzę, że wręcz przeciwnie, a Włochy nie tyle zyskały moralnie, ile Polska moralnie straciła. Oto Etiopia mogła sobie być państwem czarnym, oskarżanym o tolerowanie u siebie niewolnictwa, barbarzyńskim, zacofanym itd. Ale w oczach opinii europejsko-amerykańskiej Abisynia była krajem walczącym o wolność. Otóż Polska przez 150 lat sama walczyła o wolność, wszystkie dzieci na całym świecie wiedziały i słyszały, że Polska to taki kraj, który ciągle walczy o swoją niepodległość. I był pewien zgrzyt moralny, że ten właśnie kraj, który stanowił przez tyle lat symbol praw narodu do niepodległości, teraz właśnie pierwszy zlekceważył sobie cudzą walkę o niepodległość.

Rzecz dziwna, wszystko można naszemu narodowi zarzucić ale nie parweniuszostwo, dorobkiewiczostwo duchowo-kulturalne. Polacy mają dużo wad wynikających z chętności, aktorstwa, przesady, ale Polacy są narodem szlachetnym. Dziwić się można, że w Becku nie zagrały nuty pewnej delikatności, że nie odczuł on niesmacznych stron swego dyplomatycznego posunięcia z Włochami i Abisynią.

Sądzę, że mieliśmy tu do czynienia z niedorozwojem pewnych właściwości psychicznych. Aby wytłumaczyć o co mi chodzi, odskoczę na chwilę od polityki, a zajmę się... architekturą. Oto polskie ministerstwo spraw zagranicznych mieściło się w pałacu Bruehlowskim zbudowanym, a raczej przerobionym ze starszego gmachu w r. 1759 przez hr. Bruehla, wszechwładnego ministra Augusta III, według planów drezdeńskich architekta Knoebła, w stylu saskiego baroku. Piękny ten pałac odrestaurowany później w stylu Ludwika XIV, przez pewien czas był ambasadą rosyjską, później zimową rezydencją wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza. Za czasów rosyjskich zrobiono z niego pocztę. Odrodzona Rzeczpospolita na ogół przepięknie odnawiała zabytkowe pałace. Pałac Bruehlowski jak najbardziej się nadawał do takiego odnowienia, będąc jednym z najświetniejszych zabytk-

ków w Warszawie. Do Drezna jeździła specjalna komisja w celu odnalezienia planów jego pierwotnego wyglądu i planów tych tam nie odszukała, przy czym plany te były w posiadaniu uczonego krakowskiego, prof. Pagaczewskiego w Krakowie, o czym Zygmunt Nowakowski napisał ucieszny felieton. Wreszcie odrestaurowano pałac bruehlowski od zewnątrz starannie, przywracając mu ładnie wykwintny wygląd z XVIII wieku, ale wewnątrz pałacu nieuprzedzonego turystę spotykał szok nadzwyczajny. Oto całe staroświeckie wnętrze pałacu zostało wyrwane i wymienione i wbudowano, wmontowano w niego coś ekstranowoczesnego, coś, co stało z jego zewnętrznymi szatami w przeraźliwej sprzeczności, w krzyczącym przeciwieństwie. Ta kompletna różnica stylów robiła wrażenie o wiele przykrzejsze niż sztuczne szczęki w ludzkiej gębie. Wnętrze pałacu projektował Pniewski, wzięty architekt warszawski; gdyby to wnętrze było wnętrzem nowoczesnego budynku, na pewno nie robiłoby tak niesmacznego wrażenia, jak w pałacu bruehlowskim. Ale tutaj po spokojnym, harmonijnym menuecie czy gawocie ścian zewnętrznych, po stylowo zrekonstruowanym dachu z osiemnastowiecza wstępowało się w nowoczesną jaskrawość i arogancję. Proste, długie linie, alabastry, marmury, czerwone dywany, lubieżność złocienia i czerwieni, kolosalna ilość lusterek. Bogactwo tego wnętrza krzyczało o sobie, że jest bogate przez rozwartą paszczkę. Był to na pewno najbardziej parweniuszowski luksus w całej Polsce. Nie wiem co mówił Beckowi o odnowionym pałacu poseł włoski w Warszawie p. Bastianini, lecz w rozmowach swobodniejszych powiadał o nim: *Un établissement de bain en Tchecoslovaquie*. Zwłaszcza to *Tchecoslovaquie* byłoby dla Becka zabójczo nieprzyjemne, gdyby je usłyszał. Bo Beck miał uraz antyczechosłowacki. Pewien stary i sympatyczny książę, zapytany o zdanie o sposobie odnowienia ministerstwa spraw zagranicznych, odruchowo zawołał: „Cóż za b... tyle luster”. — „Widać reminiscencje z Paryża odezwały się w księciu” — odpowiedział mu rozmówca. Ale istotnie w odnowionym przez Becka pałacu luster było za dużo. Jeśli nie do instytucji, którą wspomniał ów książę, to do jakiejś świątyni boga fryzjerów stał się ten nadobny pałac bruehlowski podobny.

Sądzę, że czytelnik wybaczy mi to porównanie. Przez pałac bruehlowski tłumaczę beckową gaffę abisyńską. Ale Beck był zadowolony i ze swego wycofania się z sankcji etiopskich i ze swej restauracji pałacu bruehlowskiego. Nie dostrzegał tego braku smaku górującego nad jednym i drugim dziełem, który dostrzegali prawie wszyscy naokoło.

GDAŃSK JEST BAROMETREM

I

Jakże olbrzymie zmiany wprowadza historia! Jakże olbrzymie są jej skoki! Oto poniżej przystąpię do schematu historii Gdańska. Jakże dziwnie jest przypominać czasy, kiedy Gdańsk był miastem zaludnionym przez Niemców, kiedy wybory zapewniały tam większość narodowo-socjalistyczną!

Tak, skok historii jest olbrzymi, ale zgodnie z moimi teoriami formułowanymi w innych moich książkach, te skoki historii zawsze idą w kierunku, w którym zdąża determinacja dziejów. Otóż od wielu już wieków obserwujemy przesuwanie się ludów z biegiem słońca. Ludy słowiańskie wypierają germańskie, ludy germańskie posuwają się w kierunku zachodnim, wyciskając romańskie. Na naszych oczach dialekt białoruski wypierał litewski, dialekt flamandzki język francuski, Polacy także wśród warunków pokojowych przez zwyciężali niemczyznę. Przeistoczenie Gdańska w miasto polskie nie tylko państwowe, ale i narodowe było dziełem wojny, ale było także faktem zgodnym ze zjawiskiem wypierania ludów zachodnich przez ludy wschodnie.

W każdym razie jakże przedpotopowo brzmi to, co o przeszłości Gdańska poniżej powiem.

II

Gdańsk, miasto powstałe na ziemi słowiańskiej w r. 1308, dostał się w łapy Zakonu Krzyżackiego, w r. 1361 stał się człon-

kiem miast hanzeatyckich, w wiekach późniejszych był głównym portem państwa polskiego. Gdańsk bronił swej niezależności przeciwko Zakonowi Krzyżackiemu i Brandenburczykom, bronił też swej autonomiczności przeciw Polsce, ludność gdańska była niemiecka, ale w wieku XVIII nienawidzi Prusaków. Właśnie w XVIII wieku Gdańsk składa najwięcej dowodów, że ceni sobie związek z Polską. Należy jednak pamiętać, że Niemcy w tych czasach rozbite są na państwa i państewka, że w Rzeszy niemieckiej roi się od karłowatych państewek.

Gdańsk według traktatu Wersalskiego ma być nie tylko głównym, lecz i jedynym portem odrodzonego państwa polskiego. Ale Lloyd George nie chciał włączenia Gdańska do państwa polskiego i powstał dziwoląg, który sprawiał trudności prawnikom przy definicji tego ustroju. Gdańsk jest państwem quasi-suwerennym, ale pod kontrolą Ligi Narodów i z szeregiem serwitutów na rzecz Polski. Polska reprezentuje obywateli gdańskich za granicą, Gdańsk jest włączony do polskiego systemu celnego, koleje gdańskie należą do Polski, port jest podporządkowany radzie portu, składającej się w połowie z Gdańszczan, w połowie z Polaków pod przewodnictwem neutrala etc. etc.

Dopóki Gdańsk jest jedynym portem Rzeczypospolitej znaczenie jego jest ogromne. Ale od powstania Gdyni port w Gdańsku przestaje być monopolowym portem Polski. W Gdyni z roku na rok potężnieją obroty. Statki wiślane nie mogą co prawda dojeżdżać do Gdyni z powodu trudności nawigacyjnych, ale wiślany wywóz z Polski stanowi zaledwie 2% ogólnego naszego eksportu.

Twierdziłem w czasach międzywojennych, że polityka ówczesna Polski wobec Gdańska choruje na brak zdecydowanego programu. Polityka ta była skomplikowana, nieomal jak ustrój Gdańska. Zaczniemy rozpatrywanie tych kwestii od sentymentu, który łączył Polaków z Gdańskiem.

Sentyment ten miał dla mnie osobiście cechy wyjątkowo sympatyczne, miłe, bo był to sentyment nie nacjonalistycznej, lecz państwowej natury. Rozróżniałem zawsze nacjonalistów od państwowców.

Sentyment do Gdańska był sentymentem podświadomie państwowym Polacy uprzytomniali sobie, że to miasto mówiło po niemiecku. Ale Polacy wiedzieli, że to miasto świetne, bogate, że reprezentowało majestatycznie swoje polskie gospodarstwo zaplecze. W czasach, w których szlacheckie dwory polskie szły z dymem co dwadzieścia lat z powodu ciągłych wojen, zajazdów i rokoszy, tu, w tym mieście kupieckim, mówiącym po

niemiecku, a przecież całkowicie z Polską związanym, za kamiennymi jego ścianami, w mieszczańskim dostatku, gromadziły się piękne meble, piękne srebro rzeźbione, świeczniki, szafy gdańskie, wódki gdańskie. Niestety ten sentyment do Gdańska, odziedziczony po dawnych czasach, nie urodził żadnej konsekwentnej polityki w stosunku do Gdańska.

Jeśli zaś chodzi o stosunek Gdańska do Polski to trzeba się zgodzić, że w okresie międzywojennym był on zasadniczo wrogi. W wieku XVIII Gdańszczanie bronili państwa polskiego, walczyli z Prusakami, ale w wieku XVIII nie było jeszcze ogólnoniemieckiego patriotyzmu, nie było — jak to lapidarnie powiada Bainville — jeszcze Niemców. Natomiast w w. XIX Gdańszczanie ulegli nurtowi historii, przeistoczyli się najpierw w Prusaków, potem w Niemców. Gdańsk zarabiał na Polsce. W r. 1913 obrót roczny portu gdańskiego wynosił 2 miliony ton, za czasów polskich przed powstaniem Gdyni obrót roczny dociągał do 9 milionów ton. Ale to względy uczuciowe, serce, rządziło Gdańskiem. Gdańszczanie zarabiali na Polsce i nienawidzili Polski.

W r. 1923 Polska miała może okazję owładnięcia Gdańska gospodarczo. Marka niemiecka spadała wtedy na łeb, na szyję, może by można było wykupić domy w Gdańsku, a dużą ilość Gdańszczan wciągnąć w głąb Rzeczypospolitej, zaludniając nawzajem Gdańsk polskim kupcem, miesząc element gdański z polskim, nie dotykając oczywiście kwestii językowych, szkolnych itd. Ale nie wiadomo czy ten eksperyment by się udał, w każdym razie taką akcję rozpocząć mogłaby tylko jakaś moc dyktatorska, moc wykonywania prac polityczno-gospodarczych o rozmachu i oryginalności. W Polsce 1923 nie mamy żadnego śladu podobnego pomysłu. Gdańsk w kilka lat po wojnie zastygł w swoim zarabianiu na Polsce, połączonym z uczuciem wierności do pruskiego wczoraj, o polskim przedwczoraj słyszeć nie chcąc.

Niemcy gdańscy nie chcieli żadnej ugody. Programem ich polityki i celem ich taktyki było sprowadzenie polsko-gdańskich stosunków do absurdu, do wiecznej kłótni. Ten stan wiecznego jątżenia leżał w planach niemieckich i w planach gdańskich od chwili odłączenia Gdańska od Niemiec. Niemcy w ten sposób chcieli dowieść, że stan polityczny Gdańska jest niemożliwy do utrzymania. Oczywiście, powodzenie takiej taktyki wzniecania ciągłej kłótni było zapewnione przy charakterze Polaków, narodu zapalczywego, kłótliwego i jak najbardziej niezdolnego do pohamowania siebie i do utrzymania jakiejś głębszej linii na dłuższą metę. Niemcy mówili, że trzeba się w Gdańsku ciągle kłó-

cić z Polakami, a wprowadzanie w czyn tego zadania ułatwiali im niektórzy nasi komisarze generalni i wielu innych Polaków.

Gdynia! Dzieło, które się wspaniale Rzeczypospolitej udało! Gdynia mogła być uważana za objaw zniechęcenia Polski do Gdańska. Było to przecież stworzenie własnego portu, tak dużego że Gdańsk, jeśli nie przestał być potrzebny, to stał się mniej nieodzowny utracił swe monopolowe znaczenie. Ale dla Polaków eksploatacja Gdyni nie oznaczała bynajmniej, ani przez chwilę, jakiegokolwiek rezygnacji z czegokolwiek w Gdańsku, politycznie Gdynia była jedynie naciskiem na Gdańsk, by zaprzestał swej nieustępliwości.

W obrazie stosunków polsko-gdańskich ważne są trzy elementy: 1) Wysoki Komisarz Ligi Narodów, który stale godził skłóconych Polaków i Gdańszczan; 2) Gdańszczanie, którzy chcą wrócić do Niemiec; 3) Polacy, którzy chcą polskiego Gdańska.

Historia stosunków polsko-gdańskich do r. 1933 to historia ustawicznych przed Ligą Narodów procesów i zatargów.

III

Ale przychodzi rozmowa Wysocki — Hitler w dniu 2 maja 1933 r. i przychodzi do odpreżenia stosunków polsko-niemieckich.

Piłsudski powiada wtedy, że Gdańsk to barometr stosunku Niemiec do Polski.

Toteż za życia Piłsudskiego Gdańsk istotnie jak barometr wskazuje na zabiegi Niemiec o ułatwienie sobie stosunków z Polską.

Dnia 15 maja 1933 r. odbywają się wybory w Gdańsku do sejmiku Wolnego Miasta. Naziści zdobywają 39 mandatów zamiast uprzednio posiadanych 12 i stanowią większość; niemiecko-narodowi spadają z 10 na 3; socjaliści z 19 na 13. Mniejszość polska zdobyła 2 mandaty. Polacy podczas wyborów nie mają kogo popierać, bo wszystkie stronnictwa prześcigają się w hasłach antypolskich, lecz, prócz własnej listy, Polacy w pewnym stopniu wspomagają socjalistów. Po wyborach naziści gdańscy ogłaszają komunikat, że wobec Polski przestrzegają będą istniejących traktatów. Jasne jest, że działają w ten sposób skutek dyrektywy z Berlina.

Na prezydenta senatu wybrany zostaje nazista Rausching, wstawiony później kłótnią z Hitlerem. W danym okresie jest

ściłym wykonawcą rozkazów Führera i dnia 19 czerwca 1933 r. dał wywiad prasowy przychylny i uprzejmy dla Polski.

W czerwcu tegoż roku Rausching składa wizytę w Warszawie. Dnia 5 sierpnia dochodzi do skutku bezpośredni układ polsko-gdański w sprawie policji portowej. We wrześniu po rozmowie Becka z francuskim ministrem spraw zagranicznych Paul-Boncourem, ukazuje się komunikat, którym strona francuska składa Polsce gratulacje z powodu widocznego polepszenia stosunków polsko-rosyjskich i polsko-gdańskich.

W r. 1934 dochodzi do zgodnych układów i w ogóle w tym roku gdańscy narodowi socjaliści wstrzymują się od antypolskich wystąpień.

Ale w maju 1935 r. Piłsudski umarł i Beck zaczął działać sam.

IV

Piłsudski zalecał Beckowi, aby Polska nie konkurowała o stanowisko członka Rady Ligi Narodów. W przeczuwaniu kryzysu abisyńskiego Piłsudski zostawił to ostatnie przed śmiercią swoje zalecenie, aby trzymać Polskę z dala od spraw, na których załatwianiu nic zyskać nie mogła. Ale Beck zrobił oczywiście inaczej, bo lubił zewnętrzne oznaki rzekomego prestiżu i w swych pamiętnikach tłumaczy się, że nie spełnił tej wskazówki Piłsudskiego co do Rady Ligi Narodów, bo go Eden bardzo o to prosił. Żalotne tłumaczenie się!

Zupełnie tak samo było z Gdańskiem. Piłsudski mówił, że Gdańsk to barometr stosunków polsko-niemieckich, a tymczasem Beck wystąpił z teorią zupełnie idiotyczną, że w sprawach gdańskich nie będzie z Niemcami rozmawiał. Niby, że Gdańsk to sprawa, która może obchodzić tylko Polaków i Gdańszczan, a Szwaby nie mają tu nic do gadania. Tego rodzaju teorie mogą być nawet bardzo popularne u polskich gimnazjalistów i patriotycznych pensjonarek, ale są zupełnie sprzeczne z realną polityką czy dyplomacją. Widzieliśmy przed chwilą, że Gdańsk od maja 1933 r. był w rękach nazistów podkomendnych Hitlera, że robił, co Hitler chciał i że teoria, że się z Niemcami w Gdańsku nie rozmawia leży w interesie właśnie Hitlera i właśnie tychże nazistów, bo zdejmowała z Hitlera odpowiedzialność za antypolską politykę jego własnych nazistów w Gdańsku. Była to teoria wprost jakby wymyślona na benefis Hitlera.

A jednak Szembek, rozumny wiceminister spraw zagranicznych notuje swoją rozmowę z Beckiem przed wyjazdem tego do Berlina w lipcu 1935 r. W tej rozmowie Beck powiada, że nie będzie o sprawach Gdańska rozmawiał z Neurathem, niemieckim ministrem spraw zagranicznych i jeśli Hitler go w tej sprawie zagadnie, to ograniczy się do ogólników. Beck wtedy ma teorię, że antypolskie posunięcia w Gdańsku są winą staropruskich urzędników w Berlinie, ale bynajmniej nie kierownictwa partii nazistów. Skąd można było wymyślać tak absurdalne teorie, tego nie wiem.

Beck przyjeżdża do Berlina dnia 3 lipca i jest olśniony. Wiemy, jak jest czuły na zewnętrzne oznaki kurtuazji, wiemy, jak nie może zapomnieć Francuzom tego, że francuski minister nie stał na peronie, kiedy on przyjeżdżał do Paryża. Niemcy o tym wszystkim wiedzą i nie skąpią mu honorów jak najhonorniejszych. Ostatecznie to mniej kosztuje niż ustępstwa polityczne, dużo mniej. Beckowi komunikuje któryś minister niemiecki po jego przejściu przed kompanią honorową. — „Żołnierze mówią, że pan minister musi być oficerem, bo pan patrzy ludziom w oczy”. — Nic nie mogło sprawić Beckowi większej przyjemności; jak dla wszystkich innych legionistów — wojsko to jego *hobby*. Oficerowie polscy pochodzący z wojska rosyjskiego, względnie austriackiego, wyszkoleni w mundurach wojskowych od dzieciństwa uważają oficerów legionowych za amatorów, jeśli chcą być grzeczni! — za aktorów grających oficerów jeśli mają być szczerzy, ale oficerowie legionowi bardzo sobie cenią swoją oficerskość swoją wojskowość, co zresztą jest cechą sympatyczną i Beck także zawsze przypomina i podkreśla, że jest oficerem.

Hitler w czasie tego pobytu Becka w Berlinie rozmawia z nim z hitlerowską płynnością słów i wylewami słów przypominającymi wylewy Dniepru na wiosnę. Jedna rzecz zapada Beckowi głęboko do mózgu: Hitler mówi, że dba zwłaszcza o sojusz z Anglią i Polską. Tutaj gra w Becku *wishfull thinking* tak częste wśród naszych rodaków i tak katastrofalne rodzące skutki. Beck jak każdy Polak jest przede wszystkim wielkim i gorącym patriotą. Słowa Hitlera, że Polska jest wielką potęgą przekonują go natychmiast. Poza tym Beck ma w nerwach złość do Francji i do Czechosłowacji. W Anglii widzi konkurenta Francji i stąd jego sympatia, więcej: miłość do Anglii. Przez całą późniejszą politykę Becka przewijać się będą te słowa Hitlera łączące Anglię i Polskę.

Wizyta Becka w Berlinie rozpoczęła się dnia 3 lipca i obfitowała w tak przyjemne dla niego momenty, ale oto w organie urzędowym rządu polskiego „Gazecie Polskiej” z dnia 2 sierpnia

spotykamy na pierwszej stronie tytuł biegnący przez wszystkie szpalty, tytuł nerwowy, sensacyjny, niespodziewany:

„Bezprawie Senatu Gdańskiego”.

Ten bawiący się w bezprawie Senat, to przecież senat złożony z hitlerowców, a przecież Hitler prawił tak czule słówka Beckowi, a żołnierze patrzyli mu w oczy i podziwiali. Jakże to?

Po prostu Hitler wyciągnął konsekwencje z niesłuchanie dla nas niebezpiecznej zasady „prestizowej”, że z Niemcami o sprawie Gdańska nie rozmawiamy, że stosunki polsko-niemieckie to co innego, a polsko-gdańskie to co innego.

Trzeba obiektywnie przyznać, że w tej sprawie Beck porozumniał i zmienił stanowisko. Oto pod datą 22 grudnia 1935 r. Szembek zapisuje jego słowa:

„Oczywiście... trzeba zerwać z fikcją, na podstawie której nie rozmawialiśmy dotychczas z Niemcami o sprawie Gdańska. Sprawa Gdańska w rzeczywistości należy do problemu niemiecko-polskiego”.

Lepiej później niż nigdy.

V

W następnym 1936 r. miał miejsce incydent następujący: dnia 25 czerwca do portu gdańskiego wpłynął niemiecki krążownik „Lipsk”-„Leipzig”. Kapitan tego krążownika, podczas składania oficjalnych wizyt, ominął osobę wysokiego komisarza Ligi p. Lestera, któremu, według dotychczas stosowanego protokołu, powinien był pierwszemu złożyć wizytę. Wysoki Komisarz Ligi był tym afrontem tak wzburzony, że przybiegł do polskiego komisariatu generalnego, przewidując daleko idące represje. Urzędnicy komisariatu także byli zelektryzowani i bardzo się zdziwili, że na swoje zwrócenie się do Becka otrzymali wręcz odwrotne instrukcje od tych, jakich się spodziewali. W ogóle należy skonstatować, że przedtem urzędnicy generalnego komisariatu nigdy od Becka nie słyszeli jakichś pojedynczych wobec niemieckości w Gdańsku wskazówek czy zaleceń. Przeciwnie, czasami jego instrukcje miały charakter — że się tak wyrażę — bojowo-kategoryczny. Sądzę, że ta kontrastowość nastrojów politycznych, wynikająca bądź z przerostu konspiracji, bądź z przerostu genialności była złą metodą pracy dyplomatycznej.

Zatarg o niezłożenie wizyty komisarzowi był rozpatrywany przez Ligę Narodów dnia 4 lipca 1936 r. Referentem tej sprawy

obrano właśnie Becka. Dał on całkowite zadośćuczynienie... Niemcom. Jego załatwienie sprawy polegało na zapytaniu się barona Neuratha, ministra spraw zagranicznych Rzeszy, dlaczego dowódca niemieckiego krążownika nie złożył wizyty wysokiemu komisarzowi Ligi. Baron Neurath dnia 24 lipca 1936 r. odpowiedział, że p. Lester w 1935 r. zachował się nieodpowiednio wobec oficerów krążownika „Admirał Scheer”. Dnia 23 września zakomunikował tę odpowiedź barona Neuratha Lidze Narodów, uważając ją za wyczerpujące załatwienie incydentu i oświadczył, że nadal jest gotów do usług pojednawczych w sprawach wolnego miasta Gdańska.

Było to znowu zajęcie stanowiska antyligowe i filoniemieckie, nie przynoszące nam żadnej korzyści, nic nie zmieniające w dotychczasowym stanie rzeczy. Sprawa Gdańska pozostała tym, czym była poprzednio, miejscem jątrzenia stosunków polsko-niemieckich, a Gdańsk punktem, od którego rysował się cień groźby niemieckiej padającej na państwo i naród polski.

Politykę Becka w sprawie incydentu z krążownikiem „Leipzig” potępiam jako niecelową i jałową. Poza nie mającą charakteru dyplomatycznego — jakby powiedział Bismarck — przyjemnością upokorzenia Ligi, nie dawała ona nam nic. Muszę jednak wyjaśnić, że nie było tak, jak to niektórzy publicyści polscy chcieli przedstawić, że Europa wyglądała wtedy jak morze złości do Niemiec, a tylko Beck prowadził wobec tej solidarnie antyniemieckiej Europy jakąś akcję dysydencką. Przyjrzyjmy się trochę datom i zestawieniom wymownych faktów. Oto tragikomedie z „Leipzigem” dzieje się w czerwcu i lipcu 1936 r., a dnia 31 lipca francuski minister spraw zagranicznych Yvon Delbos oświadcza w parlamencie francuskim, że dąży do uzyskania nowego układu, który by zastąpił układy locarneńskie i był czymś w rodzaju nowego Locarna. Tak mówił minister francuski w kilka miesięcy po ostatecznym podarciu Locarna przez Hitlera. Tak mówił członek rządu Frontu Ludowego, członek gabinetu socjalisty Leona Bluma, który znał opinię Hitlera o Froncie Ludowym i socjalistach i znał jego bestialski program wobec narodu żydowskiego. Uważam, że polityka Becka w sprawie krążownika „Leipzig” była niecelowa i niezręczna, ale tym co ją piętnują moralnie, jako germanofilską, odpowiem, że to germanofilstwo Becka nie było w tym okresie większe niż to, które ujawniał francuski rząd Bluma. Beck ma swoje usprawiedliwienie, że nie mógł sam atakować Niemców, gdyż w tym okresie byłby natychmiast przez Anglię i Francję Niemcom sprzedany, wzorem zastosowanego wobec nas manewru z czasów „paktu czterech”.

NADRENIA

I

Sprawa wkroczenia wojsk niemieckich do niemieckiej Nadrenii wbrew układowi w Locarno była niewątpliwie mniej dla pokoju świata niebezpieczna, niż uzbrojenie Niemiec w marcu 1935 r. czy też anglo-niemiecki układ morski z czerwca 1935 r. Jednak przebieg remilitaryzacji Nadrenii wywołał sceny bardziej dramatyczne, aniżeli tamte dwa wydarzenia.

Rozpatrzmy szczegółowo tę sprawę w następującym porządku: powstanie jej w Niemczech, reakcje we Francji, reakcje w Anglii, na Zgromadzeniu Ligi Narodów, zachowanie się wobec niej ministra Becka.

Jeśli chodzi o Niemcy, to uważam remilitaryzację Nadrenii za ostatnie... antyrosyjskie w wielkiej skali posunięcie Hitlera. Może się to wydawać dziwne, bo przecież Nadrenia graniczy z Francją i Francja słusznie uznała się za zagrożoną, a jednak posunięcie to było zdziałane przez Hitlera w atmosferze antyrosyjskiej.

W polityce Hitlera w latach 1933 do 1939 rozróżniamy dwie fazy: antyrosyjską i antyangielską. W pierwszej epoce działalności Hitlera przeważa w nim kierunek antyrosyjski. Hitler marzy wtedy o krucjacie przeciwko Rosji, uważa się za rodzaj Hamana nie tylko wobec Żydów, ale i wobec komunistów, i jego posunięcia zdążają w kierunku antyrosyjskim. Od tak zwanej konferencji Hossbach, 5 listopada 1937 r., Hitler nie gasząc swych nienawiści do ustroju komunistycznego zdąża jednak planowo do przygotowywania wojny w pierwszym rzucie skierowa-

nej przeciwko państwom zachodnim, a zwłaszcza przeciw Anglii. To jest bardzo ważne i do tej kwestii jeszcze wrócimy.

Otóż wywołanie decyzji remilitaryzacji Nadrenii nastąpiło w całkowicie antyrosyjskich nastrojach Hitlera i było, właściwie mówiąc, rodzajem kary wymierzonej Francji za ratyfikację traktatu franko-rosyjskiego.

Traktat ten, jak pamiętamy, podpisany był przez Laval'a już w dniu 2 maja 1935 r., ale sam jego autor, Laval, nie brał go zbyt na serio. Z polityki Laval'a wynikało, że gotów jest ten traktat sprzedać Hitlerowi za uzyskanie z nim dobrych stosunków. Toteż Hitler nie brał tego traktatu zbyt tragicznie, zresztą w r. 1935 Hitler dopiero zaczyna się zbroić i nie stać go na przyciskanie Francji do muru.

W dniu 21 lutego 1936 r. daje Hitler wywiad dziennikarski Bertrandowi de Jouvenel. Był to wywiad tak profrancuski, jakiego nie udzielił Hitler nigdy ani przedtem, ani potem. Wyповідаł tam uczucia przyjaźni, chęci całkowitej zgody, podziwu dla narodu francuskiego etc. etc. Wywiad ten był dany przez Hitlera umyślnie przed wejściem na porządek dzienny obrad parlamentarnych ratyfikacji układu franko-rosyjskiego. Hitler spodziewał się, że nagle jego gorące komplementy zachwieją polityką rządu Sarraut, względnie odbiją się echem w parlamencie i ratyfikacja układu z Rosją zostanie odłożona.

Tymczasem parlament francuski ratyfikował układ w dniu 27 lutego, a wywiad Hitlera budzący powszechne zdumienie i sensację ukazał się w gazecie „Matin” dnia 28 lutego, czyli najajutrz po ratyfikacji.

Ambasador francuski w Berlinie, p. François-Poncet, utrzymuje, że rząd p. Sarraut i jego minister spraw zagranicznych, p. Flandin, nic nie wiedzieli o tym wywiadzie i byli nim zaskoczeni jak wszyscy, i natychmiast kazali swemu ambasadorowi w Berlinie pójść do Hitlera i podziękować mu za tak piękne sentymenta.

Hitler przyjął przyjął François-Poncet w dniu 2 marca. Wargi mu się trzęsły ze złości. Uważał, że po prostu z niego zakpieno, że zrobiono z niego balona, jak się mówi po warszawsku, że umyślnie wstrzymano wywiad, aby nie zaszkodził ratyfikacji przez parlament, a następnie, żeby go jeszcze bardziej ośmieszyć, ogłoszono ten wywiad. To tak, jakby jakaś panna ogłaszała oświadczenia młodziana w dzień po ogłoszeniu swych zaręczyn z kim innym.

Hitler był bestią nerwową i takie umyślne czy nieumyślne upokarzania jego osoby przeżywał bardzo intensywnie.

Toteż wyjechał zaraz z góry i zapewne gryzł dywany, jak

zawsze w atakach wielkiej złości, po czym powrócił do Berlina zwołał generałów i zawiadomił ich o swojej woli remilitaryzacji Nadrenii.

Na tej naradzie generał Fritsch oponuje Führerowi:

Oświadcza:

„Sztab główny nie przystąpi z lekkim sercem do operacji tak niebezpiecznej. Armia niemiecka znajduje się w stanie całkowitej reorganizacji i nie jest w stanie przystąpić do wojny. Może być zaszachowana przez armię francuską działającą samodzielnie, bez poparcia ze strony sojuszników Francji. Możemy się obawiać natychmiastowej riposty francuskiej, zanim jeszcze nasze straże przednie zajmą Kolonię”.

Hitler odpowiedział generałowi Fritschowi:

„Przykro mi, że muszę panu powiedzieć, że pańskie informacje są w złym gatunku. Jeżeli panu ktoś powiedział, że armia francuska się ruszy, to chciał pana oszukać. Ja wiem, że Francja nie drgnie i że możemy manewrować w całkowitym spokoju. Nie jest nawet potrzebne wydawanie amunicji pańskim żołnierzom, bo nie będą oni potrzebowali wystrzelić ani razu”.

Ale Fritscha nie przekonało oświadczenie byłego kaprała z pierwszej wojny światowej i powiedział:

„A jednak, co się stanie, kiedy Francja ruszy?”.

Hitler wybuchł:

„Jeżeli Francja się ruszy w chwili naszego wkroczenia do Nadrenii, to ja popełnię samobójstwo, a pan może wydać rozkaz odwrotu”.

Toteż dnia 7 marca 1936 r. ambasadorowie cudzoziemscy w Berlinie otrzymali notę, która zawiadamiając o remilitaryzacji Nadrenii, obfitowała jednak w twierdzenia nader pokojowe i ugodowe. Układ locarneński został anulowany przez traktat franko-rosyjski — twierdziła ta nota, ale Niemcy gotowi są do przystąpienia do układu o nieagresji na lat dwadzieścia pięć z Francją i Belgią. Poza tym Niemcy gotowe są zawrzeć układ ograniczający zbrojenia lotnicze i układy o nieagresji ze wszystkimi swoimi wschodnimi sąsiadami. Wreszcie Niemcy gotowe są powrócić do Ligi Narodów.

Oczywiście, że te pokojowe zapewnienia ze strony Hitlera były wypowiedziane ze względu na stopień oburzenia na remilitaryzację Nadrenii.

Wreszcie Hitler swoim zwyczajem i zwyczajem wszystkich dyktatorów zarządza plebiscyt, zapytując naród niemiecki, czy jest zadowolony z jego polityki zagranicznej. Ogromna większość, bo 98% głosujących opowiada się w dniu 19 marca 1936 r. za Hitlerem.

II

Ani jedna gazeta francuska nie zawołała o wojnę w związku z wiadomością, że Hitler wprowadza swe wojska do Nadrenii. Natomiast — zapisuje melancholijnie minister Flandin, niektóre gazety pisały, że najwyższa pora zmienić rząd złożony, widać, z nierobów i tumanów, narażających Francję na najgorsze katastrofy.

Rząd zwołuje posiedzenie z szefami wojskowymi armii lądowej, floty morskiej i lotnictwa. Gen. Gamelin żąda powołania przynajmniej trzech roczników pod broń, jeśli ma wykonać demonstracje wojskowe, które proponują premier Sarraut i minister spraw zagranicznych Flandin; przedstawiciel floty morskiej odrzuca z miejsca jakiegokolwiek demonstracje wojskowe morskie przeciw Niemcom bez udziału floty angielskiej; przedstawiciel lotnictwa powiada: my rzucamy bomby, które z natury rzeczy będą zabijać także ludność cywilną. Czy odpowiada wam działanie tego rodzaju w chwili obecnej?

Postanowiono zwrócić się do Anglii. Ale Anglicy byli możliwie na Francuzów rozdrażnieni za ich zachowanie się wobec Włoch, krótko i szczerze mówiąc, za to, że Francja nie wypowiedziała wojny Włochom, wojny będącej oczywiście w interesie politycznym angielskim. Toteż Anglicy półszyderstwem odpowiedzieli Francuzom: „W stosunku do Włoch miała działać Liga Narodów, Włosi dokonali wyraźnej napaści na cudze terytorium. Obecnie Hitler wprowadza własne wojska na własne terytorium. Owszem, możemy się zgodzić na zwołanie Rady Ligi Narodów i to w Londynie”.

III

Ta Rada Ligi Narodów odbyła się w Londynie, dnia 14 marca. Na żądanie Anglii zaproszono także przedstawiciela Hitlera, chociaż, jak wiemy, Niemcy do Ligi Narodów nie należą już od października 1933 r. Hitler dumnie delegował Ribbentropa, to znaczy, że pominął dyplomatów dawnej szkoły, z natury rzeczy bardziej układnych, a mianował swego aroganckiego hitlerowca.

Członkowie Rady Ligi Narodów zostali spotkani okrzykami londyńczyków: „Żadnych sankcji” — *No sanctions*. Taksówkarze londyńscy wozili wielkimi literami napisane hasła: — „Niemcy chcą pokoju, niech więc Francja się układa. My chcemy pokoju”.

Mówiono ogólnie: „Anglia zapłaci teraz Francuzom tą samą monetą, którą od nich dostała w czasie kryzysu z Włochami”. Premier Baldwin powiada Flandinowi: — „Anglia nie jest gotowa do wojny i nie chcemy ponosić najmniejszego ryzyka. Nie dziwcie się naszemu postępowaniu”.

Landsbury, przedstawiciel Partii Pracy, mówi wyraźnie: — „Postępowanie waszego Laval'a w konflikcie włosko-abisyńskim podyktowało nam nasze dzisiejsze postępowanie”.

Opozycja w Anglii zawsze w stosunkach międzynarodowych dopowiada to, czego nie domawia rząd.

Rada Ligi po wypowiedzeniu pewnej ilości mów odracza się do 24 marca, ale w międzyczasie zostaje w Londynie zawarty układ w dniu 18 marca, w którym Francuzi Anglikom i Anglicy Francuzom nawzajem obiecują, że... nie zrobią nic.

IV

Pod koniec czerwca 1936 r. mają miejsce w Genewie sceny poniżające ludzkość, obrażające poczucie moralne ludzkości.

Negus Etiopii wstępuje na trybunę, aby upomnieć się o krzywdę wyrządzoną jego krajowi, który uległ napaści, aby upomnieć się o obiecaną przez Ligę Narodów pomoc przeciw napastnikowi.

Dziennikarze włoscy gwiżdżą na jego widok.

Prezydent Szwajcarii, Motta, każe Negusowi opuścić terytorium Szwajcarii w ciągu czterech godzin po posiedzeniu.

W gmachu Ligi Narodów rozlega się strzał rewolwerowy. To fotograf-dziennikarz Stefan Luks odebrał sobie życie. Żyd węgierski. Zostawia list, że jego samobójstwo to demonstracja, którą chce zwrócić uwagę Ligi Narodów na prześladowanie Żydów w hitlerowskich Niemczech.

Avenol, sekretarz Ligi Narodów, mówi przez zęby:

— Jak najmniej hałasu z powodu tego incydentu.

Wreszcie Greiser, hitlerowski przedstawiciel Gdańska, pokazuje język pytającym go o coś dziennikarzom i fotografującym go fotografom.

V

Natomiast w Berlinie dnia 1 sierpnia rozpoczyna się Olimpiada. Zorganizowana jest z przepychem niebywałym. Zaczyna się od zapalenia pochodnią przyniesioną z Olimpii płomienia na trójnogu, który palić się będzie przez cały czas Olimpiady. Dzwony biją. Tysiące gołębi wypuszczonych krąży nad zebranymi. Na trybunie oficjalnej goście honorowi: król Bułgarii, książę Piemontu, Maria Sabaudzka, następcy tronu Szwecji i Grecji, syn Mussoliniego. Ekipa francuska witana jest oklaskami, chociaż we Francji rządzi właśnie rząd socjalisty Leona Bluma, oparty na tak zwanym Froncie Ludowym, który zwyciężył w kwietniowych i majowych wyborach we Francji w 1936 roku.

Hitleryzm jest w zenicie swej potęgi.

VI

Pisząc w swoich wspomnieniach o posiedzeniu Rady Ligi w Londynie, o którym przed chwilą mówiliśmy, ówczesny minister spraw zagranicznych Francji pisze:

„Pułkownik Beck, z którego tryskała zła wiara, powiedział mi, że jeśli Francja rozpocznie wojnę z Niemcami, to Polska będzie wierna swoim zobowiązaniom i zarządzi mobilizację, aby się bić po naszej stronie. Ale dorzucił, że Polska nie będzie brała udziału w dyskusji na Radzie Ligi, czy posunięcie Niemiec jest złamaniem układu w Locarno, bo Polska nie była sygnatariuszem układów w Locarno, które zresztą w chwili ich podpisywania były przeciwko interesom polskim skierowane”.

Nie bardzo wiemy, dlaczego Flandin pisał w tej chwili, że „zła wiara tryskała z Becka”. Nie będziemy tu Becka bronić, ale musimy przyznać, że deklaracja wierności układowi sojuszniczemu zasługuje na uznanie. Nie gustujemy moralnie w systemie angielskim niedotrzymywania nikomu nigdzie i nigdy najsłodszych sojuszy. To zaś że Locarno było skierowane przeciwko naszemu interesom, to oczywiście było świętą prawdą.

Nie znaczy to, abyśmy stali w obronie polityki min. Becka w 1936 r., w którym on uczynił swe niesmaczne posunięcie abi-

syńskie. Poza tym nie widzimy niczego w tej polityce, co by wypływało z przeświadczenia, że w razie wojny pójdziemy z Francją. Tego rodzaju przeświadczenie wymaga całego systemu politycznego do tego przeświadczenia dostosowanego. Doprządy nie widzieliśmy tego w polityce Becka ani przedtem, ani potem. Nikt w Europie nie rozumiał polityki Becka, nazywano go Mefistofeilesem, a on był z tego dumny.

Ponieważ jesteśmy w r. 1936 więc w tym miejscu trzeba wypowiedzieć uwagę, sąd czy wyrok, że Beck „spóźnił się w 1935 r. na tramwaj”. W tym roku właśnie winien był od Hitlera wydostać jak największe ustępstwa, które by ułatwiły kontynuowanie dalszej polityki polskiej.

Właśnie w tym lipcu 1935 r. kiedy Beck przyjechał do Berlina i delektował się tym, że rzekomo żołnierze kompanii honorowej rozpoznali w nim oficera z krwi i kości, co polityce polskiej nie przyniosło żadnej ulgi, Beck winien był zmusić Hitlera do załatwienia sprawy Gdańska w myśl żądań polskich. Wypowiadałem w tych czasach szczegółowy program jak należało to uczynić i dziś po tylu latach jestem przekonany, że miałem rację. W lipcu 1935 Hitlerowi układ z Polską był potrzebny i poszedłby na każdy układ, który by go zbyt nie kompromitował w oczach jego narodu. Ale wtedy w lipcu 1935 r. Beck nawet nie chciał z Hitlerem mówić o sprawach gdańskich, wychodząc z założenia, które sam później uzna za idiotyczne. Potem Hitler z miesiąca na miesiąc staje się coraz potężniejszy i jakieś wyrównanie z nim stosunków polsko-niemieckich staje się coraz trudniejsze. Hitler coraz bardziej wobec nas stosuje politykę grzecznych słów, poza którymi nie stoi żadna treść.

Beck zapewne rozumie, że porozumienie Piłsudskiego z Niemcami, ów traktat o nieagresji z 26 stycznia 1934 r. przerzucił ciężar trzymania Niemiec za ręce na Francję. Ale nie jest w stanie rozumieć, że ten stan rzeczy nie będzie trwał wiecznie lecz przeciwnie, że to jest stan przejściowy, chwilowy, prowizoryczny, który minie. Wydaje mu się, że stan rzeczy z 1934 r. będzie trwał wiecznie, że Niemcy będą wiecznie pozostawiały Europę w grozie zmian i że Francja będzie wiecznie w stanie potrzeby zabezpieczenia się przed tą groźbą i że on Beck wiecznie będzie rozmawiać z niemieckimi dyplomatami, jako ze stroną, która Polskę prosi, a nie Polsce grozi, a wobec dyplomacji francuskiej będzie mógł wiecznie uprawiać politykę ukłuć szpilką, w której tak niepotrzebnie się lubował.

UKŁAD AUSTRO-NIEMIECKI Z 11 LIPCA 1936 R.

I

Wojna włosko-etiopska oraz sprawa Austrii oto są dziedziny, dokoła których obróciła się oś historii w 1935 i 1936. Na wiosnę 1935 r. Mussolini jest jak najbardziej antyhitlerowski i broniący całkowitej niepodległości Austrii. Dnia 11 lipca Hitler zawiera z Austrią układ, który jest czymś na pół drogi pomiędzy łagodzeniem stosunków austro-niemieckich ze względu na ściąganie Mussoliniego do swego obozu, a przygotowywaniem późniejszego włączenia Austrii do Niemiec, tak zwanego „Anschlussu”.

Trochę wspomnień historycznych:

Polityka kardynała Richelieu triumfowała w dwa lata po jego śmierci w 1648 r. w traktacie Westfalskim, który ustalił rozbięcie Niemiec na gromadę państw i osłabił niemiecką władzę centralną. W ten sposób Niemcy na dłuższy czas przestały być straszne dla sąsiadów. W XIX i XX wiekach nastąpiło zjednoczenie Niemiec w kilku etapach. Parlament we Frankfurcie wywiesił czarno-czerwono-złote barwy jedności niemieckiej w r. 1848. Był to etap zjednoczenia pod hasłami demokracji, zakończył się niepowodzeniem. Etap drugi, bismackowski, stworzył cesarstwo niemieckie, obejmujące wszystkie ziemie prócz Austrii. Niemczyzna została podzielona pomiędzy dwa tylko państwa. Za etap trzeci musimy uważać traktat Wersalski z dnia 28 czerwca 1919 r. zawarty po zwycięskiej nad Niemcami wielkiej wojnie. W czasie rokowań pokojowych publicysta francuski, Bainville, na-

wotywał do rozbicia Niemiec na państwa samodzielne, do zniszczenia dzieła Bismarcka. Ale traktat Wersalski jednocześnie z traktatem w St. Germain jedynie wzmocnił zjednoczenie Niemiec, rozbijając nie Niemcy, lecz ich sąsiada i ewentualnego konkurenta na szereg małych państw, wyodrębniając z tych państw małą i niesamowystarczającą gospodarczo niemiecką Austrię.

Okres rozpatrywany w tej książce dzieli się w sprawie austriackiej na dwa podokresy: pierwszy, w którym Mussolini zdecydowany jest bronić niepodległości Austrii drogą montowania bloku przeciwników Niemiec z pierwszej wojny światowej, i drugi, w którym Mussolini po małą sprawę austriacką puszcza.

Wewnątrz Austrii istnieją trzy kierunki w opinii publicznej: narodowo-socjalistyczny, czyli nazistowsko-hitlerowski dąży gorąco i gwałtownie do przyłączenia Austrii do Niemiec; socjalistyczny zasadniczo także przyznaje, że przyłączenie Austrii do Niemiec powinno kiedyś nastąpić, lecz pragnie przeczekać Hitlera i chce tego przyłączenia dopiero po wypędzeniu Hitlera z Niemiec i wreszcie katolicko-austriacki broni samodzielności Austrii. Ale nawet i ten trzeci kierunek posiada duże sympatie dla ideałów ogólnoniemieckich, tak że właściwie duszą oporu przeciwko Anschlussowi byli tylko legitymiści. Z punktu widzenia polityki antyniemieckiej legitymizm jest kartą do gry. Ale jak już wiemy Mussolini był bezwzględny przeciwnikiem restauracji Habsburgów i sprawa ta praktycznie nie istniała już od 1934 r., kiedy po raz pierwszy Mussolini oświadczył Austriakom, że będzie ich bronił, o ile nie będą mu robić kawałów z Habsburgami. Sprawa ta więc była przesądzona w r. 1934, choć wielu publicystom francuskim i naszemu Korab Kucharskiemu wydaje się ona aktualna jeszcze latem 1935 r. We Francji gorętszym od innych zwolennikiem restauracji Habsburgów był socjalista Paul Boncour.

Omawialiśmy już powstanie socjalistów w Wiedniu, krwawe jego stłumienie przez Heimwehrę ks. Stahremberga oraz śmierć Dollfussa i energiczne reakcja Mussoliniego. Wojska włoskie są na Brennerze!

Po śmierci Dollfussa kanclerzem Austrii jest ciemny blondynek, Kurt von Schuschnigg, wielbiciel muzyki, syn uszlachconego generała austriackiego, rzetelny prawnik, odważny oficer, przyzwyczajony człowiek. Ambasadę niemiecką zajmuje Franciszek von Papen, były kanclerz Rzeszy, były wicekanclerz Rzeszy, człowiek, który nie mogąc zostać Bismarckiem powojennych Niemiec, postanowił być przynajmniej Talleyrandem Hitlera. Papen powstrzymuje temperamenty austriackich narodowych socjalistów, walczy z nimi, obawia się nawet zamachu z ich strony na swoje

życie. Polityce drapania się na drzewo, by zerwać owoc i podrapać sobie ubranie przeciwstawia Papen politykę czekania, aż owoc dojrzeje i sam spokojnie spadnie na ziemię. Ministrem w gabinecie Schuschnigga zostaje Gwido Schmidt, zakonspirowany zwolennik Anschlussu i hitleryzmu.

W czerwcu 1936 r. Schuschnigg i Gwido Schmidt są u Mussoliniego w jego wypoczynkowej rezydencji w Rocca della Caminate. Dyktator włoski pokazuje im między innymi batetę swoich telefonów i powiada: — „Jeśli się stąd mówi, że mnie nie ma, to znaczy, że nie chcę rozmawiać”, a potem dodaje: — „Ale dla moich przyjaciół z Wiednia zawsze będę obecny”. Zapewne wyrazy te przypominał sobie Schuschnigg w dwa lata później, gdy wojska niemieckie wkraczały do Austrii, a on, biedaczysko, szarpał dzwonki telefoniczne do Rzymu, skąd mu odpowiadano, że Mussoliniego szukają, ale nie mogą znaleźć.

Już teraz Mussolini doradza mu układ z Niemcami. Mussolini chyba zdaje sobie sprawę, że układ pokojowy pomiędzy żarłocznym wilkiem a smacznym jagnięciem musi się skończyć pokojowym spożyciem jagnięcia. Do tego układu dochodzi 11 lipca 1936 r. Układ powstrzymuje obie strony od ekscesów; rząd austriacki od nadmiaru aresztowań, a austriackich narodowych socjalistów od nadmiaru zamachów. Stosunki handlowe pomiędzy Austrią a Niemcami mają być wznowione, prasa niemiecka częściowo dopuszczona, używanie swastyki dozwolone, plany habsburskie zaniechane. Układ ułatwia przygotowanie Anschlussu przez penetrację pokojową, lub półpokojową. Układ jest ćwierć Anschlusssem, a pół rezygnacją Mussoliniego z obrony Austrii. Układ jest tym, czym położenie mięsa na patelnię przed jego zjedzeniem. Schuschnigg i jego zwolennicy nie chcą sobie zdawać sprawy z właściwego znaczenia układu.

Stan rzeczy w Austrii lepiej od długich wywodów charakteryzuje anegdota, według której Schuschnigg miał w jakimś małym miasteczku zapytać się jakiegoś Austriaka, co sądzi o rządzie. Ten mu oświadczył, że nie może tego powiedzieć, bo boi się, że kanclerz udzieli tych wiadomości policji. Zdziwiony Schuschnigg dał mu słowo honoru, że policja o niczym się nie dowie. Wtedy stary się zawahał, ale oświadczył, że o tym dowiedzieć się nie może także burmistrz. Skoro Schuschnigg także co do burmistrza powtórzył swoje zapewnienia, stary prosił z kolei o sekret wobec poczmistrza, nauczyciela, naczelnika straży pożarnej itd. itd. Po otrzymaniu obietnicy tajemnicy przed wszystkimi na koło, stary przyznał się kanclerzowi, że on osobiście z rządu jest zadowolony.

Naziści opanowywali kraj.

RAMBOUILLET

I

Wróćmy teraz do rozmowy Flandina z Beckiem na sesji Ligi Narodów w Londynie w środku marca, sesji, która się zastanawiała, jak wiemy, co należy robić wobec wkroczenia wojskowego Hitlera do Nadrenii.

Bonnet, który będzie francuskim ministrem spraw zagranicznych w czasie kryzysu monachijskiego, a który w okresie omawianym jest ministrem handlu, powiada o Becku na str. 159 swojej ostatniej książki: „Quai d'Orsay w czasie trzech republik”:

„W czasie inwazji na Nadrenię Polska nam oświadczyła, że gotowa jest interweniować solidarnie z nami. Trzeba to przyznać Beckowi, tym bardziej, że często muszę ostro krytykować jego politykę, że w dniu 7 marca 1936 r. był on mniej więcej jedynym, który się do nas zwrócił z ofertą pomocy”.

Zwróćmy uwagę na te wyrazy „mniej więcej jedynym, który się do nas zwrócił z ofertą pomocy”. Słowa te nabierają tym bardziej wyrazu, że Bonnet pisze obok o stanowisku prasy angielskiej wypowiadającej tendencje wręcz odwrotne od tych, których by sobie Francuzi życzyli. Tak „Times” pisze, że trzeba skorzystać z możliwości poszerzenia i wzmocnienia bezpieczeństwa pokojowego, do czego daje okazję niemiecka oferta powrotu do Ligi Narodów, a „Daily Herald” organ Partii Pracy wypowiada zaufanie do szczerości Hitlera, i do jego propozycji o paktach o nieagresji.

Ale raz jeszcze trzeba się zastanowić jaka była w tym 1936 r. polityka Becka.

Hitler jest wtedy w pełni swej ideologii o konieczności wojny z Rosją. Ciągłe mówi o niebezpieczeństwie komunizmu, a jego przedstawiciele ciągle nas namawiają na przygotowanie się do wspólnej wyprawy na Rosję.

Otóż wiemy, że Piłsudski bezwzględnie odrzucał tę propozycję a i co do Becka nie ma żadnego najmniejszego dokumentu, żadnej rozmowy jakiegos jego urzędnika, żadnej poszlaki, aby choć przez chwilę zastanawiał się nad tą możliwością. Projekt ten Beck całkowicie odrzucał.

A więc w ogólnej sytuacji politycznej, brzemiennej w wojnę rosyjsko-niemiecką i niemiecko-francuską, Beck — jedyny — jak pisze Bonnet — oświadcza, że przyjdzie z pomocą Francji.

Założmy teraz, że Beck składał te oświadczenia w przekonaniu, że i tak nic z tego nie wyjdzie, bo Francja na żadną wojnę w stosunku do Niemiec się nie zdobędzie. Była to, jak wiemy, zupełnie realna wtedy ocena sytuacji. Ale nie zwalniała ona jednak Becka od posiadania jakiegos planu, jak Polska ma się zachować wobec nadchodzącego kryzysu europejskiego.

Jasne jest, że Polska ze względu na swe geograficzne położenie nie mogła nie myśleć o nadchodzących wypadkach.

Miała przed sobą trzy ewentualności.

Albo się związać z Hitlerem. Jak powiadam nie ma krzty, która by wskazywała, że Beckowi przychodziła do głowy ta ewentualność.

Albo się związać z siłami antyniemieckimi, co by musiało powodować szukanie ścisłego porozumienia z Rosją i Francją. Co do Rosji to Beck nie robił nic, prócz wypowiadania zdań o poprawności naszych wzajemnych stosunków. Co do Francji to niezliczone incydenty francusko-polskie, czasami małej wagi, a także nasz stosunek do Czechosłowacji dawały podstawy do oskarżania nas przez prasę francuską, że robimy politykę Hitlera, że jesteśmy na usługach Hitlera.

Nie było jednak żadnego ekwiwalentu ze strony niemieckiej, który by równoważył złe strony takiej polityki. Beck wyświadczał stronie niemieckiej rzeczywiste usługi, jak choćby w sprawie Etiopii, w sprawie Czechosłowacji, w sprawie zwalczania profrancuskiego Titulesco w Rumunii, ale nie brał od Niemców żadnego ekwiwalentu. Nie przystąpił do nich z żądaniem wyrównania spraw spornych. Przeciwnie unikał z nimi rozmowy na ten temat. Pomimo filopolskich oświadczeń Hitlera, których ten tam nie skąpił, wszystkie sporne sprawy polsko-niemieckie pozostawały otwarte i żadna z nich załatwiona nie była.

Wreszcie Polska miała jeszcze trzeci program polityczny. Program neutralności w razie konfliktu w Europie. Program ten stał się co prawda możliwy dopiero w następnej epoce, kiedy Hitler przestał myśleć o wyprawie na Rosję, a zaczął myśleć o wyprawie na Belgię i Holandię, czyli na Anglię. Ale znowu nie mamy żadnych danych, aby Beck przygotowywał się do tej trzeciej koncepcji.

Ze studiowania dokumentów dotyczących tej epoki mamy niestety smutne wrażenie. Oto Becka najwięcej interesuje, kto jest wobec niego grzeczny, a kto niegrzeczny. Beck jest przeżulony egotycznie-prestizowo.

II

Właśnie w związku z tą swoją lojalną wobec Francji rozmową z Flandinem Beck z największym oburzeniem pisze o Flandinie w swej książce „Raport Ostatni” na str. 115.

„Zaraz po swoim przyjeździe do Londynu złożyłem od razu wizytę p. Flandinowi i powtarzając mu dalszą deklarację z 7 marca chciałem na tej podstawie wyjaśnić i załatwić stosunki francusko-polskie. Niestety zamiast znaleźć u niego zrozumienie sytuacji, napotkałem na bufonadę i brak najbardziej elementarnej kurtuazji; miał on nawet zamiar udzielania nam lekcji i to właśnie w chwili, w której dyplomacja francuska złożyła dowody swej niedołężności”.

Cytowałem już powyżej wrażenia, które w swoich wspomnieniach Flandin wypowiedział o Becku, z racji składania przez Becka tej sojuszniczej deklaracji, którą Bonnet nazywa „jedyną”. Widać z zestawienia wrażeń Becka i Flandina, że rozmowa tych dwu ministrów przyjemna nie była.

Toteż ambasador francuski w Polsce p. Leon Noël nie wspomina omawiając po-nadreńską sesję Rady Ligi Narodów w Londynie o deklaracji Becka złożonej Flandinowi i o tym, że Beck pierwszy poszedł z wizytą do Flandina, lecz kreśli taką uwagę na str. 137 swych wspomnień zatytułowanych: „Niemiecka agresja przeciw Polsce”:

„Pułkownik Beck pojechał do Londynu, aby wziąć udział w zebraniu Rady Ligi Narodów, ale to było dla niego nową okazją nieprzyjemnego zachowania się wobec nas do tego stopnia, że nasz minister spraw zagranicznych uważał za konieczne powstrzymanie się od oddania mu wizyty”.

Jednocześnie jednak Beck zaraz po wypowiedzeniu swej złości pod adresem Flandina, potrafi się tak wyrazić o Paul Boncourze: „Paul Boncour, wtedy drugi przedstawiciel Francji w Lidze Narodów, korzystając z tego, że min. Flandin był chwilowo w Londynie nieobecny, przyszedł mnie odwiedzić w hotelu Claridge. Nie powinno się zapomnieć tego p. Paul Boncourowi, który, pomimo swego zasadniczego przywiązania do doktryny Ligi Narodów i jej systemów, miał dosyć zdrowego rozsądku i zdawał sobie sprawę, że Francja nie zachowuje się właściwie wobec Polski. Więcej: miał odwagę mi to wręcz oświadczyć. Przyjąłem go najlepiej, jak mogłem i w czasie naszej rozmowy potwierdziliśmy sobie nawzajem, że z Ligą Narodów, czy bez Ligi, z Locarno, czy bez Locarno, interesy obu naszych krajów wobec wspólnego niebezpieczeństwa zmuszają nas do współpracy bilateralnej i bezpośredniej pomiędzy Francją a Polską”.

Jak widać, z Beckiem trzeba było umieć się dogadać. Wdzieliśmy, że był uczulony na takie komplementy „że żołnierze poznali, że jest oficerem, bo patrzy ludziom w oczy”; czemuż Francuzi nie umieli powiedzieć, że ich oficerowie myśleli o nim, że jest wskrzeszonym Napoleonem. Anglicy jednak umieli sobie zjednać Becka. Przy każdej sposobności w swojej książce chwala Anglików, a Szembek w swych dziennikach wspomina na str. 142, iż Beck mu mówił, że rozmawiał z Edenem, jak oficer z oficerem. To zasługuje co najwyżej na uśmiech współczujący. W Anglii działa zupełnie inna hierarchia snobistyczna i towarzyska i nie ma tam żadnego snobizmu do szlif oficerskich, takiego jaki istniał w przedwojennych Niemczech, w carskiej Rosji, w Austro-Węgrzech, a także we Francji, a który u nas Piłsudski rozdmuchiwał, jak tylko mógł z utylitarno-politycznych względów. W Anglii działają tradycje wojsk najemnych, a oficer stoi tam w hierarchii towarzyskiej niżej od sklepowego subiekta, z wyjątkiem oficera marynarki wojennej oczywiście. Jeśli Eden rozmawiał z Beckiem „jak oficer z oficerem”, to widać ten człowiek, zresztą dość prostolinijny i mało skomplikowany, jakim wydawał się być Eden, wyczuł, że przez to Becka może sobie zjednać.

III

Francuzi nie próbowali zjednać sobie Becka, ale próbowali go wyrzucić przez interwencję w nasze stosunki wewnętrzne.

Kto im to poradził? Podejrzewałbym któregoś z antybeckowych urzędników własnego naszego M.S.Z. Na przykład taki Muhlstein, wysoki urzędnik naszej ambasady w Paryżu. Nie mam po temu żadnych danych, ale to trochę na niego wyglądało.

Generał Gamelin przyjechał do Polski, aby zaprosić do Paryża Rydza-Śmigłego, ówczesnego naszego inspektora sił zbrojnych i Rydz pojechał do Francji i uzyskał tam w dniu 6 września pożyczkę na nasze zbrojenia, niewątpliwie bardzo potrzebną.

Za parawanem kryła się tu jednak francuska interwencja. O tego rodzaju interwencjach powiem złośliwie, myśląc między innymi o interwencji Stanów Zjednoczonych na Kubie w 1961 r. Aby się z takiej interwencji moralnie oczyścić, trzeba ją... wygrać na całego i swój w niej udział umieć utrzymać w tajemnicy. Manewr francuski z Rydzem Francuzom się nie udał, Becka poprzez Rydza wywrócić nie potrafili, a wszyscy rozbębniili ich właściwe zamiary.

Polacy są jak piękna kobieta kochająca się w durniach. Człowiek inteligentny jest u nas z reguły nie lubiany i nie budzi zaufania. Natomiast iluż ludzi zupełnie niemądrych korzystało w Polsce z ogromnego autorytetu osobistego. Na przykład taki Józef Haller, „błękitny generał”, jakże go Polacy kochali i ubóstwiali. A przecież już wojskowość austriacka, kiedy Józef Haller był tam oficerem zatrzymała go w stopniu bodajże kapitana i nie awansowała dalej. Haller został prezesem Sokołów i jako taki przez wpływy endeckie dostał się na stanowisko wyższe w Legionach. Tam miał na niego wpływ N.K.N., który zwalczał Piłsudskiego. Wreszcie Haller przeszedł a raczej został przetaszczony na stronę przeciwnika, dostał się do Francji i tam znowuż przez Dmowskiego i Komitet Narodowy został mianowany dowódcą polskich sił zbrojnych na zachodzie.

Zaraz po wojnie, bodaj w 1920 czy w 1921 był w Poznaniu zjazd prawników. Zjawił się do Poznania były prezes Naczelnego Komitetu Narodowego prof. Władysław Leopold Jaworski, wódz polskich aktywistów podczas wojny i chciał porozmawiać z kierownikiem Komitetu Narodowego z Paryża, wódcem polskich pasywistów z pierwszej wojny światowej, Romanem Dmowskim. Obaj wybitni politycy zjedli wspólne śniadanie w „Bazarze”. Było im dosyć przykro, że w każdej sprawie, którą w czasie tego śniadania poruszali byli wręcz odmiennego zdania. Przy deserze już wprost usiłowali znaleźć jakiś temat, co do którego mogliby mieć zdanie podobne. Dopiero przy kawie i jeden i drugi zgodzili się, że Haller to d...

Opowiadał mi to sam prof. Jaworski.

Rydz mówił: „nie oddamy nawet guzika”, mając na myśli Gdańsk, ale nie miał zielonego pojęcia o technice politycznej i dyplomatycznej, która by mogła nam Gdańsk zabezpieczyć. W tych sprawach Rydz był naiwny, jak nowonarodzone dziecko, lub cielę średniej wielkości. Nie lubił i niedowierzał Niemcom, nie lubił i niedowierzał Beckowi, o jakichś rozmowach z Rosjanami również nie chciał słyszeć. Był to więc system przepełniony najlepszymi życzeniami i uczuciami. Ponieważ mówił to, czego wszyscy chcieli, więc Polacy mieli do niego zaufanie, jako do wielkiego polityka. Zjawisko stale dające się obserwować w naszym narodzie.

W dniu 13 czerwca 1936 r. prezydent Rzeczypospolitej prof. Mościcki i premier Sławoj Składkowski dokonali złamania ustawy konstytucyjnej z 1935 r. wówczas obowiązującej. Stare to dzieje i stare spory, ale trzeba je tutaj przypomnieć, aby wytłumaczyć, czym był wtedy Rydz w narodzie. Oto nasza konstytucja oddzieliła wyraźnie władze ogólne od władz wojskowych. Powoływała prezydenta nieodpowiedzialnego przed Izbami, rząd odpowiedzialny przed Izbami i generalnego inspektora sił zbrojnych nieodpowiedzialnego przed Izbami, tak zresztą, jak nie był odpowiedzialny przed Izbami prezes Sądu Najwyższego, przewodniczący Trybunału Stanu, lub prezes Najwyższej Izby Kontroli. Otóż w dniu 13 czerwca 1936 r. premier Składkowski powołując się na „rozkaz” prezydenta ogłasza Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych za „drugą osobę w państwie”.

Wszystko w tym okólniku było niekonstytucyjne i wszystko nieprawnicze. Z miejsca rozpocząłem przeciwko temu okólnikowi kampanię zarówno na łamach „Słowa”, jak w akcji odczytowej, tak na przykład wygłosiłem odczyt o niekonstytucyjności tego okólnika w towarzystwie prawniczym warszawskim, jeśli się nie mylę w sali Filharmonii. Zyskałem sobie niechęć kół ówczesnie Polską rządzących, poczynawszy od Prezydenta i Rydza, ale dawni współpracownicy Piłsudskiego jak Sławek, Prystor, Car i wielu innych przyznawali mi rację i zachęcali mnie nawet.

Otóż dyplomacja francuska wykorzystała ówczesną sytuację Rydza i chciała go zdopingować, aby usunął Becka, o którym wiedziano, że Rydz go nie lubi, lub nawet nie znosi.

Dnia 6 września 1936 r. w Rambouillet, letniej rezydencji prezydenta Francji podpisano układ o pożyczce wojennej dla Polski. Według tego układu miała ona wynosić dwa miliardy franków, ale ponieważ w trzy tygodnie później, bo dnia 28 września nastąpiła dewaluacja franka, więc kwotę odpowiednio powiększono. Z tej sumy połowę, a więc jeden miliard miała nam Francja pożyczyć w towarze tzn. w broni, w sprzęcie wojennym

i w maszynach do fabryk zbrojeniowych, drugi miliard gotówką, a z tego 400 milionów jako transzę na budowę dla polsko-francuskiego towarzystwa kolei Śląsk-Bałtyk, 200 milionów na budowę fabryk sprzętu wojennego, wreszcie 400 milionów do wolnej dyspozycji skarbu polskiego na cele wojskowe.

Oczywiście zaciągnięcie tego rodzaju pożyczki nie powinno było być załatwiane przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, ale przez rząd, który powinien był uprzednio się pytać generalnego, jako odpowiedzialnego za przygotowania wojska do wojny, ile mu potrzeba pieniędzy. Ale samo załatwienie transakcji oczywiście powinno było należeć do resortów pod kierownictwem ministra spraw zagranicznych. Beck nie powinien był się zgodzić na tego rodzaju wojażę Rydza. Ale Beck był w społeczeństwie niepopularny, nikt do niego nie miał zaufania, Rydz był rodzajem podyktatora.

Pożyczka powyższa była wykonana w części gotówkowej. Gorzej było z częścią towarową: okazało się, że fabryki francuskie nie są w stanie wykonać naszych zamówień, gdyż francuski przemysł zbrojeniowy wszedł w stadium upadku, rozgardiaszu i strajków. Zresztą częściowo dostarczanie nam broni, sprzętu i maszyn było w latach 1937 i 1938 bojkotowane i utrudniane przez francuskie czynniki wojskowe i polityczne, twierdzące, że polska polityka zagraniczna szła w zupełnie innym kierunku niż się tego Francuzi w chwili podpisywania układu w Rambouillet spodziewali.

Rydz uważał podróż do Paryża za swoją nadpolitykę, wyniesioną ponad politykę ministerstwa spraw zagranicznych. Oczywiście z tego naprawdę wynikało tylko jedno, że nasz ustrój Rydzowo-ćwierćtotalistyczny posiadając wiele ujemnych stron ustroju totalistycznego, nie posiadał jego stron dodatnich, to znaczy nie zabezpieczał nas przed bałaganem i pomieszaniem kompetencji w dziedzinie tak wrażliwej, jak stosunki z zagranicą, otwierając w ten sposób możliwości interwencji czynnikom obcym.

Rydz podkreślał na zewnątrz, że nie ma zaufania do ministerstwa spraw zagranicznych. Do Paryża dla przygotowania swojej wizyty wysłał redaktora „Kurier Porannego” Wojciecha Stpiczyńskiego, który Rydzowi imponował będąc w istocie jak najbardziej niepoważnym frazesowiczem i krzykaczem. Stpiczyński, biedak, umarł w czasie tej swojej podróży do Paryża. Innymi dyplomatyczno-dziennikarskimi przedstawicielami Rydza delegowanymi do Paryża byli jeszcze Zdzisław Grabski, syn premiera i Alfred hr. Wielopolski.

Ale Francuzi także byli niezadowoleni. Spodziewali się więcej. Myśleli, że Rydz po powrocie napędzi Becka, co jednak nie nastąpiło. Chcieli do układów pożyczkowych dodać zastrzeżenie, że broń uzyskana za pieniądze francuskie nie będzie użyta przeciwko Czechosłowacji. Rydz powstrzymał ten artykuł oświadczeniem, iż Polska jest sojusznikiem Francji i że wiernie wykona swe zobowiązania sojusznicze.

Ogłoszony w prasie francuskiej komunikat o jakiejś nowej fazie stosunków czesko-polskich powstałej w związku z wizytą Rydza w Paryżu został energicznie i nawet trochę brutalnie przez polską ambasadę w Paryżu zdementowany. Ambasadorem w tym momencie nie był Alfred Chłapowski, lecz p. Juliusz Łukasiewicz.

DYGRESJE RUMUŃSKIE

I

Zajmijmy się teraz dla odpoczynku trochę Rumunią. Był to kraj od nas słabszy, nas potrzebujący; poseł polski w Bukareszcie miał duże znaczenie. Mirosław Arciszewski przyjechał w charakterze posła do Bukaresztu na przełomie 1932-33 r. w czasach, w których u Benesza i Francuzów budzi się myśl wprowadzenia z powrotem Rosji do gry w Europie i nasza dyplomacja zaczyna się obawiać, aby ten powrót Rosji nie przekreślił, czy też nie pomniejszył naszej własnej sytuacji w Europie Wschodniej. Benesz wyraźnie idzie w tym kierunku, dla niego Rosja to bogaty wujaszek, który przyjdzie i poskromi pretensje braciszka Polaka. Rumuński minister spraw zagranicznych, Titulescu, nie lubi się z Beneszem, ale również wkracza na wyraźnie filorosyjską drogę, jakkolwiek w tym czasie Rumunia nie ma jeszcze stosunków dyplomatycznych z Rosją. W marcu 1933 r. Rosja proponuje nam podpisanie protokołu zawierającego definicję agresora. Rosja toczyła wówczas z Rumunią spór terytorialny o Bessarabię. Toteż na propozycję rosyjską Beck oświadczył, że nie może jej załatwić bez udziału naszego sojusznika Rumunii, tym bardziej że propozycja rosyjska brzmiała, iż „napastnikiem jest ten, kto wkracza na cudze terytorium”, co Rosja mogłaby interpretować jako wskazanie palcem właśnie na Rumunię. Arciszewski poinformował Titulescę, nowego wówczas rumuńskiego ministra spraw zagranicznych o naszym stanowisku. Titulescu podziękował mu za lojalnie przez Polskę wypełnienie obowiązków sojusznika, lecz po-

wiedział, że co do samej sprawy zajmie stanowisko dopiero po naradzie z Beneszem. Nasza polityka dążyła w r. 1933 do zapewnienia sobie czegoś w rodzaju roli przewodniczącego wszystkich państw sąsiadujących z Rosją. Czechy chciały koniecznie dać nam szturchańca w tej polityce, podbić nam nogę. W lipcu 1933, podczas konferencji gospodarczej w Londynie, dochodzi w tym mieście do podpisania paktu określającego napastnika pomiędzy Rosją a Polską i innymi „limitrofami”. Dnia 3 lipca 1933 r. zebrani w Londynie przedstawiciele Rosji, Polski, Rumunii, Estonii, Łotwy, Turcji, Persji, Afganistanu podpisują pakt. Finlandia nie chciała się przyłączyć do podpisywania w tym dniu, ponieważ skupienie wszystkich „limitrofów” przy Polsce nie na rękę było wówczas dyplomacji niemieckiej, której wpływom Finlandia ulegała, a Litwy nie było wówczas ze względu na jej antypolskie nastawienie. A więc podpisanie paktu określającego agresora było czymś w rodzaju sukcesu dyplomacji polskiej, przynajmniej w jej własnym mniemaniu. Ale Benesz proponuje, aby ten pakt zmienić na uniwersalny. Oczywiście taka propozycja od razu pomniejszała znaczenie Polski, jako najsilniejszego z limitrofów Rosji. Nasz sojusznik Titulescu gorąco propozycje Benesza popiera. Wtedy nasz ambasador w Londynie, Edward hr. Raczyński orientuje się w lot i oświadcza, że nie mając pełnomocnictwa do podpisywania aktu, który jest inny od zamierzonego, musi opuścić czcigodne skądinąd zebranie. Wtedy Litwinów łapie za rękaw wychodzącego Raczyńskiego i podpisuje pakt według życzenia Polski. Ale trójka: Litwinów, Benesz i Titulescu nie daje za wygraną i nazajutrz 4 lipca 1933 r. podpisują we trzech pakt uniwersalny „otwarty do przystąpienia dla każdego państwa”.

Należy tu zauważyć, że w tym czasie ani Czechosłowacja, ani Rumunia nie mają jeszcze stosunków dyplomatycznych z Rosją. Rzecz dzieje się w lipcu 1933 r. Nawiązanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rosją a Czechosłowacją i Rumunią następuje dopiero dnia 9 czerwca 1934 r. Przed tą datą stosunki pomiędzy Rosją a Czechosłowacją polegały na uznawaniu się *de facto*, ale nie *de iure*, a Rumunia w ogóle żadnych stosunków dyplomatycznych z Rosją nie miała.

Przed Polską stanęła groźba, że Titulescu oderwie Rumunię od sojuszu polsko-rumuńskiego i dotychczasowej współpracy politycznej z nami. Toteż Arciszewski zaczyna Titulescu zwalczać. Titulescu ma silne oparcie u Francuzów, a jeszcze silniejsze we własnym kraju, gdzie wszyscy się go boją, ale Rumunia jest jednak rozbita na różne frakcje polityczne i animozje grupowe i osobiste, na których Arciszewski z dużą maestrią zaczyna grać jak

na fortepianie, poruszając klawisze od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy.

Dnia 10 maja 1934 r. Beck rewizytuje Titulescu w Bukareszcie, ale Arciszewski, ku wściekłości Titulescu wyznaczył ten przyjazd na dzień rumuńskiego święta narodowego, i w ten sposób Titulescu został usunięty w cień, zaś Beck rozmawiał przez cały czas z jego antagonistą, królem Karolem rumuńskim.

We wrześniu 1934 r. Titulescu nie chce się solidaryzować z nami przy wymówieniu Lidze Narodów wglądu do spraw mniejszościowych. Wtedy Arciszewski przypomina w prasie rumuńskiej że Bratianu protestował imieniem Rumunii przeciwko zobowiązaniom mniejszościowym i rzuca na Titulescę przejrzyście zawuolowane oskarżenie, że jest obcą agenturą. Powstaje z tego hałas i Titulescu żąda odwołania Arciszewskiego z Bukaresztu. Ale Arciszewski już zbyt mocno tam siedzi.

Na konferencji Małej Ententy w Belgradzie w marcu 1936 r. uchwalono rezolucję, której treść mogłaby być interpretowana przeciw polskim interesom. Wywołało to sprzeciw z naszej strony. Na dworcu kolejowym w Bukareszcie oczekiwał powracającego z Belgradu Titulescę cały korpus dyplomatyczny, a więc także Arciszewski i tutaj, na peronie, zaszła groteskowa wymiana zdań, szeroko opisywana w prasie rumuńskiej:

— O! Arciszewski — zawołał Titulescu — dobrze, że pana widzę, przywiozłem na pana bicz.

— Ja także z Warszawy otrzymałem bicz na pana — odpowiedział Arciszewski.

— Ale ja mam dwa bicze na pana — woła Titulescu ponad tłum dyplomatów i dziennikarzy.

— Na pana i jeden wystarczy — ripostuje mu Arciszewski.

Epizod mający charakter prawdziwej tragifarsy, połączony zresztą z całkowitym zwycięstwem Arciszewskiego, miał przebieg następujący. Na dzień 8 czerwca 1936 r. na święto galowe w związku z powrotem króla Karola do Rumunii, król zaprosił strzelców polskich, aby wzięli udział w defiladzie organizacji młodzieżowych. Titulescu wysłał na spotkanie tej kompanii strzelców swoich agentów, którzy działając w charakterze urzędników ministerstwa, odczepili wagon ze strzelcami na jednej ze stacji, wpakowali strzelców do autobusów i zawieźli w góry, gdzie zaczęli ich obficie raczyć jedzeniem, winem i wódką. Nazajutrz królowi zameldowano, że strzelcy polscy tak się popili, że udziału w defiladzie wziąć w ogóle nie mogą. Ale na szczęście polskiej reprezentacji, dowódca kompanii strzeleckiej powziął pewne podejrzenie co do zachowania się urzędników ministerstwa, zabronił strzelcom w ogóle pić, skomunikował się z Arciszewskim

i dowiózł samodzielnie swoją kompanię na czas do Bukaresztu, niweczając w ten sposób brzydkie intrygi złego Titulescu. Skandal został zdemaskowany, oburzenie Arciszewskiego i całego polskiego poselstwa daje się chyba porównać tylko do oburzenia biblijnej Zuzanny podglądanej przez starców, a rumuńska opinia publiczna i korpus dyplomatyczny zostały oczywiście o tym fakcie jak najdokładniej i to pod sekretem powiadomione.

Strzelcy po ukończonej defiladzie zostali natychmiast odesłani do Polski i nie wzięli udziału w uczcie, która była przez króla dla organizacji młodzieżowych przygotowana. Mówiąc nawiasem, w całym tym incydencie najwięcej mi żał strzelców, prawdziwych męczenników dyplomacji, którzy przez cały czas swej reprezentacyjnej podróży do skwarnej Rumunii musieli pozostawać przymusowymi abstynentami.

Dnia 29 sierpnia 1936 r. a więc w niespełna trzy miesiące po tym incydencie o wyrazistym kolorze lokalnym, król Karol udzielił dymisji wszechwładnemu Titulescu. Lwią część roboty w dyskredytowaniu i ośmieszaniu Titulescu wykonał Arciszewski. Beck, machając papierowym pałaszem, nie umiał zaszkodzić Beneszowi, przeciwnie wzmacniał go raczej na wewnątrz Czech, a gdy Benesz nareszcie upadł, to bynajmniej nie na skutek polityki Becka, lecz Hitlera i upadkiem swym pociągnął upadek Polski. Beck był złym uczniem Piłsudskiego, natomiast Arciszewskiego można nazwać uczniem pojętnym Piłsudskiego: działał za pomocą małych incydentów, szczerlnie ukrywając za nimi polityczne cele. Arciszewski w swej walce z Titulescu używał w bardzo umiarkowany sposób nacisku zewnętrznego, nacisku z Polski, wyyskiwał raczej wewnętrzne rozdźwięki rumuńskie. Należy przyznać, że miał okoliczności wyjątkowo mu sprzyjające. Taka gra nie w każdym kraju mogła się szczęśliwie skończyć.

ZEMSTA ZA MUR GRANICZNY

I

Równie niechętnie i podejrzliwie, jak do Francji ustosunkowywał się Beck do Benesza. I Beck i Benesz są dzisiaj w grobie i nie tylko osobiście, lecz w grobie jest także polityka, o którą walczyli, programy, których bronili. Trzeba zaznaczyć, że metody tych ministrów były bardzo różne. O ile Beck był prestiżowy, samodzielny, przesadnie mocarstwowy, o tyle Benesz był praktyczny, ostrożny, usłużny, ustępliwy. Można by go nawet stawiać za wzór Beckowi, gdyby nie to, że i ten przegrał i ten przegrał.

Według mitologii Nike, bogini zwycięstwa, jest córką Styksu, to jest rzeki graniczącej z krainą śmierci i Nemezis, czyli losu.

Dzieje polityki Becka, marnowanie polskich politycznych możliwości przez tego ministra — to smutny dla nas i patetyczny dramat. W tym rozdziale, trochę się uśmiecham — nie bierzcie mi tego za złe.

O ile stosunek Becka niechętny do Francji był dla Polaków niezrozumiały i wprost wstrętny, o tyle do Czechosłowacji Polska miała swoje zadry z czasów sporu o mur graniczny.

Chodziło o Śląsk Cieszyński.

W okresie 1907-1914 na 5 posłów do parlamentu wiedeńskiego ze Śląska Cieszyńskiego było 4 Polaków, a jeden Czech. Po pierwszej wojnie światowej, w czasie likwidacji Austro-Węgier, dn. 5 listopada 1918 r. czeski Ziemski Narodni Vibor, urzę-

dujący w Ostrawie i Polska Rada Narodowa urzędująca w Cieszynie zawarły układ graniczny według podziału narodowościowego. Ale układ ten Czesi chcieli poprawić na swoją korzyść i dnia 23 stycznia 1919 r. w chwili kiedy Polska była zaangażowana wojskowo na wschodzie interweniowali zbrojnie i zmieniili linię graniczną.

Tydzień później, bo 1 lutego, w obecności wielkich tego świata: Wilsona, Clemenceau, Lloyd George'a i Orlanda został podpisany pomiędzy Romanem Dmowskim a Beneszem układ rozejmowy, który uwzględniał w dużej mierze pretensje czeskie.

Następuje długi okres rokowań to o plebiscyt, to o arbitraż, przy tym arbitrem miał być Albert I, król Belgów. Ale oto fortuna wojenna obraca się przeciwko nam, Europie się wydaje, że niepodległość polska jest stracona. W tych warunkach 10 lipca 1920 r. w Spa Władysław Grabski zgadza się na załatwienie sporu polsko-czechosłowackiego przez Radę Ambasadorów i ta przecina tę dłużącą się od blisko dwu lat kwestię w tempie niemal błyskawicznym: 28 lipca 1920 r. zostaje wydana decyzja Rady Ambasadorów uwzględniająca bardzo wydatnie żądania czeskie.

Erazm Piltz ówczesny poseł polski w Pradze, dawny skrajny czechofil pisze o tym w urzędowym piśmie w sposób następujący: „...Z tego powodu nasi urzędowi przedstawiciele muszą podpisać, a raczej formalnie się zgodzić na najgorszy nawet wyrok w sprawie cieszyńskiej, ponieważ bez jej załatwienia, transporty wojskowe nie dojdą nawet do Polski...”.

Paderewski po decyzji Rady Ambasadorów napisał do Milleranda:

„Rząd Polski podpisał zobowiązania formalne i wykona je. Z uczuciem niewymownego cierpienia położę swój podpis pod dokumentem, który nam zabiera tak szlachetną, wartościową i kochaną część naszego narodu. Ale zanim to uczynię, oświadczam Panu, Panie Prezydencie, że bez względu na starania Rządu Polskiego o lojalne i ściśle wykonywanie zaciągniętych zobowiązań, nie potrafi on nigdy przekonać swego narodu, że sprawiedliwości stało się zadość. Świadomość narodów góruje nad rządami i trwa dłużej”.

A teraz przeglądając stare papiery zaczynam się do nich uśmiechać:

Oto szyfr do ks. Eustachego Sapiehy, naszego posła przy dworze św. Jakuba, tzn. mówiąc językiem mniej pretensjonalnym, w Londynie. Data 20 stycznia 1920 r.

„...W dzień wigilii aresztowali Czesi w Ropi 15-letniego ucznia 4-ej klasy gimnazjum polskiego, Kohutka, za to, że zna-

lezione przy nim egzemplarz „Dziennika Cieszyńskiego”. Kohutek, jeden z najzdolniejszych uczniów gimnazjum, jest to chłopak chorowity, w owym dniu specjalnie czuł się niedobrze, a nadto ubrany był lekko, tak że barbarzyństwem było to dziecko w takim stanie porywać i wywieźć go nie wiadomo gdzie i wtrącić gdzieś w zimno kazamat, gdzie, jak wiadomo czeka każdego głód i brutalne obejście się ze strony dozorców i żołnierzy”.

Jakie to jednak były miłe czasy...

Biednego chłopca potem szukano przez dziesięć dni. „Nieszczęsna matka, samotna wdowa” — czytamy w dalszych komunikatach prasowych.

A oto odezwa ze Śląska; przytaczam tylko kilka zdań:

„...Znam Was, kochani bracia i dlatego poczuwam się do obowiązku, jako wierny Żyd i szczerzy Polak zwrócić się do was, ażebyście nie dali posłuchu podszeptom wrogiej prasy w Morawskiej Ostrawie lub rabina Czecho-słowaka w Morawskiej Ostrawie... Przede wszystkim powinna gmina żydowska Biała-Lipnik pamiętać o tym, że się znajduje na terenie Małopolskim i że pielęgnowanie niemczyzny jest przynajmniej nietaktem. Oby na tej drogiej nam ziemi, jak w ubiegłych stuleciach religijność i wiedza żydowska zakwitła. (podpisano) Rabin Profesor dr Samuel Aron Taubeles”.

A teraz delegat ministerstwa spraw zagranicznych, Władysław Guenther 13 lutego 1920 r. depeszuje do centrali z Cieszyna.

„...Dziś ustępująca władzy Rada Narodowa wydała śniadanie dla Komisji, podczas której wygłosiłem długą i dość twardą mowę, obliczoną na oddźwięk na Śląsku i w Czechach, stąd jej ton niedyplomatyczny. Za kilka dni ja wydaję obiad i będę kadył. Dość dobrze oddana moja mowa tylko w gazetach śląskich, które przyszlę. Streszczenie Pata jest streszczeniem, ale nie oddaniem mej długiej improwizacji. Nawiązały się serdeczne stosunki między nami, a Komisją, niemniej Komisja rekwiruje cały hotel, wyrzuca wszystkich, prócz mnie...”.

Jeszcze inny raport z Cieszyna, o kilka miesięcy później, bo z 22 maja 1920 r. podpisany Czaczka, rotmistrz.

„...Prasa czeska, chcąc przed światem ukryć te nadużycia, napada w brutalny sposób na komisję koalicyjną, nazywając Manneville polonofilem. Morawsko-śląski dziennik pisze, że hr. Manneville na bal, jaki urządził dla Polaków, sprowadził prostytutki z Krakowa”.

Cóż za bezecne potwarze!

HISZPANIA I JAPONIA

I

Późnym wieczorem spacerowałem po wałach w Nieświeżu, wdychając letni zapach drzew i wody w towarzystwie długoletniego dyplomaty cesarsko-rosyjskiego, księcia Światopełk-Mirskiego z rosyjskiej linii tej rodziny. Był to człowiek bardzo inteligentny. Zapytałem go jaką dyplomację uważa pan za najlepszą?

— Widzi pan, talenty zdarzały się najczęściej u nas, u Rosjan. Jeśli zaś chodzi o szkołę postępowania dyplomatyczną to ją mają tylko Anglicy.

Właśnie przystępuję do omawiania wojny domowej hiszpańskiej. W tej sprawie zdała właśnie egzamin polityka rosyjska i dyplomacja brytyjska.

Wojna domowa hiszpańska ma dwa oblicza: polityczne oraz ideowo-polityczne. Było to zetknięcie się w szermierczej sali dwóch ideologii: faszystowsko-falangistycznej, oraz socjalistyczno-komunistycznej. Mussolini i Hitler pomagali jednej stronie, Stalin pomagał drugiej.

Ale nasze studium dotyczy nie historii walk ideowych w Europie w omawianym okresie, lecz walk politycznych. Otóż niewątpliwie w tym okresie już zaczyna kiełkować zarówno w polityce rosyjskiej, jak w brytyjskiej zagadnienie: na kogo Hitler najpierw napadnie: na Rosję, czy na Wielką Brytanię?

W 1936 r. Hitler manifestuje jak najbardziej swój antyrosyjski punkt widzenia, montuje wyprawę krzyżową przeciw Rosji. Toteż rzeczą zrozumiałą jest, że Stalin w odpowiedzi na

te groźby zaczyna podsycać przeciwności, które panują w samej Europie. Polityka Stalina w owym czasie idzie po logicznej linii taktycznej podniecania przeciwności, które zaistniały pomiędzy państwami faszystowskimi, a burżuazyjno-kapitalistyczno-demokratycznymi. Teren hiszpański stał się terenem podniecającym te przeciwności. W polityce Stalina wobec Hiszpanii widać czas cały logiczną myśl przewodnią.

I odwrotnie polityka brytyjska wywołuje wtedy oburzenie u Francuzów. Dlaczego Anglicy, wczoraj jeszcze tak anty-włoscy w sprawie Hiszpanii działają tak miękko, dlaczego nie uderzają w Mussoliniego, dlaczego nie pomagają rządowi Frontu Ludowego we Francji, aby ułatwić zwycięstwo republikanów hiszpańskich?

Odpowiedź na to jest inna, niż ją formułowali publicyści francuscy tamtych czasów — dyplomacja brytyjska po prostu nie chce zrobić nic takiego, co by odprowadzało Hitlera od jego uderzenia wpraw, w pierwszej linii na Rosję. Jeśli Hitler chce wojować — rozumują — a zdaje się, że to jest nieuniknione, to niech sobie napada na Rosję, byle nie na nas. Jak napadnie na Rosję, to zależy od dalszych okoliczności, jak się zachowamy.

Toteż polityka angielska w domowej wojnie hiszpańskiej jest polityką dążącą do tego, aby Hitler w Hiszpanii napotkał tylko jednego przeciwnika pozahiszpańskiego, to jest Rosję, a nie napotkał bynajmniej Anglii.

Anglia chciała więc już w 1936 r. wepchnąć Hitlera w naślad na Rosję. Musimy tylko zauważyć, że tego rodzaju polityka na razie bardzo tego Hitlera wzmacniała.

II

Dn. 17 lipca wybuchła wojna domowa w Hiszpanii. Kilka dni przedtem aresztowano i rozstrzelano najwybitniejszego monarchistę-alfonsistę w parlamencie, co dało hasło do powstania. Hiszpańska wojna domowa była wojną pogrobowców. Na czele projektowanego powstania narodowego miał stanąć jako polityk cywilny Calvo Sotelo, jako wódz wojskowy — Jurjo, który zginął w wypadku samolotowym w pierwszym dniu wojny. Wreszcie trzeci wódz anty-republikański, don Antonio Primo de Rivera został także rozstrzelany w pierwszych dniach wojny.

Hiszpania ma ziemię wypaloną od słońca, powietrze nieru-

chome, krajobraz posępny jak księżyc widziany przez lunetę. Hiszpanie walczyli z zawziętością, z pogardą śmierci. Tam, gdzie kończył się front, bitwa i lazarety, zaczynały się rozstrzeliwania, masakra, pożary arcydzieł architektury i sztuki. Naród ogarnęła wściekłość samozniszczenia. Jechałem po tej wojnie przez gorącą, ponurą i piękną Hiszpanię, widziałem drogi zorane pociskami, miasta spalone i pogruchotane, kraj wyludniony. Cudowny naród hiszpański, naród bohaterskich żołnierzy, wielkiego poczucia honoru, pięknych kobiet, krwawych mordów, najwspanialszych na świecie płócien malarskich. Naród wielkiej kultury, wspaniałej historii i nędzy.

III

Dnia 4 czerwca 1936 dochodzi we Francji do władzy rząd Leona Bluma, jako skutek wyborów kwietniowych i majowych które dały zwycięstwo lewicy. Rząd Bluma jest oparty na radykałach socjalnych, po francusku nazywanych radykalnymi socjalistami — partii burżuazyjnej, ale zawzięcie antyklerykalnej, podstawą wyborczą której są loże masońskie — na socjalistach i komunistach. Te trzy partie stworzyły koalicję.

We Francji szerzone są hasła Wspólnego Frontu co oznaczało współpracę z komunistami dla wspólnego odparcia coraz to bardziej widocznego niebezpieczeństwa hitleryzmu, ale wpływ komunistów na rząd Bluma nie jest duży. Sam Blum, którego niektórzy nazywali „arystokratą” był przeciwnikiem komunizmu, a nawet można się podpisać pod określeniem encyklopedii sowieckiej, że był to „jaryj wróg” komunizmu. Blum poza tym mieszkał w uroczym zakątku Paryża, na wyspie św. Ludwika, nad restauracją dla smakoszy, zwącą się „Garbusek”. Jest to intelektualista, znawca starych druków, subtelny prawnik. Pochodził z burżuazyjnej rodziny żydowskiej.

Na terenie Francji odbywają się zmagania dwóch obozów ideologicznych, co prawda nie krwawe, ale według podziału hiszpańskiego. Masy socjalistyczne garną się do komunizmu, radykalna burżuazja gotowa jest z komunizmem współpracować, w nadziei, że uda się jej go okpić, ale równocześnie aktywizują się siły idące we wręcz innym kierunku.

W braku nazwy generalnej przyjęło się określenia: faszystowski lub faszyzujący. W istocie jednak o ruchach tych powiedzieć można:

*„Facies non omnes una, nec diversa tamen,
Quali dicet esse sororum”.*

Faszyzm włoski jest podobny i niepodobny do hitleryzmu. Faszyzm to jednak rezultat opracowywania zagadnień społecznych przez cały szereg byłych socjalistów, którzy chcieli połączyć interes klasy robotniczej i hasła skrajnego, szowinistycznego nacjonalizmu. Faszyzm uderzył w hasła liberalizmu gospodarczego i politycznego, którego przedstawicielką były partie polityczne we Włoszech. Faszyzm zbliżył się więcej niż niejedna partia burżuazyjna do kościoła, ale ostatecznie ideologia faszystowska stała się równie odległa od socjalizmu, jak od burżuazyjnej masonerii, jak wreszcie od katolickiej demokracji chrześcijańskiej. Mussolini był równie niechętny wobec króla i wobec papieża. Natomiast pierwotnie w faszyzmie włoskim nie było antysemityzmu, którym faszyzm zaraził się dopiero od Hitlera.

Hitleryzm był dziełem jednego człowieka, podczas gdy faszyzm miał wielu teoretyków. Hitleryzm powstał z krzyku upokorzenia samego Adolfa Hitlera, który przez całe życie czuł się upokorzony i jako „pętaczyna” po Wiedniu i jako żołnierz na froncie, który nie miał gdzie na urlop pojechać i jako Niemiec nerwowo odczuwający klęskę swego narodu i prawdopodobnie jako impotent w dodatku. Toteż hitleryzm właściwie był antytradycyjny i jednocześnie chorobliwie antysemitowski. Ale pomiędzy Włochami i Niemcami była ta wielka różnica, że w Niemczech istniał konserwatyzm wojskowo-junkiersko-monarchiczny, wpływowy i zadawniony, którego we Włoszech nie było. Hitler musiał się z nim liczyć, a zwalczając go, przejmować niektóre jego pojęcia i hasła. Natomiast Mussolini miał Rzym antyczny i jego majestatyczność, miał wspanialszą i piękniejszą kulturę narodową. Toteż faszyzm bardziej triumfował, hitleryzm bardziej się wściekał.

Jeśli chodzi zaś o ruchy antykomunistyczne we Francji, to one z ideologią faszyzmu mało miały wspólnego poza tym, że były to ruchy antyparlamentarne, chcące parlament zastąpić jakimś innym autorytetem narodowym. Tyle razy już pisałem w różnych pismach, książkach, wykładach i odczytach o różnicy dwupartyjnego parlamentu angielskiego i wielopartyjnego francuskiego, że nie chcę się powtarzać, powiem tylko, że wielopartyjne parlamenty funkcjonują źle. Toteż ruch pułkownika Kazimierza de la Roque był to ruch byłych kombatanów anty-socjalistyczny, antykomunistyczny, lecz nie faszystowski, a społecznie-konserwatywny. Ruch ten zresztą sam się rozkleił, nie posiadał jakiegokolwiek głębszej ideologii.

Ruch Maurrasa: „pachołków królewskich”, „L’Action Française” od nazwy jego gazety, ruch rojalistyczny, chyba najdalszy był od faszyzmu. Kiedy niejaki Valois zaczął na łamach „L’Action Française” propagować zasady faszystowskie, Karol Maurras go przepędził. Ruch Maurrasa był typową secesją, według mojego wyrazu „secesja” definicji, którą wypowiedziałem w swoich pracach „Muchy chodzą po mózgu” i „Był bal”. Powstał właśnie na krawędzi dwóch wieków i był protestem przeciwko parlamentarizmowi, ale wychodził ze skrajnej swobody człowieka i z obrony interesów całości narodu, co po francusku oznacza nie obronę narodu, lecz państwa. Samorząd daleko posunięty prowincjonalny, ochrona wszelkiej indywidualności, walka z przemocą pieniądza. Maurras bronił francuskiej „usine” to znaczy warsztatu małego i fabrycznego i wreszcie rolnego przed pieniądzem płynnym i anonimowym i stąd doszedł do antysemityzmu. Był to ruch nie tylko od faszyzmu chronologicznie o wiele starszy ale i u źródeł którego były nie zagadnienia społeczne, lecz światopogląd estetyczny. Trudno go zresztą streścić w kilku zdaniach w każdym razie jego marsz wspólny z jakimś faszyzmem ograniczał się do odcinków stosunkowo wąskich.

Natomiast, o ile się orientuję, hiszpańska „Falanga” była najbliższa włoskiego faszyzmu, tylko brakowało jej tego, co w faszyzmie włoskim było rzeczą najistotniejszą, mianowicie Musso-
liniego.

IV

Podczas wojny hiszpańskiej, w Londynie zasiada komitet nieinterwencji pod przewodnictwem lorda Plymouth mający powstrzymać wszystkie kraje Europy od dawania pomocy białej, czy też czerwonej Hiszpanii. Do tego komitetu wchodzi przedstawiciele Anglii, Francji, Niemiec, Włoch i Portugalii oraz Rosji. Komitet ma życie ciężkie i burzliwe. Dnia 29 maja 1937 r. bombardowany jest krążownik niemiecki „Deutschland” w pobliżu Hiszpanii i 31 trumien marynarzy niemieckich przybywa do Niemiec; Hitler żałobnie nastrojony, obecny jest na pogrzebie. Niemcy grożą, że wystąpią z komitetu nieinterwencji. Podobne incydenty zdarzają się później z niemieckim okrętem wojennym „Leipzig” i z angielskim „Havock”. O napaść na „Havock” oskarżani są Włosi.

Cały rok 1937 to wysiłek dyplomacji angielskiej o utrzymanie pokoju. Jest to coraz trudniejsze. Portugalia w czerwcu

1937 r. znosi zakaz przywozu broni do Hiszpanii i przez Portugalię płyńie broń swobodnie dla białych Hiszpanów. Lord Halifax pod pozorem odwiedzenia światowej wystawy myśliwskiej w Berlinie przyjeżdża do Hitlera w listopadzie 1937, ale Hitler żąda od niego zwrotu kolonii niemieckich. Jest to zresztą już po konferencji Hossbach, na której w największej tajemnicy Hitler ustawił nowy plan międzynarodowej polityki niemieckiej. Od trzech lat Hitler wciąż czegoś żąda, a Anglia i Francja zawsze są gotowe uznać to, co on sam sobie wzięł.

Należy w tym miejscu zacytować uwagę Bonneta, że po każdym swoim uderzeniu Hitler występował z ofertą pokojową, tak jak na przykład po Nadrenii gadał, że gotów jest powrócić do Ligi Narodów itp. Oczywiście pod wrażeniem uderzenia Hitlera, które wszystkich oburzało, nikt tej oferty pokojowej podejmować nie chciał. Po pewnym czasie sobie o niej przypomniano, ale wtedy już Hitler mówił: trzeba było się na to zgodzić w swoim czasie.

V

Hitler popiera nie tylko faszystów włoskich w Hiszpanii ale zachęca i podnieca także Japończyków.

Dnia 15 listopada 1936 r. został podpisany pakt antykominternowski pomiędzy Japonią i Niemcami. Japończycy prowadzą z bronią w ręku politykę zdobywczą w Chinach i żadna Liga Narodów, żadna Anglia, ani Ameryka nie potrafi tych Chińczyków wówczas bronić. Zresztą Japończycy już w r. 1935 zerwali klauzule układu Waszyngtońskiego z 1921 r., które ustalały liczebność pancerników w proporcji: 5 Anglia, 5 Ameryka, 3,25 Japonia.

Dnia 31 sierpnia 1937 r. podpisano układ chińsko-radziecki, Hitler odpowiada na to podpisaniem układu niemiecko-japońsko-włoskiego w Berlinie w dniu 6 listopada tegoż roku.

W ten sposób wojna etiopska, wojna domowa w Hiszpanii i wreszcie wojna japońsko-chińska stworzyły koalicję, która będzie działać w czasie drugiej wojny światowej. Koalicja ta ma wszystkie pozory, że się zwraca przeciw Rosji i głosi ideologię antykomunistyczną. Ale właśnie w 1937 r. Hitler nie rozstając się ze swymi antykomunistycznymi hasłami, postanowił swój atak wojenny rozpocząć nie od napaści na Rosję, lecz od napaści na Anglię, co nam w czasie procesu norymberskiego ujawniły dokumenty tak zwanej konferencji Hossbach.

KONFERENCJA HOSSBACH

I

Dla mojej tezy głoszącej, że:

o ile zapewne nie udałooby się uniknąć napaści Hitlera na Polskę,

to:

udałoby się na pewno doprowadzić do tego, żeby Hitler uderzył na Polskę nie w pierwszej linii swego śmiertelnościowego ataku, lecz w dalszej kolejności;

konferencja Hossbach jest argumentem kapitalnym.

II

Niewiele jest chyba wydarzeń historycznych, które by zostały tak prześwietlone światłem elektrycznym, czy promieniami Roentgena, jak polityka Hitlera przed i w czasie drugiej wojny światowej. Kilkadziesiąt tomów protokołów procesu norymberskiego są tym prześwietleniem. W sprawie Hitlera nie ma punktów spornych co do strony faktycznej.

Konferencja Hossbach wzięła swe imię od nazwiska oficera ordynansowego Hitlera, Hossbacha, który spisał protokół tej na-

rady mającej miejsce dnia 5 listopada 1937 r. w pałacu urzędu kanclerskiego w Berlinie. Na konferencji tej obecni byli Adolf Hitler, który ją zwołał, Goering jako szef lotnictwa, admirał Raeder, jako szef floty wojennej, generałowie von Blomberg i von Fritsch, jako szefowie wojsk lądowych, minister spraw zagranicznych baron von Neurath i wreszcie podpułkownik Hossbach, jako protokółant.

Treść tej konferencji zachowana była w jak największej tajemnicy. Nie wiedzielibyśmy o niej nic, gdyby nie klęska Niemiec, gdyby nie proces norymberski, na którym ujawnione zostały wszystkie szczegóły tej konferencji.

Należy tu jeszcze zaznaczyć, że Hitler nadawał tej konferencji wagę nadzwyczajną. Określił ją jako swój testament. Gdyby umarł, wytyczne dla polityki niemieckiej, które w czasie tej narady wypowiedział, miały obowiązywać jego następców.

Ale najważniejsze dla nas jest to, że Hitler w czasie tej tajnej konferencji w Hossbach bardzo dużo mówi o możliwości wojny z Anglią i Francją, natomiast jeśli wspomina bardzo krótko Polskę, to tylko dlatego, aby stwierdzić, że wojny z Polską nie będzie.

Nie ma także mowy o wojnie z Rosją. Hitler przez swoją współpracę z Włochami, datującą się od r. 1935 był już w listopadzie 1937 r. całkowicie nastawiony na zachodni, a nie wschodni teatr wojenny.

A jeszcze ważniejsze, że program zaboru Austrii i Czechosłowacji nastawiał Hitlera na przewidywanie wojny z Zachodem. O tej wojnie z Zachodem mówi i myśli, nie wspominając o wojnie ze Wschodem.

Nie ma to znaczenia dowodu przekonywującego, że takie wojny by nie było, natomiast musi nas przekonać, że bylibyśmy napadnięci w drugiej kolejności.

A w drugiej wojnie światowej ten wygrywał, kto później był przez Hitlera napadnięty i wszystkie państwa starały się swój bój z Hitlerem stoczyć możliwie później, niż inne.

III

Hitler mówił:

„Nie o to chodzi, aby stać się panem innych narodowości, lecz o tereny rolnicze. W czasie jednej lub dwóch generacji po-

winniśmy także zdobyć tereny surowcowe, lepiej w Europie i w krajach graniczących z Niemcami, niż w krajach zamorskich. Historia wszystkich czasów — imperium rzymskiego, imperium brytyjskiego wskazuje, że ekspansja terytorialna musi się odbywać, łamiąc opór i narażając się na ryzyko...”.

„Dla polepszenia naszej sytuacji wojskowej i politycznej w razie wojny, naszym pierwszym celem w razie gdybyśmy byli wciągnięci do wojny, musi być zdobycie Austrii i Czechosłowacji dla uniknięcia groźby z flanku na wypadek naszego wysunięcia się na zachód”.

Zanalizujmy dwa powyższe ustępy, które wypowiedział Hitler na początku swego „testamentu” wygłoszonego na konferencji Hossbach.

Ustęp pierwszy zawiera groźby dla Polski, ponieważ Hitler wskazuje, że należy sięgać po terytoria rolnicze krajów sąsiednich. Mnóstwo jest jednak dowodów na to, że w listopadzie 1937 r. Hitler nie miał jeszcze, i nie miał już, programu rozszerzenia się terytorialnego Niemiec kosztem Polski.

Ale natomiast drugi ustęp stwierdza jak najwyraźniej, że Hitler jako nadchodzącą wojnę, widzi nie wojnę z Polską, ani nawet wojnę z Rosją, lecz wojnę z Zachodem, co więcej w operacji zdobycia Austrii i Czechosłowacji widzi operację potrzebną dla tej wojny z Zachodem.

Dalsze wywody Hitlera idą po tej samej linii:

Powiada on:

„Niemcom chodzi o to, aby wiedzieć, gdzie mogą uzyskać największą zdobycz za najmniejszą cenę. Polityka niemiecka musi się liczyć ze swymi zawziętymi nieprzyjaciółmi: Anglią i Francją, dla których niemiecki kolos w centrum Europy byłby nie do zniesienia. Te dwa państwa przeciwstawia się wzmocnieniu się Niemiec zarówno w Europie, jak i za morzami i w tym swoim przeciwstawieniu będą miały poparcie wszystkich swoich partii politycznych. Te dwa państwa uważają budowę baz transoceanicznych niemieckich jako działanie zapewniające bezpieczeństwo handlowi niemieckiemu, a więc także za wzmocnienie pozycji Niemiec w Europie”.

Zauważmy jak daleko jesteśmy od poprzednio przez Hitlera wygłaszanych przekonań o możliwości współpracy z Anglikami, które między innymi komunikował Beckowi w lipcu 1935 r. Teraz wyraźnie uważa Anglię na równi z Francją za wroga Niemiec i zaraz przechodzi do analizy siły Anglii.

„Anglia nie jest w stanie oddać nam którejkolwiek z posiadłości kolonialnych ze względu na sprzeciw, który by powstał w jej Dominionach. Po upadku prestiżu angielskiego, który po-

wstał wskutek transferu Abisynii do Włoch, zwrot Afryki Wschodniej nie jest aktualny. Gdybyśmy nawet założyli, że Anglia zechce nam pomóc, to mogłaby ona nam oferować tylko kolonie, które nie są w angielskim posiadaniu, na przykład jakąś Angolę.

Uprzejmości Francji mogłyby być tylko tego samego gatunku. Nie można serio dyskutować nad odzyskaniem kolonii, jak tylko w tej chwili, kiedy Anglia się znajdzie w sytuacji krytycznej, a Rzesza niemiecka silna i dobrze uzbrojona.

Imperium brytyjskie bynajmniej nie jest niewzruszalne.

Antagoniści Imperium Brytyjskiego to nie brytyjskie kolonie, lecz Imperium tego konkurenci. Imperium Brytyjskie nie da się porównać do Imperium Rzymskiego, jeśli chodzi o czas istnienia. Po wojnach punickich Rzym nie miał ani jednego poważnego przeciwnika politycznego. Germanie przewyżczyli Cesarstwo Rzymskie tylko na skutek osłabienia tego cesarstwa od wewnątrz pod wpływem chrystianizmu i oznak słabości starczej. Tymczasem obok Imperium Brytyjskiego istnieje szereg państw bardziej od tego Imperium silnych. Angielska metropolia może bronić swoich kolonii tylko przy pomocy sojuszków z innymi państwami, a nie siłą własną. Czyżby Anglia mogła dziś bronić Kanady przed atakiem Ameryki, lub czyżby mogła bronić swych posiadłości na Dalekim Wschodzie przed atakiem Japonii?"

Dalej Hitler przechodzi do znamion upadku Imperium Brytyjskiego. Mianowicie:

- 1) Walki Irlandii o niepodległość.
- 2) Dążenia Indii do uzyskania niepodległości.
- 3) Osłabienie przez Japonię pozycji brytyjskich na Dalekim Wschodzie.
- 4) Utraty prestiżu w basenie Morza Śródziemnego wskutek zwycięstwa Włoch nad Abisynią.

Francja — zdaniem Hitlera — jest w lepszej sytuacji, mniej ma konkurentów, lecz osłabiana jest wciąż przez swój ustrój parlamentarny i nieustanną zmienność rządów.

Dalej Hitler rozpowszechnia się na temat Anglii i Francji, raz jeszcze powtarza, że wojna Niemiec z Anglią i Francją będzie ryzykiem, ale na jakież ryzyko szli Fryderyk II czy Bismarck.

Po tych wszystkich długich wywodach o Anglii i Francji, Hitler niesłychanie krótko powiada o Polsce. Cytujemy dosłownie:

„Należy się liczyć z neutralnością Polski w czasie konfliktu francusko-niemieckiego. Nasze układy z Polską będą działały dopóki siła Niemiec będzie niewzruszona. Gdyby spotkała nas odmiana fortuny trzeba się liczyć z polską agresją na Prusy Wschodnie, a być może także z napaścią na Śląsk i Pomorze”.

Krótkie, ale bardzo ważne słowa. Jeszcze raz przypomnijmy, że na tej tajnej konferencji zaledwie kilku najwybitniejszych dygnitarzy, Hitler wypowiada wszystkie swe tajne myśli i oceny. Otóż ocenia on chyba niesłusznie Polskę sądząc, że nie wykonaliśmy naszych obowiązków sojusznicznych wobec Francji. My, Polacy, nie jesteśmy Anglikami i układów dotrzymujemy. W czasie kryzysów niemiecko-francuskich, i tego z marca 1935 r. i tego z marca r. 1936, dyplomacja polska oświadczyła Francuzom, że wypełni swe zobowiązania. Sądzę więc, że można śmiało powiedzieć, że Hitler się tutaj myli. Ale dla mojej tezy ważne jest to innego, a mianowicie, że Hitler bynajmniej nie przewiduje jakiegokolwiek swojej agresji na Polskę i nie przygotowuje do niej swoich generałów. Sytuacja zmieni się dopiero później, dopiero po tym, jak myśmy lekkomyślnie przyjęli tak zwane „gwarancje” angielskie w marcu 1939 r.

IV

Po tych wszystkich wywodach Hitlera, które wypowiada on bardzo długo, swoim zwyczajem drecząc w kółko na jednym miejscu, Hitler zaczyna mówić jeszcze bardziej konkretnie, ukazując swym słuchaczom wizję przyszłości.

Najbardziej prawdopodobne, zdaniem Hitlera, jest to, że ani Anglia, ani Francja nie będą bronić Austrii i Czechosłowacji przed zaborem, chociaż zabór ten jest Niemcom potrzebny właśnie dla wzmocnienia swego stanowiska w rozgrywce z tymi dwoma państwami.

Hitler powiada:

„Ze strony Włoch nie należy się spodziewać jakiegokolwiek sprzeciwu, jeśli chodzi o skreślenie państwa Czechosłowackiego. Natomiast odwrotnie nie można dziś przesądzić stanowiska włoskiego w sprawie Austrii. Będzie to zależne od tego, czy Duce w momencie pochłonięcia Austrii będzie jeszcze żył czy nie”.

Po tym Hitler wypowiada się znowuż w kilku bardzo zwięzłych i krótkich słowach o stanowisku Polski i Rosji.

O Polsce mówi:

„Szybkość i rozmach naszych operacji przesądzi o stanowisku Polski. Mając Rosję na karku nie będzie ona chciała rozpocząć wojny z Niemcami zwycięskimi”.

Formuła Hitlera co do Rosji jest cokolwiek inna, lecz w ostatecznych wywodach podobna.

„Trzeba będzie Rosję trzymać w szachu przez szybkość naszych operacji wojennych. Najprawdopodobniej jednak Rosja nie będzie interweniować ze względu na postawę Japonii”.

A więc zdaniem Hitlera: Polska nie będzie się z Niemcami bić obawiając się Rosji, a Rosja nie będzie się bić ze względu na przyjaźń niemiecko-japońską.

Dalej Hitler wypowiada uwagę następującą:

„W razie wojny domowej we Francji, należy koniecznie natychmiast zająć Czechosłowację, niezależnie od takiej czy innej sytuacji politycznej, bo należy wykorzystać moment wyeliminowania naszego przeciwnika najbardziej niebezpiecznego”.

Wreszcie przychodzą rozważania Hitlera całkiem sensacyjne, które o ile wiem, nigdy nie przeniknęły przez tajność konferencji Hossbach.

Hitler utrzymuje, że wojna w Hiszpanii będzie trwała jeszcze trzy lata. Tutaj Hitler się pomylił: wojna domowa w Hiszpanii skończyła się w kwietniu 1939 r., a więc w niecałe półtora roku po konferencji Hossbach. Potem Hitler mówi:

„Z innej strony całkowite zwycięstwo Franco nie jest pożądane z niemieckiego punktu widzenia. Jesteśmy zainteresowani w tym, aby ta wojna trwała i żeby nadal istniało napięcie w basenie Morze Śródziemnego. Gdyby Franco został jedynym panem na półwyspie Iberyjskim to by oznaczało wyłączenie ingerencji Włoch i obecności Włoch na wyspach Balearskich.

Tymczasem wzmocnienie pozycji Włoch na wyspach Balearskich nie byłoby tolerowane ani przez Francję, ani przez Anglię i mogłoby nawet doprowadzić do wojny Francji i Anglii z Włochami. Klęska Włoch w takiej wojnie jest mało prawdopodobna. Włosi mieliby otwartą drogę przez Niemcy dla wszystkiego co im byłoby potrzebne w surowcach i Włochy mogłyby prowadzić wojnę defensywną w Europie jednocześnie atakując pozycje francuskie w Afryce Północnej”.

Jakież to jest ciekawe. Szary człowiek z ulicy sądził, że Hitler, Mussolini i Franco to jeden solidarny obóz polityczny. Tymczasem oto Hitler gotów jest jak najbardziej poświęcać Franco dla wywołania wojny Anglii i Francji z Włochami. Wyjaśnia także:

„Jeśli Niemcy w czasie takiej wojny Włoch z Anglią i Francją zajęłyby Austrię i Czechosłowację, to Anglia mając wojnę z Włochami nie mogłaby jeszcze wejść z wojnę z Niemcami. Bez pomocy Anglii atak Francji na Niemcy jest nie do pomyślenia”.

Po Hitlerze na konferencji Hossbach zabierali głos jeszcze Fritsch, Blomberg i Goering. Co oni mówili jest dość obojętne dla mnie ważne jest tylko to, że mówili obszernie o wojnie z Francją i Anglią, o zaborze Austrii i Czechosłowacji, ale żaden z nich ani jednym słowem nie wspomniał o Polsce.

Możemy więc przyjąć za historyczny pewnik, że w r. 1937 Hitler nie planował rozpoczęcia wojny od uderzenia na Polskę, jak się to stało w 1939 r.

ANSCHLUSS

Niegdyś Wolter wytłumaczył wielką przemianę w Europie... szklanką wody wylaną przez jedną panią angielską na spódnicę innej angielskiej damy. Ambasador Jego Brytyjskiej Mości w Berlinie sir Neville Henderson tłumaczy przełom w polityce niemieckiej, przejście Hitlera do ataku na Wiedeń, Pragę itd. małżeństwem zawartym dn. 12 stycznia 1938 r. pomiędzy generałem von Blomberg, a Ewą Gruehn, panną o powierzchowności przyjemnej i obyczajach łatwych. To małżeństwo, jak dowcipnie wywodzi sir Neville, w skutkach swoich spowodowało usunięcie od wpływu na Hitlera ludzi względnie umiarkowanych, rozsądnych i powściągliwych, jak von Neurath, dotychczasowy minister spraw zagranicznych, sam von Blomberg, generał von Fritsch i wielu innych, a zastąpienie ich przez osoby partyjne o wyuzdanych programach i nieposkromionych temperamentach. Małżeństwo z piękną panną Ewą miało spowodować ów dzień 4 lutego 1938 r., w którym zostały dokonane te zmiany w niemieckich sztabach kierowniczych. Do władzy doszli — sugeruje Henderson — ludzie zwariowani, którzy popchnęli Niemcy ku wojnie, a pierwszym krokiem tego był Anschluss.

Pan Martin Fuchs, legitymista austriacki, w swej nader interesującej książce pod tytułem: „Pakt z Hitlerem” tłumaczy nam dokonanie „Anschlusu” wychodząc również ze zmian personalnych zarządzonych przez Hitlera dn. 4 lutego 1938 r., lecz w jego interpretacji nie panna Ewa, ale wykrycie przez policję wiedeńską planu Rudolfa Hessa sforsowało rękę Hitlerowi i przyspieszyło wypadki. Policja Schuschnigga zdecydowała się na rewizję w biurach na Teinfalstrasse i tu wykryła spisek polegają-

jący na projekcie prowokacyjnego zamordowania ambasadora Niemiec, samego von Papena, przez agentów narodowo-socjalistycznych wkręconych do legitymistycznej organizacji: Legii Żelaznej, a potem wywołaniu powstania Narodowych Socjalistów w Austrii. Wykrycie tego planu „R. H.” tak zwanego od inicjałów Rudolfa Hessa, miało zdaniem Fuchsa, spowodować decyzję okupowania Austrii.

Sądzę, że obydwa tłumaczenia, oparte na mniej lub więcej dokładnych wiadomościach, nie dotyczą istoty sprawy, a są raczej objawem pewnego krótkowidztwa, któremu zwykle ulegają ludzie stojący zbyt blisko wypadków i stąd skłonni brać powody za przyczyny. Henderson skłonny jest zresztą do pomniejszania roli Hitlera w Niemczech, powiększając nadmiernie rolę jego otoczenia. Zdaje się, że naprawdę to Hitler stwarza otoczenie, a nie otoczenie Hitlera, i dawne teorie, że Hitler jest osobą przez kogoś inspirowaną i poduszczaną trzeba odłożyć do archiwum błędów historycznych. Ludzie, którzy nie chcą uznać roli jednostki w historii będą w ogóle mieli wiele kłopotów z Hitlerem. Sądzę, że Anschluss tkwił w możliwościach historii od chwili, w której nikomu nieznany „pętaaczyna” Adolf Hitler wstąpił do bawarskiego pułku piechoty na ochotnika, a nie powrócił do ojczyzny austriackiej. Hitler urodził się w Austrii; lata wczesnej młodości, „życia rzeźbiarki”, spędził w Wiedniu. Tam cierpiał, znosił nędzę, głód, upokorzenia, tam zaczął nienawidzić Żydów, tam powstała w nim nienawiść do Habsburgów, którzy z Wiednia rządili przy udziale Słowian, Węgrów i Żydów. Lata młodości są wielką kamerą ładującą, która się rozładowuje w następnym okresie życia. Kraj rodzinny będzie zawsze oddziaływał na czynności człowieka. Im większe są możliwości człowieka, tym więcej będzie przez niego działał jego kraj rodzinny. Marsz. Piłsudski z Druskiennik patrzył za Niemen, Adolf Hitler z Berchtesgaden na Austrię. I skoro doszedł do władzy w Niemczech Hitler, Anschluss był postanowiony, pozostawała tylko kwestia terminu. I sądzę, że małżeństwo z panną Ewą, czy rewizje na Teinfalstrasse nie miały tu decydującego znaczenia. Hitler ciągle myślał o Anschlussie i dokonał go przy pierwszej okazji. Inkorporacja Gdańska do Niemiec nastąpiła w chwili rozpoczęcia wojny z Polską, bo zgody Polski na ten akt nie udało się Hitlerowi uzyskać, natomiast Anschluss nastąpił w chwili, kiedy Hitler uznał, że Mussolini nie będzie mógł dłużej przeciwko Anschlussowi występować i że Anschluss w niczym nie zaszkodzi dobremu stosunkom pomiędzy państwami „osi”.

Skoro wspominałem już małżeństwo Blomberga muszę przypomnieć o co chodzi. Oto von Blomberg, minister wojny, czło-

nek i przedstawiciel klanu generałów, zawiadamia Führera, że się żeni z dziewczyną z ludu. Hitler zachwycony oświadcza, że będzie družbą na jego ślubie. Wesele się odbywa, udział Hitlera jest oczywiście w całej prasie rozreklamowany, a potem wychodzą na jaw rzeczy paskudne, że młoda pani generałowa nie tyle pochodzi z ludu ile z prostytutki, że była znanym obiektem do zdjęć pornograficznych i że pocztówki z nagą ministrową wojny w pozach pomysłowych i podniecających można nabyć w niegodziwych lokalach berlińskich. Francuski Barthou nabyłby oczywiście takie pocztówki po dwa egzemplarze każdej dla swej swej kolekcji, ale Hitler był oburzony i czuł się ośmieszony. Z miejsca przepędził von Blomberga.

Wróćmy jednak do historii Anschlussu.

Dn. 24 lipca 1934 r. Mussolini, w odpowiedzi na zamordowanie Dollfussa, posuwa cztery dywizje na granicę austriacką grożąc wojną. Na konferencji w Stresie, w kwietniu 1935 r. gotów jest wszystkim przypomnieć hasło Brianda: *Anschluss c'est la guerre*. W dn. 7 marca 1936 r. w dzień remilitaryzacji Nadrenii, okazało się jak trudno jest wydobyć oręż z zardzewiałej pochwy. A Włochy po mału rezygnują ze swego pierwotnego stanowiska bezwzględnej obrony niepodległości Austrii: W r. 1936 zachęcają Austriaków do podpisania układu z dn. 11 lipca 1936 r. W lutym 1937 r. Schuschnigg wypowiada w Wiedniu mowę, w której wspomina o restauracji Habsburgów. W kilka dni potem Virginio Gayda, dziennikarz włoski współpracujący z Mussolinim, ogłasza artykuł namiętnie występujący przeciw restauracji Habsburgów, a hr. Ciano w rozmowie z posłem austriackim oświadcza, że Mussolini znał ten artykuł przed ogłoszeniem i że Włochy nie stać już na takie gesty jak wysłanie czterech dywizji na Brenner po śmierci Dollfussa. Dn. 22 kwietnia Schuschnigg odwiedza Mussoliniego w Wenecji. Przed oknami jego hotelu stoi okręt niemiecki, z którego powiewa chorągiew ze swastyką i na którego pokładzie Mussolini składa wizytę. Ale Mussolini uprzejmie jeszcze rozmawia z Schuschniggem i zapewnia go, że nadal chce utrzymać niepodległość Austrii. Schuschnigg wyjeżdża pocieszony i oto w Wiedniu czyta artykuł Gaydy zapowiadający wejście nazistów do gabinetu austriackiego. Zawiedziony Schuschnigg ogłasza zirytowane dementi. W październiku 1937 r. Mussolini bawi w Niemczech, przejeżdża przez Austrię, lecz nie zatrzymuje się w Wiedniu i nie widzi Schuschnigga, ogranicza się tylko do posłania mu depešy dziękującej za ułatwienia kolejowe. Z chwilą gdy interesy włoskie związały się z niemieckimi w jedną całość, upadają samo przez się gwarancje włoskie utrzymania niepodległości Austrii i z tą chwilą następuje jej koniec.

Schuschnigg w tym czasie stara się zbliżyć do Czech. Krok ten kłóci go i z Niemcami i z Mussolinim. Prasa niemiecka powiada: układ z 11 lipca 1936 r. nie pozwala Schuschniggowi na proczeską politykę, ponieważ układ ten zadeklarował, że Austria jest krajem niemieckim.

Na dzień 12 lutego 1938 r. kanclerz austriacki Kurt von Schuschnigg został zaproszony do Berchtesgaden. Tutaj przyjmuje go Hitler, ale przed biurkiem Hitlera nie ma krzesła dla Schuschnigga. Kanclerz niemiecki słucha stojąc. Gdy Schuschnigg sięgnął po papierosa, Hitler uderzył pięścią w stół i zawołał: „Nie wolno palić w mojej obecności”. Według źródeł austriackich, Hitler miał powiedzieć Schuschniggowi, że imperium angielskie jest olbrzymem na glinianych nogach, że Francja posiada co najwyżej pewną zdolność defensywną, lecz żadnej ofensywnej, że Mussolini bronić Austrii nie będzie, że on, Hitler, skruszy Austrię, gdyby chciała się mu opierać.

Po tej scenie Schuschnigg został wyprowadzony do innego pokoju gdzie generałowie wymieniali między sobą rozporządzenia wojskowe dotyczące przygotowań do wkroczenia w granice Austrii.

Schuschnigg otrzymał ultimatum, żądające amnestii generalnej dla austriackich narodowych socjalistów, mianowania Seyss Inquarta ministrem bezpieczeństwa publicznego, dymisji szefa sztabu armii austriackiej, gen. Jansy, nominacji urzędnika austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych Wolffa szefem biura prasowego w tym ministerstwie i kilka podobnych żądań. Odpowiedź na ultimatum miał dać Schuschnigg natychmiast.

Schuschnigg wyjaśnił, że jako kanclerz nie ma prawa tego zrobić bez prezydenta Miklasa. Termin ultimatum przesunięto wówczas na trzy dni, do dnia 15 lutego 1938 r.

Dalsze dzieje Schuschnigga wyglądają jak dzieje człowieka uderzonego maczugą, który powoli odzyskuje równowagę duchową i odnajduje siebie. Wraca do Wiednia, zamyka się z Prezydentem Miklasem, następnie zwraca się do poselstw zagranicznych. Otrzymuje po dwóch dniach od Francuzów pozbawione większego znaczenia oświadczenie, że Francja życzy sobie zachowania niepodległości Austrii, ale od Włochów nic. Ultimatum zostaje przyjęte. Seyss Inquart zaczyna obsadzać narodowymi socjalistami ministerstwo bezpieczeństwa. Ale dnia 24 lutego 1938 r. Schuschnigg wygłasza mowę przez radio i wzywa swój naród aby pozostał Austriakami do śmierci. Budzi się w nim duch protestu, z wiadomości dochodzących go z zagranicy chętnie czerpie pocieszenie. Między innymi Benesz wysyła do Paryża swego delegata z oświadczeniem, że jeśli Francja dopuści do Anshlus-

su, to Czechy będą musiały iść na układy z Niemcami. W Paryżu Yvon Delbos oświadcza temu wysłannikowi, że obawy Benesa co do znaczenia Anschlussu dla bezpieczeństwa Czech są przesadzone. Schuschnigg jednak zaczyna liczyć na Francję, widząc zgodnie z przysłowiem, że tonący brzytwy się chwyta.

Dn. 8 marca 1938 r. Schuschnigg oświadcza na radzie ministrów, że zdecydował się na najbliższą niedzielę 13 marca 1938 r. zarządzić plebiscyt odpowiadający na pytanie, czy Austria chce utrzymać swoją niepodległość.

Nazajutrz, dn. 9 marca rząd francuski podaje się do dymisji i kryzys zaczyna ślimaczyć się na całego. Zdaje się po prostu, że Chautemps bał się być premierem w chwili Anschlussu, wolał umyć ręce, jak Piłat. Kryzys gabinetowy był tylko dymną zasłoną objawu niemocy Francji. Ta zasłona ma jednak smak i kolor brudnej sadzy.

Schuschnigg rzuca się do telefonu do Rzymu. Mussolini jest w Rocca della Caminate, ale Rzym informuje go... że telefon nie odpowiada.

Dnia 11 marca Schuschnigg otrzymuje ultimatum żądające zrezygnowania z plebiscytu. Z początku wręcza mu to ultimatum dwóch jego własnych ministrów: Seyss-Inquart i Gleise-Herstennau w imieniu na wpół własnym, na wpół austriackich nazistów. Schuschnigg odmawia. Jest godzina 11 przed południem. O godzinie czwartej, panowie ci powracają i przynoszą ultimatum niemieckie z terminem półtoragodzinnym do godziny piątej trzydzieści wieczorem: Schuschnigg ma ustąpić i oddać władzę Seyss-Inquartowi. I to ultimatum jest odrzucone. Potem jest nowe jakieś ultimatum, termin przedłużony jest do godziny siódmej trzydzieści wieczorem. W razie odmowy zapowiedziane jest pojawienie się samolotów niemieckich nad stolicą. Wiadomość ta zaczyna przelatywać ulicami Wiednia. Zaczyna dąć silny wiatr, powstaje dziwna zamieć, śnieg wali ludziom w oczy. W gwiździe tego wiatru ludzie zaczynają uciekać. O godzinie siódmej Schuschnigg mówi przez radio mowę zakończoną słowami: „Boże, zlituj się nad Austrią”. Dworce kolejowe zapchane są tłumami. Inni wybiegają do garaży. Zapuszczają motory. Pompy benzynowe są w obłężeniu. Wiatr zamienia się w śnieżny huragan. O godzinie pół do jedenastej wieczorem ktoś dementuje wiadomość, że Schuschnigg ustąpił. O godzinie jedenastej w nocy Miklas mianuje kanclerzem Seyss-Inquarta. Rano dwunastego marca 1938 r. po nocy paniki, częściowo zaburzeń, pożarów i ciągłej ucieczki, zwłaszcza Żydów, przylatują samoloty niemieckie z funkcjonariuszami policji. Wieczorem Wiedeń jest obsadzony przez wojska motorowe niemieckie.

Epilogiem była serdeczna depesza Hitlera do Mussoliniego: „Nigdy ci tego nie zapomnę”.

Po tej relacji faktów powróćmy do naszego tematu, to jest do polityki Becka.

Minister rządu Chautempsa, pan Delbos, wyjeżdża dnia 2 grudnia 1937 r., a więc na trzy miesiące przed Anshlussem, do Warszawy, potem jedzie do Pragi, Budapesztu, Bukaresztu i Belgradu. Odmawia w Pradze wizytowania Wiednia. Po powrocie do Paryża, mówi na konferencji prasowej, że Benesz liczy w obronie Austrii na rywalizację włosko-niemiecką, ale on, Delbos, jest zdania odwrotnego. Co do Austrii jest pesymistą.

Dnia 22 grudnia 1937 r. Delbos komunikuje komisji spraw zagranicznych swego parlamentu pogląd ministra Becka, który miał mu powiedzieć w Warszawie, że uważa Anschluss za nieunikniony i że Anschluss nastąpi jeszcze wiosną 1938 r. Pesymistycznemu oświadczeniu Becka przeciwstawia Delbos — wbrew temu co mówił uprzednio na konferencji z dziennikarzami — swój optymizm wypływający z rozmowy Halifaxa z Hitlerem w listopadzie 1937 r. Hitler mówił wtedy Halifaxowi, że od Austrii wymaga wyłącznie wykonywania umowy z dnia 11 lipca 1936 r.

Członkowie francuskiej komisji spraw zagranicznych są zelektryzowani tymi wyjaśnieniami. Ten Beck! — Naturalnie, że jest inspirowany przez Niemców. Ataków posłów na Becka minister Delbos wysłuchuje w milczeniu, potem zwołna przeciwstawia Beckowi oświadczenie Prezydenta Mościckiego, że w razie wojny Polska będzie z Francją, ale dodaje jeszcze, że Beck przekonany jest nie tylko o końcu Austrii, ale i o końcu Czechosłowacji i że dlatego odrzuca francuską propozycję pogodzenia Polski z Czechami, że Beck mu powiedział, iż w razie zaatakowania Czechosłowacji przez Niemcy, Polska wejdzie do ligi neutralnych: Polska, Węgry, Rumunia... Austria.

Coś tu nie klapowało w tych oświadczeniach Becka. Miał on przewidywać Anschluss a jednocześnie w razie zaboru Czechosłowacji, tworzyć ligę neutralnych z udziałem tejże Austrii. Tak czy inaczej, rozmowa Becka z Delbosem stanowiła ordynarny błąd ze strony Becka. Gra Delbosa była zbyt widoczna, rząd Chautempsa nie mógł, nie umiał i nie chciał bronić niepodległości Austrii, ale Wiedeń to wielka rzecz dla Francji. Każdy Francuz wie i z namaszczeniem powtarza, że Napoleon III upadł, ponieważ dopuścił do Sadowy, do zwycięstwa Prus nad Austrią. Bezkarne zabór Wiednia nie mógł rządowi francuskiemu uść na sucho. Przecież nawet socjaliści, jak Paul Boncour, pragnęli powrotu Habsburgów, aby tylko uratować niezależność Wiednia. Widzimy zresztą, że dnia 9 marca, w przededniu zajęcia Austrii

Chautemps podał się do dymisji, by się wykręcić od odpowiedzialności za Anschluss. Ze względów geograficznych Anschluss był dla Francji o wiele większym niebezpieczeństwem, niż dla Polski. Otóż polityka Delbosa jest zupełnie jasna. Ponieważ nie może, nie umie i nie chce bronić Austrii przed Anshlussem, więc zwała winę na Polskę. To Beck jest winien, to Beck jest anshlussowiec, gorszy od samego Hitlera, coś on, biedny Delbos, może zrobić? I to uczucie Delbosa rozumiem w lot inni Francuzi. Każdy wobec tego wielkiego zagadnienia historycznego ma trochę tego Delbosa w sercu. Każdy z rozkoszą odpowiedzialność Francji za Anschluss przerzuca na Becka. Jak najbardziej w porę wybrał się Beck do Francuzów ze swoją gadaniną!

Byłem w swej działalności dziennikarskiej zwolennikiem odprężenia stosunków polsko-niemieckich, ale od Anshlusu zaczynam w „Słowie” zawzięcie zwalczać Becka, twierdząc, że jego polityka niemiecka, wzmacniając Niemcy, nie wzmacnia równolegle Polski, że nie mamy dostatecznych kompensat za wzmacnianie się Niemiec. Dzisiaj rewidując te czasy wstecz, raz jeszcze w sprawie Anshlusu przyznam sobie rację przeciw Beckowi.

Z przeglądu wypadków wynika, że Anschluss był ostatnią okazją Polski do wytargowania czegoś od Niemców, chociażby dodatniego dla nas załatwienia sprawy Gdańska. Beck stosował swoją metodę nie negocjowania, lecz „zajmowania stanowiska”, Beck uważał że i po Anshlusie będzie uważany za pełnowartościowego partnera. Beck wreszcie przeceniał swój „sukces litewski”. Unikanie negocjowania było tylko o tyle uzasadnione, że nawet nasze sukcesy w rokowaniach z Niemcami mogły się wydawać naszej opinii publicznej, naszym Rydzom i Mościckim, koncesjami na rzecz Niemiec. — Beck zaś był ministrem zawieszonym pomiędzy ziemią i księżycem, nie mającym za sobą żadnego politycznego oparcia. Ale Beck nie zdawał sobie sprawy, że po Anshlusie pozycja Polski wobec Niemiec będzie już całkiem słaba. Beck obiecywał sobie ligę neutralnych. Otóż faktycznie Anschluss terroryzował Europę środkową i już od chwili dokonania Anshlusu, Polska nie mogła liczyć na żadne organizowanie w Europie środkowej ligi państw naprawdę od Niemiec niezależnych. Uderzenie Anshlusu było o wiele silniejsze, niż się Beckowi zdawało.

Beck wychodził może z założenia, że Anschluss jako taki nie jest dla Polski niebezpieczny. Ojcem tej teorii był w Polsce sam Roman Dmowski, który w swej książce „Odbudowanie państwa polskiego” przewidywał Anschluss bez żadnego ze swej strony sprzeciwu. Teoria ta opierała się na przekonaniu, że

Anschluss odwróci ekspansję Niemiec od Pomorza, a skieruje na południe i zwiąże sprzeciwem Włoch. Widzimy przecież, że jeszcze w grudniu 1937 r. Benesz obiecuje sobie, że Mussolini nie dopuści do Anschlussu.

Po Anschlusie Polska nie była już w stanie samodzielnie przeciwstawić się Niemcom, była skazana na klęskę, lub kapitulację. Ale do chwili dokonania Anschlussu Polska jeszcze miała możliwość gry. Jeszcze po 12 lutym, po pierwszej pielgrzymce Schuschnigga do Berchtesgaden, Beck mógł do Warszawy wezwać Schuschnigga, Czechów, Węgrów, a zapewne i Rumunów i naradzić się z nimi w sprawie Austrii. Węgrzy byli świeżo przez Hitlera przestraszeni, wiemy, że również na Benesza padł wtedy strach. Odpowie ktoś, że gdybyśmy zaczęli kleić jakiś antyniemiecki front, to Francja natychmiast by nas zdradziła, opuściła, sprzedała w pierwszym lepszym układzie z Hitlerem. Być może, a nawet prawdopodobne. Nie przeszkadza to jednak temu, że w tym momencie mieliśmy możliwości gry i że Beck tę możliwość gry powinien był co najmniej z Hitlerem przenegocjować, uzyskać jakieś istotne kompensaty, a nie kompromitując się przed francuską opinią publiczną rzekomym popieraniem Anschlussu, w istocie dopuścić do tego istotnego wzmocnienia się Niemiec, bez żadnego wzmocnienia się Polski. Można to wyrazić obrazowo: do chwili Anschlussu wzrost potęgi niemieckiej podmywał znaczenie Polski, ale Anschluss dopiero wywrócił to znaczenie.

SOJUSZE EGZOTYCZNE

Sojusze zawarte pomiędzy państwami zbyt daleko od siebie położonymi i nierównie silnymi, są często sojuszami egzotycznymi. Sojusz brytyjsko-grecki nie jest sojuszem egzotycznym, bo chociaż jest daleko z Londynu do Aten, to jednak Grecja ma, a raczej miała duże znaczenie dla angielskich posiadłości na Bliskim Wschodzie. Po wyrugowaniu Anglii z Suez, Egiptu i Cypru sojusz brytyjsko-grecki egzotyczniej dla Grecji. Nierówne są siły Francji i Luksemburga, ale niepodległość Luksemburga potrzebna jest Francji ze względów strategicznych.

Sojusze są jak małżeństwa; najbardziej jest naturalne gdy pobierają się ludzie tej samej sfery, podobnych zamiłowań i nie-
zbyt różnego wieku. Najnaturalniejsze sojusze są sojuszami państw sąsiadujących ze sobą. Jeśli zniszczenie jednego państwa pociąga za sobą zniszczenie drugiego państwa, to sojusz między nimi ma wszelkie cechy sojuszu naturalnego, a nie egzotycznego.

Natomiast może być inaczej. Państewko położone w Europie Wschodniej, zawiera sojusz w zachodniej Europie, nie mając z nim wspólnej granicy, ani żadnej wspólnej linii strategicznej obrony. Wtedy zniszczenie słabszego z sojuszników nie tylko może nie pociągnąć zniszczenia silniejszego sojusznika, lecz po prostu ten silniejszy sojusznik może sobie powetować poniesione straty powodzeniem gdzie indziej.

Anglia niezależnie od rządu, opinii publicznej, fluktuacji poglądów, będzie zawsze broniła niepodległości Niderlandów. Anglia nie może zrezygnować z niepodległej Holandii i Belgii bo to by oznaczało oddawać w obce ręce klucze od własnego domu.

Natomiast sojusze wynikające z nastrojów przemijających nie są zbyt pewne. Oto Stany Zjednoczone zafundowały Murzynom republikę Liberię w 1833 r. w Afryce Zachodniej. Ale upadek Liberii nie wywołałby w XIX ani w początkach XX wieku żadnego osłabienia politycznego Stanów Zjednoczonych. Sojusz z Ameryką miał dla Liberii wyraźny charakter egzotyczny.

Swego czasu Aleksander III, cesarz Wszechrosji, wniósł toast na cześć Mikołaja I Niegosza, księcia Czarnogóry i nazwał go jedynym swoim sojusznikiem w Europie. Sojusz z Rosją był dla Czarnogóry sojuszem bardzo lukratywnym, ale tym niemniej był to sojusz wybitnie egzotyczny. Gdy po pierwszej wielkiej wojnie Czarnogóra została zaanektowana przez Serbię, nie dotknęło to w niczym rosyjskich interesów politycznych.

Myśmy od wieków kochali Francję i mieliśmy rację, bo kultura francuska jest piękna i warto jest za nią oddać życie. Paryż to jednocześnie Akropol i Forum Romanum naszych czasów. Kto ratuje Francję, ten ratuje człowieczeństwo — wołał Wiktor Hugo i miał rację.

Ale czasami na sojuszach z Francją wychodziliśmy jak Zabłocki na mydle. Oddawaliśmy nieraz Francji poważne usługi, jak za czasów powstania kościuszkowskiego, odcinając austriackie i pruskie siły od teatru wojny z Francją, jak w 1830 r., gdy powstanie polskie zasłoniło Ludwika Filipa przed groźbą interwencji rosyjskiej. Francja posługiwała się często Polską w chwili ekspansji i ofensywy potęgi państwowej, a poświęcała ją lekko i prędko. Układy Napoleona i z Austriakami w Campo Formio i z Aleksandrem I coś o tym mówią. Po wielkiej wojnie, gdy Rosja była zajęta i osłabiona wojną domową, Francja postanowiła postawić na nas, jako na czynnik antyniemiecki, ale oto w 1939 r. Marceli Deat pisał artykuł pt. „Mourir pour Dantzig” opatrzonego znakiem zapytania, a w 1940 w jednym z pism francuskich widzieliśmy widok Gdańska z podpisem: „miasto, które nas drogo kosztuje”.

Politycznie nasz sojusz z Francją posiadał pewne cechy sojuszu egzotycznego. Francja nas potrzebowała, ale upadek i zniszczenie państwa polskiego nie powodował jednak automatycznie upadku Francji, chociaż znowu nie trzeba zapominać, że osłabiał Francję, że Francja w swoim dobrze zrozumiałym interesie państwowym, winna była nas bronić. Znowu sojusz z Francją był Polsce potrzebny, tego nie mam zamiaru negować, przeciwnie podkreślam to jak najdobitniej, nigdy bym tego sojuszu ani nie zrywał, ani nie osłabiał, lecz sojusz z Francją nie mógł być jedynym zabezpieczeniem się Polski.

Natomiast sojusz z Anglią był dla nas sojuszem całkowicie egzotycznym. Anglia nie potrzebuje istnienia Polski, nigdy jej nie potrzebowała. Czasami leży w jej interesie pchnąć nas przeciwko Rosji — jak przed epoką Sejmu Wielkiego — czasami przeciwko Niemcom, czasami, jak w 1939 skierować na nas atak Hitlera, aby w ten sposób odwrócić uderzenie Hitlera od siebie, a zwrócić je na Rosję. Ale po daniu nam „gwarancji” w 1939 r. Anglia nie interesowała się naszymi zbrojeniami, nie pomogła nam ani groszem w przygotowaniach wojennych, a potem nie miała najmniejszego zamiaru nam pomóc w czasie inwazji Hitlera na Polskę, nie rzuciła w tym czasie jednej bomby na Niemcy.

Przeciwnie Anglia buduje swoją politykę zagraniczną na antagonizmach wielkich państw europejskich między sobą. Potrzebne jej są tarcia pomiędzy Rosją i Niemcami. Istnienie wielkiej Polski osłabiałoby te tarcia. Toteż w interesie Anglii leży, aby Polski całkiem nie było, albo aby była możliwie jak najmniejsza.

Istnieje przesąd, że w wigilię św. Andrzeja można zobaczyć w lustrze swoją przyszłość. Jestem pod wrażeniem opowiadania pewnej sceptyczki, mianowicie Ewy Felińskiej, jak doświadczano na niej ten zabobon. Było to na Syberii, w tym kraju, w którym widma i duchy dłużej się zachowały aniżeli w Europie. Było to na Syberii dalekiej, północnej, za kręgiem polarnym, w kraju niesamowitej ciszy, długich nocy i blasków zorzy polarnej. Postawiono jej dwa lustra, otwarto drzwi na długi, ciemny i pusty korytarz i kazano się w lustra wpatrywać. I nawet ta sceptyczka w końcu zobaczyła w lustrze zjawę, ducha, choć z racjonalistyczną namietnością zaczęła natychmiast udawać, że to było złudzenie optyczne.

Nie trzeba ani luster, ani Syberii, żeby przepowiadać wypadki, a raczej nie wypadki, bo te się właśnie przepowiedzieć nie dadzą, lecz ogólny bieg historii. Na to wpatrywać się trzeba nie w lustro, lecz w mapę. Jeśli będziemy się wpatrywać w mapę polityczną, konfigurację granic, będziemy się wpatrywali długo, uporczywie, myśląco, to kraje same wystąpią ku nam, nabiorą plastyki, pokryją się w naszych oczach muskulaturą, która będzie nam wskazywała kierunek ataków, chwytów, zdławień, szczepień się pazurami, szponami, zębami. Państwa, na papierze mapy narysowane, przestaną być papierem, a nabiorą wyrazistości stworzeń, które się ożywiają, pełzają, ruszają, walczą między sobą o śmierć i życie.

Aby przepowiadać narodom, nie trzeba znać ich historii, wystarczy dobrze się wpatrzeć w mapę.

MONACHIUM I DOKOŁA MONACHIUM

I

Po Anschlussie Austrii 12 marca 1938 r. szybkim tempem rozwija się niemiecka akcja antyczeska.

Republika czechosłowacka liczy 14.700.000 obywateli, w tym 3.200.000 Niemców, z których 2.200.000 mieszkało w kraju Sudeckim, położonym na pograniczu Niemiec. Kraj ten wszedł w skład republiki czechosłowackiej w r. 1918, ponieważ republika ta dziedziczyła historyczną zasadę państwa korony św. Wacława, a zasada narodowościowa, tak modna w r. 1919 nie była stosowana do Niemców ze względu na świeże nad nimi zwycięstwo po czteroletniej wojnie.

Dnia 24 kwietnia 1938 r., a więc w sześć tygodni po Anschlussie, przywódca Niemców sudeckich Henlein ogłasza w Karlsbadzie swoje 8 punktów, domagając się nie tylko autonomii dla Niemców w Czechach, ale i zmiany czeskiej polityki zagranicznej.

Jak widzimy urzeczywistnia się wszystko to, co Hitler na konferencji Hossbach był zapowiedział.

Dnia 27, 28 i 29 kwietnia odbywa się w Londynie konferencja rządów angielskiego i francuskiego, która postanawia żądać od Czechów, aby poczynili ustępstwa Henleinowi. W owym czasie premier brytyjski Chamberlain na śniadaniu wydanym dla dziennikarzy amerykańskich mówi, że byłoby najlepiej, aby Czesi rzekli się Sudetów.

Dnia 7 maja ambasador angielski powiadamia Berlin o interwencji Anglii i Francji w Pradze, doradzającej ustępstwa wobec żądań niemieckich. Ribbentrop oświadcza, że kanclerz Hitler „wita serdecznie” tę politykę Anglii.

12 maja Henlein podejmowany jest gościnnie w Londynie.

3 sierpnia przyjeżdża do Pragi lord Runciman, doradzający ustępstwa.

5 września Hitler wypowiada na zjeździe norymberskim agresywną mowę, unieważnia osiem punktów karlsbadzkich jako przestarzałe.

II

Dnia 15 września 1938 r. Chamberlain przylatuje do Monachium i stąd jedzie do skalnego gniazda Hitlera nad Berchtesgaden. Zamyka się z Hitlerem sam na sam na trzy godziny, podczas gdy jego świta wysłuchuje ciągle nadawanych depeš o okrucieństwach Czechów, znęcających się właśnie w tych godzinach nad bezbronnymi Niemcami. Rozmowa Chamberlain-Hitler kończy się zapewnieniem Chamberlaina, że Anglia i Francja wywrze na Pragę nacisk, aby zrezygnowała z Sudetów na rzecz Niemiec, aby Czesi zgodzili się na plebiscyt na terenach spornych i oddali Niemcom bez plebiscytu terytorium zamieszkałe przez Niemców powyżej 50%.

Jest to pierwsze zwycięstwo Chamberlaina, gdyż wojna jest jak gdyby zażegnana. Ale natychmiast po wyjeździe Chamberlaina Hitler zaczyna żałować swej rezygnacji z wojny. Stwarza nowe trudności — 200.000 Niemców opuszcza Sudety i przechodzi granicę Rzeszy, zostawiając po stronie czeskiej cały swój dobytek. Hitler zaczyna popierać pretensje Becka i Węgrów do terytorium czeskiego.

Dnia 22 września Chamberlain, aby ratować pokój po raz drugi przylatuje do Hitlera, który przyjmuje go w Godesberg, koło Bonn. Przyjęcie premiera brytyjskiego jest bardzo kurtuazyjne i gościnne w pojęciu zewnętrznych oznak uprzejmości, ale Hitler pyta się, czy ma rozumieć oświadczenie Chamberlaina w tym sensie, że rządy francuski, czechosłowacki oraz brytyjski zgodziły się ostatecznie na oddanie Niemcom Sudetów i gdy na to pytanie Chamberlain odpowiada stanowczo: „Tak jest”, Hitler po chwili wahania powiada: „Bardzo mi jest przykro, ale to już dzisiaj nie wystarczy”. *Ich bedaure, aber es geht nich mehr.*

Po dłuższej dyskusji sytuacja staje na martwym punkcie.

Następne dni po nieudanej konferencji w Godesberg wypełnione są gorączkowymi wysiłkami dyplomacji angielskiej i francuskiej, aby nie dopuścić do wojny. Sytuacja na razie jest rozpaczliwa. Czechy ogłaszają mobilizację, wojna wisi na włosku.

Dnia 26 września Chamberlain wysyła nowy osobisty list do Hitlera, ale Hitler odpowiada, że nie ma sensu rokować dalej. Francja powołuje pod broń półtora miliona ludzi, którzy nie bardzo chcą walczyć, były premier Flandin rozkleja na ulicach afisze przeciwko wojnie. Rozkaz króla Anglii mobilizuje flotę. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosevelt wysyła depeszę do Hitlera, w której w imieniu „stu trzydziestu milionów Amerykanów” błaga Hitlera o utrzymanie pokoju.

Dnia 27 września rząd brytyjski powiadamia rząd francuski, że Anglia wypełni swe zobowiązania sojusznicze, gdyby Francja została wciągnięta w wojnę. Tego oświadczenia brakowało Francji przed wybuchem wojny 1914 r., teraz dane jest ono pospiesznie, ale w celu niedopuszczenia do wojny. Według opinii Hendersona, ambasadora angielskiego w Berlinie, na Hitlerze wielkie wrażenie wywiera widok dywizji motorowej, która dnia 27 września przechodzi przez Berlin wśród kompletnej ciszy tłumów. Hitler wnioskuje, że berlińczycy boją się i nie chcą wojny.

Rząd francuski obraduje w nocy z 27 na 28 września. Premierem jest wtedy Daladier, ministrem spraw zagranicznych Bonnet. Na skutek tych narad François-Poncet rano 28 września odwiedza Hitlera przedkładając mu, aby odłożył ogłoszenie mobilizacji, która ma być proklamowana o godz. 2 po południu. Hitler nic nie mówi konkretnego, ale po François-Poncet przyjmuje Attolico, który mu wręcza list Mussoliniego. Attolico, ambasador włoski w Berlinie mówi później, że gdyby zerwano drut telefoniczny pomiędzy Mussolinim a Hitlerem, wojna wybuchłaby na pewno. Mussolini listownie i telefonicznie odmawia Hitlera od wojny.

Z inicjatywy Mussoliniego dnia 29 września odbywa się w Monachium konferencja czterech państw reprezentowanych przez Chamberlaina, Daladier, Hitlera i Mussoliniego. Kończy się tego dnia o dziewiątej wieczorem. Sudety zostają oddane Niemcom, życzenia Hitlera przyjęte, pokój uratowany. Mussolini namówił Hitlera na pokój, Chamberlain zwyciężył.

III

Monachium jest pierwszą wielką bitwą przeciw Hitlerowi, którą wygrała Anglia.

Martin Borman, zausznik Hitlera zapisał takie zdanie Hitlera: „Z wojskowego punktu widzenia leżało w naszym interesie, aby wojna się rozpoczęła o rok wcześniej. Powinienem być wystąpić z inicjatywą wojny w 1938 r. zamiast dać sobie narzucić jej rozpoczęcie w r. 1939”.

O to chodzi, że dysproporcja sił niemieckich i angielskich we wrześniu 1938 r. jest znacznie większa, niż rok później.

Sam Churchill, który krytykował Chamberlaina trochę demagogicznie za Monachium powiada w swoich wspomnieniach:

„We wrześniu 1938 r. Anglicy mają tylko 5 eskadr lotniczych, w chwili wybuchu wojny w 1939 r. 26 eskadr, czyli pięć razy więcej. Natomiast Niemcy w 1938 r. mają 920 jednostek myśliwskiego lotnictwa; w chwili wybuchu wojny — 1.000, powiększenie nieznaczne”.

Według książki ministra Bonneta Francja w 1938 r. produkowała miesięcznie 59 maszyn, w r. 1939 — 221; Anglia w 1938. 160 maszyn miesięcznie, w 1939 r. już 510.

Ta produkcja lotnicza więcej znaczy niż wszystkie argumenty psychologiczne, czy frazeologiczne. W 1938 r. przewaga lotnicza Niemiec nad Francją i Anglią była tak olbrzymia, że można było się absolutnie spodziewać całkowitego zwycięstwa lotnictwa niemieckiego. W 1939 r. już tak nie było i to było decydujące.

Ciekawe są cyfry produkcji amerykańskiej. Wynoszą one rocznie (uwaga: rocznie, a nie miesięcznie) w 1938 r. — 1800 maszyn, mniej niż produkują wtedy Anglicy; w 1939 r. — 2141;

w 1940 r. — 6.084.

w 1941 r. — 19.292.

w 1942 r. — 47.873.

w 1943 r. — 86.946.

w 1944 r. — 96.369.

Poza tym stosunkiem sił lotniczych bardzo miarodajnym, jeszcze inne względy wpływały na Anglików, aby rozgrywkę z Niemcami odłożyć. Oto w 1938 r. istnieje tylko konflikt Hitlera z Zachodem. Armia czeska, nieźle uzbrojona, jest otoczona od strony Austrii. Czesi mają poważne fortyfikacje na granicy niemiecko-czeskiej, nie mają ich prawie wcale na granicy austriacko-czeskiej, a przecież Austria jest w rękach Hitlera.

Program polityki angielskiej odwrócenia pierwszego uderze-

nia Hitlera na Wschód, na Rosję, nie jest jeszcze rozpoczęty, tkwi tylko w zamiarach. Program ten rozpocznie się dopiero w marcu 1939 r. przez danie Polsce tych wiarołomnych gwarancji. Dzięki polityce angielskiej uderzenie Hitlera poszło na Wschód, wojska hitlerowskie spotkały się bagnet w bagnet z wojskami rosyjskimi. Wprawdzie Stalin zręczną swą polityką popsuł Anglikom szyki i nie wystawił swego państwa na pierwszy śmiertelny atak wszystkich sił hitlerowskich, tak jak zrobiliśmy to my, to jednak sąsiedztwo z Rosjanami, zawsze odciągało pewną ilość sił Hitlera od frontu zachodniego.

Wreszcie w 1938 r. biliby się Czesi, którzy, jak powiadam byli okrażeni, w 1939 r. zamiast Czechów bili się Polacy, polska armia bądź co bądź była liczniejsza od czeskiej i miała o wiele lepszą sytuację geograficzną.

Wszystkie te względy nakazują nam uznać, że Chamberlain w Monachium odsuwając wojnę na rok, odniósł pierwsze angielskie zwycięstwo nad Hitlerem.

BECK A CZESI

I

Polityka Becka w czasie Monachium dzieli się na politykę znaną i nieznaną. Powszechnie wiadomo jest, że Beck w tym czasie szedł z Niemcami, że zraził sobie państwa zachodnie i opinię publiczną w tych państwach, co się bardzo ujemnie na naszych dalszych losach odbiło. Mniej znana jest kłótnia Becka z Hitlerem w tymże czasie. Beck w czasie Monachium oburzył na siebie obie strony. Tego jeszcze żaden minister spraw zagranicznych nie potrafił dokonać.

W dniu pierwszego pojawienia się premiera Chamberlaina na ziemi niemieckiej, w dniu przyjazdu Chamberlaina do Hitlera w Berchtesgaden, 15 września 1938 r. Beck rozsyła do ambasadatorów Polski w państwach zachodnich tj. w Paryżu, Londynie, Rzymie i Berlinie depezę następującą:

„Proszę Pana Ambasadora wszelkimi środkami i sposobami dążyć do włączenia plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim do ogólnego programu rozwiązania sprawy Czechosłowacji. Zaznaczam, że do realizacji celu tego jesteśmy gotowi użyć najostrejszych środków nie cofając się przed groźbą”.

Załóżmy, że Śląsk Cieszyński był przeważająco polski, ale czy to znaczyło, że wolno nas było w sprawie Śląska Cieszyńskiego narażać na wojnę?

Wojny nigdy — moim zdaniem — ryzykować nie wolno. Minister, który decyduje się na wojnę, musi mieć pewność, że

ją wygra, inaczej jest zbrodniarzem. Beck oświadcza, że nie cofnie się „przed groźbą”. Jak to mamy rozumieć? W r. 1938 były już dwa obozy w Europie gotujące się do rozprawy. Do którego z nich miała się ta groźba stosować?

Dziś wiemy, że do obu. Wtedy myśłano, że do Francji i Anglii. Czyż Beck naprawdę nie rozumiał, że w chwili kiedy grozi wojna, Polska winna zrobić wszystko co może, aby przedłużyć swoją neutralność.

II

W dniu 16 września mamy dwie depesze Becka, jedną do ambasadorów w państwach zachodnich, drugą do wszystkich naszych placówek zagranicznych.

W depeszy pierwszej powiadamia Beck, że wspólnie z Węgrami popieramy ideę plebiscytu we wszystkich częściach Czechosłowacji.

Jest to opowiedzenie się za tezą Hitlera z Godesberga przeciw stanowisku Anglii i Francji, które proponowały ograniczyć się do transferu Sudetów z czeskiego panowania pod niemieckie.

W depeszy drugiej poza żądaniem plebiscytu, jak w pierwszej, mieści się ustęp, że międzynarodowa konferencja w sprawie czeskiej będzie fikcją bez naszego w niej udziału.

„...Będzie fikcją”... Wyrazom tym przypisuję wielką wagę, gdyż moim zdaniem nad dalszym, tak trudnym do wytłumaczenia wybuchowym postępowaniem Becka w czasach monachijskich, górowała chęć wykazania Europie, że załatwienie sprawy Czechosłowacji bez udziału jego, Becka, będzie fikcją.

To właśnie, a nie co innego było moim zdaniem głównym impulsem dalszej polityki Becka i za to należy go potępić, jako za narażanie nas na straszliwe ryzyko dla sprawy prestiżu.

III

Dn. 19 września Beck wysłał depeszę do ambasadorów w państwach zachodnich oraz do naszego ambasadora w Bukaresz-

cie i posła w Budapeszcie, że wobec wiadomości, że w Sudetach nastąpi rozgraniczenie bez plebiscytu, analogiczne żądanie będzie przez nas wysunięte w stosunku do Śląska Cieszyńskiego.

Innymi słowy Beck proklamuje zasadę, że wszystko co wytargują Niemcy należy się i nam. Zasada ta odpowiadała popularnemu przekonaniu, tak żywemu zwłaszcza w ogonkach przed sklepami żywnościowymi: jeśli on dostaje, to i mnie się należy. Zasada ta od dawna nazywała się systemem kompensat. Stosowali ją między innymi w stosunku do Katarzyny II Maria Teresa i Fryderyk II w dobrze nam znanej sprawie.

Ale w r. 1938 ta zasada Becka jest ogólnie zrozumiana jako solidaryzowanie się z Niemcami. Beck jest niekonsekwentny. Za przykładem Piłsudskiego odrzucał wszystkie kuszenie niemieckie by wspólnie maszerować na Rosję. Będzie je odrzucał i później, bo w 1939 r. Dlaczego więc skoro nie chce iść z Hitlerem przeciw Rosji wchodzi w sytuację, która daje wszystkim podstawy do oskarżenia go, że idzie z Hitlerem przeciw Francji i Anglii?

Wiem, co odpowiedziałby Beck. Że zajęcie Bogumina spotkało się z gwałtownym protestem Hitlera. Ale przecież to tym gorzej, że zadzierał z obydwoma stronami. Czy Polska była tak silna?

IV

Nasz minister w Pradze p. Papée dnia 21 września wręcza ministrowi Krno, zastępującemu ministra Krofę, notę żądającą oddania nam Śląska. Nota powołuje się na ustępstwa obiecane Niemcom i na poprzednie obietnice rządu czechosłowackiego, że żadna „dyskryminacja interesów Polski w stosunku do dyskryminacji innych państw nie będzie stosowana”.

Tegoż dnia rząd brytyjski wręcza hr. Edwardowi Raczynskiemu notę oświadczającą, że rząd Jego Królewskiej Mości w całej pełni docenia polskie zainteresowanie losem Polaków w Czechosłowacji, ale prosi nas abyśmy nie rozszerzali kryzysu, od którego zależy pokój albo wojna.

Z Warszawy przychodzi telefoniczna nota do Wielkiej Brytanii, głosząca, że kryzys nie da się rozwiązać bez zasady jednakowego traktowania wszystkich stron zainteresowanych.

Jednocześnie w Paryżu zostaje złożona nota, zgodnie ze zwyczajami Becka o wiele mniej uprzejma, niż ta, która była przeznaczona dla Anglików; wyraża ona niewiarę, aby dla roz-

wiązania zagadnienia były wystarczające interwencje rządu francuskiego.

Także tegoż dnia instrukcje wysłane do Berlina i Rzymu zawierają zdanie:

„...zaznaczamy brak zaufania w obliczu doświadczeń z lat 1919-1921 do obietnic i zapewnień Czechosłowacji, jak również nieufność do interwencji będących wynikiem negocjacji prowadzonych w ciągu dni ostatnich w Londynie”.

Trudno bardziej się zaangażować po stronie niemieckiej. A jednak Beck nie miał tego poczucia. Uważał, że wykonywuje całkiem samodzielny manewr polityki polskiej.

Wieczorem tego bogatego w działalność dyplomatyczną dnia wydano w Warszawie następujący komunikat do prasy:

„...Stwierdzić należy z ubolewaniem, że w projektach wysuniętych po londyńskich naradach pomiędzy rządem francuskim i angielskim dnia 18 września sprawa słusznych postulatów nie została uwzględniona. Postąpiono w sposób przypominający tradycje dawniejszych interwencji w sprawie polsko-czeskiej”.

Wreszcie depesza do naszych posłów w Budapeszcie, Pradze i Belgradzie powiada:

„...Ponieważ warunki londyńskie nie stawiające wyraźnie zagadnienia śląskiego zostały przez Pragę przyjęte, przeszliśmy od zastrzeżeń przeciw dyskryminacji naszych interesów do wyraźnych żądań ich załatwienia w sposób analogiczny do niemieckiego problemu sudeckiego”.

V

Dn. 22 września jak wiemy Chamberlain jest w Godesbergu, gdzie Hitler mu oświadczył, że ustępstwa poczynione przed tygodniem w Berchtesgaden nie są już wystarczające. Chamberlain odleciał wzburzony. Wojna zawisła na włosku.

Minister Czermak, dyrektor departamentu czeskiego ministerstwa spraw zagranicznych, tłumaczy przed p. Jerzym Szczeniowskim, sekretarzem naszego poselstwa, dlaczego Czesi dotychczas nie odpowiedzieli na naszą notę z dnia poprzedniego. Notatka Szczeniowskiego: przez cały czas rozmowy minister Czermak płakał.

Tegoż samego dnia nota p. Kennarda, ambasadora brytyjskiego, że rząd brytyjski uznaje tezy polskie, ale zastrzega się przeciw metodzie zastraszania Czechosłowacji przez zarządzenia o charakterze wojskowym.

VI

Dn. 23 września nota radziecka o możliwości wypowiedzenia nam paktu o nieagresji, gdybyśmy podjęli kroki agresywne przeciw Czechom i nasza natychmiastowa odpowiedź, że zarządzenia wojskowe w obronie państwa zależą tylko od państwa polskiego i że rząd polski zna układy, które zawierał.

Odpowiedź nasza tegoż dnia była wręczona p. Potiomkinowi.

W odpowiedzi na notę brytyjską z dnia poprzedniego Beck pisze między innymi, że rząd polski sam jest sędzią swoich zarządzeń wojskowych i zwraca uwagę, że Polska ostatnia ze wszystkich państw europejskich, włączywszy w to Wielką Brytanię, wstąpiła na drogę przygotowań wojennych.

VIII

Dnia 25 września nadchodzi nota czeska będąca odpowiedzią na naszą notę z 21 września, tłumacząca, że Czesi oświadczają nam, że Polacy otrzymają te same prawa co Niemcy, mieli na myśli prawa obywateli w ramach państwa czechosłowackiego, a to tylko Francuzi i Anglicy wprowadzili kwestię oddania terytorium czechosłowackiego, że jednak Czesi są gotowi do rokowań we wszystkich kwestiach.

Nota jest niejasna, ale minister Krofta zawiadamia jednocześnie p. Papéego w notatce na piśmie, że Prezydent Benesz wysyła list do Prezydenta Mościckiego, w którym zgadza się na zmianę granicy.

Tegoż dnia wstrzymujemy wszelki ruch między Polską a Czechosłowacją: kolejowy i pocztowy, z powodu zatrzymania naszego samolotu, który leciał do Budapesztu, ale zawiadamiamy Czechów, że czynimy wyjątek dla samolotu wiozącego list do Prezydenta Mościckiego.

VIII

Dn. 26 września polskie oddziały wojskowe przekraczają granicę czeską. Ambasadorowie Wielkiej Brytanii i Francji proszą Becka o udzielenie im wspólnej audiencji. Beck odmawia i

przyjmuje ich osobno. Notatka złożona przez Kennarda podkreśla, że Czechosłowacja zgadza się na ustępstwa terytorialne i że wobec tego, rząd brytyjski i francuski proponują, by rząd polski zajął wobec Czechosłowacji stanowisko życzliwej neutralności.

IX

Dn. 27 września Prezydent Mościcki otrzymał list Prezydenta Benesa, w którym ten pisze, że zgadza się na zmianę granic.

Beck zawiadamia naszych ambasadorów, że ambasadorowie brytyjski i francuski uznali stanowisko polskie za słuszne i pisze: „...27 września odpowiedzieliśmy żądając doraźnego odstąpienia ograniczonego, bezspornie polskiego terenu, oraz zaproponowaliśmy zawarcie bezzwłocznie układu co do uregulowania reszty zgodnie z wolą ludności”.

Prezydent Mościcki odpowiada Beneszowi uprzejmie, lecz wymijająco.

Papée składa Krocic notę, której ustęp najbardziej istotny powiada, że obszar bezwzględnie polski będzie zajęty przez wojska polskie i że władza administracyjna przejdzie do rąk dowódcy polskiego.

Trzeba więc przyznać, że nie przyjęliśmy pojednawczych posunięć czeskich, których świadectwem był niewątpliwie list Benesa i że celowo szliśmy na zaostrzenie sytuacji.

X

Beck dn. 29 września rozsyła okólnik do placówek:

„Ze strony czeskiej rozpowszechniane są wiadomości o całkowitym przyjęciu naszych żądań. Anglicy i Francuzi również propagują tę tezę, a nawet wedle poważnej informacji Chamberlain miał użyć tego za pretekst, ażeby uchylić się od zaproszenia nas na konferencję do Monachium, co było projektowane przez Mussoliniego.

Do tej pory nie otrzymaliśmy odpowiedzi czeskiej.

W rozmowach proszę wyraźnie wskazywać na intrygi Pragi i niektórych jej protektorów idące w kierunku wyłączenia nas z dyskusji nad sprawami Europy środkowej.

Rozwiązania powzięte bez naszego udziału nie będą przyjęte. Jest to stanowisko zgodne z naszymi zasadami. Będziemy dochodzić własnymi środkami swych praw i interesów”.

Moim zdaniem okólnik ten jest kapitalnym dokumentem dla charakterystyki mentalności Becka i jego polityki.

Okólnik ten jest także decydującym dowodem, że Beckowi chodzi nie o Czechy, lecz o udział w konferencji, a Czechy były tylko dla niego sposobem nacisku.

W czasie całego tego monachijskiego kryzysu, Beck, jak widzieliśmy, awanturuje się jak tylko może, aby zmusić mocarstwa do zaproszenia na wspólną konferencję.

Tegoż jednak 29 września w Monachium doszedł bez naszego (zresztą zupełnie nam niepotrzebnego) udziału układ odsuwający wojnę. Anglicy odnieśli swe pierwsze, kto wie, czy nie decydujące zwycięstwo w drugiej wojnie światowej. Przegraliby na pewno, gdyby nimi kierował prestiżowy Beck. Ale Anglia nie była gotowa do wojny, więc Anglia opłaciła swe ustępstwa swoim prestiżem i... interesami czeskimi.

XI

Dn. 30 września jest nam wręczona nota czeska dająca daleko idące zapewnienie zastosowania się do polskich życzeń, zmiana granicy będzie doknana. Czesi są gotowi uznać Anglię i Francję za gwarantów tego zobowiązania. Proponują utworzenie komisji parytetowej, która by ustaliła procedurę przekazania terytorium. Komisja ta zebrałaby się 5 października, czyli za pięć dni i musiałaby swe prace zakończyć 30 października.

Całkowite przekazanie terytorium musiałoby nastąpić nie później niż 1 grudnia.

Na notę powyższą odpowiedział komunikat PAT-a wydany tegoż dnia wieczorem, który charakteryzował notę czeską w słowach następujących:

„...W sposób zdumiewający i nieoczekiwany w obliczu powagi chwili nota ogranicza się niestety do ogólników, którymi rząd czeski widocznie usiłuje przewlec sytuację i uchylić się od wykonania poprzednio złożonych oświadczeń”.

Komunikat zapowiadał wysłania nowej noty polskiej.

Istotnie wysłano do Pragi ultimatum poprzedzone taką instrukcją:

„...W moim rozumieniu aktualny spór czeskoślowsko-polski posiada dwa zasadnicze aspekty.

Pierwszy doraźny, to sprawa odzyskania ziem, do których mamy słuszne prawo.

Drugi to cała pozycja Rzeczypospolitej Polskiej w stosunku do Europy i sposobu jej rządzenia.

W tej poważnej chwili zrozumiałem, że jedynie odważna decyzja może określić zasadnicze oblicze naszego państwa. W związku z tym otrzymuje Pan Poseł instrukcję:

Otrzymuje Pan Poseł notę stanowiącą ultimatum mające na celu przeciąć fałszywą grę sąsiadów i wykazać, że Rząd polski w obronie interesów i godności naszego państwa nie cofnie się przed największym ryzykiem.

Ponieważ notę musi Pan Poseł doręczyć za wszelką cenę przed godziną 23 min. 59 w dniu dzisiejszym — jest to bowiem ultimatum expirujące jutro, o godzinie 12 w południe.

Proszę nie przyjmować żadnych dyskusji na temat treści noty, jest to bowiem żądanie *à prendre ou à laisser*.

Pan Poseł nie wątpi, że wyciągniemy z odmowy lub z braku odpowiedzi zdecydowane konsekwencje.

Do czasu, w którym by rząd czeskoślowski ze swej strony określił swoje stanowisko wobec Rzeczypospolitej Polskiej jako stan wojny proszę pozostać na stanowisku, gdyż według naszej tezy okupujemy jedynie przyznane nam w zasadzie tereny.

W tej trudnej chwili liczę całkowicie zarówno na takt, jak na odwagę Pana Posła”.

30 września o godz. 23 min. 40 ultimatum złożono. Między innymi żądało ono oddania nam części spornego terytorium w ciągu 12 godzin o 12 w południe 1 października.

XII

Rano dnia 1 października następują interwencje premiera Chamberlaina, Prezydenta Roosevelta, króla rumuńskiego Karola, który pisze:

„...Jako aliant i przyjaciel Polski uważam, że rewindykacyjne pretensje Polski są słuszne i uzasadnione i uczynię wszystko by skłonić do przyjęcia polskich żądań. Jednocześnie zwracam

się z gorącym apelem, by nie stwarzać sytuacji nieodwołalnych, jeżeli można w 48 godzin sprawę inaczej załatwić. Uważam, że w momencie, gdy świat odetchnął po zażegnaniu groźby wojny i Anglia i Francja ustąpiły tyle ze swego stanowiska, byłoby niewskazane, gdyby Polska wojnę wywołała”.

Jesteśmy nieczuli na te wszystkie interwencje. Przychodzi odpowiedź ministra Krofty. Czesi kapitulują.

Wieczorem tego dnia Beck przemawia:

...Honor i ojczyzna wypisane są na sztandarach armii. Rozstrzygają też o myśleniu każdego odpowiedzialnego za politykę Polaka. Wyryte są w sercu każdego obywatela — dlatego nas szanują”.

17 września 1939 r. w niecały rok po wygłoszeniu tego przekraczał Beck granicę rumuńską, jako uciekinier.

BOGUMIN

Muszę powiedzieć, że z przykrością pisałem całą tę historię z rozbiorem Czech. Te rozstawiania przez Becka ambasadorów Francji i Anglii po kątach, to stosowanie impertynencji w dyplomacji, to rzucanie się na bezbronną Czechosłowację, ma jakąś niewymowną dozę parweniuszostwa i dorobkiewiczostwo. A potem jeszcze gadać o honorze, a potem jeszcze uciekać, zamiast bić się w charakterze szeregowca w oblężonej Warszawie...

Wolę o tym nie myśleć i nie dyskutować. Ja to uważam za upokarzające dla nas wszystkich... inni są może innego zdania. Trudno o honorze rozprawiać... są to rzeczy delikatne i niewymierne.

Natomiast analiza polityki Becka jest oparta na faktach i może pretendować do całkowitej ścisłości.

Cytowaliśmy dokumenty konferencji Hossbach. Hitler zapowiadał na tej konferencji i Anschluss i zajęcie Czech jako środki konieczne przed wojną z Zachodem. Powtórzmy z największym naciskiem: — przed wojną z Zachodem.

Być może, że w czasie Anschlussu dyplomacja francuska i angielska nie zdaje sobie jeszcze wyraźnie sprawy z tego, że Anschluss to już wojna przeciwko zachodnim państwom europejskim. Ale w czasie kryzysu sudeckiego istnieje całkowita, zupełna świadomość Anglii, że przyłączenie Sudetów, że sparaliżowanie ruchów wojennych Czech to uderzenie w Anglię i Francję. I dlatego te wszystkie Runcimany i pertraktacje z Hitlerem na tle rozwiązań kompromisowych. Anglicy po swojemu bronią terenu czeskiego, jako przedpola przyszłej wojny z nimi.

Otóż Beck albo całkiem tego nie rozumie, albo udaje, że nie rozumie. Wiemy, że biedaczysko Rydz Smigły istotnie tego nie rozumie. Jak mu Francuzi mówią, że przecież w czasie zaciągania pożyczki pieniężnej dał słowo honoru, że w razie wojny Polska pójdzie z Francją, to robi wielkie oczy ze zdumienia i powiada: „jak-to, przecież i teraz nie idziemy przeciwko Francji, a tylko przeciw Czechom”. Pocziwy marszałek nie rozumie, że uderzenie w Czechy jest uderzeniem we Francję. Jestem przekonany, że nie był człowiekiem nieuczciwym, a tylko naprawdę nie rozumiał, a w sprawie czeskiej dał się unosić płytkiej demagogii, tak zresztą jak we wszystkich sprawach politycznych. Nieszczęsne są kobiety kochające się w pięknych durniach, nieszczęsne narody, które za wodzów sobie obierają tego rodzaju kawalerów.

Ale wracamy do Becka.

Pamiętamy politykę polską w 1934 r. Sytuacja militarna Polski jest wtedy o wiele lepsza: Niemcy są jeszcze rozbrojone. Ale my, po nieudanej próbie wywołania wojny przewencyjnej, opieramy swą politykę na dwóch paktach o nieagresji z Niemcami i o nieagresji z Rosją; wysiłki utrzymania jak najlepszych stosunków z obydwojma sąsiadami i poza tym tworzenie sobie koła przyjaciół dookoła: sojusz z Rumunią, przyjaźń z Węgrami, protegowanie państw bałtyckich, nieustanne wysiłki nawiązania przyjaznych stosunków z Litwą.

Jakże to wszystko wygląda w czasach monachijskich? Omal nie doszło do wojny — Beck co prawda nie wierzy w tę wojnę, ale dla Becka wybuch wojny we wrześniu 1939 r. był także jak największą niespodzianką. Z Czechami, Francją, Anglią jesteśmy na stopie wojennej — nie przyjmujemy ambasadorów Jęgo Brytyjskiej Mości — tacy jesteśmy wielcy! Z Węgrami jesteśmy pokłóceni, z Rumunią także, do Litwy Beck wysłał ultimatum, aby ich upokorzyć, chociaż wtedy właśnie rząd litewski chciał się z nami pogodzić.

Tutaj nawias: nie piszę o obrzydliwej polityce Becka wobec Litwy, bo to mnie by kosztowało za dużo nerwów.

W czasie kryzysu monachijskiego cała Europa i Ameryka była przekonana, że Beck występuje jako agent, względnie współnik polityki hitlerowskiej.

Tymczasem naprawdę tak nie było. Aczkolwiek polityka Becka ogromnie pomogła Hitlerowi w tym okresie, to jednak Beck bynajmniej w tym okresie nie działał świadomie na korzyść Niemców. Nie miał na pewno żadnego układu z Niemcami. Teraz to jest fakt stwierdzony dokumentarnie, ale pamiętam, jak wtedy, w czasie tych dni gorących musiałem mówić cudzoziemcom: Beck nie ma żadnego układu z Niemcami.

Nie miał, a wszystkim się zdawało, że ma. Ależ to arcydzieło antydyplomatycznego postępowania. Dla reputacji Becka, jako dyplomaty byłoby lepiej, gdyby się okazało, że miał tajny układ, a jednak nikt się tego nie domyślał.

Są dwie główne winy Becka, jako polityka.

Że nie usunął obiektywnych powodów do tarć polsko-niemieckich, wtedy kiedy Hitler był jeszcze bardzo słaby i kiedy nas potrzebował. Oczywiście zamiast jeździć do Berlina w lipcu 1935 r., aby tam wysłuchiwać komplementów, że się wygląda na oficera, bo patrzy ludziom w oczy, trzeba było z Hitlerem zaraz mówić o Gdańsku, a nie ze względu „prestizowego” unikać tej rozmowy.

Przecież Goering zapowiada Lipskiemu kryzys czeski i zapowiada mu zwycięstwo niemieckie decydujące, które zresztą i bez Goeringa było widoczne. Jakże więc można było od czterech lat uchodzić za pro-Niemca, doczekać się do urośnięcia Niemiec w siłę niebywałą, doczekać się kryzysu czeskiego, brać w nim udział maszerując brutalnie ręką w rękę z Niemcami i do tego czasu nie mieć układu stosunków, który by zmniejszał szansę krótkiego spięcia pomiędzy Niemcami, a Polską. Ale od tego czasu trzeba było zacząć! Przecież nie Śląsk Cieszyński był militarnie od Polski silniejszy, ale mocarstwo hitlerowskie.

Ale co stanowiło przedmiot ambicji Becka, co było motorem jego polityki?

Dwie nienawiści: do Francuzów, czysto personalna i do Czechów wyhodowana przez polityko-strategów z krakowskiego „Ikaca” oraz ambicje do zasiadania na szczytach konferencji międzynarodowych.

Całe awanturowanie się Becka, tak bardzo niesmaczne w czasie kryzysu czeskiego ma na celu dopuszczenie Polski do gremium, które pobierze decyzje międzynarodowe. — Polski? niestety robi to wrażenia, że ta Polska ogromnie się w oczach Becka personifikuje i konkretyzuje we własnej jego osobie. Przecież Beck nieomal ze łzami irytacji powiada w fazie końcowej kryzysu czeskiego, że Mussolini chciał go widzieć na konferencji monachijskiej. Tymczasem ta wiadomość nadana z Rzymu przez Wienawę nie znalazła nigdzie potwierdzenia.

I wreszcie szczyt szczytów! Oto przeszedłszy przez cały kryzys czeski w charakterze towarzysza Hitlera, zdobywszy sobie w całej Europie na skutek tego jak najgorszą reputację, Beck pod koniec tego kryzysu uderza i zadziera z tym samym Hitlerem.

Doprawdy mimo woli nasuwa się nieprzystojne przypuszczenie: Czy aby zajęcie przez Becka Bogumina, czyli terenu,

który Hitler uważał za teren niemiecki, o czym oczywiście wiedzieliśmy, nie było spowodowane bólem pod adresem Hitlera. — A, nie chciałeś mnie zaprosić na konferencję w Monachium, więc teraz masz!

Tak to nawet wygląda z dokumentów, które uprzednio ogłosiliśmy. — „Nie uda się wam uporządkować wszystkiego bez naszego udziału” — oto jak wygląda przewodnia myśl Becka w tym okresie.

W każdym razie zajęcie Bogumina w połączeniu z różnymi zarządzeniami wojewody Grażyńskiego, było rzuceniem w twarz rękawiczki Hitlerowi. Rękawiczka ta została przez Hitlera podjęta. Na razie dyskretnie, ale podjęta.

Hitler nie chciał się ośmieszać tym, że Beck mu zajął Bogumina, że Beck jak gdyby nie tylko Czechów pozbawił pewnego terytorium, ale jak gdyby odjął także Niemcom pewne terytorium. Niewątpliwie w tej sytuacji, która się wtedy wytworzyła, zajęcie Bogumina w przekonaniu Hitlera było już agresją na terytorium niemieckie. Nasi chłopacy, to jest żołnierze, którzy brali w tym udział, uważali to za doskonały żart. Ale żołnierzom wolno być „chłopakami”, natomiast „chłopakiem” nie powinien być minister spraw zagranicznych dużego państwa.

Ktoś mi powie, że zajęcie Bogumina było warte poklasku, bo to był czyn antyniemiecki, a każdy czyn antyniemiecki jest dobry. — Jeśli jednak mamy tak rozumować, to nie należało brać udziału w całej tragedii czeskiej, w tym oczyszczaniu przedpola dla Niemców, dla ich przyszłej wojny z Zachodem.

BIEG KU KATASTROFIE

I

Od chwili Monachium wszyscy rozumieli, że idzie ku wojnie, że Chamberlainowi i Daladier udało się tę wojnę odroczyć, ale Anglia i Francja cofnąć się przed nią nie mogą.

Od tej chwili przed polityką polską stało jedno, jedyne zadanie, oto starać się, aby do tej wojny Polska weszła jak najpóźniej, już wtedy, kiedy wojska Hitlera zmęczone będą na innych frontach. Becka w tej chwili powinna była obowiązywać formuła samego Piłsudskiego, który właśnie powiedział, iż zadaniem Polski jest wejść do wojny jak najpóźniej.

Taką właśnie politykę, celowo i świadomie stosuje teraz Anglia, która z całych sił stara się, aby Hitler w pierwszej linii, w pierwszym uderzeniu zaatakował Rosję.

Otóż Beck robi wszystko, ale w odwrotnym kierunku. Robi wszystko, aby Hitler w pierwszej linii zaatakował nas właśnie.

II

Hitler od objęcia urzędu kanclerskiego do chwili Bogumina zawsze mówił o Polsce bardzo przyjaźnie. Widzieliśmy z miarodajnego dokumentu konferencji Hossbach, że nie leżało w jego

planach zaatakowanie Polski w razie jego wojny z zachodem, że bardzo dla nas szczęśliwym zbiegiem okoliczności, liczył, że Polska będzie neutralna. Oczywiście, że można przypuszczać, iż Hitler po pobiciu Anglii i Francji obiecywał sobie uderzenie na Wschód, ale jak wiemy, od konferencji Hossbach, czyli od 5 listopada 1937 r. aktualne było uderzenie na Zachód.

I teraz nawet, po Boguminie, Hitler nie chce się rozstać z myślą o neutralnej Polsce. Bogumin wzbudził w nim podejrzenia i niechęci do polityki polskiej, ale jeszcze myśli, czy nie dałoby się tej polityki jakoś naprawić.

Nastroje antypolskie rozbudzają w nim Ribbentrop i inni, ale Hitler i Goering przechodzą ze stanowiska zyskania sobie Polski do stanowiska agresji przede wszystkim przeciw Polsce, dopiero po gwarancji angielskiej z 31 marca 1938 r.

III

Pomijając drobne fakty, które wskazują na wzrastające napięcie stosunków polsko-niemieckich, musimy zanotować rozmowę ministra spraw zagranicznych Ribbentropa z Lipskim w dniu 24 października 1938 r. w hotelu Grand w Berchtesgaden.

Ribbentrop wysuwa w tej rozmowie żądanie Gdańska i eksterytorialnej autostrady przez Pomorze. Lipski jest tymi żądaniami zaskoczony. Niesłusznie. Dyplomacja polska winna była te kwestie uregulować już w 1935 r., kiedy dałyby się one na pewno załatwić o wiele lepiej, bo wtedy Hitler był słabszy i nas potrzebował. Ale trzeba stwierdzić, że ton Ribbentropa w tej rozmowie uwzględnia jeszcze resztki ugodowych wobec Polski nastrojów Hitlera.

Ribbentrop jest to człowiek podobny do Becka. Tak jak Beck dyktuje nieszczęśnej Czechosłowacji swoje brutalne żądania, nie zgadzając się na żadne ich dyplomatyczne oheblowania, tak Ribbentrop jest miłośnikiem metody podobnej i tym się różni od swego poprzednika Neuratha. Ribbentrop to także parweniusz w dyplomacji i także człowiek, który prowadził swój naród do wojny i katastrofy.

W trzy dni po rozmowie Lipski-Ribbentrop, zjawia się u Szembeka ambasador niemiecki v. Moltke. Nie po raz pierwszy po Boguminie przychodzi z rekryminacjami. Tym razem mówi co następuje:

— Otrzymał instrukcję założenia protestu przeciw ciemieniu przez władze polskie obywateli niemieckich na Śląsku Cieszyńskim. Około 2.000 tych obywateli, którzy opuścili czasowo to terytorium w chwili kryzysu, nie otrzymało zezwolenia na powrót. Inni obywatele niemieccy, którzy nie ruszali się ze Śląska, są przedmiotem najrozmaitszych szykan, zdążających do pozabawienia ich możliwości wykonywania ich zawodów. Tak na przykład w zakładzie Hahne w Boguminie, władze zabroniły Niemcom którzy tam pracowali, aby stawiali się do pracy. Niemcom nie wypłaca się emerytur. W szkolnictwie zastosowano prześladowania. Zamyka się szkoły, zmusza się rodziców do zapisywania dzieci do szkół polskich; wymaga się, aby nauczyciele zdali egzamin z polskiego w czasie dwóch miesięcy. Prześladowuje się osoby, które należały niegdyś do Związku Niemców Sudeckich. W Katowicach, w czasie zebrania dawnych powstańców śląskich, wojewoda Grażyński wygłosił napastliwe antyniemieckie przemówienie. Przegłosowano tam rezolucję, żądającą zwrotu Spiza i Orawy, przesłano braterskie pozdrowienie Polakom z Opola, zapewniając, że Polska ich nie opuści. Bezrobocie wśród Niemców znacznie wzrosło.

IV

Powiększenie terytorium zawsze skutkuje i wskazuje na wzrost siły politycznej państwa. Powiększenie terytorium państwowego Polski o Śląsk Cieszyński na jesieni 1938 r. skutkowało ogromne osłabienie państwa, Polska wtedy zadarła jednocześnie i prawie równorzędnie i z Rosją i z Niemcami.

Beck nie pamiętał niczego z tego, czego uczył go Piłsudski nie pamiętał przede wszystkim słów Piłsudskiego, że polityka polska, to nasz stosunek do sąsiadów, do Rosji i do Niemiec.

Natomiast Beck zaczyna pięścić teraz plan wspólnej granicy z Węgrami. Moim ówczesnym zdaniem ta granica wspólna z Węgrami byłaby dla nas większym sukcesem politycznym od zdobycia terytorium Śląska Cieszyńskiego. Ale Beck w uzasadnianiu jej konieczności płcze się w argumentach. Powiada wobec prezydenta Mościckiego i Rydza Śmigłego, że to będzie „mur obronny wobec Niemiec”.

Murem obronnym wobec Niemiec, o wiele silniejszym aniżeli wspólna granica polsko-węgierska było współdziałanie anglo-

francuskie, uzupełnione Austrią i Czechosłowacją. Otóż Beck zarówno w czasie Anschlussu, jak i kryzysu czeskiego szedł najoficjalniej i najbrutalniej przeciwko temu anglo-francuskiemu współdziałaniu i esencjonalnie w czasie tego ostatniego kryzysu pomógł Hitlerowi. Dowiadujemy się od niego samego, że czynił tak, aby nazajutrz po zwycięstwie Hitlera, do którego dopomógł, na własną rękę budować „mur” a raczej „murek” przeciwniemiecki.

Hitler jednak już po Boguminie nie chce iść na rękę Beckowi. Gdyby nie było Bogumina, kto wie, czy ta wspólna granica nie udałaby się Beckowi. Ale teraz w sprawie roszczeń węgierskich, podsycanych zresztą w możliwie nietaktownej formie przez Becka, zabiera głos arbitraż niemiecko-włoski. Włosi i Niemcy zebrani w Wiedniu w dniu 2 listopada 1938 r. przyznają Królestwu Węgierskiemu pewne tereny czeskie zaludnione przez Węgrów, natomiast samą Ruś Podkarpacką pozostawiają przy Czechach. Co więcej zaczynają na tym terenie popierać propagandę ukraińską zwróconą zarówno przeciwko Rosji, jak przeciwko Polsce.

Nawet bez wszczęcia tej propagandy ukraińskiej, plebiscyt wiedeński jest wielką personalną klęską Becka. Przecież natychmiast po Monachium, Śląsku Cieszyńskim i Boguminie zabrał się do akcji mającej na celu uzyskanie wspólnej granicy polsko-węgierskiej z punktu widzenia ówczesnych polskich interesów politycznych, jak najbardziej pożądanej. Ale Beck wyobrażał sobie, że tę granicę osiągnie bez porozumienia z Niemcami, oczywiście bez żadnych rozmów z Anglią i Francją, a tylko kominerując politykę węgierską i rumuńską.

W dniu 4 listopada, w dwa dni po arbitrażu wiedeńskim, na konferencji w swoim ministerium, Beck potrafi jednocześnie wyrazić radość, że upadł w Europie zachodniej system współdziałania anglo-francuskiego, oparty o Ligę Narodów i o Czechy i zgłosić ochoczo swoje zamiary co do wspólnej granicy węgiersko-polskiej.

Byłoby właściwiej, gdyby Beck w tym czasie podał się do dymisji, aby ktoś inny mógł prowadzić politykę polską bez obciążeń, które on do niej wniósł.

Przedtem, w październiku, Beck usiłował wciągnąć do uzyskania tej granicy państwo rumuńskie. Pojechał do Galacza i tam na jachcie królewskim odbył rozmowy z królem Karolem i z ministrem Comnenem. Namawiał ich, aby zajęli terytorium czeskie aż po linię kolejową Jabłonica — Marmarosz Sziget...

Minister Comnene — *un parfait imbécile* (całkowity dupeń) — pisze Beck w swojej książce o swoim urzędowaniu.

Gdybyż ktokolwiek pisać o Becku nie zechciał pod jego znowu adresem użyć słów „rekordowy fuszer polityczny”.

Nie rozmawiałem nigdy z ministrem rumuńskim tak surowo przez Becka scharakteryzowanym, ale rozumiem, że i on i król Karol wzdrali się przed zajęciem terytorium państwa, którego przez wiele lat byli sojusznikami.

Nie wszyscy mają do zawieranych sojuszków taki stosunek, jaki posiadają Anglicy.

Na przykład Węgrzy po wybuchu wojny niemiecko-polskiej odmówili Niemcom przemarszu przez swoje terytorium, zamínowali tunel kolejowy pod Koszycami.

Było to może niepolitycznie, ale było... honorowo.

Beck także ciągle używał wyrazu: „Honor”, nigdy jednak nie umiałem nadażyć za jego pojmowaniem tego wyrazu. W każdym razie w sprawie czeskiej kierował się on jakimś, nie dla każdego zrozumiałym, poczuciem honoru.

W każdym razie po odrzuceniu przez Rumunów koncepcji Becka, a zwłaszcza po arbitrażu wiedeńskim, sprawa Rusi Podkarpackiej nabiera wyraźnie antypolskiego charakteru i zamiast wspólnej granicy polsko-węgierskiej mamy wrogo wobec nas nastawioną Ruś Podkarpacką.

I raptem to się wszystko załamuje: Węgrzy uzyskują wspólną z nami granicę, ale w sposób, który jest dla nas nową straszną katastrofą. Oto dnia 14 marca wojska niemieckie zajęły Pragę, niepodległość państwa czechosłowackiego przestała istnieć, a Węgrzy obsadzili Ruś Podkarpacką. Było to dla nas całkowitą niespodzianką. Węgrzy nie powiedzieli nam ani słowa, użyci zostali przez Niemców dla wykonania tego manewru.

Ale przedtem Hitler jeszcze dwa razy próbuje się z nami dogadać.

V

Ambasador francuski w Berlinie, pan François-Poncet 18 października 1938 r. był przyjęty przez Hitlera w jego rezydencji nad Berchtesgaden i tak to opisuje w raporcie do ministra Boneta, ogłoszonym we francuskiej „Złotej książce” pod nr 18:

„Jedzie się tam na wysokość 1900 metrów ponad poziom morza samochodem, a gdy się dojeżdża do samego szczytu, droga się kończy skałą — windą, dla której wykuto w skale studnię

wysokości 110 metrów. Winda jest kuta w brązie. Gdy się z niej wychodzi, zaczyna się świat bajki. Kute w kamieniu pilastry romańskie, potem ogromna świetlica, z której widok rozległy na szczyty gór w śniegach, na odległy Salzburg i inne miasta austriackie. W świetlicy ogromny komin, w którym palą się ciężkie, osmolone brewiona drzewa, a przed oknami wygodne fotele skórzane. Obok dalsze salony elegancko umeblowane. Przed domem przepaść, groźny spadek skał... Człowiek — pisze François-Poncet — zapytuje siebie, czy widzi to we śnie, czy na jawie, czy znalazł się w zamku na Monsalvat, zbudowanym przez rycerza Graala czy też w jaskini zbójów, strzegących skarbów...”

W tym groźnym ustroniu Hitler powiada Francuzowi: „Musiałem w Monachium poprzeć żądania Polaków i Węgrów, ze względu na więzy polityczne, które nas łączą... Wy, Francuzi, znowu broniliście Czechów...”

Zwróćmy uwagę na datę: 18 października 1938 r. W sześć dni później Ribbentrop zażąda od Lipskiego Gdańska i autostrady. Jednocześnie Hitler chce, abyśmy w oczach Francuzów uchodzili za jego sojuszników.

Dnia 4 stycznia 1939 r., w tym samym swoim skalnym odludziu przyjmuje Hitler Becka. Stawia żądania Gdańska i autostrady, ale ton jego jest przyjemny, nawet przyjazny. Jak zawsze Hitler po swoim uderzeniu wysuwa propozycje zmniejszające to uderzenie. Teraz nam proponuje traktat przyjaźni na lat dwadzieścia pięć... Oczywiście żądania Hitlera są twarde, są dla Polaków nie do przyjęcia, ale — raz jeszcze powtórzę — mieliśmy czas sprawę Gdańska i autostrady załatwić wtedy, kiedy Hitler nie był tak silny i kiedy nas potrzebował. Dziś przez swoje operacje ze Śląskiem Cieszyńskim Beck naprężył nasze stosunki z Rosją, a przez operację z Boguminem z Niemcami. Jesteśmy w stosunkach jednakowo złych z obydwoma naszymi sąsiadami.

Beck w tej chwili powinien myśleć o jednym, o tym, aby Polska pierwsza nie była wciągnięta do wojny. Każdy przecież wie, że pierwsze uderzenie Hitlera będzie śmiertelne. Przecież mocarstwa o daleko silniejszej od nas potęgze militarnej, to jest Anglia i Rosja, nateżają swoją politykę, aby się usunąć przed tym pierwszym uderzeniem Hitlera, to nie znaczy, że nie mają w ogóle zamiaru bić się z Hitlerem. Owszem, chcą się bić, ale nie pierwsi.

Po odpowiedź ostateczną przyjeżdża Ribbentrop do Warszawy. Data wybrana jest koncyliacyjnie, dzień 26 stycznia 1939 r. — pięcioletnia rocznica niemiecko-polskiego paktu o nieagresji. Ale Ribbentrop ma wszystkie cechy antydyplomaty, podobny jest zresztą do Becka. Jeden z moich przyjaciół mówił o ambasadorze

Łukasiewiczu: „to dyplomata, który się nadaje tylko do wypowiedzenia wojny”. Ale Łukasiewicz miał swój urok i wdzięk, pochodzący chociażby z jego całkowitej, wzniosłej, politycznej naiwności. Ale Ribbentrop i Beck, to dwaj ludzie zdolni tylko żądać, rozkazywać, dla których istota kunsztu dyplomatycznego będzie zawsze zamknięta.

Ribbentrop powtarza jednak w Warszawie lekcje Hitlera: „Idźcie z nami, a wszystko będzie dobrze”. Znowu odzywa się trąbka antyrosyjska, antykomunistyczna, z dyskretnym podkreśleniem, że jednak Hitler na noworocznym przyjęciu 1939 r. po raz pierwszy zwrócił się i zagadał do ambasadora rosyjskiego, którego dotychczas pomijał całkowitym milczeniem.

My mówimy: „Nie” i Beckowi po raz pierwszy przychodzi myśl do głowy, aby się przesiąść na zupełnie innego konia.

W CZARNYCH NEKROLOGOWYCH RAMACH

I

Jedna z najbardziej tragicznych dat w historii Polski to gwarancja niepodległości udzielona nam przez Anglię, a której Anglicy nie mieli zamiaru dotrzymywać, ani w chwili jej wygłoszenia, ani nigdy później.

Przyjmowanie tej gwarancji było aberracją umysłową i szaleństwem. Obciąża to pamięć pułkownika Józefa Becka, ale też ciężkim oskarżeniem spada na wszystkich jego współpracowników w M.S.Z.

W r. 1934 nasza polityka opierała się na pakcie o nieagresji z Rosją, na pakcie o nieagresji z Niemcami. Nie leżało wtedy ani w zamiarach, ani w interesach, ani nawet w możliwościach obu tych państw, aby na nas napadać.

W r. 1939 istnieje ogromna dysproporcja sił militarnych Polski bądź z Niemcami, bądź z Rosją. W czasie kryzysu czechoskiego Beck zastosował politykę zbrojnej agresji przeciw Czechom, prowokując Rosję, prowokując Francję, prowokując Anglię i wreszcie, aby wykazać, że nowy „pakt czterech”, jak nazywał konferencję w Monachium, nic nie potrafi zrobić bez jego, Becka, udziału, zaatakował Bogumień, który Hitler uważał za terytorium niemieckie, czyli dokonał aktu otwartej prowokacji w stosunku do Niemiec.

Po wizycie Ribbentropa w Warszawie, po zniszczeniu niepodległości Czech przez Hitlera w dniu 14 marca 1939 r. było

najwidoczniejsze, że Polska pokłócona ze wszystkimi wielkimi mocarstwami europejskimi jest obiektem nacisku ze strony Hitlera.

Polityka może być prowadzona tylko w oparciu o rzeczywistość, w danym wypadku o rachunek sił. Polska nie mogła się samodzielnie wojskowo bronić w tej sytuacji.

Toteż obowiązkiem Becka było wywołać taki stan rzeczy przy którym Polska weszłaby do wojny jak najpóźniej. Wiemy, że taką politykę wobec wojny z Niemcami zastosował Stalin i obronił swoją ojczyznę przed straszliwymi konsekwencjami. Wojna z Hitlerem, rozpoczęta napaścią Hitlera na Rosję w dniu 22 czerwca 1941 była dla Rosji ciężka, ale gdyby Hitler wszystkimi swymi świeżymi siłami runął na Rosję już w 1939 r. wojna ta byłaby jeszcze o wiele, wiele cięższa. Toteż Stalin z rosyjskiego punktu widzenia zrobił słusznie i patriotycznie, że odłożył termin napaści Hitlera na Rosję przez pertraktacje z Hitlerem. Jak wiemy najprędzej napaści Hitlera na Rosję życzyła sobie Anglia. Nie może to ulegać najmniejszej wątpliwości dla nikogo, kto choćby przez chwilę miał w ręku angielskie dokumenty dyplomatyczne wydane po wojnie. Anglicy chcieli, aby Hitler wpierv napadł na Rosję, aby tam poniósł wielkie straty, aby w ten sposób osłabił jego atak na Zachód. Tak samo zresztą później, z ogłoszonej korespondencji Stalin — Churchill i Stalin — Roosevelt, wiemy jak dalece Stalin zabiegał o „drugiego frontu” na Zachodzie i jak długo Anglia mu tego „drugiego frontu” odmawia, chcąc aby jak najdłużej wojska Hitlera miały do czynienia wyłącznie z żołnierzem rosyjskim. W ten sposób oszczędzało się krew żołnierza brytyjskiego.

Raz jeszcze przypomnę tu powiedzenie Churchilla: „Nie po to jestem premierem rządu Jego Królewskiej Mości, aby swój naród niszczyć, lecz po to, aby go osłaniać”.

Po czternastym marca 1939 r. Beck stoi wobec wyraźnego bankructwa swej polityki. Należało Polskę ratować, nie dopuścić do największego niebezpieczeństwa, to jest do tego, aby wojska niemieckie w pierwszej linii rzuciły się na nas, należało odwrócić ich atak od nas i skierować na kogoś lepiej od nas przygotowanego.

II

Dnia 21 marca 1939 r., a więc natychmiast po zajęciu Pragi przez Hitlera składa nam sir Howard Kennard memorandum

proponujące porozumienie Anglii, Francji, Rosji i Polski w sprawie hitlerowskiego niebezpieczeństwa.

Beck odrzuca to memorandum.

Dlaczego? Dlaczego na miłość Boską! — Czy Beck chce maszerować z Hitlerem na Rosję? Takie przypuszczenie w tym miejscu się nasuwa. — Ale wiemy zupełnie pewnie, że Beck najzupełniej kategorycznie odrzucał wszelkie niemieckie sugestie wspólnej polityki wobec Rosji, odrzucał je kategorycznie jeszcze w rozmowach z Ribbentropem w styczniu 1939 r. w Warszawie.

Więc dlaczego odrzuca to memorandum Kennarda, które zlatuje nam jak gdyby z nieba. Przecież działania w kierunku memorandum Kennarda na pewno odłożyłyby datę ataku Hitlera i najprawdopodobniej mogłyby spowodować, to co dla nas powinno być być w tej chwili najważniejsze: odwrócenie od nas pierwszeństwa ataku Hitlera.

Łamiąc sobie głowę nad psychologią Becka, którą on narzucał dziwnym jakimś sposobem wszystkim swoim współpracownikom, często o wiele od niego inteligentniejszym, znajduję tylko dwa punkty, które mogły tu zaważyć.

Oto Beck zgodnie ze swoją dotychczasową arbitralną i zarozumiałą metodą:

Nie chciał, aby na stosunki polsko-rosyjskie wpływał ktoś inny, chciał te stosunki sam układać.

Po drugie działał tu jego szaleńczy kompleks antyfrancuski. Anglię Beck uczuciowo kocha, Francji nie znosi.

Na takich ultra-fuszerowskich dyplomatycznie przesłankach opiera się koncepcja Becka, która wypłynęła jako odpowiedź na to memorandum Kennarda. Oto Beck sam proponuje, to co może być tylko dla nas jak największą katastrofą, aby propozycję Kennarda przekształcić w polsko-angielski sojusz bilateralny zwrócony przeciw Niemcom.

III

Anglicy nie są uczuciowi i nie mają zwyczaju wyrażania swych wrażeń w sposób hałaśliwy. Gdyby jednak mieli manieri włosko-francuskie, lub słowiańskie to by w chwili, kiedy Beck odrzucił memorandum Kennarda, a wysunął projekt antyniemieckiego sojuszu bilateralnego, to by po prostu zawyli z radości.

Cóż bowiem mogła ich szczęśliwszego spotkać?

Przecież każdy wiedział, że Hitler zlikwidował Austrię i zlikwidował Czechy, jako przedpola wojny z Zachodem, dlatego, aby w czasie tej wojny z Zachodem nikt nie uderzył go z flanki. Jakkolwiek nie był wówczas znany tak kapitalny dokument, jak konferencja Hossbach, znany nam z procesu norymberskiego, to jednak Anglicy na podstawie wiadomości swego wywiadu wojskowego wiedzieli dobrze, że likwidacja Czechosłowacji była pierwszą bitwą Hitlera w wojnie przeciw Anglii i Francji.

Teraz, skoro Hitler się dowie, że Polska wiąże się z Zachodem, to oczywiście uderzy na Polskę.

Anglia Czechosłowacji nie broniła, pozostawiła ją na pozarcie. Bo niby z czym do gościa? — Anglia nie miała żadnych sił wojskowych, żadnych możliwości strategiczno-taktycznych, aby bronić Czechosłowacji. Ale społeczeństwo czechosłowackie było o wiele bardziej popularne w Anglii niż Polacy, którzy byli dla Anglików głęboko antypatyczni. Toteż Anglia nie miała i zresztą nie mogła bronić Polski. Ale w sprawie czechosłowackiej Anglia nawet nie udawała, że jej bronić będzie, natomiast Polsce z łatwością, z radością udzieliła tych oszukańczych „gwarancji”.

Dlaczego?

A no właśnie dlatego, że w całej korespondencji dyplomatycznej angielskiej od chwili powtarza się ciągle jeden wyraz: Rosja, Rosja i Rosja. Anglia chce przede wszystkim spowodować to, aby Hitler w pierwszej linii zaatakował nie ich Anglików, ale Rosjan.

Anglia więc rozumuje: skoro Hitler się dowie, że Polska opowiedziała się po naszej stronie, to oczywiście Polskę zaatakuje. Polska jest słaba, jej armia na konikach jest nic nie warta, jej sztab generalny składa się z ludzi małej wartości intelektualnej, jej sprzęt wojenny jest ubogi, a my oczywiście grosza nie damy, aby polskie uzbrojenie w czymkolwiek wspomóc. Toteż Hitler prędko da sobie radę z wojskiem polskim i oto spotka się oczywicie z Rosjanami. Musi z tego wyniknąć wojna rosyjsko-niemiecka, a więc spełnienie naszych marzeń, a więc odwrócenie pierwszego niebezpieczeństwa od nas, zwrócenie jego przeciw Rosji.

Gwarancja więc niepodległości Polski dana przez Anglię nie tylko nie była żadną gwarancją naszej niepodległości, lecz wręcz przeciwnie była spekulacją na jak najprędze zlikwidowanie tej niepodległości. Anglia nie tylko chciała, aby Polska poszła na pierwszy ogień wojny z Niemcami, ale chciała, jeszcze, aby Polska w tej wojnie była możliwie bezbronna, aby możliwie prędko tę wojnę przegrała.

Toteż Anglicy jak najpośpieszniej zgodzili się na sugestie

Becka o sojuszu bilateralnym. Zapraszają go do Londynu. Beck zgodnie ze śmiesznostką swego charakteru telefonuje do naszego ambasadora w Londynie Edwarda Raczyńskiego, czy aby Eden będzie na dworcu w chwili jego przyjazdu do stolicy Wielkiej Brytanii. Jak gdyby w takiej chwili zagrożenia Polski nie było ważniejszych rzeczy! — Ale przecież wiadomo, jak przesadne znaczenie przypisywał Beck do tego jak i kto jego wita. Jego książka „Raport ostatni” wypełniona jest wiadomościami, że oto Szwedzi witali go oddziałem gwardii królewskiej na koniach, że oto przyjęcie we Włoszech pod względem kurtuazji nie pozostawiało nic do życzenia, że oto Niemcy prezentowali najwspanialej kompanię honorową i że oto we Francji minister nie przyszedł na peron. Toteż Anglicy, jak się dowiedzieli, że Beck się pyta o Edena na peronie, nie tylko mu tego Edena wysłali, ale od wagonu którym on, Beck, zjechał, do samego wyjścia z dworca rozłożyli dywan czerwony.

Beck był zachwycony. Nie rozumiał oczywiście, że po tym czerwonym dywanie siedł ku katastrofie Polski.

Beck spacerował po czerwonym dywanie 5 kwietnia, ale już 31 marca 39 r. premier Chamberlain w Izbie Gmin złożył deklarację, w której mówił o konsultacjach w sprawie słuchów dotyczących zaatakowania Polski przez Niemcy i wygłosił to oświadczenie kapitalne i dla nas katastrofalne w skutkach:

„...Aby całkowicie wyjaśnić stanowisko rządu Jego Królewskiej Mości, jeszcze przedtem zanim te konsultacje nie zostaną zakończone, muszę już teraz poinformować Izbę, że w razie jakiejś akcji zagrażającej niepodległości Polski, której rząd polski uznałby za konieczne przeciwstawić się swoimi siłami narodowymi, jako zagrażającym polskim interesom istotnym, rząd Jego Królewskiej Mości uważałby się za zobowiązanego do dania pomocy Polsce wszelkimi środkami”.

Do wygłoszenia tej deklaracji o przygotowywaniu jakiegoś niemieckiego ataku na Polskę nie było mowy. Rząd angielski wiedział doskonale, że Niemcy przygotowują się do zaatakowania nie Polski, lecz Anglii. Chamberlain kłamał w tej swojej deklaracji, twierdząc, że dochodzą go niesprawdzone słuchy o przygotowaniach do ataku Niemiec na Polskę. Dochodziły do niego tylko zupełnie sprawdzone słuchy o przygotowaniach do ataku Niemiec na Anglię i ten właśnie atak chcieli Anglicy od siebie odwrócić i zwrócić na Polskę.

Udało się to im znakomicie. W trzy dni po deklaracji Chamberlaina Hitler wydał zupełnie nowe rozkazy wojskowe. Od 3 kwietnia obowiązywał niemieckie siły zbrojne tak zwany „Fall

Weiss” czyli plan uderzenia na Polskę. Do tego tematu jeszcze wrócimy.

Beck odrzucając memorandum Kennarda oddał niesłychaną usługę Anglikom. Według tego memorandum projektowane było uzgadnianie porozumienia między Rosją a Polską. Było to trudne. Natomiast teraz Anglicy mieli ręce swobodne, niczego nie potrzebowali od Rosji dla Polski się domagać, a Polskę przecież przeznaczyli na ofiarę — krwią i życiem której mieli zmienić kierunek ataku hitlerowskiego z zachodu na wschód.

Aby jeszcze bardziej Niemcom ułatwić sytuację, Beck nie przyjął deklaracji „jednostronnej”, bo to umalało nasz „prestiz”. Jeśli oni nam gwarantują niepodległość, to przecież my musimy gwarantować im także „niepodległość”. Dlatego też wydano w dniu 6 kwietnia 1939 komunikat angielsko-polski, pactum de pacto contrahendo, w którym obie strony obiecywały zawarcie między sobą układu sojuszniczego.

Ten komunikat nikomu nie był potrzebny, a już najmniej Polsce. Pożyteczny był tylko niemieckiej argumentacji prawniczej, że to właśnie Polacy zerwali pakt o nieagresji z 1934. Ale to była już rzecz podrzędna. Ten „Fall Weiss”, ten spowodowany przez deklarację Chamberlaina nowy plan wojskowy niemiecki był rzeczą najistotniejszą.

IV

Obok przesadnego zwracania uwagi na „kurtuazję” stron, z którymi Beck pertraktował imieniem Polski, nasz minister miał, jak już wspominałem, przesadne i czasami zabawne poczucie swojej oficerskości, swojej wojskowości.

Nic tam oczywiście nie było zdrożnego, tego rodzaju małe śmieszności mogą raczej sympatycznie usposabiać do człowieka. Jeden całe życie się pyszni tym, że był wychowankiem oo. Jezuitów, inny, że żadnych w ogóle szkół nie skończył, jeszcze inny, że był oficerem, a ktoś znowu tym, że nigdy w wojsku nie służył. „Jedes Tierchen hat sein Plaesirchen” jak genialnie powiada Kazimierz Chłędowski.

Nie mam ani trochę za złe Beckowi, że się chlubił swoim stopniem oficerskim. Wręcz odwrotnie! Mam mu za złe, że będąc ministrem spraw zagranicznych, odrzucał zupełnie jakiekolwiek myślenie wojskowe. Moim zdaniem dla ministra spraw zagranicznych wojskowa metoda patrzenia na świat jest koniecznie

potrzebna, jeszcze bardziej potrzebna niż historyczne metody w myśleniu.

Anglicy dają „gwarancje”. Ten pułkownik czy podpułkownik Beck, którego oficerstwo tak łatwo było rozpoznane przez żołnierzy niemieckiej kompanii honorowej, powinien być z miejsca Anglików zapytać, na czym polegają owe gwarancje?

Dla każdego było jasne, że gwarancje Chamberlaina spowodują niemiecki atak na nas. A więc gdzież były te samoloty, okręty, czołgi, sprzęt wojenny oraz pieniądze, pieniądze przede wszystkim, którymi by Anglicy „gwarantowali” nam pomoc w razie inwazji Niemiec na Polskę.

Ale przecież Beck do tego stopnia miał właśnie niewojсковą, antywojskową głowę, że się całkiem nawet nie zapytał Anglików o te sprawy. Gwarantują niepodległość, a więc gwarantują, ale na czym ta gwarancja polega to ich sprawa.

Człowiekowi wprost nie chce się wierzyć, że mógł istnieć taki minister spraw zagranicznych. Przecież było jasne, że Anglicy nie mają nawet żadnych dróg, którymi mogliby dostarczyć nam pomoc, a zresztą żadnych rzeczy nie mają, którymi mogliby nam pomóc, prócz pieniędzy, a tych właśnie Anglicy złośliwie nam dać nie chcą, woląc topić miliony funtów w Chinach lub gdzie indziej.

A gdzież personel naszego ministerstwa spraw zagranicznych? Byli wśród tego personelu zdecydowanie ludzie ograniczeni, jak na przykład pan Papée, który będąc naszym przedstawicielem w Pradze czeskiej w lutym, tak! w lutym 1939 r. zapewniał, że Hitler żadnych dalszych agresywnych zamiarów antyczeskich nie żywi, ale przecież obok tak wybitnych rozpoznawców sytuacji, byli także ludzie inteligentni, a nawet bardzo inteligentni. Dlaczegoż nie podali się zbiorowo do dymisji widząc te samobójcze wyczyny Becka?

Na zdrowy rozum Prezydent Mościcki po 14 marca, po zajęciu Pragi przez Niemców powinien był nie tylko zdymisjonować Becka, lecz w ogóle powołać gabinet koalicji narodowej, z przedstawicielami wszystkich partii. Ale pisząc tak wiem, że wyzyskuję tylko cierpliwość papieru.

Przed wszystkim partie polityczne nie przyjęłyby tej oferty albo tak przedłużyły pertraktacje o rząd koalicyjny, że Hitler dawno by już był w Krakowie i Warszawie, zanim pertraktacje by się skończyły. Naród nasz jest bardzo patriotyczny, wspaniale patriotyczny, ale wiem coś jak u nas powstają rządy koalicyjne. Wtedy wszystkie stronnictwa nie tylko o Hitlerze, ale o Bożym świecie zapominają.

Po drugie nie dałoby się tego przeprowadzić w kołach ówczes-

nego reżymu. Sosnkowski wspominał o rządzie koalicyjnym już już po wybuchu wojny. Odpowiedział mu Składkowski: „nie przepęga się koni w czasie przechodzenia brodu”.

Ale prezydent Mościcki, ale Rydz powinien był przynajmniej zdymisjonować Becka. On sam powinien był zrozumieć, że sytuacja Polski wymaga tej dymisji. Po 14 marca powinien był przyjść człowiek, który miałby ułatwić dalsze pertraktacje z Hitlerem, dalsze pertraktacje z Rosją.

Lipski, nasz ambasador w Berlinie żądał przecież dymisji dla siebie. Uważał, że polityka, którą reprezentował skończyła się katastrofalnie, więc powinien przyjść człowiek nowy. Ze strony Lipskiego takie stanowisko było mądre i przyzwoite. Zresztą, jak wybuchła wojna, to poszedł na front jako szeregowiec.

Ale Beckowi taka myśl nie przychodziła nawet do głowy. Oto jak przyjdzie wojna, król angielski w orędziu do parlamentu powie, że „Anglia stoi przed największym kryzysem w całej historii”. Z tego frazesu widać, jak dalece Anglicy uważali wojnę z Hitlerem za niebezpieczną dla siebie. A jednak nie dali nam pieniędzy na zbrojenie, czyli, że nas przeznaczali na ofiarę, na przynętę, na rodzaj cielęcia, które się przywiązuje, aby tygrys na niego napadł. I Beck z tego wszystkiego absolutnie nie zdaje sobie sprawy. I ma taki jakiś dziwny wpływ na swoje otoczenie, że najinteligentniejsi z urzędników ministerstwa spraw zagranicznych nie buntują się przeciwko niemu.

V

Przykro mi jest, że wielu ludzi będzie myślało, że mam jakąś zadrę przeciwko Beckowi. Wręcz odwrotnie, Beck był zawsze dla mnie uprzejmy, nie miałem z nim żadnego zajścia. Przeciwnie, kiedy mnie w dniu 23 marca 1939 r. aresztowano i wsadzono do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej, wiele osób myślało, że stało się tak w związku z moim bardzo ostrym artykułem wymierzonym w Becka. Beck dał natychmiast specjalny komunikat Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w którym odcinał się kategorycznie od tego aresztowania.

Ostatni raz widziałem Becka właśnie po wyjściu z Berezy, w kaplicy na Powązkach, na nabożeństwie żałobnym za Walerego Sławka. Gdyby Sławek zmarł dwa lata wcześniej, na takim nabożeństwie żałobnym byłoby tysiące osób. Wtedy był tylko Beck z osób oficjalnych, poza tym bardzo szczupła garstka wiernych

Sławkowi osób. Ja tam przyjechałem w towarzystwie Artura hr. Potockiego, ówczesnego właściciela pałacu pod Baranami w Krakowie, wyjątkowo szlachetnego, rozumnego i miłego człowieka.

W polityce wewnętrznej Beck był sławkowiczem tak jak ja, gdybym pisał wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej Polski przedwojennej w sposób stronny, to powinienem być Becka bronić.

Wielką mi przykreść robi myśl, że książka niniejsza może dotrzeć do rąk pani Jadwigi Beckowej, zamieszkałej w Londynie, oburzy ją i zrobi jej przykreść, Pani Beckowa zachowała się na emigracji w sposób godny i powiedziałbym heroiczny. Była w ciężkich warunkach materialnych, rządowi angielskiemu nie przyszło naturalnie do głowy przyjąć jej z jakąkolwiek pomocą, zresztą wątpię, czy przyjęłaby taką pomoc. Ja winien jej jestem mnóstwo wdzięczności. Cóż robić — albo nie trzeba było podobnej książki pisać, albo mówić w niej prawdę bez względu na stosunki osobiste.

W Berezie byłem zamknięty nie ze względu na Becka, lecz ze względu na domaganie się większego uzbrojenia Polski, na moje utyskiwania, że nie mamy wojsk motorowych. Tak głosił dekret osadzający mnie w Berezie, który powiedział: „podważał wiarę w przygotowanie wojenne Polski za pomocą sztucznie dobieranych argumentów...”.

Wszyscy chwalili wojsko polskie: gen. Gamelin, gen. Ironside. Nie wiem dlaczego i skąd u mnie wziął się do tego wojska krytycyzm. Wykrzykiwałem w restauracji Simona i Steckiego w Warszawie, że my się wojskowo nie liczymy...

Natomiast mówiłem zawsze o Becku to, co później znalazłem we własnej jego książce. Mówiłem zawsze, że słyszał w lipcu 1935 r. od Hitlera, że Niemcy przywiązują wielką wagę do Anglii i do Polski, toteż myślał, że sojuszem angielsko-polskim Hitlera nastraszy. Tak właśnie o tym pisze w swojej książce na str. 191 i 192.

„Przypominałem sobie rozmowę z Hitlerem latem 1935 r., w czasie której kilka razy mi powtarzał, że „naród niemiecki, aby dobrze się rozwijać, musi na kontynencie mieć dobre stosunki z Polską, a w skali światowej dobre stosunki z Anglią”. Jeśli chodzi o resztę — dorzucił on — to są sprawy drugorzędne. Ponieważ to wyznanie Hitlera ogłoszone było w czasach, kiedy o swoich celach politycznych mówił on z wielką szczerością, musiałem tym bardziej uznać ten aspekt zagadnienia za rzecz bardzo serio”.

Bardzo być może, że w 1935 był ten „aspekt” hitlerowski ogłoszony szczerze i na serio, ale wiemy dziś, z dokumentów norymberskich, że już na konferencji Hossbach wygłaszał Hitler zupełnie inne zdania co do Anglii. Beck zaś sam przez swoje katastrofalne wywołanie gwarancji angielskich przerzucił Hitlera do planów agresji na Polskę, we wstępnej fazie napaści Hitlera na Anglię, Francję i Europę.

DOKUMENT C.-120

„Gwarancja niepodległości Polski” udała się Anglikom znakomicie. Wygłoszona była 31 marca, a już w trzy dni później było po wszystkim. Hitler odwołał rozkazy przewidujące uderzenie Niemiec na Zachód i w dniu 3 kwietnia 1939 r. wydał rozkazy przewidujące zajęcie Gdańska, obsadzenie granicy litewskiej, zniszczenie wszystkich polskich sił zbrojnych.

Plany sztabu generalnego niemieckiego miały nazwy umowne. Długo obowiązywał „Fall Otto” przewidujący zajęcie Austrii. Zauważcie, że ta nazwa kojarzy się z imieniem arcyksięcia Ottona, pretendenta do tronu Habsburgów. „Fall Barbarossa” był to plan pochodu na Rosję. „Fall Gruehn” to uderzenie na Czechy. Teraz od 3 kwietnia miarodajny jest „Fall Weiss” obsadzenie i zniszczenie Polski.

Ten „Fall Weiss” można w całości przeczytać jako dokument C.-120 w tomie XXXIV sprawozdań z procesu norymberskiego, stronica 380 i następne.

Redakcja sprawozdania z procesu norymberskiego opatrzyła ten dokument następującą adnotacją informacyjną:

„Pismo gen. Keitla, który na rozkaz Hitlera wprowadza w życie „Plan Biały” ataku na Polskę z tym, aby wykonanie tego planu było możliwe każdego dnia od 1 września 1939 r. począwszy”.

Plan jest wojskowy, ale nie pozbawiony pewnych komentarzy politycznych. Tak na przykład czytamy w nim uwagę, że Węgry nie mogą być uważane za sojusznika w czasie kampanii przeciw Polsce, natomiast stanowisko Włoch będzie przez oś Berlin-Rzym przesądzone:

Auf deutscher Seite kann man mit Ungarn als Bundesgenossen nicht ohne weiter rechnen. Die Haltung Italien ist durch die Achse Berlin-Rom bestimmt.

Widzimy więc, że Hitler ze swą antypolską decyzją nie czekał nawet na pojawienie się angielsko-polskiego komunikatu o „pactum de pacto contrahendo”. Słowa Chamberlaina wystarczyły mu zupełnie. Do chwili wypowiedzenia tych słów, Hitler mimo Bogumina, mimo naszych posunięć w Gdańsku, mimo prowokacyjnie antyniemieckiej polityki wojewody Grażyńskiego na Śląsku, wciąż się liczył z tym, że Polska będzie neutralna, w razie jego ataku na Zachód. Anglicy wiedzieli dobrze, że Hitler likwidował Austrię i Czechosłowację jako niebezpieczeństwa flankowe, które mu zagrażały. Toteż wiedzieli teraz dobrze, że po „gwarancji” uzna natychmiast Polskę za także niebezpieczeństwo flankowe i natychmiast na nią wyruszy, a przez to zwiększy się możliwość starcia się niemiecko-rosyjskiego, w którym wówczas Anglicy upatrywali swoje zbawienie.

W dniu 23 kwietnia ma miejsce konferencja tego typu, jak ta, którą nazywamy konferencją Hossbach. Tym razem pióro trzymał pułkownik Schmundt. Od konferencji Hossbach różni się jednak ona zasadniczo. Wtedy Hitler nie tylko bazował na neutralności Polski, ale był po prostu do Polski przyjaźnie i pokojowo nastrojony, rezerwował ją sobie dla jakiejś przyszłej wyprawy na Rosję, która mu się niewątpliwie marzyła, choć o niej nie wspominał. Teraz mówi o Polsce z taką samą nienawiścią jak o Anglii. Może nawet gorzej, bo przecież z Polską łączył przez kilka lat pewne nadzieje polityczne, które teraz się rozwiały. Czuje się zawiedziony, oszukany, nieomal zdradzony.

Złością i zapowiedzią zemsty brzmią jego słowa:

„Nie może być mowy o tym, aby oszczędzać Polskę, zaatakujemy ją przy pierwszej możliwości”.

Następna data, którą zapamiętać należy to dzień 28 kwietnia, w którym Hitler wygłosił publicznie mowę, wykazującą, że Polacy przez zapowiedź sojuszu z Anglią anulowali sami pakt o nieagresji z Niemcami. Po raz pierwszy, jak Hitler Hitlerem w mowie tej nie napadał on na Rosję ani słówkiem.

Tegoż dnia wydany został komunikat rządu nienieckiego, zawierający zdania następujące:

„Rząd niemiecki przyjął do wiadomości deklarację polską o deklaracji anglo-polskiej dotyczącej prowadzenia i celów pertraktacji ostatnio toczących się pomiędzy Polską a Wielką Brytanią. Pomiedzy Polską a Wielką Brytanią doszło do porozumienia tymczasowego, które ma być zastąpione przez

układ zapewniający pomoc wzajemną w wypadku gdyby niepodległość Polski, lub Wielkiej Brytanii była zagrożona.

To porozumienie Polski z Wielką Brytanią stoi w takiej sprzeczności z niedawnymi uroczystymi obietnicami, wypowiedzianymi kilka miesięcy temu, że rząd niemiecki tylko z wyrazami zdziwienia musi skonstatować tego rodzaju zmianę polityki polskiej. Niezależnie od form, w które się wyleje ostatecznie nowy układ anglo-polski, będzie on niewątpliwie normalnym układem sojuszniczym, który na podstawie jego znaczenia ogólnego i obecnych stosunków politycznych jest skierowany wyłącznie przeciw Niemcom. Z tych zobowiązań obecnie przyjętych przez rząd polski wynika, że Polska ma zamiar w pewnych okolicznościach wziąć aktywny udział w konflikcie anglo-niemieckim w agresji przeciwko Niemcom, nawet wtedy gdy ten konflikt nie dotyczyłby Polski, ani jej interesów. Jest to więc zerwanie przez Polskę oświadczenia z r. 1934 rezygnującego z wszelkiego użycia siły zbrojnej”.

Trudno powiedzieć wyraźniej: — spodziewaliśmy się wojny z Anglią, nie z wami. Ale oto obiecaliście pomoc Anglii. Wobec tego uważamy nasz wzajemny pakt o nieagresji za przekreślony i mamy wobec was całkowitą swobodę ruchów.

Beck odpowiadał w Sejmie dnia 5 maja 1939 r. na mowę Hitlera i komunikat niemiecki. Zakończył swe przemówienie odwołaniem się do honoru. Zabrzmiało to bardzo poważnie. Był powszechnie oklaskiwany. Kobiety rzucały mu czerwone kwiaty do samochodu. Beck triumfował.

Pisałem wtedy:

„Z nagrobka swojej polityki uczynił sobie piedestał”.

ŚWIADECTWO RACZYŃSKIEGO

I

Po „gwarancji” angielskiej sprawy toczyły się już automatycznie ku katastrofie. Muszę tu jednak sprostować jedno przekonanie popularne wśród naszych sfer wojskowych. Niestety trzeba przyznać, że jeśli chodzi o przykład całkowitego analfabetyzmu w dziedzinie wojny nowoczesnej i geopolityki, to należało go — o rozpaczy! — szukać wśród naszego sztabu generalnego. Znałem tylko dwóch polskich generałów, którzy mieli słuszne pojęcie o wojnie współczesnej: Burhart-Bukackiego i Rayskiego. Ale znałem także pułkowników sztabu generalnego, którzy mnie pouczali, że brak czołgów stanowi wyższość naszej armii, bo przez to jest ona „bardziej elastyczna”.

Otóż nasze sfery wojskowe, a i po trosze cały naród miał przekonanie, że jeśli Anglicy zawarli z nami sojusz, to dlatego, że wysoko cenią naszą armię.

Pozornie nie byłoby nic dziwnego w takim wnioskowaniu. Mieliśmy trzydzieści dywizji nie licząc dodatkowych, w skład tych 30 dywizji nie wchodzących, formacji kawalerii i artylerii. Mieliśmy doskonałego żołnierza i zupełnie świetnego oficera-subalterna. Że nasz sztab generalny jest nic nie wart o tym nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy.

Ale gdyby Anglicy poważnie się liczyli z naszą pomocą, to by od marca 1939 obsyłali nas pieniędzmi. Tak Anglicy zawsze postępują w stosunku do narodów, które wysyłają na wojnę

zamiast siebie. Fakt, że Anglicy nie tylko nie wpłacili nam żadnych miliardów, lecz, że nie chcieli wpłacić parszywych 5 milionów funtów, do których się zobowiązali, wypłacając jednocześnie pół miliarda funtów na terenie chińskim, wskazuje, że sprawa polska była przez nich wówczas uważana nie za sprawę wojskową, lecz polityczną. Nie chodziło tu o pomoc naszej armii, lecz ułatwienie wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej. A dla urzeczywistnienia tego planu trzeba było, aby Polska jak najprędzej przestała istnieć. Chamberlain wypowiadając „gwarancję niepodległości polskiej” naprawdę myślał: „trzeba zrobić wszystko, aby Polska jak najprędzej przestała istnieć”.

Ale oto przyszedł sierpień 1939 r. i Polacy znaleźli się w takiej sytuacji, że gdyby byli Anglikami, to by poszli na wszystkie kompromisy, żeby życie swego państwa przedłużyć. Toteż Anglicy się przestraszyli i zawarli z nami układ z 25 sierpnia 1939 r. Podpisał ten układ z naszej strony ambasador polski w Londynie Edward hr. Raczynski, ze strony angielskiej lord Halifax. Anglicy nie dotrzyмали nam ani jednej litery z tego układu.

Aby naocznie przedstawić, jak wyglądał angielski stosunek do podpisanych układów, do zaciągniętych zobowiązań, zacytuje poniżej swoją recenzję z książki tegoż Raczynskiego, wydanej w r. 1960 o pierwszych dniach drugiej wojny światowej.

II

Dziennik Raczynskiego zaczyna się w epoce, w której czułość dla nas ze strony Anglików była ogromna. Wspaniałym swoim instynktem politycznym wiedziony, ten naród pomniejsza, minimalizuje, „nie widzi tego, że Hitler gotuje się do napaści na Anglię. Cała prasa angielska dba wtedy przede wszystkim o Polskę. Anglia — furda, byle tylko kochanej, najdroższej Polsce nie stało się nic złego.

Dn. 3 września 1939 r. zapisuje Raczynski w swym dzienniku:

„Miałem tego posmak w otrzymywanej codziennie korespondencji, w której za podpisem lub anonimowo radzono mi, aby lotnicy nasi zrównali z ziemią Gdańsk, lub skorzystali z (nie-doszłego) zjazdu w Tanenbergu dla zbombardowania tego obchodu i w ten sposób, za jednym zamachem, pozbyli się Hitlera i jego przyjaciół...”.

Jednocześnie Raczyński notuje:

„W dodatku miałem ciągle nerwowe telefony od ambasadora Łukasiewicza z Paryża. Nieraz po piętnaście razy dziennie. Miały one na celu wymianę informacji i wymianę obaw, a zwłaszcza dzielną, ofiarną, namiętą i patriotyczną, ale nieraz nieprzemyślaną i w gruncie niecelową inicjatywę...”.

No... mniejsza z tym.

Ale oto Raczyński wzruszony, zachwycony, wniebowzięty, tak proangielski, jak wszyscy wówczas Polacy, opisuje historyczne posiedzenie Izby Gmin, na którym się wyjaśniło, że Anglia wypowiada wojnę Hitlerowi. Nastrój Raczyńskiego mrozi w pewnej chwili tylko minister handlu zamorskiego p. Robert Hudson, który mu wina, mówiąc:

„Ależ macie szczęście! Kto by się spodziewał, że Anglia stanie po waszej stronie, jako sojusznik”.

Niemcy wszystkimi swoimi siłami wkraczają do Polski, w której więcej jest miłości ojczyzny niż czołgów, armat, samolotów i kalorii w mózgach oficerów sztabu generalnego. Anglicy wojsk lądowych, floty na naszą pomoc użyć nie chcą, ale posiadają lotnictwo. Strona polska woła gwałtownie: ratujcie nas, przecież walczymy z Hitlerem w całkowitym odosobnieniu, pomóżcie nam, czym możecie.

Wołania te pozostają bez jakiegokolwiek skutku.

Już 3 września, Raczyński składa *aide-mémoire* o konieczności pomocy dla Polski. Ostatni ustęp tego dokumentu brzmi:

„Rząd polski przypomina art. 1 porozumienia o wzajemnej pomocy pomiędzy Zjednoczonym Królestwem a Polską, w którym każda umawiająca się strona podejmuje się dać drugiej umawiającej się stronie w wypadku agresji „natychmiast” całe poparcie i pomoc w jego mocy i ma nadzieję otrzymać bezzwłoczną wiadomość o decyzji powziętej w tej sprawie przez rząd Jego Królewskiej Mości”.

Później pod datą 1 października Raczyński napisze:

„Odtąd przez dwa tygodnie wyteżalem wszystkie siły, by zmusić Anglię do pomocy wojskowej dla nas, przez odciąganie od Polski przynajmniej części niemieckiego lotnictwa”.

„Wojskowi szefowie angielscy są przeciwni samodzielnej ofensywnej akcji angielskiego lotnictwa dalekiego zasięgu, niezwiązanej z akcją lądową armii, jako nie mogącej dać rezultatu strategicznego, a natomiast bardzo kosztownej pod względem strat w ludziach i aparatach”.

5 września Raczyński pisze:

„Sztab polskiego lotnictwa apeluje do królewskiego dowództwa sił lotniczych o natychmiastową akcję brytyjskich bom-

bowców przeciwko niemieckim lotniskom i okręgom przemysłowym w granicach możliwości królewskich sił lotniczych celem wspomożenia Polski”.

Oczywiście nic z tego wszystkiego.

Natomiast premier Chamberlain zamiast tej obiecanej pomocy wojskowej wysłał orędzie z wyrazami otuchy dla Polaków:

„Cieszę się, że dana mi jest okazja przesłania za pośrednictwem mego przyjaciela ambasadora Raczyńskiego pozdrowień narodu angielskiego jego polskim sprzymierzeńcom. Cała ludność Wielkiej Brytanii z głębokim podziwem śledzi bohaterską walkę przeciw nieprzyjacielowi, który wtargnął na polską ziemię itd.”.

Jednym słowem zamiast pomocy wojskowej pozdrowienia.

Trzeba być Polakami, aby się z tego cieszyć.

Dnia 7 września.

W dzienniku Raczyńskiego czytamy:

„O godzinie 10.45 rano podpisuję w Foreign Office pożyczkę dla Polski, którą nareszcie z Rucińskim doprowadziliśmy do końca. Pięć i pół miliona funtów”.

Historia tej pożyczki jest skandalem największym. Wynika ona bezpośrednio z gwarancji, którą nam dali Anglicy w dniu 31 marca 1939 r. o obronie naszej niepodległości. Była przeznaczona na uzbrojenie naszej armii. Anglicy zwlekali pertraktację o tę pożyczkę przez całe lato 1939 roku, wtedy kiedy Hitler podjudzony tą właśnie gwarancją otwarcie groził najazdem na Polskę. W tym samym czasie Anglicy wpłacili Chińczykom 500 milionów funtów. Z nami, jak widzimy z notatki powyższej Anglicy podpisali umowę o pożyczkę dopiero 7 września czyli wtedy, kiedy uzbrajanie naszego wojska było już musztardą po obiedzie, kiedy niedozbrojona armia polska konała pod ciosami niemieckiego agresora.

Cytuję dalej notatki naszego ambasadora błagającego Anglików o spełnienie tego do czego się zobowiązali:

„Sobota, 9 września: o dwunastej jestem u Stranga. Zdaje się świtać jakby nadzieja na większą aktywność angielskiego lotnictwa. Niestety, nadzieja się nie spełnia. Po południu była u nas księżna Kentu...”.

Późniejszym wieczorem nadchodzą z Polski złe wiadomości.

„Niedziela, 10 września. Nowa interwencja, tym razem u Cadogana. Odczytuję mu depeszę z Warszawy i od Łukasiewicza i proszę o odpowiedź do wieczora. (Nie nadeszła). Tymczasem gen. Norwid otrzymuje od generała Ironside'a odpowiedź równie negatywną, jak dotychczas”.

„Poniedziałek, 11 września. — O czwartej czterdzieści pięć interweniuję znowu u lorda Halifaxa”.

„Wtorek 12 września: wieczorem w ciemnościach blackoutu odwiedzam lorda Lloyda, o którym wiem, że jest bliski Churchill'a i innych aktywistów, aby mu powiedzieć, że o ile Anglia chce nam pomóc, to jeszcze jest czas, jakkolwiek jest go coraz mniej... Przyrzeka interweniować, co również nie dało rezultatów”.

„Środa 13 września. Wiadomości coraz gorsze. Do 1-ej trzydzieści w nocy przygotowuję notę do Halifaxa”.

„Czwartek 14 września. Przyjeżdża Stebelski z Paryża, przywozi notę Łukasiewicza, odmienną niż moja. Jego nota zawiera próbę argumentacji merytorycznej, wykazującej celowość pomocy dla nas. Moja nota natomiast zawiera przypomnienie wiążących angielskich zobowiązań i mówi o wszystkich wysiłkach Warszawy i moich, aby skłonić Anglię do ich honorowania”.

KRWAWA SZACHOWNICA

Nie można postawić Beckowi zarzutu, żeby w swej polityce wobec Niemiec był bardziej ugodowy, czy ustępliwy, aniżeli ministrowie Francji i Anglii. Pomimo niechętnego stosunku Francji do Becka i na odwrót, Beck przez cały czas swego urzędowania bardziej dbał o interesy Francji, aniżeli Francja o nasze.

Ale:

Beck nie rozumiał, że współpracować z Hitlerem można tylko wtedy, jeżeli się chce towarzyszyć mu na wojnę.

Beck dążył do stworzenia obronnego systemu państw naokoło Polski, i to mogło być słuszne gdyby nie to, że Beck antydatował wypadki i nie mając jeszcze tego systemu obronnego, zresztą nieprawdopodobnie trudnego do zrealizowania, postępował tak, jakby ono już istniało.

Nie mając sił realnych Beck imaginował je sobie, grał w polityce zagranicznej, tak jakby te siły posiadał, a kiedyś powiedział przecież Bismarck:

„O jedenastej — powiada aktor — sztuka jest skończona”.

SPIS TREŚCI

<i>Polska a Francja a Liga Narodów</i>	7
<i>Pakt Czterech</i>	18
<i>Hitler występuje z Ligi Narodów</i>	27
<i>Polsko-niemiecki Pakt o Nieagresji z 26 stycznia 1934 r...</i>	32
<i>Locarno Wschodnie</i>	38
<i>Jeszcze o roku 1934</i>	59
<i>Rok 1935 — rok katastrofy</i>	63
<i>Poroniona wojna</i>	70
<i>Beck, Etiopia i Pałac Bruehlowski</i>	76
<i>Gdańska jest barometrem</i>	85
<i>Nadrenia</i>	93
<i>Układ austro-niemiecki z 11 lipca 1936 r.</i>	100
<i>Rambouillet</i>	103
<i>Dygresje rumuńskie</i>	111
<i>Zemsta za mur graniczny</i>	115
<i>Hiszpania i Japonia</i>	118
<i>Konferencja Hossbach</i>	124
<i>Anschluss</i>	131
<i>Sojusze egzotyczne</i>	139
<i>Monachium i dokoła Monachium</i>	142
<i>Beck a Czesi</i>	147

Bogumin	156
Bieg ku katastrofie	160
W czarnych nekrologowych ramach	167
Dokument C.-120	177
Świadectwo Raczyńskiego	180
Krwawa szachownica	185

SPIS TREŚCI



ACHEVE D'IMPRIMER
LE 10 JUIN 1964
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)

Dépôt légal : 2^e trim. 1964



Inst. Liter. Panyz'

17 - XII - 65

Cena 12 F. (18 sh.; dol. 2,50)

P. 36